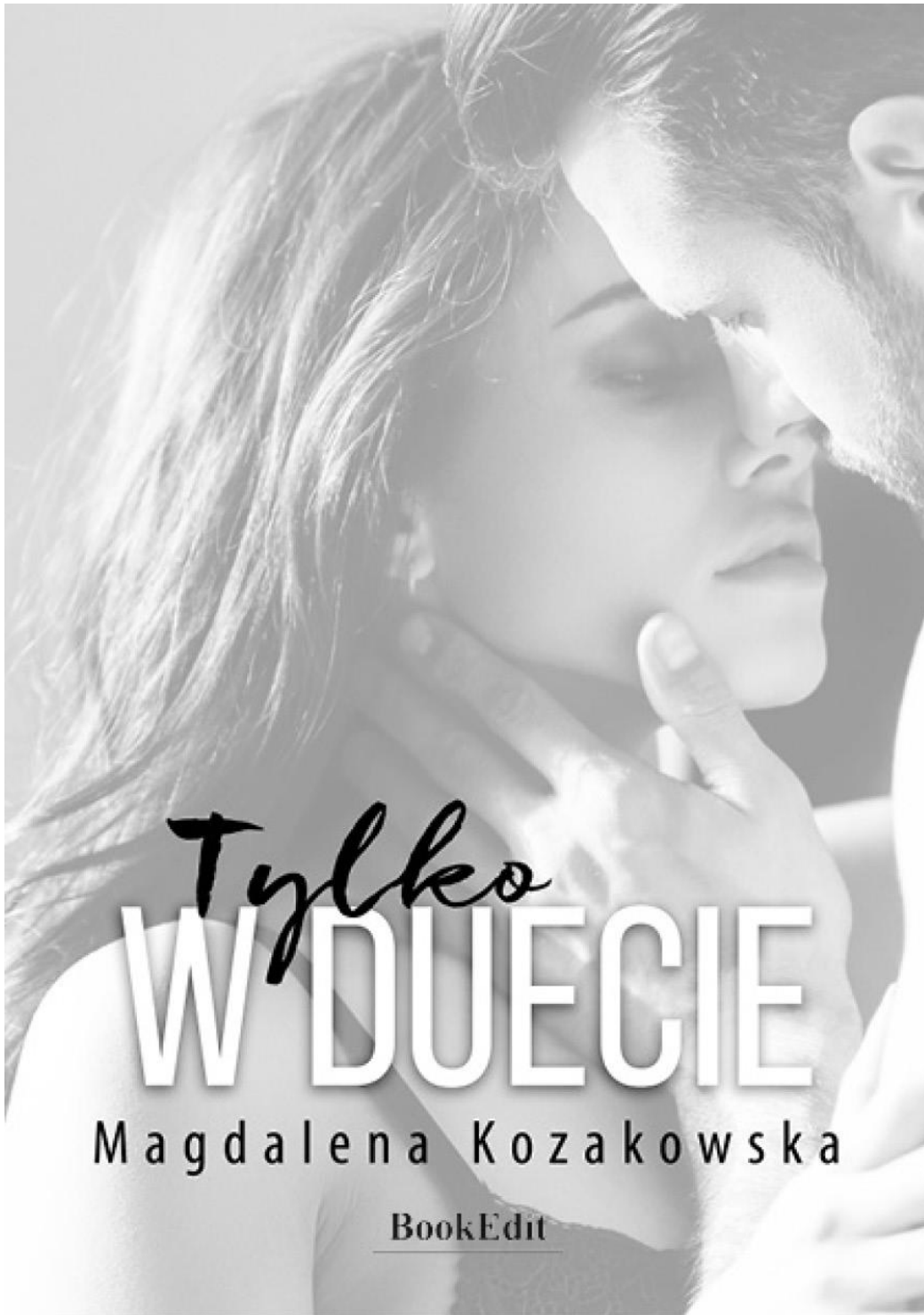




*Tylko*  
**W DUECIE**

Magdalena Kozakowska

BookEdit



*Tylko*  
**W DUECIE**

Magdalena Kozakowska

BookEdit



## Prolog

Pochyłam się nad umywalką i próbuję ukoić nerwy. Serce wali mi w piersi z taką siłą, że jeśli jeszcze choć trochę przyspieszy, to chyba połamię mi żebra. Unoszę głowę i zbieram z karku swoje długie włosy. Ze zdenerwowania dudni mi w uszach, a ciało oblewa zimny pot. Postanowiłam. Dzisiaj powiem mu, że to koniec. Jeszcze tylko miesiąc i uwolnię się z tego bagna. Nie zatrzyma mnie. Zamierzam odejść i nie oglądać się za siebie. Nie po tym wszystkim, co się wydarzyło. Unoszę wzrok i napotykam w lustrze piwne oczy, które patrzą na mnie z odrazą. To właśnie czuję, widząc swoje odbicie. Odrazę wymieszaną ze wstydem i rezygnacją. Próbuję wziąć się w garść. Wiem, że muszę wyjść z tej hotelowej łazienki i odegrać swoją rolę, najlepiej jak potrafię. Pomimo lęku i obrzydzenia. Pomimo złamanego serca. Liczę w myślach do trzech i otwieram drzwi do sypialni.

Borys siedzi w skórzanym fotelu, z rozpiętymi spodniami i jest wyraźnie zniecierpliwiony. Jego dłoń przesuwa się w górę i w dół po nabrzmiałym członku. Czuję, jak żółć podchodzi mi do gardła. Wiem, że muszę go zadowolić, bo to jedyny sposób, żeby go zjednać. Biorę głęboki wdech i powoli ruszam w jego stronę. Drżącymi rękoma rozsuwam poły jedwabnego szlafroka. Żrenice Borysa rozszerzają się na widok koronkowego kompletu bielizny. Staję przed nim i unoszę wysoko brodę. Staram się wyglądać na pewną siebie, ale wiem, że siedzący przede mną mężczyzna nie da się nabrać.

Gwałtownie zrywa się z fotela i chwytą mnie mocno za kark. Bez ostrzeżenia wpycha mi język do gardła i zachłannie penetruje moje usta. Zaciskam powieki i czuję, jak zbierają się pod nimi łzy. Próbuję skupić moje myśli na czymś innym, byle tylko nie pociekły po policzkach. Oczami wyobraźni widzę mężczyznę. Mężczyznę, którego pokochałam całą sobą. Widzę jego ciepły uśmiech i pełne ufności, atramentowe oczy. Wspominam wspólnie spędzone chwile. Borys chrząka, wrywając mnie z zamyślenia. Łypie na mnie groźnie, coraz bardziej poirytowany. Niespodziewanie przenosi dłoń z mojego karku na szyję i zaciska ją coraz mocniej...

## **Rozdział 1**

*Music was my first love*

*And it'll be my last*

*Music of the future*

*And music for the past*

*To live without my music*

*Would be impossible to do*

*In this world of troubles*

*my music pulls me through*

*John Miles – „Music”*

Tamara

*Kilka miesięcy wcześniej...*

W mojej rodzinie od pokoleń zajmowano się muzyką. Prababcia ze strony ojca była solistką w Operze Wrocławskiej, dziadek uznanym w Europie dyrygentem, a rodzice poznali się na korytarzu szkoły muzycznej. Tata ukończył wprawdzie Politechnikę Śląską i pracował jako górnik, ale przez wiele lat pielęgnował swój talent, grając na trąbce w Górniczej Orkiestrze Dętej. Mama – zdolna wiolonczelistka, zasilala sekcję smyczkową Orkiestry Opery Śląskiej. Nie przesadzę, mówiąc, że miłość do muzyki mam zapisaną w genach. Byłam pewna, że moja przyszłość będzie z nią związana. Jedyną osobą, która wyłamała się z tego rodzinnego, muzycznego trendu, jest moja młodsza siostra Amelia. Od nut i lekcji muzyki bardziej interesowało ją dziennikarstwo. Od najmłodszych lat była bardzo rezolutna, dociekliwa i wiedziała, czego chce. W wieku czterech lat ogłosiła wszem i wobec, że zostanie „panią z telewizji” i do dziś konsekwentnie realizuje swój plan. Nie poddała się nawet wtedy, gdy życie próbowało jej go pokrzyżować.

Wychodzę na palcach z naszej małej sypialni, choć mam wątpliwości, czy Melę zbudziłyby wybuch bomby atomowej. Jestem pewna, że jeśli jej w końcu nie obudzę, to nie wstanie z łóżka co najmniej do obiadu. W łazience myję zęby i nalewam wody do wanny. To mój pierwszy wolny weekend od niepamiętnych czasów, więc mam zamiar w pełni go wykorzystać. Zapalam świeczkę i wrzucam do wanny kostkę do kąpieli o zapachu wanilii. Wdycham jej słodki zapach i czekam, aż wanna się napełni. Ściągam piżamę i związuję włosy gumką. Przeglądam telefon w poszukiwaniu odpowiedniej playlisty

i wciskam „play”.

Ostrożnie zanurzam ciało w gorącej wodzie. Czuję, jak pod jej wpływem napięcie pomału opuszcza moje mięśnie. Zrelaksowana wsłuchuję się w kojący głos Jessie Ware, śpiewającej o samolubnej miłości.

Po odprężającej kąpieli idę do kuchni i nastawiam wodę na herbatę. Wyciągam z lodówki wielki tort bezowy, na którym umieszczam dwie świece z cyframi 1 i 8. Wciąż nie mogę uwierzyć, że moja młodsza siostrzyczka kończy dziś osiemnaście lat. Zerkam na kuchenny zegar, dochodzi dziesiąta. Uznaję, że już najwyższy czas zbudzić tego śpiocha. Delikatnie uchylam sosnowe drzwi sypialni i zaglądam do środka. Amelia leży na łóżku w pozycji rozgwiazdy, słodko pochrapując. Patrzę na nią czule i przez jedną krótką chwilę w mojej głowie pojawia się myśl, jak niewiele brakowało, by nie dożyła pełnoletności. Szybko jednak odrzucam ją na bok. Idę po tort i zapalam świece. Głośno śpiewając, wracam do sypialni.

– Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam!

Amelia siada gwałtownie na łóżku. Jej krótkie blond włosy sterczą na wszystkie strony, a twarz rozpromienia się na widok wielkiej bezy. To jej ulubiony deser.

– Pomyśl życzenie – mówię, siadając naprzeciw niej.

Siostra zamyka jedno oko, później drugie i mocno się skupia. Uśmiecha się tajemniczo, otwiera oczy i na jednym długim wydechu zdmuchuje obie świece.

– Życzyłam sobie, żeby wreszcie znalazł się jakiś frajer, który się w tobie zakocha – oświadcza, zlizując z palca śmietankowy krem.

\*

Dzień upłynął nam dość leniwie. Spędziłyśmy go w dresach na kanapie, oglądając nasz ulubiony, hiszpański serial na Netfliksie. Dużo rozmawiałyśmy, wypijając przy tym kilka litrów herbaty z cytryną. Po raz pierwszy przyznałam się Meli, jak zareagowałam na wieść o tym, że będę miała rodzeństwo. Powiedzieć, że nie byłam zachwycona, byłoby sporym niedomówieniem. Miałam pięć lat i byłam książkowym przykładem typowej jedynaczki. Byłam zazdrosna o kogoś, kto jeszcze się nie narodził, i bałam się zmian, jakie miały zajść w moim dotychczasowym życiu. Przez pierwsze miesiące ciąży mamy dawałam upust mojemu niezadowoleniu. W końcu jednak udało mi się zaakceptować fakt, że zostanę starszą siostrą. Modliłam się w duchu, żeby mama urodziła dziewczynkę. Wówczas naiwnie sądziłam, że dla siostry będę mogła być wzorem do naśladowania. Cóż to było na długo przed tym, jak życie brutalnie wyprowadziło mnie z błędu. Na szczęście wszelkie moje troski związane z posiadaniem rodzeństwa zniknęły w chwili, gdy pierwszy raz zobaczyłam Amelię. Miłość do niej była czymś naturalnym, bezwarunkowym, a kochanie jej nie wymagało ode mnie żadnego wysiłku. Obiecałam sobie wtedy, że będę najlepszą starszą siostrą na ziemi. Przynależałam też, że będę jej bronić przed całym złem tego świata i przez pierwsze osiem lat jej życia nawet mi się to udawało.

\*

– Zdradzisz mi w końcu, dokąd idziemy? – pytam, gdy obie stoimy w białiznie przed szafą i zastanawiamy się nad wyborem stylizacji na dzisiejszy wieczór.

– Na Mariacką – mówi, uśmiechając się przebiegle.

– Przecież wiem, że na Mariacką – rzucam poirytowana. – Gdzie konkretnie się wybieramy?

– Do Meduzy – odpowiada podekscytowana, a ja drętwieję. Ze wszystkich katowickich klubów musiała wybrać akurat TEN.

– To nie jest przypadkiem ten klub z karaoke? – pytam. Staram się, by mój głos brzmiał neutralnie, choć doskonale wiem, że odpowiedź będzie twierdząca.

– Zgadza się. Kaja zna tam jednego z barmanów i załatwiła nam rezerwację dużej łoży. Wiesz, że uwielbiam karaoke, a tak się składa, że w tym klubie organizują je najlepiej na Śląsku. Będzie super, nie panikuj.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Nie wiem, czy to panika, ale wyraźnie się spięłam. Po mojej niedorzecznej reakcji można by pomyśleć, że nie lubię takich miejsc, bo fatalna ze mnie piosenkarka.

Obie doskonale wiemy, że jest wprost przeciwnie. Jednak z pewnego, tylko mi znanego powodu, porzuciłam śpiewanie i marzenia o karierze muzycznej, zaraz po zakończeniu szkoły średniej. Wracanie do tego, co tak kochałam i czego nie mogłam dalej robić, było jak rozdrapywanie dawno zagojonych ran. Nie to stanowiło jednak największy problem, lecz fakt, że znam właściciela tego klubu i z tego powodu wolałam się w nim nie pokazywać.

– Znowu to robisz – mówi.

– Co robię?

– Tę swoją minę zagubionej sarny. Tamara, proszę cię. Tylko ten jeden jedyny raz zrób wyjątek. Obiecuj mi, że zaśpiewasz. Bardzo tęsknię za twoim głosem. Są moje urodziny – jęczy, szczerząc zęby. Cóż, z tym argumentem akurat ciężko polemizować.

– Dlaczego przestałaś śpiewać? – docieka. – Masz taki wielki talent.

– Możemy znowu nie zaczynać tego tematu – warczę poirytowana.

Amelia odruchowo kładzie rękę na piersi. Chwyta za znajdujący się tam medalik w kształcie czterolistnej koniczyny. Zauważam, że robi to zawsze, jak się czymś stresuje lub na czymś bardzo jej zależy. Zupełnie jakby w myślach wypowiadała życzenie, które za sprawą złotego wisiorka miałyby się spełnić. Dostała go dokładnie dziesięć lat temu od naszego taty i nigdy go nie zdejmowała.

– Dobrze, zaśpiewam. – Ustępuję w końcu. Liczę, że uwolni mnie to od niewygodnych pytań. Mam jednak świadomość, że spełnienie tej prośby może ściągnąć na mnie kłopoty.

Kolejną godzinę spędzamy w ciszy, szykując się na imprezę. Gdy w końcu jestem gotowa do wyjścia, stoję przed dużym lustrem, aby ocenić efekt końcowy. Moje *smoky eye* świetnie komponuje się z czarnym topem sięgającym mi ponad pępek oraz czarną ołówkową spódnicą z wysokim stanem. Całość mocno podkreśla moje kobiece kształty. Do tego zestawu dobrałam skórzaną ramoneskę i czarne, lakierowane szpilki. Długie brązowe włosy zostawiłam rozpuszczone, jedynie lekko pofalowałam je za pomocą falownicy.

Amelia zdecydowała się na czerwoną, krótką sukienkę z zabudowanym dekoltem. Do tego włożyła czarne szpilki i dobrała torebkę w tym samym kolorze. Subtelny makijaż jej oczu dopełniał mocniejszy akcent na ustach. Wyglądała obłędnie. Mela w przeciwieństwie do mnie odziedziczyła urodę po mamie, ale miała to szczęście (*a ja pecha*), że byłyśmy podobnego wzrostu i wagi oraz nosiłyśmy ten sam rozmiar butów. Dzięki temu mogła bez żadnych zahamowań (*nie żeby jakieś miała*) korzystać z mojej garderoby.

– Czego tutaj brakuje – mówię, przyglądając się Amelii.

Moja siostra niepewnie zerka w lustro, próbując odgadnąć, co mam na myśli. Otwieram szufladę i podaję Meli małą paczuszkę.

– Jeszcze raz wszystkiego najlepszego, siostrzyczko.

Amelia z zapalem rozpakowuje prezent. Otwiera małe podłużne pudełko i na widok jego zawartości zakrywa dłonią usta.

– Jest przepiękna – mówi ze łzami w oczach. – Ze wzruszenia nie jest w stanie dodać nic więcej. Wyciąga dłoń w moją stronę w niemej prośbie o zapięcie bransoletki.

Bizuteria została wykonana na specjalne zamówienie. Na cienkim złotym łańcuszku znajduje się siedem czterolistnych koniczyn stworzonych na wzór wisiorka na jej szyi.

– Dziękuję. Brakuje mi słów, by opisać, jak bardzo mi się podoba – mówi, obracając nadgarstek pod każdym możliwym kątem.

Od roku odkładałam wszystkie napiwki, jakie otrzymywałam, pracując w kawiarni, by pozwolić sobie na tak kosztowny prezent. Widząc zachwyty i wzruszenie Meli, z całą pewnością mogę stwierdzić, że było warto.



## Rozdział 2

*Sometimes when I'm sitting on my bed  
Feeling so so lonely  
Wishing someone hold me  
All I have is three little notes playing in my head*

*Outside I can cover all the scars  
Inside lie the words just pleading to be heard  
'Cause all I have are three million melodies to kill all the hurt  
Now I'm ready gonna sing 'em all out  
Sing 'em out just for myself  
I don't even care what the world thinks about how I sound*

*'Cause when I open my mouth  
My whole heart comes out*

*Christina Aguilera – „Sing for Me”*

Tamara

Przygotowania zajęły nam stanowczo za dużo czasu, w efekcie czego na miejsce imprezy docieramy spóźnione. Meduza jest bez wątpienia jednym z najbardziej ekskluzywnych klubów w Katowicach. Ma nowoczesny i minimalistyczny wystrój wnętrza, w którym dominują czern i biel, a jego jedyną dekorację stanowią wielkie akwaria z meduzami. Na samym środku klubu znajduje się okrągły, biały bar ze szklanym, podświetlonym na niebiesko blatem. Oryginalna aranżacja sprawia, że to miejsce ma swój niepowtarzalny klimat. Rozglądam się niespokojnie wokoło, modląc się, aby przypadkiem nie wpaść na nikogo znajomego.

– Tamara? – Słyszę za plecami.

Tyle w temacie mojej modlitwy. Odwracam się i oddycham z ulgą, gdy w wysokim, przystojnym blondynie rozpoznaję przyjaciela ze szkolnej ławki.

– Marek? Co ty tutaj robisz? – pytam zaskoczona.

– Pracuję – odpowiada z szerokim uśmiechem, lustrując mnie przy tym z góry do dołu brązowymi oczami. – Świetnie wyglądasz – dodaje z podziwem.

Wiem, że nie mówi tego, żeby mnie poderwać. Marek jest po prostu miły, a jego komplement szczery. Dlatego odwzajemniam uśmiech.

– Dziękuję, ty też niczego sobie – rewanżuję się. – Jesteś barmanem?

– Nie, nie mógłbym. Za bardzo lubię alkohol. – Śmieje się.

Próbuję się uśmiechnąć, ale zapewne wychodzi z tego jakiś dziwny grymas. Tego rodzaju żarty akurat wyjątkowo mnie nie bawią.

– Jestem DJ-em – wyjaśnia.

– To oznacza, że muzyka w dalszym ciągu stanowi ważną część twojego życia.

– Owszem, ale to tylko sposób, by sobie dorobić. W tym roku ukończyłem Akademię Muzyczną i obecnie pracuję w filharmonii, I skrzypce – mówi z dumą, pokazując na siebie, a ja czuję lekkie ukłucie zazdroś-ci. – A ty, czym się zajmujesz? Takie głosisko, a po zakończeniu szkoły słuch o tobie zagał. Zupełnie jakbyś zapadła się pod ziemię – żartuje.

Właśnie to mam ochotę zrobić, byle tylko nie musieć odpowiadać na jego pytanie.

– Bardzo cię przepraszam, ale muszę znaleźć moją siostrę, wyprawia tu dzisiaj swoją osiemnastkę – mówię, uchylając się od odpowiedzi.

– Serio? Jak ten czas leci. Pamiętam ją jako małą dziewczynkę, która przychodziła na popisy starszej siostry – wspomina. – Nie zatrzymuję cię. Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy.

– Na pewno – odpowiadam, kierując się w stronę naszego stolika.

Gdy docieram do łoży, goście są już prawie w komplecie. Na szklanym stole stoją kieliszki z szampanem, przygotowane do wzniesienia urodzinowego toastu.

– Zdrowie naszej Meli! – krzyczy Kaja, chwytając jeden z nich i duszkiem wypija zawartość.

Moja siostra poznała Kaję kilka lat temu, podczas pobytu w szpitalu. To rudowłosa, pewna siebie i wyjątkowo szalona dwudziestolatka, której największą słabością są mężczyźni. Zakochuje się co najmniej raz w tygodniu i dosłownie w każdym facecie widzi potencjalnego męża. Uwielbia seks i otwarcie o nim mówi. Swoim optymistycznym podejściem do życia potrafi zarazić nawet takiego ponuraka jak ja.

– A co to za ciasteczko dorwałaś przy wejściu? – szepcze mi do ucha, poruszając sugestywnie brwiami.

– Nie przepuścisz żadnemu, co? – Śmieję się. – No więc, to był Marek. Chodziliśmy do jednej klasy w podstawówce i przyjaźniliśmy się przez całe liceum. Marek jest tutaj DJ-em. Jest też bardzo inteligentny, utalentowany...

– Mów dalej – zachęca mnie, coraz bardziej nakręcona Kaja.

– ...wrażliwy i jest... zdeklarowanym gejem – dodaję, a mojej koleżance rzednie mina.

– Tylko nie to. Cóż za nieodżałowana strata dla ludzkości. – Wzdycha wyraźnie rozczarowana.

– Może jeszcze zmieni zdanie. – Chichocze.

Mówiłam, że urodzona z niej optymistka.

Po szampanie przysłała pora na coś mocniejszego. Przez nasz stolik przewijają się mnóstwo kolorowych shotów i niezliczona liczba różnorodnych drinków. Ja sama zrezygnowałam z alkoholu na rzecz coca-coli i po godzinie jestem jedyną trzeźwą osobą w towarzystwie. Impreza się rozkręca i widać, że wszyscy dobrze się bawią.

Punkt dwudziesta druga rozpoczyna się karaoke. Wraz z upływem czasu i wzrostem liczby promili we krwi przybywa śmiałków chcących pochwalić się swoim wokalnym kunsztem. Większość występuje solo, ale pojawiają się także duety. Wśród nich znalazły się Amelia z Darią.

Daria jest najlepszą przyjaciółką mojej siostry. Znają się od pierwszej klasy podstawówki i właściwie od tego czasu są nierozłączne. Dziewczyny zamierzały wystąpić jako trio, ale Kaja zaginęła gdzieś w trakcie poszukiwań ojca swoich dzieci.

– *You are a dancing queen... young and sweet... only eighteen* – śpiewają wstawione nastolatki, zmieniając nieco popularny tekst Abby.

Mela nie jest utalentowana wokalnie, ale przynajmniej śpiewa czysto. Niestety nie można tego samego powiedzieć o Darii. Po dziewczynach występuje jeszcze parę osób. Większość z nich, ku mojej rozpaczy, nie grzeszy talentem, wystawiając na ciężką próbę moje wrażliwe na fałsz uszy.

– Dobra, koniec tego czajenia się. Teraz twoja kolej. – Słyszę nad sobą głos Meli.

Choć jestem pełna obaw, niechętnie wstaję i udaję się w kierunku niewielkiej sceny.

– Proszę, proszę. Kogo moje oczy widzą? – mówi Marek, gdy stoję przy nim. – Już myślałem, że wyszłaś albo, co gorsza, że się ukrywasz – żartuje, a mnie rzednie mina. – Co zaśpiewasz?

Minutę później szykuję się do występu. Mam chyba największą tremę w życiu. Serce mi łomocze, dłonie się pocą. Choć bardzo się staram, nie potrafię zapanować nad przyspieszonym oddechem.

– Przygotujcie się na prawdziwą ucztę dla ucha. – Głos Marka rozchodzi się po klubie.



*On chyba żartuje, myślę.*

– Znam tę dziewczynę nie od dziś, ale nie znam drugiego głosu jak jej – wyraża swój zachwyt Marek. – Nie mogę się już doczekać, aż go usłyszę. Dlatego nie przedłużając w piosence Christiny Aguilery... Tamara!

*Nie ma co, Marek wie, jak dodać człowiekowi odwagi.*

Staję na małym podeście i trzęsącymi się dłońmi obejmuję mikrofon. Kiedyś czułabym się jak ryba w wodzie, ale nie robiłam tego od tak dawna, że nie jestem pewna, czy jeszcze potrafię śpiewać? Ludzie wokół są pogrążeni w rozmowie, śmieją się i popijają drinki. Tymczasem ja przez krótką chwilę całkiem poważnie rozważam ucieczkę. Niestety jest już za późno. Muzyka gra, a na rzutniku widać pierwszy wers tekstu. Nie muszę na niego patrzeć, znam go na pamięć. Wybrałam tę piosenkę, ponieważ idealnie opisuje mój stan ducha. Dawniej uwielbiałam śpiewać. Nie było chwili, żebym czegoś nie nuciła. Kochałam muzykę. Krążyła w moim ciele razem z krwią. Przez ostatnie lata tak wiele się zmieniło. Przede wszystkim ja się zmieniłam. Zdarzało się, że nienawidziłam swojego życia tak bardzo, że miałam myśli samobójcze. Jednak świadomość tego, że siostra trafiłaby do domu dziecka, powstrzymywała mnie przed podjęciem jakiegokolwiek próby. Wiwaty podekscytowanej Amelii i jej znajomych wrywają mnie ze stanu odrętwienia.

Biorę głęboki oddech, zamykam oczy i niepewnie uwalniam pierwsze dźwięki. Słyszę, jak gwar w klubie pomału ustępuje miejsca ciszy. Z każdą kolejną nutą mój puls zwalnia, a głos przybiera na sile. Zatracam się w muzyce i pierwszy raz od bardzo dawna pozwalam sobie coś czuć. Wypełnia mnie tak wiele skrajnych emocji: ulga, strach, radość, ekscytacja, smutek i niewyobrażalny ból. Wszystkie one mieszają się ze sobą. Czuję, że jestem obnażona. To właśnie między innymi z tego powodu przestałam śpiewać. Na scenie nie potrafię nikogo udawać, a właśnie to robię przez całe moje dorosłe życie. Teraz przez tę jedną krótką chwilę mogę być sobą. Jestem wolna. Piosenka pomału dobiega końca, a ja bezbłędnie celuję w najwyższe dźwięki. Muzyka przestaje grać i zapada całkowita cisza. Odnoszę wrażenie, że nikt nawet nie oddycha. Unoszę powieki i jedyne, co widzę, to przeszywającą mnie na wskroś parę atramentowych oczu.

## Rozdział 3

*And everything went from wrong to right*

*And the stars came out to fill up the sky*

*The music you were playing really blew my mind*

*It was love at first sight*

*'Cause baby when I heard you*

*For the first time, I knew*

*We were meant to be as one*

*Kylie Minogue – „Love at First Sight”*

Damian

*Telefon, portfel, klucze...* – wyliczam w myślach. Upewniam się, że o niczym nie zapomniałem. Jest sobotni wieczór i umówiłem się na piwo z moim przyjacielem Mateuszem. Choć jest dopiero koniec września, wieczory jak na tę porę roku są już naprawdę chłodne. Stoję na przystanku autobusowym, szcękając zębami i przeklinam w myślach pomysł wyjścia z domu bez kurtki. Waham się przez chwilę, czy po nią nie wrócić, ale zza zakrętu właśnie wyjechała niebieska honda Matiego. Otwieram drzwi, kumpel wita mnie szerokim uśmiechem, a jego zielone oczy patrzą na mnie wesoło. Kręcone blond włosy ma jak zawsze związane w kucyk.

Mateusz jest równie wysoki jak ja, ale w przeciwieństwie do mnie stroni od sportu i z tego powodu jest raczej wątłej budowy. Jest duszą towarzystwa, ma ogromne poczucie humoru i jeszcze większy dystans do siebie. Poznaliśmy się w liceum i od razu złapaliśmy wspólny język. Połączyło nas zamiłowanie do muzyki lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, o której mogliśmy gadać godzinami. Pod koniec pierwszej klasy założyliśmy z dwoma innymi kumplami kapelę. Ja byłem wokalistą, Teo grał na bębnach, a bliźniacy Artur i Adrian zawodowo szarpali struny. Nie byliśmy bardzo znani, ale byliśmy naprawdę dobrzy. Z początku graliśmy covery takich zespołów jak Queen, Guns N'Roses i Bon Jovi. Jednak z czasem, gdy nasze filmy na YouTube stały się bardziej popularne, zaczęliśmy tworzyć własne kawałki. Wtedy rozpoczęło się istne szaleństwo i prawdziwa przygoda mojego życia. To były wspaniałe czasy. Z tym, że były, to tutaj kluczowe słowo.

Po dotarciu do centrum siadamy przy stoliku w naszym ulubionym pubie na Mariackiej i zamawiamy po browarze.

- Słuchałeś już najnowszego krążka Afromental? – zagaduje Mateusz.
- Nie miałem jeszcze okazji. Pytasz, bo jest dobry? Czy raczej słaby?
- Jest świetny. Panowie naprawdę podążają we właściwym kierunku. Teksty są genialne.
- W takim razie muszę koniecznie nadrobić.

Widzę, że Teo dziwnie mi się przygląda. Do tego zauważam, że przebiera nerwowo stopami pod

stołem.

– Dobra stary, mów, o co chodzi, bo za chwilę wybuchniesz.

– Natalia o ciebie pytała – zagaduje z kuflem przy ustach, oczekując mojej reakcji.

W odpowiedzi wywracam jedynie oczami. Nie jestem specjalnie zdziwiony. W zasadzie to byłbym zdziwiony, gdyby nie pytała.

– Stary, nie chcę się wtrącać. To nie jest moja sprawa. Chodzi o to, że Magda nie daje mi żyć – wzdycha.

Magda jest narzeczoną Mateusza i tak się niefortunnie złożyło, że również najlepszą przyjaciółką mojej byłej dziewczyny.

– Dlaczego właściwie się rozstaliście? Wersję Natalii już znam, ale bardziej interesuje mnie twoja.

– A jaka jest wersja Natalii? – pytam szczerze zaintrygowany. Jestem jednak pewien, że odpowiedź wcale mi się nie spodoba.

– Natalia uważa, że przechodzisz jakiś kryzys emocjonalny. Jest też przekonana, że to minie i prędzej czy później będziesz ją błagał, by do ciebie wróciła – cytuje moją byłą. Śmieje się przy tym pod nosem. Doskonale wie, że to, co powiedział, wyprowadzi mnie z równowagi i się nie myli.

– Kryzys emocjonalny!? Że to niby JA mam kryzys emocjonalny!? Ta dziewczyna to jeden, wielki, chodzący kryzys emocjonalny! Jest rozkapryszona, wredna i wydaje jej się, że wszystko może kupić za pieniądze tatusia. Nie ma szacunku dla nikogo i wszystkich traktuje z góry. Owszem niezła z niej dupa i to chyba jedynym powód, dla którego wytrzymałem z nią tak długo – mówię zdenerwowany, właściwie na jednym wydechu.

– No stary... Widzę, że tym razem serio załazła ci za skórę.

– Mówisz, jakbyś jej nie znał – marudzę. – Odkąd zaręczyłeś się z Magdą, nie dawała mi żyć. Bez przerwy sugerowała, że powinienem się jej oświadczyć. Nawet nie próbowała być przy tym dyskretna. Wciąż trajkotała o tym, że wszystkie jej koleżanki są już od dawna zaręczone. Wszystkie, czyli Magda. Od dawna, czyli na daną chwilę, od dwóch tygodni – wyliczam, przeczesując dłonią włosy. – Żeby tego wszystkiego było mało, ciągle naciskała, żebyśmy razem zamieszkali. Nie czułem potrzeby, żeby się tak angażować. Zwłaszcza że nie widziałem przyszłości dla tego związku. Owszem znamy się od dziecka, a nasi rodzice się przyjaźnią, ale to jeszcze nie powód, żeby zakładać rodzinę. Natalia jest bystra, ambitna i bez dwóch zdań piękna. Na początku nam się układało. Seks był świetny. Sądziłem też, że wiele nas łączy. Z czasem zacząłem mieć jednak tego wszystkiego dość. Robiła się coraz bardziej zaborcza, zazdrosna, a przy tym jest straszną egoistką. Wszystko musi być zawsze tak, jak ona chce, a kiedy nie jest, obraża się jak mała dziewczynka. To strasznie wkurwiające i męczące. Nigdy nie interesowało jej, czego ja chcę.

– A czego chcesz? Pytam poważnie – dodaje, widząc moją minę.

– Chcę skończyć studia i ratować ludzkie życie. Chcę, żeby ojciec w końcu był ze mnie dumny. Żeby docenił moją ciężką pracę oraz to, że zdecydowałem się pójść w jego ślady. Porzuciłem marzenia o graniu w kapeli, bo to nie odpowiadało „standardom naszej rodziny”. Teo, wiesz, jacy byliśmy świetni i jaką muzę tworzyliśmy. Wiesz, że mieliśmy duże szanse na to, żeby odnieść sukces. Nie ma dnia, żebym nie zastanawiał się, czy dobrze zrobiłem? Kiedy zdecydowałem się pójść na medycynę, te marzenia szlag trafił. Artur i Adrian wyjechali do Irlandii, wszystko się posypało.

– Nie cofniesz czasu, Damian. Podjęliśmy tę decyzję wspólnie.

– To prawda. Po prostu coraz częściej zastanawiam się, czy słuszną?

– Nie ma sensu zastanawiać nad tym, co było albo co mogłoby być. Nie wiesz tego, więc przestań się zdręzczać. Potrzebujesz jakiejś odskoczni. Może powinieneś wykorzystać ten czas po rozstaniu z Natalią i trochę się rozerwać. – Sugestywnie porusza brwiami.

– Daj spokój. Sypianie z kim popadnie nigdy mnie nie interesowało – zauważam. – Mam już dość życia w związku opartym na seksie, chcę czegoś więcej. Za każdym razem, gdy widzę mojego brata z Martą, zazdroszczę im tego, co ich łączy. Chciałbym stworzyć z kimś taki związek. Związek pełen miłości, akceptacji i zrozumienia. Wiem, że zabrzmię teraz jak baba, ale prawda jest taka, że chciałbym się zakochać. Tak prawdziwie, na zabój. Do utraty tchu.

– Uważaj, czego sobie życzysz, bo może się spełnić.

\*

Kwadrans po dwudziestej trzeciej zjawiam się w Meduzie. Przyjaciółka mojej siostry wyprawia tu dzisiaj swoją osiemnastkę. Ponieważ byłem w pobliżu, postanowiłem sprawdzić, czy Daria zbyt dobrze się na niej nie bawi. Nic nie poradzę na to, że ze mnie taki nadopiekuńczy starszy brat. Na swoje usprawiedliwienie mam jedynie to, że zostałem zaproszony. Solenizantka bywa w naszym domu tak częstym gościem, że właściwie sama jest dla mnie jak siostra. Mateusz chciał mi towarzyszyć, ale jego narzeczona wydzwaniła od godziny i pytała, kiedy wróci. Kiedyś spędzaliśmy tu z ekipą co drugi weekend. Pierwsze dwa lata medycyny były naprawdę ciężkie, a wieczory tutaj pozwalały mi na pielęgnowanie mojej miłości do muzyki. Dzięki temu nie czułem takiej pustki po rozpadzie kapeli. Wszyscy uwielbialiśmy wieczory karaoke. Wszyscy z wyjątkiem mojej byłej dziewczyny, Natalii, dlatego w końcu przestaliśmy tu przychodzić. Z pewnością miało to coś wspólnego z jej talentem wokalnym, a raczej z jego całkowitym brakiem.

Udaje mi się precyzyjnie do baru i zamówić wodę niegazowaną. Z głośników rozbrzmiewa znany utwór *Kings of Leon*, ale jego wykonawcy niestety daleko do Caleba Followilla. Rozglądam się w poszukiwaniu znajomych twarzy. Widzę Tomka, chłopaka mojej siostry, zmierzającego do baru. Macham do niego, by mnie zauważył.

– Hej! Jednak przyszedłeś – stwierdza, klepiąc mnie po plecach.

– Musiałem sprawdzić, jak się miewa moja siostra.

– Jest grzeczna. Skłamałbym, mówiąc trzeźwa, ale zachowuje się przyzwoicie.

– To dobrze – odpowiadam z wyraźną ulgą, choć nie podoba mi się fakt, że młoda piła alkohol.

Tomek zamawia drinki i prowadzi mnie do łóży. Muszę przyznać, że porządny z niego chłopak, choć potrzebowałem dużo czasu, by go zaakceptować. Gdy moja siostra związała się z nim, prawie dwa lata temu, nie byłem zachwycony. Nie podobało mi się, że starszy od niej chłopak zawrócił jej w głowie. Na początku naszej znajomości nie miał ze mną lekko, ale z czasem udało mu się mnie do siebie przekonać.

– Przegapiłeś nasz występ – marudzi Daria, gdy siadam między nią a Amelią.

*Cale szczęście, bo znam możliwości wokalne mojej młodszej siostrzyczki.*

Składam życzenia solenizantce i witam się z resztą towarzystwa. Biorę łyk wody i ponownie rozglądam się po klubie. Rozpoznaję paru stałych bywalców, ale widzę też sporo nowych twarzy. Moją uwagę przykuwa stojąca koło DJ-ki dziewczyna. Nigdy wcześniej jej tutaj nie widziałem. Zdaje się, że Tomek coś do mnie mówi, ale nie dociera do mnie ani jedno jego słowo. Moje serce przyspiesza i nie mogę oderwać wzroku od zjawiskowej brunetki. Wygląda na zdenerwowaną. Mam nadzieję, że dziewczyna wie, co robi, porywając się na repertuar Christyny Aguilery. To może być prawdziwa tortura dla uszu.

– Cicho bądźcie, teraz śpiewa moja siostra! – Ucisza wszystkich coraz bardziej wstawiona Amelia. – Tamara! – ryczy, a do mnie pomału dociera, co powiedziała.

– Zaraz... TO jest twoja siostra? – pytam zszokowany, wskazując na scenę, na której właśnie stanęła jedna z najpiękniejszych kobiet, jakie widziałem w życiu.

Amelia nieraz o niej opowiadała, ale tak się jakoś złożyło, że nigdy nie miałem okazji jej poznać. Jej uroda robi na mnie ogromne wrażenie, ale to, co się ze mną dzieje, gdy zaczyna śpiewać, jest wręcz obezwładniające. Wejście dosłownie zwała z nóg. Głos Tamary jest niesamowity, a jego skala nie ma chyba żadnych granic. Bez problemu balansuje pomiędzy niskimi a wysokimi dźwiękami. Jej występ jest bardzo emocjonalny. Każdą częścią mojego ciała czuję, jak toczy walkę ze swoimi uczuciami. Jest to jednocześnie piękne i przygnębiające.

Gdy wybrzmiewają ostatnie nuty piosenki, dziewczyna otwiera oczy i patrzy prosto w moje. Jej spojrzenie jest magnetyczne. Mam wrażenie, że czas stanął w miejscu, a w klubie nie ma nikogo poza nami. Nigdy nie wierzyłem w miłość od pierwszego wejrzenia. Uważałem ją za mit stworzony na potrzeby komedii romantycznych. Mimo to towarzyszącego mi uczucia nie potrafię porównać z żadnym innym. Czuję, że brakuje mi powietrza. Wiem już, że mam całkowicie i nieodwracalnie przechłapano.

## Rozdział 4

*You can't be saved*

*Oblivion is all you crave*

*If there's some left for you*

*You don't mind if you do*

*Whoa, you like to think that you're immune to the stuff, oh yeah  
It's closer to the truth to say you can't get enough, you know you're  
Gonna have to face it, you're addicted to love*

*Robert Palmer – „Addicted to Love”*

Tamara

Nagle i gromkie oklaski powodują, że wracam do rzeczywistości. Mrugam kilkakrotnie i odwracam wzrok od niebieskookiego bruneta. Zaskoczona zauważam, że mężczyzna siedzi przy naszym stoliku. Kłaniam się i na wciąż trzęsących się nogach schodzę z podestu. Kiedy obejmuję Marka gratulującego mi występ, po przeciwległej stronie klubu dostrzegam Jana. Stoi oparty o ścianę, a po jego minie z daleka widać, że delikatnie rzecz ujmując, nie jest zadowolony. Pokazuje mi na migi, że czeka na zewnątrz, i znika równie nagle, jak się pojawił.

– Zaraz wracam – wołam, łapiąc spojrzenie siostry, i pospiesznie udaję się do wyjścia.

Przechodząc koło baru, mijam Kaję flirtującą z jednym z barmanów. To zapewne jej znajomy, który zarezerwował dla nas łóżę. Sądząc po jej zachowaniu, jest to dość bliski znajomy. Ruda podpiera się o blat barowy, ale jest już tak wstawiona, że ledwo udaje jej się ustać na wysokich szpilekach. W drodze powrotnej muszę ją stąd koniecznie zabrać. Jeszcze maksymalnie dwa shoty tequili i będzie ją trzeba zbierać z podłogi.

Na zewnątrz zrobiło się chłodno. Pocieram pokryte gęsią skórą ramiona i rozglądam się w poszukiwaniu znajomego. Stoi parę metrów dalej, ubrany w czarną skórzaną kurtkę i zaciąga się papierosem. Staję naprzeciw niego, a on dmucha mi dymem prosto w twarz.

– Co to miało być, do cholery? – atakuje mnie, celując palcem w stronę klubu.

– Ciebie też miło widzieć, Janku – odpowiadam sarkastycznie, krztusząc się dymem.

– Nie pozwalaj sobie. Zdajesz sobie sprawę, co by się stało, gdyby Borys cię zobaczył? Kurwa, Tamara, znasz zasady! – krzyczy.

Nie chcę nawet myśleć o tym, co mogło się wydarzyć. Na samą myśl czuję ucisk w żołądku.

– Chyba go tu nie ma? Nie powiesz mu, prawda? Obiecaj, że nie powiesz – błagam spanikowana.

– Oczywiście, że mu nie powiem. Wkurwiłby się, a wtedy wszyscy mielibyśmy przejebane.

To z całą pewnością prawda. Stoję skruszona i badawczo przyglądam się mężczyźnie. Próbuję ocenić, jak bardzo go wkurzyłam i czy uda mi się szybko go udobruchać. Janek to postawny i zadbany

gość przed pięćdziesiątką. Głowę ma ogoloną na lyso, a pociągłą twarz, odkąd pamiętam, zdobi gęsta broda. Spod krzaczastych brwi zerkają na mnie szare oczy, które niejedno widziały. Wąskie usta ma mocno zacisnięte.

Janka znam od urodzenia, był przyjacielem mojego taty. W dzieciństwie mieszkali w jednym bloku i wspólnie zarządzili na osiedlowym podwórku. Gdy dorośli, w co drugi piątek spotykali się z kolegami przy piwie na obowiązkową partyjkę Skata 1. Dwa razy w roku jeździli też razem na wyprawy motocyklowe. Łączyła ich prawdziwa męska przyjaźń, która zapewne trwałaby do dzisiaj, gdyby nie nagła śmierć taty. Kiedyś Jan był dla mnie jak wujek. Obecnie jest prawą ręką mojego „pracodawcy” i ciężko określić, jakie relacje łączą nas w tej chwili. Trudno również jednoznacznie stwierdzić, czym właściwie trudni się Jan. Zakres jego obowiązków jest dość szeroki i z całą pewnością to, co robi, nie zawsze jest zgodne z prawem. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że jest inaczej, ale wciąż jesteśmy sobie bliscy.

– Jeszcze tylko parę miesięcy i ten koszmar się skończy – zarzekam się, chowając twarz w dłoniach.

– Proszę cię, Tamara, naprawdę w to wierzysz? Wierzysz, że ten skurwiel tak po prostu pozwoli ci odejść? Na pewno znajdzie jakiś sposób, żeby cię przy sobie zatrzymać – stwierdza z przekonaniem.

Nie mogę tego słuchać. Tylko wiara w to, że wkrótce odzyskam wolność, powstrzymuje mnie przed zupełnym załamaniem się psychicznie. Czuję się bezsilna i chce mi się płakać. Janek to zauważa i obejmuje mnie ramieniem.

– Ej, mała, przepraszam. Będzie dobrze, coś wymyślimy. Sam wpakowałem cię w ten cały syf i spróbuję ci pomóc, tylko błagam, nie rozklej się tu.

To prawda. To przez niego to wszystko, ale mimo to jestem mu wdzięczna. Dzięki niemu moja siostra żyje. Bywają dni, że jestem tym wszystkim bardzo przytłoczona i zwyczajnie brakuje mi już siły. Stoimy objęci dłuższą chwilę. Żadne z nas się nie odzywa. W końcu biorę się w garść i postanawiam wrócić do klubu.

– Uważaj na siebie – proszę Jana, na co ten parska śmiechem. Całuję go w policzek i udaję się w stronę wejścia do Meduzy.

– Tamara! – woła za mną. Obracam się, by jeszcze raz na niego spojrzeć. – Byłaś niesamowita – wyznaje z podziwem.

Jego słowa wiele dla mnie znaczą.

\*

Nie pijam alkoholu. Zazwyczaj biorę tylko symbolicznego łyka podczas toastu, ale dziś najchętniej wychyliłabym parę shotów. Wracam do klubu i ruszam do naszego stolika. Jestem już prawie u celu, gdy niespodziewanie rozjeżdżam się na rozlanym piwie, w efekcie czego ląduję w czyichś, bez wątpienia męskich, ramionach. Staję pewnie na nogach i już zamierzam podziękować wybawcy, gdy moją uwagę przykuwa dość niecodzienny widok. Na środku małej sceny stoi pijana w trzy dupy Kaja. Właściwie to nie stoi, tylko się wiję i usiłuje (*tak usiłuje to dobre słowo*) odśpiewać *Addicted to Love*.

*Swoją drogą, ciekawy dobór repertuaru.*

Jej rude włosy są w nieładzie, makijaż rozmazany, a krótka sukienka podjechała na tyle wysoko, że ledwo zakrywa tyłek.

– Nie wierzę – szepczę pod nosem. Czuję, że osoba, na którą wpadłam, stoi za moimi plecami.

– Lepiej ją stamtąd ściągnijmy, zanim zapłodni ten statyw – mówi tuż przy moim uchu.

Bliskość jego ust i niski głos powodują, że przechodzi mnie dreszcz. Odwracam się gwałtownie i gdy unoszę wzrok, napotykam to samo niesamowite spojrzenie, które widziałam, gdy skończyłam śpiewać. Stojący przede mną mężczyzna jest ewidentnie rozbawiony.

– Czy my się znamy? – pytam, wyraźnie nabierając dystansu.

– Niestety, nie mieliśmy dotąd tej przyjemności, ale mamy paru wspólnych znajomych. Damian – mówi, wyciągając do mnie dłoń i ukazując swoje białe, idealnie proste zęby. – Brat Darii.

– Ta...ma...ra... – odpowiadam. Nie potrafiąc ukryć zdziwienia. Gdy podaję mężczyźnie dłoń, czuję, jak wzdłuż mojego kręgosłupa przechodzi prąd. Wstrzymuję oddech i błędę wzrokiem po jego



przystojnej twarzy. Na moje szczęście Kaja wydaje z siebie ostatni (*przypominający ryk zdychającego zwierzęcia*) dźwięk. – Dzięki ci Boże – mówię, gdy piosenka dobiega końca.

Jak na komendę oboje ruszamy w stronę sceny, dokładnie w momencie, gdy Kaja potyka się i spada z podestu wprost w ramiona Damiana i jest z tego bardzo zadowolona.

– Cześć przystojniaku – bełkocze, wieszając mu się na szyi.

– To mój szczęśliwy dzień, gdzie się nie ruszę w moje objęcia wpadają piękne kobiety – stwierdza z entuzjazmem, patrząc na mnie wymownie.

Kaja chichocze jak mała dziewczynka, a ja wywracam oczami. Niemniej jednak trzeba przyznać, że facet ma refleks. Dopiero teraz mam chwilę, by lepiej mu się przyjrzeć. Jest naprawdę wysoki. Mam na sobie dziesięciocentymetrowe obcasy, a i tak jest ode mnie dużo wyższy. Ciemne włosy ma nieco za długie, przez co grzywka wpada mu do niemożliwie niebieskich oczu. Gdy się uśmiecha, w jego lewym policzku pojawia się seksowny dołeczek. Dodaje mu to takiego chłopięcego uroku.

Damian przyłapuje mnie na tym, że się na niego gapię, więc szybko przenoszę wzrok na Kaję. Nie wygląda, jakby miała przetańczyć jeszcze całą noc. Robi się małe zamieszanie i po chwili obok nas pojawiają się nasze siostry.

– O widzę, że już się poznaliście – mówi Amelia. Spogląda na Kaję uwieszoną na szyi Damiana.

– Oj Ruda, obawiam się, że dla ciebie impreza się skończyła. Ktoś będzie musiał odeskortować ją do domu. Sama raczej nie da rady tam dotrzeć.

– Dobra, ja się tym zajmę. Ty tu zostań, w końcu jesteś jubilatką. Postaram się wrócić jak najszybciej – deklaruje.

– Obawiam się, że sama nie dasz sobie z nią rady – sugeruje Damian, wskazując głową na trzymaną na rękach Kaję. Wygląda na to, że straciła przytomność. – Pojadę z tobą.

Z jakiegoś nieznanego mi powodu mężczyzna wyraźnie się spiął. Daria biegnie do łóżki i po chwili wraca z torebką i kurtką Kai. Razem z Tomkiem odprowadzają nas do wyjścia.

– Tomek, zamów nam proszę taksówkę i dopilnuj, żeby moja siostra dotarła bezpiecznie do domu

– prosi Damian.

1 Skat – gra karciana nazywana śląskim brydżem.

## Rozdział 5

*You with the sad eyes  
Don't be discouraged  
Oh I realize  
It's hard to take courage  
In a world full of people  
You can lose sight of it all  
And the darkness inside you  
Make you feel so small*

*Cyndi Lauper – „True Colors”*

Damian

Kaja jest studentką architektury Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Razem z koleżanką z roku wynajmuje mieszkanie, które znajduje się zaledwie pięćset metrów od klubu. Ponieważ taksówkarz odmówił nam przyjęcia kursu w obawie, że Kaja zarzyga mu cały samochód, musimy pokonać tę trasę na piechotę. Jestem wściekły, bo zależało mi na tym, żeby jak najszybciej dotrzeć do celu. W dodatku Ruda nie należy do kruszynek, jest wysoka i w stanie nieważkości waży naprawdę sporo. Muszę przyznać, że teraz jeszcze bardziej doceniam godziny spędzone na basenie i siłowni.

Ukradkiem zerkam na Tamarę. Jest naprawdę zjawiskowo piękną kobietą. Piękną i niepokojąco smutną – widziałem, jak parę razy się uśmiechała, ale uśmiech ani razu nie dosięgnął jej oczu. Ciekawi mnie, jaka ona jest. Jestem pewien, że pod tą całą fasadą obojętności kryje się bardzo wrażliwa osoba. Widziałem to w jej oczach, gdy śpiewała. Przez całą drogę się nie odzywa, ale kilka razy przyłapuję ją na tym, że ona również mi się przygląda. Oddałbym wiele, by poznać jej myśli.

Po około dziesięciu minutach jesteśmy prawie u celu. Mieszkanie wynajmowane przez Rudę znajduje się na trzecim piętrze starej kamienicy. Wniesienie jej po schodach okazuje się nie lada wyzwaniem. Tamara znajduje w torebce Kai klucze do mieszkania i otwiera drzwi.

– Zaniósę ją do łóżka – proponuję, gdy przekraczamy próg.

Wchodzę do sypialni Kai i ostrożnie kładę dziewczynę na posłaniu. Chwytam ją za nadgarstek i po raz kolejny dzisiejszego wieczoru sprawdzam jej puls. Szybko sięgam po leżący na szafce nocnej glukometr i mierzę jej poziom cukru we krwi. Wynik 29 mg/dl pozbawia mnie złudzeń. *Cholera jasna – hipoglikemia2. Tego się obawiałem.* Wiem, że Kaja choruje na cukrzycę. Gdy straciła przytomność w klubie, nie miałem pewności, czy powodem był tylko i wyłącznie nadmiar spożytego alkoholu, czy spadek cukru we krwi. Najpewniej jedno spowodowało drugie. *Kurwa! Trzeba było od razu zadzwonić po karetkę, zamiast zgrywać bohatera.* Przekopuję jej torebkę w poszukiwaniu glukagonu<sup>3</sup>. Nie znajduję go.

– Kurwa! – krzyczę, tym razem już na głos.

Rzucam torebką o ziemię i zaczynam przeszukiwać pokój Kai, robiąc przy tym niezły bajzel. Na szczęście po chwili znajduję lek w komodzie stojącej pod oknem. Nie tracąc ani chwili, wbijam igłę ze strzykawką w gumowe zakończenie fiolki z proszkiem i wstrzykuję do niej zawartość strzykawki. Mieszam je ze sobą i nabieram roztwór z powrotem. Dezynfekuję miejsce wkłucia i w chwili, gdy zamierzam się wkłuć, za plecami słyszę głos.

– W tej chwili się od niej odsuń!

Odwracam się i widzę Tamarę z wielkim nożem kuchennym w dłoni. Ten widok jest dość kuriozalny i w pierwszej chwili zakładam, że mi się przewidziało, ale tak nie jest. W drzwiach naprawdę stoi atrakcyjna brunetka i celuje we mnie ostrzem.

– Ty tak poważnie? – pytam.

– Zabieraj od niej te cholerne łapy! – wrzeszczy.

Zabezpieczam strzykawkę i odkładam ją na szafkę. Powoli podnoszę się z łóżka z rękami w górze. Robię krok w stronę wystraszonej, ale sprawiającej wrażenie gotowej na wszystko kobiety.

– Nie zbliżaj się do mnie! – krzyczy, wymachując nożem. – Wypierdalaj stąd albo zadzwonię po policję!

*Oho, ona chyba jednak nie żartuje. To jakaś paranoja.*

– Proszę bardzo, możesz też od razu wezwać pogotowie – proponuję, zerkając wymownie na nieprzytomną Kaję.

Na twarzy Tamary maluje się konsternacja. Sporo ryzykując, wykorzystuję chwilę jej rozkojarzenia i wytrącam nóż z jej dłoni. Łapię dziewczynę za nadgarstki i obracam plecami do mojej klatki piersiowej. Próbuje się szamotać, ale trzymam ją w mocnym uścisku. Zapach jej perfum uderza w moje nozdrza. Pachnie niesamowicie, a jej bliskość sprawia, że moje myśli koncentrują się teraz na czymś zupełnie innym, niż wymaga tego ta nedorzeczna sytuacja. Szybko odzyskuję jednak rezon.

– Posłuchaj – mówię jej do ucha, najspokojniej jak potrafię. – Jeżeli zaraz nie zrobię Kai tego zastrzyku, może nawet umrzeć. Jej poziom cukru we krwi jest niebezpiecznie niski. – Czuję, jak Tamara przestaje się wrywać i jej ciało lekko się rozluźnia. Być może wreszcie dotarło do niej, że nie mam złych intencji. – Teraz cię puszczę i zrobię to, co muszę, a ty grzecznie poczekasz na mnie w kuchni, gdzie później spokojnie porozmawiamy. Zrozumiano? – Upewniam się, że do niej dotarło.

Tamara przytakuje, więc ją puszczam i czekam, aż wyjdzie. Nie tracąc czasu, robię Kai zastrzyk. Po zdającej się ciągnąć w nieskończoność chwili Kaja odzyskuje przytomność i patrzy na mnie zamglonym wzrokiem. Oddycham z ulgą.

– No Ruda, nieźle mnie nastraszyłaś – mówię do niej.

Dziewczyna rozgląda się po sypialni. Patrzy na mnie, w dół na siebie i wysuwa daleko idące wnioski.

– Damian? Czy my? Będziemy się bzykać? – wypala.

– Widzę, że już naprawdę lepiej się czujesz. Żałuję, ale nie. – Śmieję się i odrobinę się rozluźniam. – Masz w mieszkaniu coś słodkiego?

– Tak. W szafce nocnej powinna być jakaś czekolada.

– Świetnie. Zjedz parę kostek – proponuję, podając jej tabliczkę.

Czekam chwilę, aż Kaja zaśnie, układam ją w pozycji bezpiecznej i idę do kuchni rozmówić się z Larą Croft4. Gdy wchodzę do środka, Tamara siedzi przy stole. Obejmuje dłońmi kubek z herbatą i wyraźnie unika mojego wzroku.

– Przepraszam – mówi po chwili i spogląda na mnie wyraźnie skruszona. – Jak ona się czuje?

– Myślę, że nic jej nie będzie. Miała sporo szczęścia. Nie powinna tyle pić. Przy cukrzycy w ogóle nie powinna pić. Zostanę tu na noc, trochę ją poobserwuję i upewnię się, że na pewno wszystko jest w porządku. Nie może zostać sama w takim stanie. Lek może wywołać wymioty, o ile nie zrobi tego alkohol. Dodatkowo trzeba kontrolować cukier. Muszę jeszcze skoczyć do apteki po glukozę, gdyby zaszła konieczność podania jej kroplówki – odpowiadam rzeczowo. – Ponieważ nie mogę mieć pewności, że sama bezpiecznie wrócisz do domu, chciałbym cię prosić, żebyś ty również tutaj nocowała.

Nie spiera się, tylko grzecznie przytakuje. *Co za ulga.*

– Skąd wiedziałeś, co trzeba zrobić? Jesteś lekarzem? – docieka.

– Nie. To znaczy jeszcze nie, studiuje medycynę – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Tak, faktycznie. Daria coś wspominała. Jeszcze raz cię przepraszam.

– Co ci strzeliło do głowy, żeby grozić mi nożem? Myślałaś, że co właściwie chciałem zrobić?

Tamara spuszcza wzrok i przez dłuższą chwilę nie odpowiada. Kucam więc przed nią i delikatnie unoszę jej brodę, zmuszając, by na mnie spojrzała. Nie wiem, czy to tylko mój wymysł, ale wydaje mi się, że lekko zadrżała pod wpływem mojego dotyku.

– Myślałam, że chcesz ją odurzyć i wykorzystać – przyznaje, lekko się rumieniąc, i zagryza dolną wargę.

Ponieważ cała moja uwaga skupia się na jej ustach, dopiero po chwili docierają do mnie jej słowa.

– Odurzyć i wykorzystać? – powtarzam. – Kaję? – upewniam się.

Tamara patrzy na mnie zdezorientowana, wyraźnie nie łapiąc mojej aluzji.

– Tę rudą nimfomankę? – dodaję, wskazując w stronę sypialni.

Dziewczyna w końcu się rozluźnia, a na jej twarzy pojawia się pierwszy tego wieczoru prawdziwy i szeroki uśmiech. Muszę przyznać, że widok zapiera dech w piersiach.

– Zawsze chciałeś być lekarzem? – pyta po chwili.

– Cóż, chciałbym powiedzieć, że tak, ale to był po prostu plan B. Poszedłem na medycynę ze względu na ojca – odpowiadam, upijając łyk zaparzonej przez Tamarę herbaty.

– A jaki był plan A?

– Ejtis.

– Ejtis? To jakiś nowy kierunek studiów?

Wyraźnie wyczuwam sarkazm w jej głosie.

– Dobrze, ale nie. To nazwa zespołu muzycznego. Ejtis, czyli lata osiemdziesiąte – tłumaczę.

– Grałeś w zespole?

– Grałem, ale już nie gram. Porzuciłem muzykę na rzecz medycyny.

– Rozumiem. Jaką muzykę graliście? Macie jakieś swoje kawałki?

– Rocka – mówię z dumną. – Na początku graliśmy głównie covery. Później zaczęliśmy tworzyć własną muzykę.

Muszę przyznać, że jej zainteresowanie mi schlebia. Tamara bierze telefon do ręki i wystukuje coś na ekranie. Po chwili z głośnika wydobywają się dźwięki dobrze znanej mi ballady rockowej. Brunetka zamyka oczy i delikatnie kołysze się w rytm muzyki. Przyglądam się jej pełnym różowym ustom, czując nieodpartą potrzebę, by poznać ich smak. Nie potrafię zapanować nad budzącym się we mnie pożądaniem. Pierwszy raz w życiu zupełnie nie mam kontroli nad własnym ciałem i ta świadomość mnie przeraża.

– Dobrze – chwali po chwili, uwalniając mnie od kosmatych myśli. – Naprawdę mi się podoba. Wokalista jest świetny.

– Obłeci. Zresztą, kto to mówi? Masz niesamowity głos. Twój występ w Meduzie był powalający. Dziwi mnie, że wytwórcie płytowe nie zabijają się o podpisanie kontraktu z tobą. Ja z pewnością kupiłbym twoją płytę. Mogłabyś śpiewać o frytkach z McDonalda i tak wszyscy słuchaliby cię jak zakłęci.

*Mogłabyś śpiewać o frytkach z McDonalda? Brawo Damian. Zajebisty tekst na podryw.*

Tamara uśmiecha się pod nosem.

– Dziękuję, ale śpiewanie to dla mnie zamknięty rozdział.

Chciałbym zapytać dlaczego. Bardzo chciałbym znać odpowiedź, ale jest dla mnie jasne, że Tamara nie ma ochoty o tym mówić.

– Rozumiem. To znaczy nie rozumiem, ale szanuję.

Uśmiech Tamary jest coraz szerszy. Mógłbym robić z siebie głupka przez całą noc, byle tylko widzieć go na jej twarzy.

2 Hipoglikemia (inaczej niedocukrzenie) – stan, w którym ilość glukozy we krwi spada poniżej 70 mg/dl.

3 Glukagon – hormon przeciwstawny do insuliny.

4 Lara Croft – bohaterka gry komputerowej Tomb Rider popularniej w latach dziewięćdziesiątych.

## Rozdział 6

*You better run from me  
You better hit the road  
You better up and leave  
Don't get too close*

*'Cause I'm a rolling stone  
And I keep rolling on  
You better run from me  
Before I take your soul*

*Zayn Malik, R3hab – „Flames”*

Tamara

Budzi mnie dzwonek telefonu, ale go nie odbieram. Dopiero po chwili przecieram zaspane oczy i sprawdzam godzinę na wyświetlaczu – 10:17. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz spałam tak długo. Rozglądam się wokoło, starając sobie przypomnieć, gdzie jestem? Przez moją głowę przetacza się fala wspomnień z poprzedniego wieczoru. Główną rolę odgrywa w nich para atramentowych oczu. Ich właściciel przyprawił mnie wczoraj wielokrotnie o szybsze bicie serca. Bynajmniej nie za sprawą swojej niewątpliwie przystojnej twarzy i posągowych proporcji ciała, choć na samo wspomnienie miękną mi nogi. Było coś niezwykłego w sposobie, w jaki na mnie patrzył. Zupełnie jakby próbował zajrzeć w głąb mojej duszy. Byłam przyzwyczajona do tego, że mężczyźni widzieli jedynie moje ciało i patrzyli na nie jak głodny pies na kawałek mięsa. Z Damianem było inaczej. Jego spojrzenie było pełne pasji, troski i ufności. Nigdy wcześniej nikt nie patrzył na mnie w ten sposób. Gdy odpierając mój atak, wciął mnie przez chwilę w swoich ramionach, krew głośno buzowała mi w tętnicach. Nie było to jednak wywołane strachem, choć teoretycznie powinnam się bać. Powodem była tęsknota, jaka się we mnie zbudziła. Jedyne, na czym mogłam się wtedy skupić, to jego bliskość i dotyk. Nie podoba mi się to, jak moje ciało reaguje na tego mężczyznę. Tylko raz czułam coś podobnego, ale rozpamiętywanie tego, mimo iż minęło prawie pięć lat, jest nadal zbyt bolesne. Nie zamierzam ponownie przez to przechodzić. Nie mogę się zakochać, a już tym bardziej nie mogę pozwolić na to, by ktoś zakochał się we mnie. Pogodziłam się z tym, że miłość jest dla mnie owocem zakazanym i żaden niebieskooki przystojniak z dołeczkiem w lewym policzku tego nie zmieni. Przez jedenaście lat znajomości Amelii z Darią udało mi się go nie spotkać, więc unikanie go nie powinno stanowić problemu.

Spoglądam ponownie na telefon i zauważam, że osobą, która do mnie dzwoniła, jest Borys. Telefon od niego i to w niedzielny poranek zwiastuje kłopoty. Ogarnia mnie niepokój. Po cichu wychodzę z pokoju i zaglądam do sypialni Kai. Wygląda na to, że wciąż śpi. Oddycha spokojnie, a jej twarz nabrała trochę kolorów. Postanawiam, że nie będę jej budzić. Już miałam wychodzić, gdy słyszę jej zachrypnięty głos.

– Tamara?

– Tak to ja. Jak się czujesz? – pytam. Wchodzę do pokoju i siadam na skraju łóżka.

– Cóż, bywało lepiej. – Śmieje się, ale zaraz tego żałuje. – Auuu... głowa mi pęka – jęczy.

– Biedactwo. Mogę coś dla ciebie zrobić? Jesteś głodna?

– Nie bardzo, ale dałabym się przelecieć za coś do picia. Zaparzysz mi herbaty? – prosi.

– Pewnie. Ja też mam prośbę.

Kaja zerka na mnie pytająco.

– Mogłabym pożyczyć od ciebie jakieś ciuchy i sportowe buty?

– Jasne. Bierz, co potrzebujesz.

\*

Wkładam sięgającą mi prawie do kolan kremową bluzę, co najmniej dziesięć centymetrów za długie oliwkowe spodnie oraz o dwa numery za duże, białe sneakersy. Stwierdzam, że daruję sobie makijaż, a włosy niedbale związuję na czubku głowy. Wchodzę do kuchni zaparzyć herbatę i stoję jak wryta na widok Damiana, który z kubkiem kawy w dłoni opiera się o kuchenny blat. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że ma na sobie jedynie nisko zawieszane na biodrach jeansy. Serce zamiera mi w piersi.

Stoję w progu z rozdziawionymi ustami i lustruję jego boskie, umięśnione ciało centymetr po centymetrze. Jego ciemne włosy są mokre, zapewne po porannym prysznicu. Ten widok sprawia, że przez chwilę zapominam języka w gębie.

– Dzień dobry – mówi, obdarzając mnie szerokim uśmiechem. – Napijesz się kawy? Wyglądasz na spragnioną – dodaje sugestywnie, robiąc łyka gorącego napoju.

*Bezczelny.*

– Nie lubię kawy – oświadczam chłodno, odzyskując animusz.

Podchodzę do szafki i otwieram ją w poszukiwaniu herbaty. Ku mojemu zaskoczeniu znajduje się na najwyższej półce. Stoję na palcach, próbując za wszelką cenę dosięgnąć papierowego pudełka. Niestety mój wzrost skutecznie to uniemożliwia. Zrezygnowana zwieszam głowę i głośno wzdycham.

– Czy mógłbyś? – pytam, wskazując w górę.

Damian robi krok w moją stronę. Odnoszę wrażenie, jakby poruszał się w zwolnionym tempie. Niczym lew na polowaniu. Bez najmniejszego problemu sięga po pudełko z herbatą. Przez cały czas nie spuszcza ze mnie wzroku. W przeciwieństwie do mnie jego ta sytuacja wyraźnie bawi.

– Proszę – mówi.

Chwytam pudełko, lecz on go nie puszcza, zmuszając mnie tym samym, bym ponownie na niego spojrzała. Coraz bardziej sfrustrowana unoszę wzrok i patrzę w jego pełne żądy oczy. Odruchowo spoglądam na jego usta. *Zdecydowanie nie powinnam była tego robić.* Wydaje mi się, że kuchnia zmniejszyła się o połowę i zrobiło się tutaj niezwykle duszno. Wargi Damiana są coraz bliżej moich, wstrzymuję oddech i... nagle dzwoni telefon. Pospiesznie wyciągam go z tylnej kieszeni spodni i zerkam na wyświetlacz, żeby sprawdzić, kto dzwoni. Damian robi to samo i posyła mi pytające spojrzenie. Miałam cichą nadzieję, że to Amelia, ale niestety nie. To znowu Borys.

– Przepraszam, ale muszę odebrać – mówię i wymijam Damiana.

Wracam do sypialni i odbieram połączenie.

– Słucham.

– No w końcu! Kurwa, ile można dzwonić!? – Słyszę na dzień dobry. Jego głos wzbudza we mnie obrzydzenie.

– Czego chcesz, Borys? Mam dzisiaj wolne – przypominam.

– Nie interesuje mnie to, masz być u mnie za godzinę – mówi tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Czuję lęk. Moje wizyty w domu Borysa zawsze kończą się w ten sam sposób. Na samą myśl robi mi się niedobrze. Przez chwilę zastanawiam się, czy to możliwe, żeby chodziło o wczorajszy wieczór? Nie wierzę jednak, że Janek mnie wydał. Borys już nieraz pod byle pretekstem zwabiał mnie do siebie.

– Nie wydaje mi się, żeby to nie mogło poczekać. To mój pierwszy wolny weekend od przeszło trzech miesięcy i...

– Gównu mnie to obchodzi. Masz być u mnie za godzinę – powtarza stanowczo.

– Borys, proszę... Możemy przełożyć to spotkanie na jutro?

– Za godzinę – powtarza po raz trzeci i się rozłącza, nie czekając na moją odpowiedź.

Zaciskam telefon w dłoni. Mam ochotę cisnąć nim o ścianę.

– Borys to twój chłopak? – Słyszę za swoimi plecami.

Głos Damiana sprawia, że podskakuję w miejscu.

– Słucham? – pytam spanikowana, obracając się w jego stronę. Nie wiem, co ani ile usłyszał, że wyciągnął taki absurdalny wniosek. Zauważam, że w międzyczasie założył koszulę. Nie jestem pewna,



czy czuję ulgę, czy jednak rozczarowanie?

– Spytałem...

– Słyszałam twoje pytanie – warczę. – To nie twój interes. Jakim prawem podsłuchiwałeś moją rozmowę?! – Podnoszę głos, gdyż panika zdążyła już ustąpić miejsca złości.

– Nie podsłuchiwałem, rozmawiałaś dość głośno... – zaczął się tłumaczyć.

Postanawiam to ukrócić.

– Słuchaj, Damian, wydajesz się być miłym facetem. Nasze siostry są sobie bardzo bliskie, ale my nie musimy się przyjaźnić. Będzie lepiej, jeśli to będzie nasze ostatnie spotkanie. Po prostu trzymaj się ode mnie z daleka – oświadczam stanowczo.

Damian mruży oczy i przygląda mi się dłuższą chwilę. Próbuje wyczytać coś z jego twarzy, ale jego mina jest nieodgadniona. Nagle zdecydowanym krokiem rusza w moją stronę. Instynktownie cofam się, ale moje plecy napotykają ścianę. Brat Darii opiera o nią obie dłonie tak, że moja głowa znajduje się dokładnie pomiędzy jego ramionami. Pachnie obłądnie, a jego seksowne ciało jest na wyciągnięcie ręki. Serce zaczyna walić mi w piersi, która szybko faluje to w górę, to w dół. Obracam twarz w bok i kieruję wzrok w podłogę, mając nadzieję, że to choć trochę spowolni mój puls. Damian przysuwa się jeszcze bliżej. *Oddychaj Tamaro* – instruuję siebie w myślach.

– Wiem, że ty też to czujesz – szepcze mi do ucha, pochylając się ku mojej twarzy.

– Niby co? – pytam hardo, gwałtownie obracając się w jego stronę. To był błąd, gdyż moje usta znajdują się w tej chwili tylko milimetry od jego.

Nie odpowiada, ale jego przeszywające spojrzenie mówi wiele. Szybko wędruje wzrokiem tam i z powrotem, przenosząc go z moich oczu na usta. Jego oddech robi się szybki i płytki, a tęczołki przybrały odcień nocnego nieba. Nie zniosę dłużej tego napięcia.

– Proszę – odzywam się cicho.

– O co prosisz? – pyta, pocierając swoim nosem o mój.

Jego zapach i bliskość sprawiają, że moje zmysły wariują. Próbuje sobie przypomnieć, jak brzmiało pytanie.

– Trzymaj się... ode mnie... z daleka – udaje mi się z trudem wykrztusić. Mój głos nie brzmi już tak pewnie, jak za pierwszym razem. Moje ciało przegrywa walkę ze zdrowym rozsądkiem. Muszę stąd natychmiast uciec. Uwalniam się z potrzasku jego ramion i chwytam swoją torebkę. Nie oglądając się za siebie, wybiegam z mieszkania Kai.

## Rozdział 7

*There was a time I used to say "Girl I need you"*

*But who is sorry now*

*You really hurt, you used to take and deceive me*

*Now who is sorry now*

*You got a way of making me feel so sorry*

*I found out right away*

*Don't you come walkin' beggin' I ain't lovin' you*

*Don't you get in my way*

...

*So just leave me alone*

*Leave me alone*

*Michael Jackson – „Leave Me Alone”*

Damian

*Co to właściwie było?* Stoję jak słup soli i wpatruję się w ścianę, analizując to, co przed chwilą tutaj zaszło. Podsumowując. Usta Tamary dwukrotnie znalazły się bardzo blisko moich. Dwukrotnie też powiedziała, że mam się trzymać od niej z daleka. Muszę przyznać, że nie rozumiem tej dziewczyny. Wysyła naprawdę sprzeczne sygnały. Odnoszę wręcz wrażenie, że dzisiaj była kimś zupełnie innym niż wczoraj. Przede wszystkim mówiąc mi, żebym trzymał się od niej z daleka, sprawia, że mam ochotę trzymać się jak najbliżej. Widziałem w jej spojrzeniu, że pragnie mnie równie mocno jak ja jej. To niemożliwe, żeby nie poczuła tego niezaprzeczalnego przyciągania między nami. To przed nim tak uciekała, pytanie brzmi dlaczego? Nie wydaje mi się, żeby z tym całym Borysem łączyła ją jakaś głębsza relacja. Nie jestem pewien, czy potrafię o niej zapomnieć i odpuścić. Nigdy wcześniej nie czułem czegoś takiego przy żadnej kobiecie, a już z całą pewnością żadna tak bardzo mnie nie intrygowała.

Przed wyjściem zaglądam jeszcze do Kai, żeby upewnić się, że wszystko z nią w porządku. Trochę wymiotowała w nocy, ale na szczęście obyło się bez większych komplikacji. Dla pewności mierzę jej jeszcze poziom cukru i proszę, by dzisiaj się oszczędzała. Wychodząc, mijam się w drzwiach z jej współlokatorką, która mierzy mnie pogardliwym spojrzeniem. Z całą pewnością myśli, że jestem kolejnym trofeum Kai.

Parę minut przed południem wracam do domu. Od progu wita mnie zapach domowego obiadu. Na myśl o dzisiejszych roladach cieknie mi ślinka. Mimo swoich dwudziestu czterech lat wciąż mieszkam z rodzicami. Powiedzmy sobie szczerze, gdzie byłoby mi tak dobrze jak u mamy? Zresztą moja rodzicielka wystarczająco źle zniosła wyprowadzkę mojego starszego brata. Dominik ożenił się krótko po zakończeniu studiów prawniczych i zamieszkał ze swoją żoną Martą. Co prawda niedaleko, na tym samym osiedlu, ale mama przeżywała to tak, jakby jej pierworodny wyprowadził się na drugi koniec świata. Niedawno dowiedziałem się, że za parę miesięcy zostanę wujkiem. Termin porodu przypadał dopiero na początek lutego, ale nasi rodzice już zwariowali na punkcie swojego nienarodzonego wnuka. Mój ojciec nazywał go następcą tronu.

Ściągam buty i otwieram drzwi do przedpokoju. Zza rogu wychyla się pręgowany łeb.

– Nie Foch! Grzeczny pies, zostań...

Za późno. Trzydzieści kilogramów żywej wagi już pędzi w moją stronę. Uderza we mnie z taką

siłą, że z trudem udaje mi się ustać na nogach. Kucam i tarmoszę go za uszami, a moją twarz pokrywa duża ilość śliny.

– No już, dobry piesek.

Foch to sześćioletni bokser, który swoją miłością jest w stanie dosłownie zabić. Dostałem go w prezencie od rodziców na osiemnaste urodziny i od tamtej pory jest moim najlepszym przyjacielem. Choć nigdy nie mówię tego głośno przy Mateuszu.

Wchodzę do kuchni i witam się z mamą, która właśnie kończy lepić kluski na obiad. Ubrana jest w jeansy i cienki beżowy sweterek. Figury pozazdrościłaby jej niejedna nastolatka, a już z całą pewnością można stwierdzić, że nie wygląda na swoje czterdzieści pięć lat. Włosy w kolorze ciemnego blondu ma luźno upięte, nos przybrudzony mąką. Znad modnych złotych oprawek patrzą na mnie zatroskane niebieskie oczy.

– Nie wróciłeś na noc – zauważa. Ton jej głosu jasno wskazuje, że jest tym faktem mocno podekscytowana. – Byłeś z kobietą?

Mam ochotę zignorować jej wścibskie pytanie, ale co mi tam.

– Gwoli ścisłości, to nawet z dwoma – wypalam i uśmiecham się wymownie, wpychając sobie pomidorka koktajlowego do ust. Warto było, bo mina mamy jest bezcenna. Chyba nie zamierza wnikać w szczegóły.

– Jak tam nasza imprezowiczka? – pytam, by zmienić temat.

– Jeszcze śpi.

– Dochodzi dwunasta – mówię oburzony, patrząc na zegarek. – Z chęcią pójde ją obudzić.

– Zaczekaj – woła za mną mama. – Aldona i Karol przychodzą dzisiaj do nas na kolację.

– W porządku, nie będę wam przeszkadzał.

Ich weekendowe spotkania należą już niemal do tradycji. Aldona i Karol to rodzice mojej byłej dziewczyny, Natalii. Karol zarządza najbardziej znaną kancelarią adwokacką na Śląsku. O prowadzonych przez niego sprawach często jest bardzo głośno w mediach, a mój brat odbywa pod jego skrzydłami aplikację adwokacką. Mój ojciec poznał Karola wiele lat temu, gdy na początku swojej kariery został niesłusznie oskarżony o błąd w sztuce lekarskiej. Ich znajomość z czasem przerodziła się w długoletnią przyjaźń. Aldona jest sporo młodsza od swojego męża. Mimo że pobrali się ze względu na ciążę, to od przeszło dwudziestu lat stanowią zgrane małżeństwo. Oprócz Natalii mają jeszcze siedmioletniego syna Dawida, którego moja była pieszczołliwie nazywa gówniarzem. Przez piętnaście lat swojego życia zdążyła się już przyzwyczaić do roli rozpieszczanej jedynaczki, a tu nagle taka niespodzianka. Aldona postanowiła zrobić mężowi prezent na pięćdziesiąte urodziny w postaci dziedzica. Dona (jak życzyła sobie, by się do niej zwracać) jest stereotypową blondynką. Choć nie można jej odmówić serdeczności, dla mnie na dłuższą metę bywa bardzo męcząca. W przeszłości często wyjeżdżaliśmy wspólnie na zagraniczne wczasy, przez co Dąbrowscy byli dla nas jak rodzina.

– Obawiam się, że będzie im towarzyszyć Natalia – uświadamia mnie mama.

Zaciskam pięści. Ostatnie, na co mam ochotę, to towarzystwo Natalii. Moja mama doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Choć przyjaźni się z jej rodzicami, to wie, że nasza obecna relacja jest skomplikowana. Ma świadomość, że od dawna nam się nie układało. Gdy się rozstaliśmy, nie była ani zaskoczona, ani rozczarowana. Prawda jest taka, że nigdy nie przepadała za Natalią. Miała ją za rozkaprysoną księżniczkę, w przeciwieństwie do mojego ojca, który widział w niej idealną kandydatkę na synową.

– Zdajesz sobie sprawę, że ona tak łatwo nie odpuści?

– A powinna. Między nami wszystko skończone i im prędzej to do niej dotrze, tym lepiej dla nas wszystkich. – Muszę czymś zająć ręce, więc pomagam mamie nakryć do stołu.

– Hej wszystkim. – Słyszę zachrypnięty głos Darii, która właśnie przyczłapała do kuchni.

Na pierwszy rzut oka widać, że ma kaca giganta. Jak przystało na wrednego starszego brata, mam zamiar się nad nią trochę poznać.

– No witamy, jasnie panią! Wyspana!?

– Damian, błagam. Możesz się tak nie wydzierać? Głowa mi pęka – jęczy. Wyciąga z lodówki puszkę Red Bulla i przykłada ją sobie do skroni.

*Aha.*

Chwilę po Darii do kuchni z impetem wbiega Foch i rozjeżdża się na kafelkach u moich stóp. Kucam, żeby go trochę potarmosić i wtedy zauważam, że coś przeżuwa.

– Co ten pies znowu żre? – zaglądam mu do pyska i wyciągam blister z tabletkami. Próbuje odczytać ich nazwę, ale nic mi ona nie mówi.

– Czyje to? – pytam, unosząc listek w górę.

– Matko, Foch. – Daria podbiega do mnie, wyrywa mi opakowanie z dłoni i przelicza pastylki. – Brakuje pięciu.

– Co to jest? – pytam.

– Tabletki antykoncepcyjne – odpowiadają jednocześnie mama i Daria.

Krew odpływa mi z twarzy w momencie, gdy mój mózg próbuje przetworzyć to, co przed chwilą usłyszały moje uszy. Z pewnością doszło w nim do jakiegoś zwarcia. Spoglądam na psa, na pierwszy rzut oka wydaje się, że na razie wszystko z nim w porządku. Martwi mnie co innego.

– Po co ci tabletki antykoncepcyjne? – pytam siostry.

– To pytanie retoryczne?

– Wiedziałaś, że je bierze? – zbulwersowany zwracam się do matki.

– Oczywiście, że wiedziała – odpowiada Daria.

– Uprawiasz seks? – kontynuuję, choć mam ochotę zatkać sobie uszy, byle tylko nie usłyszeć odpowiedzi na to pytanie. *Błagam niech zaprzeczy.*

– Ty tak poważnie?

– Zabiję go! – krzyczę. *Lepiej, żeby stopa Tomka nigdy nie przekroczyła progu tego domu.* – Zabiję!

Moja mama wybucha śmiechem, za chwilę dołącza do niej Daria. Obie dosłownie tarzają się ze śmiechu.

– Nie rozumiem, co was tak bawi?

*Zwłaszcza mamę, która urodziła Dominika, gdy była w wieku Darii.*

– Ty braciszku – mówi Daria i całuje mnie w policzek. – Kocham cię. Na wszelki wypadek zadzwoń do weta i upewnij się, czy Fochowi nic nie będzie? Idę wziąć prysznic.

– Niezła próba zmiany tematu. Wrócimy jeszcze do tej rozmowy – odgrażam się, choć minie co najmniej dziesięć lat, nim pogodzę się z faktem, że moja niespełna osiemnastoletnia siostra nie jest już dziewczicą.

\*

Dąbrowscy zjawiają się w naszym domu punkt osiemnasta. Z dołu dochodzą krzyki mojej podekscytowanej, niedoszłej teściowej. Choć bardzo bym chciał, nie mogę ukrywać się w swoim pokoju i udawać, że mnie nie ma. Mama pewnie by mnie kryła, ale na dyskrecję ojca nie mam co liczyć. Niechętnie ściągam wymięty T-shirt i wyciągam z szafy koszulę w niebieską kratę. W tym samym momencie rozlega się pukanie do drzwi. Osoba znajdująca się po drugiej stronie wchodzi do środka, nie czekając na zaproszenie. Choć stoję tyłem, od razu wiem, kto to, jeszcze zanim do mojego nosa dociera duszący zapach pudrowych perfum. Narzucam na siebie koszulę i opornie obracam się w stronę nieproszonego gościa.

Natalia opiera się o framugę z rękami skrzyżowanymi na piersi i taksuje mnie wzrokiem. Niespiesznie zapinam guziki koszuli, próbując stłumić narastającą we mnie frustrację. Moja była jak zawsze wygląda nienagannie. Jej doskonale ciało ciasno oplata krótka, bordowa sukienka, a długie nogi w beżowych szpilkach zdają się nie mieć końca. Proste blond włosy do ramion ma rozpuszczone. Zadbaną twarz pokrywa gruba warstwa stanowczo zbyt mocnego makijażu. Oczy w kolorze gorzkiej czekolady ma przymrużone, pełne usta wydęte. Z daleka widać, że się dąsa. Jej mina sprawia, że mam jej dość, jeszcze zanim zdąży się odezwać.

– Kolacja gotowa – ogłasza takim tonem, jakby co najmniej sama ją przygotowała.

Wywracam oczami i próbuję minąć ją w drzwiach, ale zastawia mi drogę.

– Nie przywitasz się?

Nim zdążę zareagować, ciało Natalii przywiera do mojego. Jej wypielęgnowane dłonie owijają się wokół mojego karku niczym bluszcz. Chwytam je i zdecydowanym ruchem odciągam blondynkę od siebie.

– Co robisz? – pytam zdenerwowany.

– Mogłabym zapytać ciebie o to samo. Ponoć rozstaliśmy się w przyjaźni, a ty nawet nie potrafisz normalnie się ze mną przywitać?

Ma rację. Problem polega jednak na tym, że w tym konkretnym przypadku nasze pojmowanie słowa „normalnie” jest dość rozbieżne.

– Przepraszam – mówię i całuję ją w policzek.

Nie wydaje się być tym usatysfakcjonowana.

Kolacja jest wyborna. Mama naprawdę przeszła samą siebie. Stół ugina się pod ciężarem rozmaitych potraw. W dodatku świetnie się bawię, zajadając tatara na oczach Natalii, która jest zdeklarowaną weganą. Widok i zapach surowego mięsa jest czymś, czego absolutnie nie może znieść. Gdy tak patrzę, jak walczy z odruchem wymiotnym, przez krótką chwilę mam nawet ochotę ją przytulić.

Mimo iż podchodziłem do tego spotkania z rezerwą, przebiegało ono w bardzo przyjaznej atmosferze. Przynajmniej do czasu, aż ojciec postanowił ją zepsuć.

– Damian ciągle nie wybrał jeszcze specjalizacji – ogłasza.

Uwielbiam, jak mówi o mnie w trzeciej osobie, chociaż siedzę naprzeciw niego. Widocznie dzień bez wbicia szpili synowi należy do straconych. Nie żeby było tak w przypadku Dominika. O nie. Pierworodny okazał się wyjątkowo udanym potomkiem, godnym nazwiska Domański. Nie mówiąc już o absolutnym oczku w głowie tatusia, jakim jest Daria. To ja jestem czarną owcą rodziny. Mam wrażenie, że bez względu na to, jak bardzo się staram, w najmniejszym stopniu nie spełniam jego oczekiwań. Zdążyłem się już do tego przyzwyczaić, jednak umniejszanie mi w towarzystwie sprawia, że ciężko jest mi zachować spokój.

– Ponieważ Damian... – mówię głosem pełnym cynizmu – ma jeszcze prawie dwa lata na jej wybranie. Poza tym to, że wybiorę specjalizację, nie oznacza, że się na nią dostanę.

– No, znając ciebie, to może tak być.

– Co właściwie ma oznaczać ta uwaga? – pytam. – Dostałem się na studia w pierwszym naborze. Poza biochemią wszystkie egzaminy zdałem w pierwszym terminie! Ale dla ciebie to nic nie znaczy, prawda!? Czegokolwiek bym nie zrobił, nigdy nie zaspokoję twoich chorych ambicji! Nigdy nie będę wystarczająco godzien bycia twoim synem!

– Damian – mówi ze smutkiem mama.

– Wystarczy tego przedstawienia – oświadcza niczym niewzruszony ojciec. Jego obojętność doprowadza mnie do szału.

– Mamo, kolacja była wspaniała. Nie będę wam dłużej przeszkadzał – mówię, spoglądając wymownie na ojca. Mój głos jest pełen żalu. Z trudem zachowuję spokój. Żegnam się z gośćmi i pospiesznie ruszam w stronę swojego pokoju. Zza pleców słyszę odgłos stukających po parkiecie obcasów.

– Damian, zaczekaj! – woła Natalia, wparowując za mną do pokoju. – Dlaczego jesteś taki niemiły dla swojego taty?

– Pytasz poważnie? Uważasz, że w tej sytuacji to on jest poszkodowany?

Natalia patrzy na mnie, jakby nie zrozumiała pytania.

– Mniejsza z tym. Chcę wiedzieć, na czym stoję? – pyta.

Odnoszę wrażenie, że zaczynam mieć problemy ze słuchem. Bo przecież musiałem coś źle zrozumieć. To niemożliwe, że kobieta, z którą spędziłem ostatnie trzy lata mojego życia, ma mnie totalnie w dupie i myśli w tej chwili jedynie o sobie.

– No więc?

Otóż nie, bo Natalia to... Natalia.

– No więc? – powtarzam, przedrzeźniając moją byłą.

– Myślę, że już wystarczy tych twoich fochów, kiedy masz zamiar mnie przeprosić?

– Przeprosić? – powtarzam jak papuga.

*MOICH fochów? Z moim słuchem jest coraz gorzej. Laryngolog pilnie poszukiwany.*

– Dobrze się czujesz? – pyta wyraźnie zatroskana blondynka.

*Ta rozmowa jest niedorzeczna.*

– Nie, Natalio. Nie czuję się dobrze, ale przecież ciebie to nie obchodzi. Ponieważ nie potrafisz spojrzeć dalej niż czubek własnego nosa.

– Damuś... kochanie... Możemy już skończyć tę szopkę? Rozumiem, że miałeś ten swój kryzys, czy jak tam wolisz to nazwać, ale wystarczy. Przepraszam, ja ci wybaczę i będzie jak dawniej.

– Powiem to po raz ostatni, ponieważ szczerze wierzę w twoją inteligencję. To nie jest kryzys. To nie jest miłość. – Pokazuję raz na mnie, raz na nią. – Nie chcę tego dłużej ciągnąć. Nie chcę już być z tobą. – Staram się wyraźnie akcentować słowa, by mieć pewność, że to do niej dotarło.

Reakcja Natalii utwierdza mnie w przekonaniu, że moja decyzja jest słuszna. Mam pewność, że ona też mnie nie kocha. Gdyby kochała, to byłoby jej przykro. Pewnie popłynęłoby nawet kilka łez. Tymczasem Tala jest wściekła.

– Będziesz tego żałował. Nie dzwoń do mnie! Najlepiej trzymaj się ode mnie z daleka! – krzyczy.  
*Gdzieś to już dzisiaj słyszałem.*



## Rozdział 8

*I smile when I'm angry  
I cheat and I lie  
I do what I have to do  
To get by  
But I know what is wrong  
And I know what is right  
And I'd die for the truth  
In My Secret Life*

*Leonard Cohen – „In My Secret Life”*

Tamara

Wybiegam na ulicę i zaciągam się świeżym powietrzem. Serce wali mi jak szalone i bynajmniej nie jest to spowodowane tym nieplanowanym joggingiem. Moja reakcja jest stanowczo przesadzona, ale nic nie poradzę na to, że przy Damianie tracę nad sobą kontrolę. Z pewnością nie mam jej nad swoim ciałem, które zachowuje się niczym zdrajca. Trudno myśleć logicznie, gdy patrzą na ciebie tak niebieskie oczy. Biorę kilka głębokich oddechów z nadzieją, że mój puls zwolni. Nie mogę pozwolić, by cokolwiek mnie teraz rozpraszało. Za pięć miesięcy będę wolna i rozpocznę nowe życie, najlepiej jak najdalej stąd. Ta myśl powoduje, że biorę się nieco w garść. Zamawiam Ubera i bez zbędnej zwłoki jadę do domu Borysa. Chcę mieć to jak najszybciej za sobą.

\*

– Co ty, do kurwy nędzy, masz na sobie? – szydzi ze mnie Borys, gdy stoję w progu jego imponującego domu.

Prawdę powiedziawszy, mogłabym zapytać go o to samo. Zbliża się południe, a on wciąż jest w spodniach od piżamy i granatowym jedwabnym szlafroku. Oczywiście spodziewałam się, że garderoba Kai nie przypadnie mu do gustu. Ignoruję jego pytanie i wchodzę do środka. Za plecami słyszę dźwięk zamykanych drzwi i przekręcany zamek. Włoski na karku stają mi dęba. Przetykam zebraną w ustach ślinę. Zwracając się w stronę mojego „pracodawcy”, staram się przybrać znudzony wyraz twarzy.

W niemal czarnych oczach Borysa czai się mrok, a wąskie usta układają się w cwany uśmiechu. Ciemne włosy ma krótko przystryżone, a jego przystojną twarz pokrywa kilkuniedniowy zarost. Borys jest wysokim i dobrze zbudowanym mężczyzną. Choć wygląda, jakby był przed trzydziestką, w rzeczywistości dobiega już czterdziestki. Zdaję sobie sprawę z tego, że niejedna kobieta oddałaby wszystko, żeby zwrócił na nią uwagę. Z pewnością niejedna dała się zwieść jego miłej aparycji. Nie ja. Od naszego pierwszego spotkania wiedziałam, z kim mam do czynienia. Borys to potwór w ludzkiej skórze. Jest porywczy, bezwzględny i mściwy. Nie toleruje nieposłuszeństwa, o czym nieraz miałam okazję się przekonać. Niejednokrotnie posuwał się do szantażu, żeby osiągnąć swój cel. Ma władzę, pieniądze i znajomości, a takim ludziom zawsze wydaje się, że są niepokonani. Najgorsze jest jednak to, że nie ma w sobie nawet odrobiny empatii. Często odnoszę wrażenie, że cierpienie innych sprawia mu przyjemność i właśnie dlatego jest niebezpieczny. Prawda jest taka, że cholernie się go boję. Choć staram się to ukryć, on doskonale zdaje sobie z tego sprawę i za każdym razem to wykorzystuje.

Borys wskazuje mi kanapę w salonie, a sam podchodzi do pokaźnego barku i nalewa dwie szklaneczki złotobrazowego trunku. Zdziwiona zerkam na wielki zegar ścienny, który utwierdza mnie w przekonaniu, że jest stanowczo za wcześnie na tego typu specjalę.

– Napij się – mówi, stawiając naczynie na szklanym stoliku.

To nie była propozycja, lecz rozkaz. Każe mi wypić whisky, choć dobrze wie, że nie pijam alkoholu i co do zasady nie wolno mi go pić. Niechętnie sięgam po szklanke i robię mały łyk mocnego płynu. Alkohol pali mnie w gardle i z trudem udaje mi się powstrzymać kaszel.

– Przed tobą cztery, bardzo pracowite weekendy – oświadcza chłodnym, rzeczowym tonem. – Najbliższe dwa spędzisz w Warszawie. Za tydzień odbywają się tam Targi Dostawców dla Przemysłu Farmaceutycznego i Kosmetycznego. Prezes znanej firmy farmaceutycznej...

Wyłączam się i przestaję słuchać wywodu Borysa. Doskonale wiem, że omówienie spraw służbowych jest jedynie pretekstem do tego spotkania. Szczegółowe informacje co do miejsca zlecenia, profilu klienta i jego preferencji dostaję zawsze na maila i to z co najmniej tygodniowym wyprzedzeniem. Nie musiałam się tutaj z tego powodu fatygować.

– We wtorek dzwonił prezes Wander. – To nazwisko sprawia, że moja uwaga przez chwilę ponownie skupia się na słowach Borysa. – Był bardzo zadowolony z twojego towarzystwa i chce, żebyś towarzyszyła mu podczas wszystkich najbliższych imprez firmowych. Swoją drogą...

– Streszczaj się, Borys, jestem zmęczona...

Nim zdążę się zreflektować otwarta dłoń z trzaskiem wymierza mi policzek. Wydaję z siebie stłumiony jęk i zszokowana przykładam dłoń do pulsującej skóry. To nie jest pierwszy raz, gdy podniósł na mnie rękę, ale po raz pierwszy uderzył mnie w twarz. Zazwyczaj wybierał mniej rzucające się w oczy miejsca. Nozdrza mężczyzny falują pod wpływem gniewu, ale po krótkiej chwili jego twarz przybiera zupełnie neutralny wyraz. Przeraza mnie to, jak łatwo przechodzi z jednej emocji w drugą. Od całkowitego wzburzenia do błęgiego spokoju. Zupełnie jakby ktoś wcisnął przełącznik. Najbardziej dezorientujące jest jednak to, że zawsze zachowuje się tak, jakby w ogóle się nic nie wydarzyło.

– Wstań! – rozkazuje.

Posłusznie wykonuję polecenie, próbując zapanować na trzęsącym się ciałem.

– Rozbierzesz się czy mam ci w tym pomóc? – mówi, stając za moimi plecami.

Wstrzymuję oddech, próbując przygotować się na to, co za chwilę nastąpi. Prawa dłoń Borysa łąduje na moim biodrze, a palce boleśnie się w nie wbijają. Zmuszając tym samym moje pośladki do otarcia się o jego wzwód. Wolną dłoń wsuwa mi pod bluzę i bez zbędnych ceregieli chwyta moją nagą pierś.

– Mmmm... Uwielbiam, gdy nie wkładasz stanika – mruczy mocno ją ugniatając.

Nienawidzę tego, że Borys zachowuje się, jakbym była jego własnością. Zabawką, którą może się bawić, gdy tylko przyjdzie mu na to chęć. Jego oddech przyspiesza, a wraz z nim mój puls. Uczucie niepokoju i mdłości zaczynają we mnie narastać. Chociaż jego dotyk wzbudza we mnie wstręt, nie protestuję. Z doświadczenia wiem, że mój opór sprawi, że weźmie siłą to, czego nie dostanie po dobroci. Dlatego stoję bez ruchu i pozwalam, by robił ze mną to, na co ma ochotę.

\*

Po wszystkim czuję głównie odrazę. Do niego, do mojego życia, ale przede wszystkim do samej siebie. Borys dostał, czego chciał, więc mogę wrócić do siebie. Przed bramą czeka już na mnie czarny SUV. Za kierownicą siedzi Janek. Ma posępną minę, a jego oczy są pełne rozgoryczenia. Ostatnie, czego mi teraz potrzeba, to jego wyrzuty sumienia. Bez słowa wsiadam do samochodu, chcę znaleźć się jak najdalej stąd.

Gdy tylko zatraskują drzwi, po moich policzkach powoli staczają się łzy. Emocje, które usilnie ukrywałam przed Borysem, uderzają we mnie ze zdwojoną siłą. Nie mam ochoty wracać do mieszkania, ale potrzeba zmycia z siebie zapachu Borysa jest zbyt silna. Zresztą i tak nie ma innego miejsca, do którego mogłabym pojechać, ani bliskiej osoby, na którą mogłabym w tej chwili liczyć. Po raz kolejny uświadamiam sobie, jak bardzo jestem samotna. Ta świadomość jest przytłaczająca. Nawet jeśli kiedyś miałam przyjaciół, ze wszystkimi dawno zerwałam kontakt.

Przez całą drogę nie zamieniam z Jankiem ani słowa. Wsiadam pod blokiem i czuję na plecach, jak wzrokiem odprowadza mnie pod samo wejście. Odjeżdża, gdy przekraczam próg budynku.

Wsiadam do windy i próbuję się choć trochę uspokoić. Cholerne łzy, za nic nie chcą przestać płynąć. Wycieram je rękawem i pociągam nosem, patrząc na zamykające się drzwi. W ostatniej chwili

w szczelinę wciska się stopa. Drzwi się rozsuwają i do środka wsiada mężczyzna. Od razu go rozpoznaję.

– Marek? – pytam, nerwowo poprawiając włosy. Jakby to miało szansę zakamuflować ten obraz nędzy i rozpacz, jaki w tej chwili przedstawiam. – Skąd się tutaj wzięłeś? – Jestem autentycznie zdziwiona. Nie widzieliśmy się parę lat, a tymczasem wpadamy na siebie już drugi raz w ten weekend.

– Mieszkam, a w zasadzie to dopiero się wprowadzam – oświadcza, wskazując na karton, który trzyma. Widzę, że uważnie mi się przygląda. – Dobrze się czujesz?

Zmieszana kręcę przecząco głową. Mrugam szybko powiekami, żeby powstrzymać znowu zbierające się w oczach łzy. Marek odstawia pudło na podłogę i podchodzi bliżej. Chwyta palcami moją brodę i przygląda się mojemu z pewnością czerwonemu policzkowi. Bez słowa i chwili wahania mocno mnie obejmuje. To wystarcza, żebym całkowicie się rozsypała.

– Ej, Maraja, wszystko będzie dobrze – zapewnia mnie, a ja rozchmurzam się nieco na dźwięk przewiska sprzed lat. Nadanego mi przez naszą nauczycielkę kształcenia słuchu z racji tego, że jako jedyna w klasie potrafiłam osiągnąć rejestr gwizdkowy. – Ty też tutaj mieszkasz? – pyta wyraźnie zaskoczony, gdy winda zatrzymuje się na siódmym piętrze.

Ponownie kiwam głową, tym razem twierdząco.

– Niesamowite. Dobra, to zrobimy tak. Idź do siebie, weź gorącą kąpiel i ubierz się w coś wygodnego. Ja w tym czasie skoczę do sklepu. Mam nadzieję, że nie jesteś na diecie, bo zamierzam kupić sporo procentów i jeszcze więcej słodyczy. Za godzinę czekam na ciebie piętro wyżej, mieszkanie trzydzieści cztery.

Zastanawiam się, jak grzecznie odmówić, ale Marek mnie ubiega, nim zdążę się odezwać.

– Nie chcę słyszeć odmowy. Ponarzekamy sobie na facetów – mówi, puszcżając do mnie oczko.

Po wejściu do mieszkania czuję niesamowite zmęczenie. Zatraskuję za sobą drzwi i zsuwam się po nich na podłogę. Chowam twarz w dłoniach i pozwalam łzom płynąć. Muszę wyrzucić z siebie te wszystkie negatywne emocje, a w ten sposób najłatwiej dać im ujście. Najchętniej weszłabym do łóżka i została w nim na zawsze. Chciałabym nie musieć udawać, że przed chwilą nic się nie wydarzyło. Amelii na szczęście nie ma w domu. Musiała już wyjść na urodzinowy obiad z naszą mamą. Na samą myśl zaciskam mocniej pięści.

\*

Pukam do drzwi mieszkania Marka, które znajduje się dokładnie nad moim. Przyjaciel zaprasza mnie do środka.

– Wino i krówki to lekarstwo na wszystkie smutki – zapewnia. Nim zdążę zaprotestować, w mojej dłoni ląduje kieliszek czerwonego wina. – Chodź, zrobię ci małe home tour.

Marek znał mnie jak mało kto. Mimo że minęło kilka lat, pamiętał, że jestem lepszym słuchaczem niż mówcą. Mówił więc o sobie. W niecałą godzinę streścił mi ostatnie pięć lat swojego życia. Opowiadał o studiach na Akademii Muzycznej, o podróżach po Europie i o swoich nieudanych związkach. Jego ekspresja i poczucie humoru sprawiały, że uśmiech nie schodził mi z twarzy. Byłam mu wdzięczna za to, że starał się mnie rozweselić. W jego towarzystwie czułam spokój. W czasach szkolnych spędzaliśmy razem prawie każdą przerwę. Wielu uczniów uważało nas za parę, do czasu aż pod koniec drugiej klasy liceum mój przyjaciel zrobił coming out. Zawsze mogłam na niego liczyć. Nawet po tylu latach, mimo iż zakończyłam naszą znajomość z dnia na dzień, bez choćby słowa wyjaśnienia. Jestem wdzięczna, że los ponownie postawił go na mojej drodze. Zdążyłam już zapomnieć, jak to jest mieć przyjaciela. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jest mi potrzebny.

Opróżniam trzeci kieliszek wina. W życiu nie wypijałam tyle alkoholu, ale dzięki niemu moje ciało się rozluźnia. Zjedzone krówki sprawiły, że mój poziom cukru we krwi z pewnością przekracza teraz dopuszczalne normy. Robię głęboki wdech i zbieram się na odwagę. Chyba w końcu nadszedł czas, żeby podzielić się z kimś moją historią.

– Jestem ci winna wyjaśnienia i myślę, że powinnam zacząć od samego początku – mówię.

## Rozdział 9

*I don't know what  
You're going through  
But there's so much life  
Ahead of you  
And it won't slow down  
No matter what you do  
So you just gotta hold on  
All we can do is hold on*

Shawn Mendes – „Hold on”

Tamara

5 lat wcześniej...

*Jestem w gabinecie ordynatora pediatrii. Od co najmniej pięciu minut nie wypowiedziałam ani jednego słowa. Wpatruję się tępo w identyfikator, informujący mnie, że siedzi przede mną prof. dr hab. n. med. Dariusz Domański. Próbuję przepracować w myślach to, co przed chwilą usłyszałam, a mianowicie, że moja trzynastoletnia siostra umiera. To doprawdy osobliwe uczucie. Niby rozumiem wypowiedzane słowa, ale mój mózg w żaden sposób nie potrafi ich przetworzyć. Mam wrażenie, że gabinet robi się coraz mniejszy. Mój żołądek jest ściśnięty, zaczyna mi się kręcić w głowie. Profesor w końcu przerywa tę niezręczną ciszę.*

*– Niestety to nie jest jedyna zła wiadomość – mówi, a mnie dosłownie staje serce. – Guz jest złośliwy i bardzo szybko rośnie. Wstępna diagnoza wskazuje na to, że jest nieoperacyjny.*

*– Co to oznacza? – dopytuję, kiedy w końcu odzyskuję zdolność mówienia.*

*– O tym, czy guz jest operacyjny decyduje kilka czynników. Główne z nich to charakter zmiany, jej umiejscowienie i rozmiar. W przypadku guza mózgu najważniejsza jest szybka interwencja chirurgiczna, o ile jest możliwa. Ze względu na położenie zmiany nowotworowej jej całkowite usunięcie wydaje się niemożliwe.*

*– Wydaje się?*

*– Ryzyko powikłań pooperacyjnych jest bardzo duże, gdyż guz graniczy bezpośrednio z ważnymi czynnościowo strukturami.*

*– Ryzyko? Jeśli dobrze zrozumiałam, to guz szybko rośnie i bez operacji moja siostra z całą pewnością umrze. – Mój głos brzmi, jakby te słowa wypowiedział ktoś obcy.*

*– Zgadza się, ale przeżyje jeszcze kilka miesięcy. Skonsultowałem jej przypadek ze wszystkimi znaczącymi neurochirurgami w kraju. Żaden nie wierzy w powodzenie operacji i żaden nie chce się jej podjąć.*

*Zaczynam się trząść. Nie mam już na to siły. Jeszcze dwa miesiące temu moja siostra była zdrową i pełną życia nastolatką. Nic nie zapowiadało tego, z czym przychodzi nam się teraz zmierzyć. „Przeżyje jeszcze kilka miesięcy”. Te słowa dudnią w mojej głowie. Kilka miesięcy pełnych strachu, bólu i cierpienia. Nie mogę do tego dopuścić. Mam ochotę wrzeszczeć. W całym moim życiu nie czułam się tak bardzo bezradna.*

*– Pani Tamaro, naprawdę chciałbym pomóc. Amelia jest przyjaciółką mojej córki. Czas działa na naszą niekorzyść. Mamy go naprawdę niewiele. Jedyne co mogę jeszcze zrobić, to spróbować znaleźć specjalistę poza granicami naszego kraju. To jednak z pewnością będzie bardzo kosztowne, a wiem, że wasza sytuacja finansowa nie jest najlepsza.*

*Nie jest najlepsza to niedopowiedzenie roku.*

*– To nie ma znaczenia. Jeśli znajdzie pan lekarza, który podejmie się operacji mojej siostry, ja znajdę sposób na zdobycie pieniędzy – mówię z przekonaniem w głosie, którego ani trochę nie czuję.*

*\**

*Minęły trzy tygodnie. Przez cały ten czas praktycznie mieszkałam w szpitalu. Czuwałam przy łóżku śpiącej Amelii. Zawsze była szczupła, ale teraz jej ciało to kości, obleczone skórą. Jej twarz jest upiornie blada, usta wysuszone, a pod zamkniętymi powiekami widnieją dwa niebieskie sińce. Staram się być przy niej silna. Zapewniać, że wszystko będzie dobrze, ale gdy tylko zasypia, całkowicie się rozsypuję. W dodatku Amelia cały czas wypytuje mnie o mamę, a ja nie wiem, co mam jej powiedzieć. Nie mam pojęcia, gdzie jest i czy zamierza ją chociaż odwiedzić. Odkąd poznała diagnozę, nie ma z nią żadnego kontaktu. W drzwiach szpitalnej sali staje Jan. W prawej dłoni trzyma zgrzewkę wody niegazowanej, w lewej reklamówkę z owocami.*

*– Cześć wujku – mówię, wtulając się w jego ramiona.*

*To jedyna osoba, na którą mogę teraz liczyć. Przychodzi do szpitala w każdej wolnej chwili. Nie wiem, co bym bez niego zrobiła. Sama na pewno nie dałabym sobie rady.*

*– Zostaniesz z Amelią, muszę porozmawiać z ordynatorem onkologii. Mam nadzieję, że ma dla nas dobre wieści.*

*\**

*– Co powiedział lekarz? – pyta Jan, gdy wracam.*

*Choć widzę, że Amelia w dalszym ciągu śpi, nie chcę ryzykować, że coś usłyszy. Proponuję wujkowi, żebyśmy wyszli na korytarz. Powtarzam mu to, co przed chwilą usłyszałam od ordynatora, pomijając cały medyczny żargon, z którego sama niewiele zrozumiałam.*

*– Pewien niemiecki profesor zainteresował się przypadkiem Amelii i wstępnie podjąłby się operacji. Ostateczną decyzję podejmie po przeprowadzeniu dodatkowych badań. Za dwa tygodnie musimy się stawić w szpitalu w Tübingen.*

*– To wspaniałe wieści. Nie cieszysz się?*

*– Koszt operacji, hospitalizacji i dalszego leczenia to około sześćset tysięcy złotych. Jestem załamana. Powiedziałam, że zdobędę pieniądze, ale prawda jest taka, że nie ma na to najmniejszych szans. Jedyne pieniądze, którymi obecnie dysponuję, to renta po ojcu i niewielkie oszczędności z wakacyjnej i weekendowej pracy w kawiarni. Nie mam szans nawet na mały kredyt. Założymy zbiórkę na Siepomaga.pl, ale wątpię, że w tak krótkim czasie uda się zebrać potrzebną kwotę.*

*Janek patrzy na mnie niepewnie. Widzę, że intensywnie się nad czymś zastanawia.*

*– Mógłbym wziąć kredyt, ale to i tak nie załatwiłoby sprawy. To naprawdę kupa forsy, a ja nie mam dużej zdolności kredytowej, ale... – Jan zawiesza się w pół zdania.*

*– Ale? – dopytuję.*

*– Znam kogoś, kto mógłby pomóc, a raczej kogoś, kto dysponuje taką kwotą – mówi w końcu niechętnie.*

*\**

*Wzdycham głośno i upijam łyk wina. Ręce mi się trzęsą i dudni mi w głowie. Nie jest łatwo wracać wspomnieniami do tamtych czasów.*

*– Dlaczego nic, o tym nie wiedziałem? – pyta zrezygowany Marek. – Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?*

*– Pierwsze objawy wystąpiły w wakacje, krótko po maturach. Choroba była bardzo agresywna, a jej przebieg gwałtowny. Dostałam się na Akademię Muzyczną i w październiku miałam rozpocząć naukę na kierunku wokalistyka. Niestety musiałam zrezygnować z moich marzeń, by ratować siostrę.*

*– Dlaczego nie spróbowałaś ponownie za rok? Wczoraj świętowałyście jej osiemnastkę, więc ta historia ma swój szczęśliwy finał.*

*– Nie do końca. Widzisz studia nie były jedyną rzeczą, z której musiałam zrezygnować. W niecałe dwa tygodnie udało się zebrać prawie trzysta tysięcy złotych. Zostały mi cztery dni na zdobycie brakującej kwoty i musiałam zrobić wszystko co w mojej mocy, żeby się udało.*

## Rozdział 10

*Oh I, I tried so hard to change  
But the devil locked my door  
I wear these heavy chains around my neck like a prisoner  
I just wanna love  
But he won't let me go  
Loosen up my chains, or I'm a condemned prisoner*

*James Arthur – „Prisoner”*

Tamara

*5 lat wcześniej...*

*Punktualnie o godzinie 14:00, wystrojona w białą bluzkę i granatową olówkową spódnicę, zjawiam się w siedzibie Wytwórni Fonograficznej BB Diversion. Janek umówił mnie na spotkanie z prezesem Borysem Wójcikiem. Modłę się w duchu, by rozmowa przebiegła pomyślnie. To moja ostatnia szansa, by zdobyć pieniądze na operację. Następnej nie będzie. Minuty mijają, a z każdą kolejną supel na moim żołądku robi się coraz ciaśniejszy. Po ponad półgodzinie czekania drzwi biura prezesa otwierają się i staje w nich postawny, elegancko ubrany mężczyzna. Belzebub to pierwsza myśl, jaka nasuwa mi się na jego widok.*

*– Tamara? Zapraszam.*

*Bardzo się staram przybrać przyjazny albo chociaż obojętny wyraz twarzy, ale mężczyzna od pierwszych sekund wzbudza we mnie wyłącznie niechęć i lęk. Intuicja podpowiada mi, że powinnam na niego uważać. Mężczyzna przepuszcza mnie przodem i bacznie mi się przygląda. Czuję jego wzrok na moich pośladkach. Nie podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzy. Dosłownie pożera mnie wzrokiem, sprawiając, że czuję się jeszcze bardziej niepewnie. Zupełnie jakbym była jakimś eksponatem, a nie człowiekiem z krwi i kości. Siadamy po obu stronach potężnego dębowego biurka. Spodziewałam się jakiejś wymiany uprzejmości albo chociaż kurtuazyjnej gadki szmatki. Prezes Wójcik przechodzi jednak od razu do sedna sprawy.*

*– Jan wspominał, że potrzebujesz trzystu tysięcy złotych. Dysponuję taką kwotą i jestem skłonny udzielić ci pożyczki. Spiszemy umowę, w której zobowiązesz się do spłaty pięciu tysięcy miesięcznie przez okres pięciu lat...*

*– Wątpię, że będę w stanie...*

*– Nie przerywaj mi! To ja ustalam warunki spłaty długu. Jak już mówiłem, pożyczkę rozłożę na sześćdziesiąt rat po pięć tysięcy miesięcznie. Warunek jest tylko jeden. Przedmiotem zobowiązania nie będą pieniądze, a świadczenie niepieniężne. Mówiąc wprost, odpracujesz dług.*

*Poczułam dreszcz ekscytacji. Praca w wytwórni fonograficznej byłaby spełnieniem moich marzeń. Nie jestem pewna, czy mogłabym śpiewać, ale możliwość pracy przy tworzeniu muzyki byłaby równie satysfakcjonująca. Czulałam jednak, że w tym wszystkim musi być jakiś haczyk.*

*– Co konkretnie miałabym robić? – pytam.*

*Na twarzy mężczyzny pojawił się iście diabelski uśmiešek.*

*– Słyszałem, że niezłe śpiewasz. Pewnie chciałabyś pracować tutaj, ale tak się składa, że obecnie nie poszukuję żadnej wschodzącej gwiazdy. Oprócz wytwórni prowadzę jeszcze kilka innych biznesów. Między innymi jestem właścicielem dwóch katowickich klubów. Prowadzę też agencję zajmującą się wynajmem osób towarzyszących na eventy, spotkania biznesowe czy wyjazdy służbowe i właśnie w niej znalazłoby się dla ciebie miejsce. – Oczy Borysa błyszczały złowrogo. – Nasi klienci to bardzo zamożne*



osoby, ceniące sobie dyskrecję – kontynuuje, puszczając mi oczko, a mnie zbiera się na wymioty. Czy on właśnie proponuje mi to, o czym myślę?

– Mówiąc wprost, miałabym być dziwką – cedzę przez zęby, nazywając rzeczy po imieniu.

– Po co te mocne słowa? Mówiąc wprost, miałabyś robić to, czego życzy sobie klient i robić to tak, żeby był zadowolony. Jak to zrobisz, to już twoja sprawa – mówi z miną niewiniątka.

– Jak pan śmie! – krzyczę, zrywając się na równe nogi.

– Proszę, mów mi Borys – rzuca łagodnie. – Musisz wiedzieć, że jeśli teraz stąd wyjdiesz, możesz już nie wracać. Ta oferta ma bardzo krótki okres ważności. Może więc posadzisz ten swój niewiarygodnie zgrabny tyłek z powrotem w fotelu i uważnie wysłuchasz, co mam ci do zaoferowania.

Jego opanowanie jest wręcz niepokojące. Jestem pewna, że to tylko gra pozorów. W mojej głowie kłębi się milion myśli. Ta sytuacja jest wręcz absurdalna. Najbardziej absurdalne jest jednak to, że w ogóle rozważam tę niemoralną propozycję. Powinnam wstać, wyjść i nigdy nie wracać. Jednak skończyły mi się możliwości, dlatego zostaję i słucham tego, co ta kanalia ma mi do zaproponowania.

– Jak wszystkie nasze podopieczne będziesz miała naprawdę komfortowe warunki pracy. Większość eventów i wyjazdów odbywa się w weekendy, więc głównie wtedy będziesz pracować. Z tego względu możesz mieć wolnych maksymalnie sześć weekendów w roku. Bardzo często są to wyjazdy poza województwo śląskie. Głównie do Warszawy. Z mojej strony będziesz miała zapewnione wszystko, czego potrzebujesz, w tym m.in. odpowiednią garderobę. Wszelkie koszty takie jak dojazd do klienta, nocleg, wyżywienie pokrywa on sam, więc nie musisz sobie tym zaprzętać głowy. Naturalnie agencja zapewni ci też ochronę. Osobisty ochroniarz będzie ci towarzyszył podczas całego zlecenia. Dbamy o to, by nasze pracownice czuły się bezpiecznie – zapewnia, co najmniej jakby to wszystko było mnie w stanie przekonać. – Oczywiście obowiązują też pewne zasady.

– Zasady? – dopytuję. Myślałam, że już bardziej zniesmaczona być nie mogę. Borys jednak dopiero się rozkręca.

– Przede wszystkim twoje ciało to twoje narzędzie pracy, więc musisz o siebie dbać. Żadnych używek i zdrowa dieta. Raz na kwartał obowiązkowo robisz badania. Także pod kątem chorób wenerycznych. Oczywiście wszystkie na koszt firmy.

Robi mi się niedobrze. Przez krótką chwilę zatyka mi uszy i mam wrażenie, że powietrze nie dociera do moich płuc. Czy to jest legalne?

– Wszelkie bardziej radykalne zmiany wyglądu, jak: ścięcie włosów lub zmianę ich koloru, musisz wcześniej skonsultować ze mną. Zabronione są także zachowania mogące zwrócić na ciebie uwagę, w tym wszelkiego rodzaju występy publiczne. Kontakty towarzyskie musisz ograniczyć do minimum. Jeśli posiadasz konta na portalach społecznościowych, musisz je zlikwidować. Masz pozostać osobą anonimową, bo tylko to zapewni anonimowość naszym klientom. Jakies pytania?

– Kiedy miałabym zacząć? – Mój głos brzmi obco. Nie mogę uwierzyć, że zamiast kazać mu iść do diabła, zachowuję się, jakby proponował mi pracę sekretarki, a nie uprawianie seksu za pieniądze.

– Jan mówił mi o twojej sytuacji, dlatego wyjątkowo zgodzę się, byś nie rozpoczęła pracy od razu. Jestem skłonny poczekać, ale nie więcej niż sześć miesięcy. Myślę, że ten czas wystarczy, by twoja siostra doszła do siebie. No chyba, że nie przeżyje operacji. Wtedy będziemy mieli problem z głowy i zaczniesz od razu.

Wciągam głośno powietrze. Nie wierzę, że to powiedział. Co za skończony skurwiel.

– Masz dwadzieścia cztery godziny, żeby rozważyć moją propozycję. Później przestanie być aktualna – oświadcza.

Staję na trzęsących się nogach i nie siląc się na uprzejmości, udaję się w kierunku drzwi. W momencie, gdy chwytam za klamkę, czuję, jak na moim ramieniu zaciska się dłoń. Żółć podchodzi mi do gardła.

– Tamara? Jeszcze jedno – mówi, a ja niechętnie zwracam się w jego stronę. – Wiedz, że nie kupię kota w worku. Więc kiedy tu wrócisz, bo oboje wiemy, że wrócisz – kontynuuje pewny swego – postaraj się być bardziej... dostępną i przekonującą.

\*

Marek siedzi na dywanie z szeroko otwartymi ustami, wyraźnie zszokowany.

– Zgodziłaś się – stwierdza. – Zaprzedałaś ciało diabłu.

Sama lepiej bym tego nie ujęła.

– Nie miałam wyjścia. Zrobiłabym to bez wahania jeszcze raz, bo dzięki tym pieniądzom Amelia wciąż żyje.

– Czy ona wie?

– Nie. – Kręcę stanowczo głową. – Nikt nie wie. Jesteś pierwszą osobą, której o tym mówię. Amelia myśli, że brakującą kwotę wpłacił anonimowy darczyńca.

– Powinna znać prawdę.

– Wiem. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, ile razy musiałam skłamać, żeby wytłumaczyć jej, dlaczego prawie w każdy weekend nie ma mnie w domu. Zwłaszcza jak wyjeżdżałam poza województwo śląskie. Musiałam prosić sąsiadkę o pomoc albo zostawiać Melę samą. Wiele razy chciałam jej powiedzieć, ale ostatecznie zawsze brakowało mi odwagi. Była dzieckiem, a ja jej starszą siostrą. Powinnam być dla niej wzorem. Jest mi tak bardzo wstyd.

– Zrobiłaś to dla niej. Powinna wiedzieć.

Zrezygnowana, zwieszam głowę. Wiem, że powinna, ale ukrywam prawdę już tyle lat, że nie widzę najmniejszego sensu, żeby ją teraz wyjawiać. Marek mocno mnie przytula. Nie chcę jego litości, ale od tak dawna jestem z tym wszystkim sama. Potrzebuję kogoś, kto przy mnie będzie, kto mnie wysłucha i wesprze. Potrzebuję przyjaciela. Marek po prostu jest, nie ocenia mnie. Czuję, że mogę mu ufać i to wiele dla mnie znaczy.

– Jeszcze pięć miesięcy i umowa wygaśnie. Pod koniec lutego będę wolna i będę mogła zacząć wszystko od nowa – mówię, lecz chyba sama w to nie wierzę. Przypominam sobie słowa Janka: *Wierzysz, że te skurwiel tak po prostu pozwoli ci odejść? Na pewno znajdzie jakiś sposób, żeby cię przy sobie zatrzymać.*

\*

– Co to? – pytam, wskazując na leżące na biurku kartki papieru.

– Nic takiego – odpowiada zawstydzony Marek i szybko zaczyna sprzątać, ale jestem od niego szybsza. Łapię jedną z kartek i przyglądam się ręcznie wymalowanym na pięciolinii nutom.

– Komponujesz? – pytam podekscytowana.

– Trochę.

– Musisz mi coś zagrać.

– To tylko takie tam...

– Oj, nie bądź taki skromny. Nie daj się prosić. Graj.

Marek chwyta kieliszek wina i jednym haustem opróżnia jego zawartość. Niechętnie wstaje i wyciąga z futerału swoje elektryczne skrzypce. Zerka na mnie niepewny i lekko naburmuszony. Bierze głęboki oddech, opiera instrument na lewym ramieniu i prawą ręką przeciąga smyczkiem po strunach. Gdy wybrzmiewają pierwsze niskie tony zamykam oczy i wsłuchuję się w melodię. Utwór od pierwszych nut niesie ze sobą ogromny ładunek emocjonalny. To wspaniałe, jak wiele uczuć można przekazać poprzez muzykę. Introdukcja i zwrotka są dość spokojne, ale przy refrenie kompozycja nabiera dynamiki. Dźwięki rozchodzą się po moim ciele i przechodzą mnie dreszcze. Pod moimi powiekami zbierają się łzy, ale nie zamierzam z nimi walczyć. Gdy Marek odkłada smyczek, spływają po moich policzkach strumieniami. Jestem rozłożona na łopatki.

– Wow – szepczę, bo to jedyne, co jestem w stanie z siebie wydusić. – Marek, to było niesamowite – przyznaję, kiedy w końcu dochodzę do siebie. – To nie jest muzyka, którą można schować do szuflady. Ludzie muszą to usłyszeć. Popatrz w dalszym ciągu mam gęsią skórkę.

Marek lekko się rumieni i zawstydzony spuszcza głowę.

– Muszę jeszcze popracować na mostem<sup>5</sup> – stwierdza.

Jego skromność jest wyjątkowo urocza.

<sup>5</sup> Most – część kompozycji muzycznej występująca między drugim a trzecim (finalnym) refrenem, która charakteryzuje się odmiennym, w porównaniu do całości utworu, brzmieniem.

## Rozdział 11

*You got to not talk dirty, baby*

*If you wanna impress me*

*You can't be to flirty, mama*

*I know how to undress me*

*I want to be your fantasy*

*Maybe you could be mine*

*You just leave it all up to me*

*We could have a good time*

*Prince – „Kiss”*

Damian

*Drzwi mojego pokoju otwierają się z hukiem i staje w nich Tamara. Piękną twarz dziewczyny otacza burza brązowych loków, a karmelowe oczy są pełne pożądania. Jej widok zapiera dech w piersiach. Tanecznym krokiem zbliża się do mojego łóżka, kołysząc biodrami w rytmie piosenki Prince'a. Ubrana w biały fartuszek lekarski przyklada palec do pomalowanych krwistoczerwoną szminką ust, dając mi do zrozumienia, że mam być cicho. Sunie palcem w dół, aż dociera do pierwszego z guzików i zaczyna pomalu rozpinąć jeden po drugim. Moim oczom ukazuje się komplet czarnej, koronkowej bielizny. Gdy fartuszek ląduje na ziemi zapominam, jak się oddycha, a mojego podniecenia nie ukrylbym już przed nikim.*

*Tamara z wdziękiem wdrapuje się na łóżko i na czworakach zmierza w moją stronę. Praktycznie trzęsę się z pożądania. Leżenie spokojnie wymaga wielkiego wysiłku. Dziewczyna siada na mnie okrakiem i zaczyna całować. Obojczyk, szyja, broda, nie pomija ani milimetra. Przygryza delikatnie płatek ucha, a moje ciało intensywnie reaguje na jej pieszczoty. Gdy dociera do ust, zatrzymuje się na chwilę i patrzy mi głęboko w oczy. Uśmiecha się figlarnie, całuje w czubek nosa i pocałunkami wyznacza drogę w kierunku mojego krocza. Mój penis podskakuje. Nie zniosę dłużej tej słodkiej tortury. Zamykam oczy, aby zwiększyć doznania, lecz gdy ponownie je otwieram, Tamara znika...*

Mogłem się domyślić, że ta scena niczym z filmu porno nie może mieć wiele wspólnego z rzeczywistością. Zacząłem coś podejrzewać, gdy do akcji wkroczył Prince, ale i tak dałem się nabrać. Przecieram twarz dłońmi, próbując się rozbudzić. Czuję się podejrzenie zbyt wyspany. Po omacku sięgam po telefon, by sprawdzić, która godzina. Jasna cholera 07:38. Nie mogę uwierzyć, że zasnęłam w pierwszym tygodniu zajęć. Widocznie zapomniałem włączyć budzika. Nie mam już szans dotrzeć na

czas na ćwiczenia z chorób wewnętrznych. Zrywam się z łóżka i, chwytając w biegu jeansy, lecę do łazienki umyć zęby. Odświeżony i ubrany zbiegam po schodach. Pędzę do kuchni, biorę łyka zimnej kawy i z tostem w zębach zgarniam z blatu kluczyki do samochodu. Gdy wsiadam do swojego czarnego bmw, dochodzi 7:50. Jeśli się pośpieszę, moje spóźnienie nie powinno przekroczyć studenckiego kwadransa. Wciskam gaz i z piskiem opon wyjeżdżam z garażu. Dwadzieścia minut później parkuję pod budynkiem szpitala. Wbiegam do środka i zdyszany gnam przed siebie w poszukiwaniu odpowiedniej sali. Mijam szpitalne laboratorium i jestem już prawie u celu.

– Damian! – słyszę za plecami głos jednej z pielęgniarek. Bycie dzieckiem ordynatora pediatrii ma swoje wady i zalety. To, że wszyscy cię znają, bywa jednak zdecydowanie częściej wadą niż zaletą. – Dzięki Bogu. Chodź, potrzebuję pomocy. Jesteśmy na dyżurze tylko we dwie, a mamy tu istny armagedon – mówi, wskazując na zdającą się ciągnąć w nieskończoność kolejkę. – Żeby tego było mało, jedna z pacjentek prawie odpłynęła nam przy pobieraniu krwi. Mógłbyś pójść z nią na chwilę do zabiegowego i poczekać, aż poczuje się lepiej?

Zerkam nerwowo na zegarek, ale Zofia znika, nie czekając na odpowiedź. Po chwili wraca, prowadząc ze sobą upiornie bladą dziewczynę.

*Nie wierzę.*

– Tamara? – pytam zaskoczony.

Brunetka spogląda na mnie spod półprzymkniętych powiek.

– Zamrożona krew – mamrocze.

Patrzę na nią skonsternowany. Przyznam, że nie bardzo wiem, o co jej chodzi. Nie mam jednak czasu, by dłużej się nad tym zastanowić, ponieważ będąca ode mnie o krok dziewczyna zaczyna tracić przytomność. Dosłownie w ostatniej chwili ruszam w jej stronę. Łapię jej bezwładne ciało, ratując przed utratą co najmniej dwóch jedynek. Odkąd ją poznałem, w kółko fantazjowałem o tym, by znalazła się w moich ramionach. *Miałem jednak na myśli zdecydowanie inne okoliczności.* Biorę bezwładne ciało Tamary na ręce i zanoszę do zabiegowego. Ostrożnie kładę ją na kozetce i unoszę jej zgrabne nogi do góry. Na szczęście utrata przytomności była chwilowa i dziewczyna pomału odzyskuje świadomość. Sprawdzam jej puls. Delikatnie odgarniam włosy z jej twarzy i zakładam kosmyk za ucho.

– Witamy z powrotem – mówię z uśmiechem.

Dziewczyna patrzy na mnie swoimi obłądnymi, szeroko otwartymi oczami. Moja dłoń w dalszym ciągu spoczywa na jej policzku. Spogląda na zmianę, to na moją rękę, to na twarz.

– Damian? Co się stało? Co tutaj robisz? – pyta wyraźnie zaniepokojona. Próbuje wstać, ale robi to stanowczo zbyt gwałtownie.

– Leż! – nakazuję. *Ta kobieta przyprawi mnie o zawał.* – Zasłabłaś, ale wygląda na to, że już wszystko dobrze.

Widzę, że chce coś powiedzieć, ale się powstrzymuje.

– Uprzedzając twoje kolejne pytanie, odpowiedź brzmi nie.

– Co nie?

– Nie, nie odurzyłem cię i nie mam zamiaru cię wykorzystać. Przynajmniej nie bez twojej zgody – dodaję przesadnie szczerze.

Oczy Tamary otwierają się jeszcze szerzej, a na jej bladej twarzy pojawia się lekki rumieniec. Zawstydzilem ją. *Oczywiście, że ją zawstydzileś, kretynie. Właśnie daleś jej do zrozumienia, że chcesz ją przelecieć.*

– Tak, skoro już to sobie wyjaśniliśmy, to błagam cię, poleż tu chwilę. Poczekamy, aż nabierzesz kolorów.

Sięgam do kieszeni kurtki i wyciągam z niej mały batonik.

– Masz, zjedz to.

– Kinder czekolada, serio? – kpi ze mnie.

– Cóż, tak się składa, że mam do niej ogromną słabość.

Tamara przygląda mi się przez chwilę z nieodgadnionym wyrazem twarzy i bierze czekoladkę. Odwija papierek i nie odrywając ode mnie wzroku, odgryza kawałek. Przełykam ślinę, a przez moją głowę przelatują bardzo nieprzyzwoite myśli. Odchrząkuję.

– O co ci chodziło z tą zamrożoną krwią? – pytam, usiłując odwrócić uwagę od jej różowych ust.  
– Słucham? – pyta, najwyraźniej nie mając pojęcia, o czym mówię.  
– Nim zemdląłeś, powiedziałaś „zamrożona krew” – wyjaśniam.  
– Aaaa... w sali, gdzie pobierali mi krew do badania, stała lodówka, na której widniał napis „ZAMROŻONA KREW”. Litery były czerwone. W myślach czytałam napis raz po raz. Moja wyobraźnia zaczęła pracować... i zrobiło mi się słabo. Czy ty się ze mnie śmiesz?

– Przepraszam, ale w życiu nie słyszałem czegoś równie kuriozalnego – mówię, usiłując zdusić śmiech, ale nie potrafię dłużej zapanować nad moim trzęsącym się ciałem. – Mam nadzieję, że nigdy nie myślałaś o tym, żeby zostać lekarzem?

– Lekarzem nie, ale jako dziecko chciałam zostać weterynarzem – wyznaje. – Dość szybko doszłam jednak do wniosku, że to nie jest najlepszy pomysł. – Kąciki jej ust unoszą się lekko w górę. Wygląda uroczo. – Nie lubię widoku krwi – przyznaje, a mój uśmiech jeszcze bardziej się poszerza.

– Tak. Zdążyłem się zorientować. – Zauważam, że nad górną wargą ubrudziła się czekoladą. – Masz tutaj... – mówię, wskazując właściwe miejsce.

Brunetka próbuje się wytrzeć, ale tylko bardziej się rozmazuje.

– Czekaj, pomogę ci. – Pochylam się nad leżącą Tamarą, która wyraźnie wstrzymuje oddech. Gdy przeciągam kciukiem po jej wargach, ciało dziewczyny pokrywa gęsia skórka. – Zimno ci?

Moje pytanie to czysta prowokacja, ale nie mogłem się opanować. Liczyłem na jakąś ciętą ripostę, a w zamian za to słyszę komplement.

– Nosisz soczewki? Masz niesamowity kolor oczu.

Całkowicie zaskakuje mnie tym spostrzeżeniem. Przyglądam się jej, próbując ocenić, czy przypadkiem znowu nie słabnie. Wydaje się jednak w pełni świadoma swoich słów.

– Uważaj, bo jeszcze się we mnie zakochasz – żartuję, chcąc nieco rozładować napięcie, ale Tamara bierze moje słowa zbyt poważnie.

– Tym akurat nie musisz się martwić – zapewnia. – Ja się nie zakochuję.

*Oho wróciła.* Pewność w jej głosie sprawia, że po raz kolejny wybucham śmiechem.

– Wydaje ci się, że masz nad tym jakąkolwiek kontrolę? – pytam. Cały czas pochylam się nad jej coraz szybciej falującą klatką piersiową. Mam ochotę zanurzyć dłoń w jej długie, gęste włosy i przyciągnąć jej twarz do mojej.

– Oczywiście, że mam – stwierdza oburzona, sprowadzając mnie na ziemię.

– Skoro tak uważasz. – Podnoszę ręce w geście kapitulacji. – Moim skromnym zdaniem zakochywanie to coś, nad czym nie mamy kontroli. To się po prostu dzieje. – Podchodzę do znajdującego się pod ścianą dystrybutora i nalewam wody do plastikowego kubka. Podaję go Tamarze. Nadal jest bardzo blada. – Proszę. Wypij to i jeśli uznasz, że czujesz się na siłach, możesz spróbować się podnieść.

Posłusznie wykonuje moje polecenie. Opróżnia zawartość kubka i powoli podnosi się do pozycji siedzącej. Stawia stopy na podłodze. Przez cały czas nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Już mi lepiej? – To zabrzmiało jak pytanie.

Wyciągam rękę przed siebie, by pomóc jej wstać. Gdy chwytam jej drobną dłoń, moje ciało przeszywa dreszcz. Ze wszystkich sił staram się to zignorować.

– Dziękuję za ratunek – mówi.

– Nie ma sprawy. Polecam się na przyszłość. – Postanawiam iść za ciosem. – Może wypiłabyś kiedyś ze mną kawę?

– Nie lubię kawy.

– Faktycznie, coś wspominałaś. Czyli znowu dostaję kosza?

– Damian, posłuchaj... – Zawiesza się, patrząc na coś za moimi plecami. – Cholera, spóźnię się do pracy.

Nim zdążę się odezwać, już jej nie ma.

## Rozdział 12

*Somebody said you got a new friend  
Does she love you better than I can?*

...

*I'm in the corner, watching you kiss her  
I'm right over here, why can't you see me  
And I'm giving it my all, but I'm not the girl you're taking home  
I keep dancing on my own*

*Robyn – „Dancing on My Own”*

Tamara

Wbiegam do kawiarni dokładnie trzy minuty przed rozpoczęciem mojej zmiany. W pośpiechu spinam włosy w koński ogon i zawiązuję w pasie bordowy fartuszek. Podchodzę do terminala dotykowego i przeciągam kartę, logując się do systemu. Dokładnie w tym samym momencie wybija godzina dziesiąta. Kwadrans później zaczynają się schodzić pierwsi klienci. W godzinach porannych lokal odwiedzają głównie starsi ludzie, a zdecydowana większość z nich to stali bywalcy kawiarni. Praca tutaj nie była szczytem moich marzeń, a kelnerowanie miało być jedynie zajęciem dorywczym. Tymczasem od przeszło sześciu lat jest moim głównym źródłem utrzymania.

Tuż po godzinie szesnastej udaję się na krótką przerwę. Mój burczący brzuch uporeczywie przypomina, że poza małą czekoladką, którą poczęstował mnie Damian, nic dzisiaj nie jadłam. Gdy wracam z zaplecza, słyszę śmiech, na dźwięk którego moje ciało instynktownie reaguje szybszym biciem serca. Odwracam się i rozglądam po kawiarni. Z przejęciem poszukuję znajomej twarzy. Choć minęło kilka lat, a Patryk mocno się zmienił, od razu go rozpoznaję. Jest znacznie szczuplejszy niż kiedyś, włosy w kolorze ciemnego blondu ma trochę dłuższe, niż pamiętam. Jego twarz pokrywa starannie przystrzyżony zarost, ale to z całą pewnością on. Mój były chłopak. Moja pierwsza i jedyna miłość. Nie jest sam, towarzyszy mu młoda kobieta. Jest odwrócona do mnie plecami, więc nie widzę jej twarzy. Patryk całuje ją w czoło. Ten widok wywołuje dziwne uczucia, wśród których zdecydowanie dominuje zazdrość.

– Dagmara – zwracam się szeptem do koleżanki z pracy. – Mam prośbę wiem, że to mój rewir, ale czy mogłabyś obsłużyć za mnie stolik pod oknem.

– Jasne, zaraz się tym zajmę. Były facet czy koleżanka żoźła? – pyta, uśmiechając się pod nosem.

*Rozgryzła mnie.*

– To pierwsze – odpowiadam zawstydzona. – Dziękuję, mam u ciebie dług.

– Tamara! – woła mnie niespodziewanie nasz barista.

Na dźwięk mojego imienia Patryk nerwowo rozgląda się po kawiarni i nasze spojrzenia się spotykają. Przez moją głowę przetacza się fala wspomnień.

*Parę lat wcześniej...*

*Patryk z zachwytem wpatruje się we mnie swoimi błękitnymi oczami. Jego spojrzenie jest pełne miłości i pożądania. To wspaniały, czuły i troskliwy chłopak. Chodzimy ze sobą od ponad roku, ale do tej pory nie byłam gotowa na to, by pójść z nim do łóżka. Patryk to szanował i nie naciskał, mimo że jest trzy lata starszy i brak seksu z pewnością mu doskwierał. Tej nocy miało się to zmienić. Kocham go i wiem, że on również czuje do mnie to samo. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś inny miał być moim*

pierwszym. Nie zmienia to jednak faktu, że jestem przerażona. Moje ciało drży, a serce wali jak szalone. Nie mogę jednak pozwolić na to, żeby strach odebrał nam tę chwilę. Choć wiem, że nasze rozstanie z pewnością będzie z tego powodu jeszcze trudniejsze. Robię głęboki wdech. Muszę teraz zdecydowanie mniej myśleć, a więcej robić. Patryk uklada się pomiędzy moimi udami i po raz ostatni pyta, czy jestem pewna. Kiedy przytakuję, gwałtownie wdziera się do środka. Wydaję z siebie krzyk, nie spodziewałam takiego bólu. Jest palący. Wystraszony Patryk spogląda w moje oczy, szukając w nich potwierdzenia, że wszystko w porządku i że może kontynuować. Stara się być delikatny. Gładzi z czułością mój policzek i całuje namiętnie w usta. Mimo iż z całych sił staram się nad tym zapanować, po moich policzkach spływają łzy.

– Mam przestać? – pyta. – Nie chcę, żeby cię bolało. – Jego głos jest jednocześnie pełen troski i trwogi.

– Nie przestawaj – mówię stanowczo.

To nie ból fizyczny wywołał łzy, jest do zniesienia w przeciwieństwie do bólu, który rozdziera w tej chwili moją duszę...

– Tamara! – słyszę ponownie swoje imię i wracam myślami z powrotem do teraźniejszości. Przerywam kontakt wzrokowy z Patrykiem. Mrugam szybko powiekami, by powstrzymać przed wypłynięciem zebrane w oczach łzy i podchodzę do baru.

– Twoje zamówienie – mówi Marcin, podając mi tacę z kawą. – Wszystko w porządku? Jesteś jakaś blada?

– Tak, dzięki. Wszystko okej – kłamię.

Mijając Dagmarę, niechętnie mówię, że jednak sama przyjmę zamówienie. Roznoszę kawę i pełna obaw podchodzę do stolika, przy którym siedzi Patryk.

– Cześć – mówię niepewnie. Dłonie pocą mi się z nerwów, ale mimo wszystko staram się zachować profesjonalnie. – Czy mogę przyjąć zamówienie?

– Cześć – zwraca się do mnie mój były chłopak, wpatrując się zawzięcie w nasze Coffee Menu. Zupełnie jakby pijał coś innego niż zwykłą czarną kawę. Jeśli skusi się na ciastko, to idę o zakład, że będzie to napoleonka. Przyglądam się towarzyszącej mu kobiecie. Ma zielone oczy i sięgające do ramion kręcone, kasztanowe włosy. Jej nos i policzki zdobią drobne piegę. Jest piękna. Moją uwagę przykuwa pokaźnych rozmiarów ciężowy brzuch. Zaskoczona zerkam nerwowo na Patryka.

– A tak, poznajcie się – mówi wyraźnie spięty. – Tamara, koleżanka z dawnych lat. Moja żona Alicja.

Jestem pewna, że w tej chwili przypominam rybę, która wyciągnięta z wody usiłuje złapać oddech. Nie wiem, co zszokowało mnie bardziej. Fakt, że się ożenił i spodziewa się dziecka, czy to, że nazwał mnie „koleżanką z dawnych lat”.

– Miło cię poznać – ratuje tę niekomfortową sytuację Alicja. – Poprosimy herbatę jaśminową, dużą czarną kawę i dwie napoleonki.

Wiedziałam.

– Już podaję – odpowiadam i w pośpiechu się oddalam.

Wracając z zamówieniem, mijam po drodze Alicję. W pierwszej chwili obawiam się konfrontacji, ale na widok jej ciepłego uśmiechu nieco się rozluźniam.

– Słaby pęcherz – mówi, głaszcząc się po zaokrąglonym brzuchu.

Wydaje się być naprawdę miła, a intuicja podpowiada mi, że nie sposób jej nie lubić. Wskazuję jej drogę do toalety i udaję się na spotkanie z przeszłością.

– Hej – mówię, stawiając ciastka na stoliku.

– Hej – odpowiada Patryk. – Przepraszam, nie spodziewałem się ciebie tutaj spotkać. Nie sądziłem, że wciąż tu pracujesz. Ta sytuacja jest trochę...

– Niezręczna – kończę za niego.

– Właśnie – stwierdza wyraźnie zadowolony, że mamy podobne odczucia. – Co u ciebie? Słyszałem, że zrezygnowałaś ze studiów na Akademii Muzycznej. To prawda? – dopytuje.

– Musiałam – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Z powodu Amelii? Czy wszystko u niej w porządku?

Przytakuję. Nie zamierzam wdawać się w szczegóły. Wyraźnie mu ulżyło. Jego troska sprawia, że czuję ukłucie w okolicach mostka. Nie mogę uwierzyć, że po tym, jak go potraktowałam, jest dla mnie taki miły. Powinien mnie nienawidzić, a tymczasem odnoszę wrażenie, że wciąż ma wobec mnie ciepłe uczucia. Kompletnie tego nie rozumiem, choć nie powinnam być zdziwiona. Taki właśnie jest Patryk – troskliwy, bezinteresowny, po prostu dobry.

– Wydawało mi się, że po studiach przeprowadziłeś się do Wrocławia? – mówię, dając mu tym samym do zrozumienia, że ja również interesowałam się tym, co u niego słychać.

– Zgadza się. Przyjechaliśmy na parę dni, odwiedzić moich rodziców. Do porodu zostało już niewiele czasu.

– Rozumiem. Muszę ci pogratulować. Żona, dziecko w drodze, wyglądasz na szczęśliwego.

– Jestem szczęśliwy – wyznaje wprost. – A ty? Jesteś szczęśliwa?

Nie podoba mi się to spojrzenie pełne nadziei. Gdybym miała szczerze odpowiedzieć, to musiałabym zaprzeczyć. Nagły powrót Alicji ratuje mnie przed odpowiedzią.

– Smacznego – mówię, posyłając parze najszczerzy uśmiech, na jaki w tej chwili jestem w stanie się zdobyć.

Po mniej więcej godzinnie Patryk z żoną proszą o rachunek i wychodzą z kawiarni. Mam wrażenie, że przez cały ten czas wstrzymywałam oddech i dopiero teraz mogę znowu odetchnąć pełną piersią. Moja dzisiejsza zmiana zdaje się ciągnąć w nieskończoność, więc gdy w końcu dobiega końca, odczuwam ogromną ulgę na myśl o powrocie do domu. Gdy docieram na miejsce, przebieram się w dres i siadam na kanapie z kubkiem gorącej herbaty w dłoni. Owijam się kocem i sięgam po leżącą na stoliku książkę. Próbuję się skupić na czytaniu, ale moje myśli wciąż krążą wokół Patryka.

*Parę lat wcześniej...*

*Od dziesięciu minut stoję przed drzwiami mieszkania Patryka. Nie jestem już w stanie zliczyć, ile razy unosilałam dłoń, by zapukać. Ostatnie dni to dla mnie prawdziwy, emocjonalny rollercoaster. Matka zapadła się pod ziemię, a stan Amelii pogarsza się z każdym tygodniem. Lekarze są pełni obaw, czy dożyje operacji. Z całą pewnością nie rozpocznę w październiku studiów na Akademii Muzycznej. Jutro dobiega końca zbiórka pieniędzy, a wciąż brakuje przeszło trzystu tysięcy złotych. Wiem, że nie mam innego wyjścia i muszę przyjąć ofertę Borysa. To jedyny sposób, by mieć chociaż cień szansy na uratowanie życia mojej siostry. Cena, jaką muszę ponieść, jest niezwykle wysoka, ale nie mogę podpisać umowy pożyczki i wywiązać się z niej, będąc w związku z Patrykiem. Muszę go zakończyć. Nie wiem, jak mam to zrobić, zwłaszcza że wszystkie kłębiące się we mnie emocje widać na pierwszy rzut oka. Nigdy nie potrafiłam zachować pokerowej twarzy. Sytuację dodatkowo komplikuje fakt, że od naszej pierwszej wspólnej nocy minęło zaledwie kilkanaście godzin. Wiem, że go wykorzystałam. Nabieram powietrza i po raz kolejny unoszę dłoń, by zapukać do drzwi. Moje knykie nie dosięgają jednak celu, bo drzwi nagle się otwierają i staje w nich zdziwiony Patryk.*

*– Kochanie? Co tutaj robisz?*

*Nie czekając na moją odpowiedź, bierze mnie w ramiona i czule całuje w usta. Nogi mam jak z waty i zaczynam drżeć. Mój chłopak odsuwa się i patrzy na mnie zaniepokojony. Zaczynam poruszać ustami, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk.*

*– Boże, czy coś nie tak z Melą?*

*– Nie, nie, nie... Wszystko w porządku. To znaczy, nie jest w porządku – zaczyna mi się plątać język. – Nie jest gorzej – doprecyzowuję w końcu.*

*Dopiero teraz dociera do mnie, jak musiałam go wystraszyć, zjawiając się niespodziewanie, roztrzęsiona pod jego drzwiami. Moje zdenerwowanie udziela się Patrykowi.*

*– Wejść do środka – prosi. – Błagam, powiedz coś. Co się stało?*

*– Musimy się rozstać.*

*– Słucham? O czym ty mówisz? Zrobiłem coś nie tak?*

*Czy zrobił coś nie tak? To pytanie mnie dobija. Ja przychodzę wyrwać jemu serce żywcem, a on*



się pyta, czy to ON zrobił coś nie tak? Jeśli czułam się źle, to teraz czuję się już naprawdę podle. Moje milczenie trwa stanowczo za długo. Brak odpowiedzi Patryk uznaje za potwierdzenie.

– Wiedziałem, że nie byłaś gotowa – mówi zrezygnowany. – Chcę, żebyś wiedziała, że dla mnie ta noc wiele znaczyła.

Sztylet tkwiący w moim sercu właśnie został przekręcony i nie ma już dla mnie ratunku.

W normalnych okolicznościach płakałabym teraz ze szczęścia, ale to nie są normalne okoliczności. Dlatego po mojej twarzy spływają łzy rozpacz. Wiem, że Patryk tak łatwo nie odpuści, dlatego muszę być stanowcza. Ocieram dłonią łzy i unoszę brodę.

– Nie chodzi o to, czy byłam gotowa. Nie kocham cię. – To podle kłamstwo z trudem przechodzi mi przez gardło. – Nie możemy dłużej być razem.

– Nie kochasz?

– Poznałam kogoś. Jest dużo starszy ode mnie, ale ma dużo pieniędzy i obiecał, że zajmie się mną i Amelią.

– Więc o to tu chodzi? O pieniądze? – Kręci głową z niedowierzaniem. – Sądziłem, że jesteś inna, że łączysz nas coś wyjątkowego.

Jego słowa bolą, ale moje kłamstwa ranią jeszcze bardziej. Zniszczyłam wszystko, w co wierzył przez ostatni rok. Zdeptałam nasze wspomnienia.

– A wczorajsza noc? Ona dla ciebie nic nie znaczyła? – pyta bardziej z nadzieją niż ze złością.

Czuję, jak szczęka drży mi coraz mocniej, a pod powiekami znowu czają się łzy. Biorę głęboki oddech i szykuję się do zadania ostatecznego ciosu. Muszę mieć pewność, że Patryk nie będzie chciał mieć ze mną więcej nic wspólnego. W przeciwnym wypadku będzie próbował mnie odzyskać.

– Nie mogłam wkroczyć w nowe życie jako niedoświadczona dziewczyna. Nigdy cię nie kochałam. Wykorzystałam cię.

– Nie wierzę ci. Nie wiem, co tobą kieruje, ale nie wierzę w ani jedno twoje słowo – mówi. Chyba naprawdę przeceniłam swoje możliwości aktorskie. – Jeśli chcesz odejść, proszę bardzo. Nie będę cię zatrzymywał, ale nigdy nie wmówisz mi, że mnie nie kochałaś.

Kochałam, nadal kocham. Wiem, że w głębi serca zawsze będę go kochać. Oddałabym wiele, by móc z nim dalej być, ale nie mogę.

– Przepraszam – mówię cicho.

Chciałabym go pocałować albo chociaż przytulić, ale zamiast tego obracam się i wychodzę z jego mieszkania. Mam nadzieję, że Patryk zdoła mi kiedyś wybaczyć. Ja nigdy sobie tego nie wybaczę.

## Rozdział 13

*Would you tell me I was wrong?  
Would you help understand?  
Are you looking down upon me?  
Are you proud of who I am?*

*There's nothing I wouldn't do  
To have just one more chance  
To look into your eyes  
And see you looking back*

*Christina Aguilera – „Hurt”*

Tamara

Stoję na cmentarzu i wpatruję się w litery wygrawerowane na ciemnym, granitowym nagrobku „KRZYSZTOF BOŃCZYK”.

Minęło dziesięć lat, odkąd odszedł. Wiele razy zapewniono mnie, że z czasem będzie łatwiej, a ból będzie mniejszy. To nieprawda, wcale nie jest łatwiej. Śmierć ojca pozostawia pustkę w sercu, której nic nie jest w stanie wypełnić. Oczy zachodzą mi łzami, ale obiecałam sobie, że tym razem nie będę płakać. Biorę głęboki oddech i pomalutku wypuszczam powietrze. Staram się przywołać jakieś miłe wspomnienie.

*20 lat wcześniej...*

*Siedzę nad talerzem zupy mlecznej i mieszam ją łyżką.*

*– Jedz, proszę – mówi mój tatuś.*

*– Nie chce.*

*– Tamara.*

*– Tato.*

*– Tamara.*

*– Tato!*

*– Tamara!*

*– Dugo jeszcze będziemy się tak kócić? – pytam, co wywołuje uśmiech na twarzy mojego tatusia.*

*– Dlaczego nie jesz? Nie smakuje ci? – pyta z troską.*

*– Smakuje, niestety.*

*– Dlaczego niestety? – Tatuś się śmieje.*

*– Bo jak to zjem, to będę gruba, a jak będę gruba to Fiktor mnie rzuci?*

*– Kto to jest Fiktor?*

*– No jak to kto, tato? Mój narzeczony.*

*– Twój narzeczony? A Fiktor wie, że jest twoim narzeczonym?*

*– No, powiedziałam mu.*

*– Powiedziałas mu? I co on na to?*

*– No jak to co? Padł z frażenia*

*– No ja myślę. – Tatuś trząsie się ze śmiechu nad kubkiem kawy.*

*– Kiedyś będzie moim mężem i będziemy mieć dzieci. Pieć chopców i pieć dziencynek – mówię, pokazując na palcach.*

*Tatusz krztusi się kawą.*

– *To całkiem sporo, nie uważasz?*

– *Nie. Pieć chopców, pieć dzienczynek i labladora.*

– *No dobra, przekonałaś mnie tym LabLadorem. A teraz jedz, kochanie. Nie będziesz gruba, a Fiktor cię nie rzuci, bo byłby skończonym głuptasem, gdyby to zrobił.*

– *Tak myślisz?*

– *Ja to wiem.*

– *Dzięki tatusz. Kocham cie, fiesz?*

– *Fiem. Ja też cię kocham, Myszeko.*

*Tatusz mocno mnie przytula i całuje w czołko, kiedy do kuchni wchodzi moja mamusia.*

– *Mamo, ten twój mąż jest naprawdę mondry.*

\*

– Cześć tato – mówię. Zapalam znicz i próbuję się uśmiechnąć. – Dawno mnie tutaj nie było. Chciałabym mieć jakąś sensowną wymówkę z jakiego powodu. Prawdę mówiąc, nie mam kompletnie niczego, czym mogłabym się pochwalić, i całą masę rzeczy, których się wstydzę. Jak pomyślę, że patrzysz na mnie z góry i to widzisz... – Mój głos załamuje się pod wpływem emocji. – U Amelii wszystko w porządku. Wybiera się tutaj po lekcjach. Muszę cię uprzedzić, że zapisała się na kurs prawa jazdy. Wyobrażasz to sobie? Nasza Mela, która jest chyba jedynym człowiekiem na ziemi, który aż cztery razy oblał egzamin na kartę rowerową. Wiem, co myślisz. Ja też tego nie widzę, ale oboje wiemy, jak to jest, gdy Amelia się uprze. Zresztą Janek... to znaczy wujek Janek obiecał jej, że w ramach prezentu urodzinowego zapłaci za kurs, więc nie mam wymówki w postaci tego, że nas na to nie stać.

Owijam się mocnej szalikiem. Jest bardzo zimno, a niebo przysłoniły ciemne chmury zwiastujące deszcz.

– Wczoraj spotkałam Patryka. To było dość surrealistyczne przeżycie. Ożenił się i lada chwila zostanie ojcem. Sama nie wiem, jak się z tym czuję. Bardzo go kochałam. Gdy patrzyłam na jego piękną ciężarną żonę, nie potrafiłam przestać myśleć o tym, że to mogłabym być ja. To mogłam być ja, tato. Czasem myślę, że nigdy nie będę szczęśliwa. Szczęście po prostu nie jest mi pisane.

Mój naiwny rozum twierdzi jednak inaczej, notorycznie przypominając mi o istnieniu Damiana.

– Parę dni temu poznałam kogoś – przyznaję niechętnie. – To brat Darii, przyjaciółki Amelii, i syn twojej koleżanki ze szkolnych lat. Myślę, że gdybym wciąż żyła w świecie, w którym żyłbyś ty, to mogłabym się w nim zakochać – wzdycham. – Zresztą to bez znaczenia. Nawet nie wiem, po co ci o tym mówię. – Kropla deszczu ląduje na czubku mojej głowy. Unoszę wzrok i spoglądam w zachmurzone niebo. – Na mnie już czas. Nie ma dnia, żebym za tobą nie tęskniła. Bardzo cię kocham, tatusiu.

Całuję białą różę, którą trzymam w prawej dłoni i kładę ją na szczycie płyty nagrobnej. Moje oczy są pełne łez. Biorę trzy głębokie wdechy, obracam się w stronę alejki i zastygam zszokowana. Przede mną stoi moja matka. Wygląda... inaczej. Usiłuję szybko policzyć w myślach, kiedy widziałam ją ostatni raz. Z moich pobieżnych obliczeń wynika, że było to prawie trzy lata temu. Wtedy jej twarz była poszarzała, oczy podkrążone, a włosy tłuste z odrostem sięgającym uszu. To, co widzę teraz, znacząco odbiega od tamtego obrazu. Cera mamy wyraźnie nabrała kolorów. Blond włosy są ufarbowane i modnie przystrzyżone, a jej błękitne oczy choć pełne łez, są też pełne... życia. Stoi stabilnie, zadbana i ładnie ubrana. Nie wyczuwam też towarzyszącego jej od lat odoru alkoholu. Gdy pierwszy szok mija, coś sobie uświadamiam.

– Jak długo tutaj stoisz? – pytam ze złością.

Nie odpowiada, wystraszona niczym dziecko przyłapanie na gorącym uczynku.

– Spytałam, jak długo tutaj stoisz? – warczę. – Ile słyszałaś?

– Przepraszam.

Zapada cisza potęgująca mój gniew. Choć właściwie to padające z jej ust słowo „przepraszam” sprawia, że się we mnie gotuje.

– Za co właściwie przepraszasz? Za to, że zniknęłaś? Że nie było cię przy mnie i Amelii, gdy najbardziej tego potrzebowałyśmy? Może za to, że codziennie upijałaś się do nieprzytomności? A może

za to, że zawiodłaś? Mnie, Amelię i z całą pewnością również tatę! – krzyczę, wskazując dłonią w stronę grobu. Mogłabym tak wymieniać bez końca. – Czy przepraszasz jedynie za to, że teraz podsłuchiwałaś?

– Nie chciałam podsłuchiwać. Chciałam tylko wiedzieć, co u ciebie słychać – tłumaczy.

– Aha, bo nagle cię to interesuje?

– Córeczko...

– Nie mów tak do mnie. Może Amelia jest na tyle naiwna, żeby utrzymywać z tobą kontakty, ale ja nie jestem. Nie jestem twoją córką, a ty nie jesteś moją matką. Przestałaś nią być dziesięć lat temu. Jak dla mnie umarłaś razem z tatą!

Po tych słowach obie głośno łapiemy powietrze. Choć ciężko mi to przyznać, wiem, że przesadziłam. Jej obecność budzi we mnie to, co najgorsze. Ruszam biegiem w stronę bramy cmentarza, nie oglądając się za siebie. Czysta nienawiść rozsadza mnie od środka. Nigdy jej nie wybaczę. Nigdy!

\*

– Jak mogłaś jej tak powiedzieć!? – krzyczy Amelia, gdy tylko przekraczam próg naszego mieszkania.

– Nie wierzę! Zadzwoiła do ciebie, żeby się poskarżyć?!

– Nie rozumiesz. Mama w końcu wychodzi na prostą. Od pół roku nie wzięła alkoholu do ust. Ma szansę ułożyć sobie życie od nowa. Jeżeli przez ciebie znowu zaczniesz pić... – odgraża się.

– To co? – Mój głos wręcz mrozi powietrze. – Wspaniale, że układa sobie życie. Naprawdę cudownie. Winszuję! A co ze mną? Co z moim życiem? Jak możesz w ogóle jej bronić? Zostawiła nas! Porzuciła własne dzieci! Gdzie była, gdy najbardziej jej potrzebowałyśmy? No gdzie!?

– Była chora i załamana po śmierci ojca.

– Ja też byłam załamana! – krzyczę.

– Dlaczego tak jej nienawidzisz?

– Hmmm, zastanówmy się dlaczego? Może dlatego, że w wieku czternastu lat musiałam zająć się domem. Być matką dla mojej młodszej siostry, mimo iż sama wciąż potrzebowałam matki. Może dlatego, że nie było jej przy nas, gdy była chora, zostawiła nas. Zapomniałaś o tym? Przez nią musiałam tyle poświęcić. Jak dla mnie, mogłaby nie żyć – mówię w złości, ale od razu tego żałuję.

Amelia kręci głową z niedowierzaniem.

– Kiedy stałaś się taką zimną suką?

– Słucham?

– Pytam poważnie. Co się z tobą stało? Mam wrażenie, że mieszkam z pozbawionym uczuć robotem – stwierdza.

*Auć, to zabolalo.*

– Jak możesz tak mówić. Po tym wszystkim co dla ciebie zrobiłam, co poświęciłam!?

– Poświęciłaś? Przykro mi, że opieka nade mną była dla ciebie aż takim poświęceniem! – krzyczy.

Nie to miałam na myśli, mówiąc o poświęceniu, ale tego Amelia przecież nie wie.

– Przepraszam, że spieprzyłam ci życie!

– Mela, to nie tak – mówię zrezygnowana. – Nic nie rozumiesz.

– To mi, do jasnej cholery, wytłumacz! – teraz już naprawdę wrzeszczy.

Stoję sztywno niczym sarna zaskoczona przez nadjeżdżający samochód. Nie mam dokąd uciec. Wiele razy chciałam wyznać Amelii prawdę, ale nigdy tego nie zrobiłam. Powody, dlaczego tego nie zrobiłam, są co najmniej dwa. Wstyd i strach przed tym, jak zareaguje. Zwieszam więc głowę i milczę.

– Tak myślałam – stwierdza zrezygnowana i wychodzi z salonu.

Podskakuję na dźwięk zatraskujących się z impetem drzwi.

– Mela, zaczekaj! Mela! – wołam za nią. Na próżno.

## Rozdział 14

*Would you hold my hand  
If I saw you in heaven?  
Would you help me stand  
If I saw you in heaven?  
I'll find my way through night and day  
'Cause I know I just can't stay here in heaven*

*Time can bring you down, time can bend your knees  
Time can break your heart, have you begging please, begging please*

*Eric Clapton – „Tears in Heaven”*

Damian

Siedzę na łóżku z laptopem na kolanach. Oczy same mi się zamykają i czuję, że za chwilę odpłynę. Jest piątkowy wieczór, a mijający tydzień mocno dał mi się we znaki. Godzinę temu wróciłem z basenu, na którym przepłynąłem pięćdziesiąt długości. Jestem tak padnięty, że jedyne, o czym marzę, to przyłożyć głowę do poduszki i zasnąć. Pogoda też nie zachęca do robienia czegokolwiek. Od ponad godziny nie przestaje lać i chociażby z tego powodu nie mam zamiaru się nigdzie ruszać. Zwłaszcza że od niepamiętnych czasów jestem w domu sam. To znaczy nie licząc Focha, który bezceremonialnie władował mi się do łóżka. Rodzice wyjechali na cały weekend w góry, a siostra nie wróciła jeszcze do domu. *Swoją drogą ciekawe, gdzie ona jest?* Zamykam laptopa i odkładam go na szafkę nocną. Już mam gasić światło, gdy słyszę dzwonek do drzwi. *Pewnie Daria jak zwykle zapomniała kluczy.*

– Zostań – mówię do Focha, który zaczyna szczekać.

Schodzę do przedpokoju i otwieram drzwi wejściowe. W progu stoi trzęsąca się i przemoknięta do suchej nitki Tamara. Długie ciemne włosy przykleiły jej się do twarzy, a po policzkach spływają czarne strużki rozmazanego tuszu do rzęs.

– Cześć. Jest u was Amelia? – pyta wyraźnie zaniepokojona.

– Nie ma. Jestem sam. Czy coś się stało?

Na te słowa ciałem Tamary wstrząsa szloch. Chciałbym jej jakoś pomóc, ale kompletnie nie wiem, co mam robić.

– Proszę nie stój tak na deszczu – mówię błagalnym tonem i gestem dłoni zachęcam ją, by weszła do środka. Widzę, że się waha, ale w końcu decyduje się skorzystać z zaproszenia. – Dlaczego szukasz swojej siostry?

– Strasznie się pokłóciłyśmy – wyznaje załamana. – Padło dużo niepotrzebnych słów. Trzasnęła drzwiami i wyszła. Miałam nadzieję, że znajdę ją tutaj. – Unosi dłoń do ust, by stłumić szloch.

– Błagam cię, nie płacz. Na pewno jest razem z Darią. Zadzwoń do niej i spróbuję się czegoś dowiedzieć. Pójdę tylko po telefon. Zaraz wracam.

Nie zwlekając ani chwili, biegnę do swojego pokoju i dzwonię do siostry. Po kilku sygnałach odbiera. Podczas krótkiej rozmowy udaje mi się ustalić, że dziewczyny faktycznie są razem w mieszkaniu Kai. Daria obiecuje, że do dwóch godzin wróci do domu. Uzgadniamy, że zaproponuje Amelii nocleg, a ja poproszę Tamarę, by została ze mną do czasu, aż przyjadą.

Wracam do Tamary, by przekazać jej to, czego się dowiedziałem. Nie ruszyła się z miejsca

i trzęsie się z zimna jak galareta. Woda ścieka z jej ubrań, a wokół niej zdążyła się już utworzyć spora kałuża. Jak to możliwe, że nawet przemoczona wygląda tak, że z trudem potrafię zebrać myśli w logiczną całość.

– Są razem w mieszkaniu Kai – mówię, na co Tamara wyraźnie oddycha z ulgą. – Daria poczeka, aż Amelia trochę ochłonie i przyjadą za około półtorej godziny. Możesz tu na nią zaczekać – proponuję.

Nie odpowiada tylko spogląda w dół na swoje przemoczone ubranie. Sprawia wrażenie bardzo zakłopotanej i zagubionej.

– Możesz skorzystać z łazienki na piętrze. Weź gorący prysznic, a ja przyniosę ci jakieś suche ubrania od Darii.

– Nie chcę ci robić problemu – mówi zmieszana.

– To żaden problem – zapewniam, chwytając jej zimną dłoń. Po moim ciele rozchodzi się impuls wywołany dotykiem Tamary. Zastanawiam się, czy ona również go poczuła, gdyż wpatruje się w nasze złączone dłonie. Nie czekając na jej decyzję, prowadzę ją w stronę swojego pokoju. Otwieram drzwi, ale niestety zapomniałem, że w środku został nadpobudliwy bokser. Foch szaleje z radości na widok mojego gościa. Działając instynktownie, chwytam Tamarę i przypieram do biurka. Dosłownie w ostatniej chwili ratuję ją przed zderzeniem z masą psiej czułości. Wstrzymujemy oddechy i zastygamy w bezruchu zaskoczeni nagłą bliskością.

– Drżysz – zauważam.

Dziewczyna powoli unosi brodę i wlepia we mnie swoje wielkie, karmelowe oczy. Niewiele myśląc, wtulam dłoń w jej policzek i przecieram kciukiem po jej cudownych wargach. W odpowiedzi na tę pieszczotę Tamara odruchowo rozchyła usta. W jej oczach błyska żar, a pierś szybko faluje. Resztkami sił powstrzymuję się od wepchnięcia jej języka do gardła. Mój penis boleśnie napiera na rozporek. Mógłbym dość na samą myśl o tym, co chciałbym z nią teraz zrobić. Tamara przygryza wargę, a ja z jękiem odsuwam się od niej.

– Tutaj jest łazienka – mówię, wskazując drzwi po prawej stronie korytarza. – W szafce pod umywalką znajdziesz czyste ręczniki. Zaraz skombinuję jakieś suche ciuchy, a ty czuj się jak u siebie... – instruuję Tamarę, odwracając się z powrotem w jej stronę. Z przerażeniem odkrywam, że zdążyła się pozbyć okrycia wierzchniego, a pod spodem ma jedynie biały top. Biały, mokry top, który ciasno opina jej doskonałe ciało. Myślałem, że już bardziej twardy być nie mogę, ale byłem w błędzie. Przetykam głośno ślinę i bezczelnie gapię się na jej cycki, gdyż nie jestem w stanie oderwać od nich wzroku. Tamara orientuje się w sytuacji i zasłania biust rękoma.

– Dziękuję – mówi. Wychodzi z mojego pokoju i pośpiesznie znika w łazience.

Sfrustrowany ciągnę się za włosy. Jestem na skraju obłędu. Robię kilka podskoków, kilka głębokich wdechów i udaję się do pokoju Darii. Normalnie dostałby ochrzan za to, że wchodzę tu bez pozwolenia, ale zważywszy na okoliczności, nie mam za bardzo innego wyjścia. Rozglądam się z trwogą. To będzie cud, jeśli w tym bałaganie uda mi się cokolwiek znaleźć. Otwieram szafę w poszukiwaniu najbardziej asekualnego stroju w kolekcji mojej młodszej siostry. Nie zamierzam więcej kusić losu. Decyduję się na luźny, jasnoróżowy dres i parę grubych skarpet. Mam już to, po co przyszedłem, więc czym prędzej uciekam z tej stajni Augiasza. Podchodzę do drzwi łazienki i pukam.

– Tamara?

– Nie wchodź, jestem naga – ostrzega.

*Boże, miej litość.*

Na samą myśl o gołej Tamarze w mojej łazience znowu robi mi się ciasno w spodniach. Muszę teraz znaleźć w sobie naprawdę dużo samokontroli, żeby nie wtargnąć do środka i nie przelecieć jej pod prysznicem.

– Na łóżku w moim pokoju zostawiam ci czyste ubrania. Nie spiesz się, będę na dole w salonie – mówię zachrypniętym głosem i nie czekając na odpowiedź odchodzę, zanim naprawdę zrobię coś głupiego.

Wytarłem mokrą podłogę i rozpałem ogień w kominku. Przyglądam się blaskom płomieni, gdy czuję, że ktoś kładzie mi dłoń na plecach. Odwracam się w stronę Tamary. Jej włosy są wilgotne, a policzki zarumienione. Oczy błyszczą od wylanych wcześniej łez. Jest taka piękna. Znowu zerkam na

jej kuszące, lekko opuchnięte usta i czuję wręcz obezwładniającą chęć, by ją pocałować. Wiem jednak, że nie mogę tego zrobić. Nie teraz. Nie kiedy jest smutna. Muszę mieć pewność, że ona też tego chce.

– Zrobić ci coś ciepłego do picia? Herbaty? Chyba że masz ochotę na coś mocniejszego? – pytam. Stanowczo protestuje, kręcąc głową.

– Herbata będzie idealna. Jeśli to nie problem, poproszę z cytryną i dwiema łyżeczkami cukru.

– Wedle życzenia – mówię. Kłaniam się przy tym nisko, czym wywołuję cień uśmiechu na jej twarzy.

\*

– Zostawić cię samą? – pytam, stawiając kubek na stoliku.

– Ostatnie czego chcę, to być teraz sama – mówi cicho i niepewnie spogląda mi w oczy.

Jej wyznanie mnie zaskakuje. Siadam obok na kanapie.

– Chcesz o tym pogadać?

W odpowiedzi wzrusza ramionami. Nie zamierzam na nią naciskać. Mija jakieś piętnaście minut. Siedzimy bez słowa, a ciszę przerywają jedynie trzaski drewna w kominku. Od czasu do czasu zerkam na Tamarę. Nogi ma podkulone, a w dłoniach ściska mocno kubek z herbatą, której w ogóle nie ubyło. Brwi ma zmarszczone, wzrok nieobecny. Nie mogę znieść tej coraz bardziej krępującej ciszy. Biorę do ręki telefon i włączam muzykę. Tamara zamyka oczy i wsłuchuje się w wydobywające z głośnika dźwięki.

– Uwielbiam tę piosenkę – mówi i zaczyna cicho śpiewać razem z Erikiem Claptonem.

Od razu widać, że muzyka jest antidotum na jej smutki.

– Dzisiaj przypada dziesiąta rocznica śmierci naszego ojca – mówi, gdy piosenka dobiega końca.

Jestem ciekawy, czy zechce zdradzić coś więcej. Wiem od Amelii, że ich ojciec nie żyje. Nigdy jednak nie dociekałem, w jaki sposób umarł.

– To był dzień jak każdy inny. Nic nie zwiastowało tragedii ani tego, z czym przyjdzie nam się zmierzyć. Wychodząc do pracy, tata jak co dzień rano pocałował mnie w czoło i powiedział, że mnie kocha. W dniu katastrofy jak zawsze sprawował nadzór nad oddziałem dołowym. Gdy w mediach pojawiła się informacja, że doszło do eksplozji metanu, mama od razu pojechała pod kopalnię. Z godziny na godzinę sytuacja robiła się coraz bardziej dramatyczna. Pod koniec dnia otrzymaliśmy informację, że pod ziemią wciąż znajduje się pięciu górników. Wśród nich był tata. Dwa dni później wydobyto pierwsze dwa ciała, jedno z nich należało do męża koleżanki mamy, z którą przez cały czas była w stałym kontakcie. To był moment, w którym zdałyśmy sobie sprawę, że szanse na to, że zobaczymy tatę żywego, są znikome. Mimo to wciąż była w nas nadzieja. Obezwładniająca niepewność towarzyszyła nam przez kilka kolejnych dni. W tym czasie mama nie jadła ani nie spała. To były najgorsze dni, jakie było mi dane przeżyć, do czasu aż zadzwonił telefon, który na zawsze zmienił nasze życie. Mama odebrała i po chwili z jej gardła wydobył się przeraźliwy krzyk. Przysięgam, że słyszałam, jak pęka jej serce. – Twarz Tamary wykrzywia się w grymasie rozpacz. Wyciera rękawem spływające po policzkach łzy. – Po pogrzebie wszystko jeszcze bardziej się skomplikowało. Z początku wydawało się, że mama w ogóle nie przeżywa żałoby. Dopiero po czasie zorientowałam się, że to były tylko pozory, po prostu ze względu na nas próbowała się kontrolować. Po świętach Bożego Narodzenia przestała i sięgnęła po alkohol. Zaczęło się niewinnie. Jeden drink przed snem, później dwa. Z każdym miesiącem było coraz gorzej. Jej nałóg się pogłębiał, a ona pomału stawała się nam zupełnie obca. Straciła miłość swojego życia i nie potrafiła bez niej dalej egzystować. Nie miałam pojęcia, jak jej pomóc, a ona upierała się, że ma wszystko pod kontrolną. Za chorobą alkoholową przyszła depresja. Z każdym dniem była coraz bardziej nieobecna. Zrobiła się dla nas oschła i obojętna. Czułam się tak, jakbyśmy straciły oboje rodziców. W wieku czternastu lat zostałam więc matką dla mojej młodszej siostry. Robiłam wszystko, co mogłam, żeby wypełnić pustkę w sercu Amelii. Mama zniknęła na całe tygodnie, aż w końcu całkiem wyprowadziła się z domu. Przez jakiś czas mogłyśmy liczyć na pomoc babci, ale ona zmarła zaledwie kilka miesięcy po tacie. Żyliśmy z renty po nim. To były ciężkie lata, ale okazało się, że najgorsze było przed nami. Gdy ukończyłam osiemnasty rok życia, wystąpiłam do sądu o ustanowienie dla Amelii rodziny zastępczej w mojej osobie. Mama nie protestowała, miała nas gdzieś. Później zniknęła na dobre,

gdy Mela zachorowała, a ja musiałam... musiałam... – Nie potrafi skończyć, bo dławią ją emocje i całe morze łez.

Nie zastanawiając się wiele, sadzam ją sobie na kolanach i mocno przytulam. Nie protestuje i wtula się w moją klatkę piersiową. Jej ciało trzęsie się w bezgłośnym szlochu. Po chwili moja koszulka jest mokra od łez, ale mi to nie przeszkadza. Czule głaszczę Tamarę po głowie, starając się ukoić jej ból i choć na chwilę przegonić demony przeszłości. Doceniam to, że podzieliła się ze mną swoją historią. Domyślam się, nie było jej łatwo o tym mówić.

Nie wiem, jak długo tak siedzimy i ile czasu znajduje się już w moich objęciach. Wiem natomiast, że nie chcę jej z nich wypuszczać. Po jakimś czasie jej ciało się rozluźnia, a oddech uspokaja. Łzy przestają płynąć. Zasnęła. Ostrożnie wstaję i zanoszę Tamarę do swojej sypialni. Delikatnie kładę ją na łóżku i przykrywam kołdrą. Przez dłuższą chwilę przyglądam się, jak śpi. Jest taka wrażliwa i piękna. To okropne, jak wiele musiała przejść w życiu.

Wracam do salonu dokładnie w chwili, gdy do domu wraca Daria w towarzystwie Amelii. Po dziewczynie od razu widać, że miała równie ciężki wieczór jak jej starsza siostra. Twarz ma czerwoną, a oczy opuchnięte od łez.

– Tamara śpi w moim pokoju – oświadczam, a Daria rzuca mi podejrzliwe spojrzenie. – Myślę, że tobie sen też dobrze zrobi. Porozmawiacie jutro – zwracam się do Amelii, ignorując moją siostrę. – Dobranoc, dziewczyny.

\*

Biorę szybki, zimny prysznic i szykuję się do snu. Zerkam w stronę Tamary. Oddycha spokojnie, ale pomiędzy jej brwiami rysuje się drobna zmarszczka. Przez chwilę rozważam, czy nie położyć się przy niej. Ostatecznie stwierdzam jednak, że nie będę kusił losu. Jest zbyt wiele powodów, dlaczego nie powinienem tego robić. Wyciągam koc z szafy i kładę się na kanapie. Ten wieczór niespodziewanie okazał się bardzo emocjonujący. Mimo iż zrobiło się późno, a ja jestem bardzo zmęczony, nie potrafię zasnąć. Wiercę się, a moje myśli wciąż krążą wokół przejmującej opowieści Tamary. Minuty mijają, a ja w dalszym ciągu wpatruję się w sufit. Po mniej więcej godzinie poddaję się i wstaję z kanapy. Podchodzę do łóżka i siadam na jego brzegu. Pochylam się nad śpiącą Tamarą. Mógłbym patrzeć na nią godzinami. Wzdycham sfrustrowany i odwracam się do niej tyłem. W momencie, gdy zamierzam wstać, jej drobna dłoń chwyta moje ramię.

– Zostań – prosi.

Błądzą wzrokiem po jej twarzy, szukając potwierdzenia, że mi się nie przesłyszało. Jej karmelowe oczy błyszczą w ciemności. Wpatrują się we mnie z ufnością. Choć mam wątpliwości, czy dobrze robię, kładę się na łóżku, nim do głosu dojdą moje instynkty samozachowawcze. Obejmuję Tamarę w tali i przyciągam bliżej siebie. Bliskość i ciepło jej ciała sprawiają, że powieki w końcu zaczynają mi ciążyć.



## Rozdział 15

*Sometimes I wonder Where this feeling began  
Deep in my heart, right from the start  
Tired and lonely, I move on from this pain*

*I'm startin' again I'm breakin' the chain*

*Sugababes – „Sometimes”*

Tamara

Coś lepkiego spływa mi po twarzy. Przykładam dłoń do policzka i ściągam z niego gęstą maź. Niepewnie otwieram jedno oko. Nad moją głową zwisa duży, pręgowany łeb. Brązowe ślepia intensywnie się we mnie wpatrują, a długi ogon w szybkim rytmie uderza o poduszkę.

– No cześć – mówię niepewnie.

Podeksycytowany psiak zaczyna żywiołowo lizać mnie po twarzy, a ja chichoczę jak mała dziewczynka. Próbuję się nieudolnie bronić przed tą eskalacją psiej miłości.

– Nie przeszkadzajcie sobie. – Dźwięk głosu Damiana sprawia, że zarówno ja, jak i pies zastygamy w bezruchu. – No już Foch, złaż z łóżka. Wystarczy tych czułości. Przepraszam, nie sądziłem, że będzie taki... nachalny.

W jego lewym policzku pojawia się dołeczek. Moje życie byłoby znacznie mniej skomplikowane, gdyby nie był taki przystojny.

– Przyniosłem ci herbaty. Z cytryną i dwoma łyżeczkami cukru – mówi, podając mi kubek.

Wlepiam w niego wciąż zaspane oczy. Ten gest ogromnie mnie wzrusza. Moja reakcja jest wręcz niedorzeczna, ale od tak dawna nikt się o mnie nie troszczył, że wystarcza tak niewiele, bym zupełnie się rozczuliła.

– Dziękuję – mówię przez zaciśnięte gardło. *Za herbatę, za wczoraj, za wszystko.*

– Dziewczyny szykują śniadanie. Mam nadzieję, że z Meli jest lepsza kucharka niż z mojej siostry, bo inaczej sobie dzisiaj nie pojemy.

W momencie, gdy to mówi, do mojego nosa dociera smród spalenizny. Damian również go wyczuwa.

– Może jednak pójdę im pomóc – oznajmia i wybiega z pokoju.

\*

Ścielę łóżko i idę do łazienki nieco się odświeżyć. Z przerażeniem spoglądam w lustro. Wyglądam jak zombi. Włosy mam rozczochrane, a oczy spuchnięte. Nie wierzę, że Damian widział mnie w takim stanie. Chciałabym choć trochę zakamufłować ten obraz nędzy i rozpacz, ale nie znajduję niczego, co mogłoby mi w tym pomóc. Biorę więc tylko szybki prysznic i rozczesuję włosy. Gdy wychodzę z łazienki, na łóżku Damiana siedzi Amelia.

– Cześć – mówi cicho.

– Cześć – odpowiadam niepewnie.

– Przepraszam, że tak na ciebie wczoraj naskoczyłam. Nie mam prawa cię oceniać. Rozumiem twój żal do mamy. Sama również go mam. Nie uważam cię za robota i jestem ci bardzo wdzięczna za wszystko, co dla mnie robisz – mówi ze łzami w oczach, na jednym wydechu, a ja czuję, jak kamień spada mi z serca.

– Ja też cię przepraszam i obiecuję, że kiedyś wszystko ci opowiem i wyjaśnię. Po prostu jeszcze nie jestem na to gotowa. Kocham cię ponad życie i zrobiłam dla ciebie wszystko. Jednak szczerze wątpię,

że kiedykolwiek będę w stanie wybaczyć mamie.

– Rozumiem. Nienawidzę się z tobą kłócić – wyznaje.

– Ja też tego nie lubię. Obiecuj mi, że już nigdy nie znikniesz bez słowa. Strasznie się wczoraj o ciebie martwiłam.

– Obiecuję.

Amelia obejmuje mnie w pasie i wtula się w moją pierś. Całuję ją w czubek głowy i odwzajemniam uścisk. Moje ciało zalewa fala ulgi, a wielki supel na moim żołądku trochę się luzuje.

– Mam nadzieję, że Damian dobrze się tobą wczoraj zaopiekował – mówi, szczerząc się jak szalona.

\*

– Nie sądziłem, że da się spieprzyć jajecznicę – stwierdza wesoło Damian, rozgrzebując na talerzu przypalone jajka. – To doprawdy niewiarygodne.

– Oj, na twoim miejscu nie krytykowałabym naszej jajecznicy. Sam jeszcze do niedawna myślałeś, że im dłużej gotujesz jajka, tym są bardziej miękkie – wyśmiewa go Daria.

W odpowiedzi Damian pokazuje jej środkowy palec.

Osobiście jestem mniej krytyczna wobec tego dania. Zdałam sobie sprawę, że jest to pierwszy ciepły posiłek, jaki zjadam od dwóch dni. Pojawienie się Patryka, spotkanie z matką i kłótnia z Amelią skutecznie pozbawiły mnie apetytu.

– Tamara? – zwraca się do mnie Daria. – Mela wspominała, że prawie zawsze pracujesz w weekendy, dlatego chciałam zaprosić się z wyprzedzeniem. W sobotę przed świętami wyprawiam osiemnastkę i bardzo bym chciała, żebyś na nią przyszła.

– Dziękuję za zaproszenie. Postaram się załatwić sobie wolne.

– Świetnie. Impreza jest tematyczna. Motywem przewodnim jest Wielki Gatsby i wszystkich gości obowiązuje przebranie w stylu lat dwudziestych. W czasie imprezy odbędzie się też zabawa w Murder Mystery, a o północy...

– Murder co? – dopytuję.

– Murder Mystery to taka gra towarzyska. Podczas przyjęcia zostanie upozorowane morderstwo i zadaniem gości będzie rozwiązanie zagadki, kto jest mordercą. Na tydzień przed imprezą każdy dostanie scenariusz – wyjaśnia. – Wymyśliłam dla ciebie specjalną rolę – mówi, puszczając do mnie oczko.

Pierwszy raz spotykam się z takim konceptem, ale muszę przyznać, że całość brzmi ciekawie i intrygująco. Jestem pod dużym wrażeniem tego, jak szczegółowo Daria wszystko zaplanowała.

– Oczywiście możesz przyjść z osobą towarzyszącą – dodaje. – Uprzedź mnie tylko wcześniej, żebym mogła uwzględnić ją na liście gości i w scenariuszu.

– Okej. Pewnie przyjdę z Markiem – mówię bez zastanowienia.

– Z Markiem? Nie z Borysem? – wtrąca się nagle Damian.

– Borysem? – pyta zdziwiona Amelia.

*Cudownie.* Zerkam nerwowo na zegar.

– Przepraszam, ale na mnie już czas – mówię, zrywając się z krzesła. – Za dwie godziny mam pociąg do Warszawy. Dziękuję wam za wszystko. Mela, widzimy się w poniedziałek.

– Odprowadzę cię – proponuje Damian. – Może cię gdzieś podrzucić? Na dworzec? Do domu? Do Marka? – pyta, gdy stajemy w drzwiach.

Wyraźnie wyczuwam w jego głosie kąśliwość, ale nie daję się sprowokować.

– Nie, dzięki. Po drugiej stronie ulicy zaparkowałam motor.

– Motor? – powtarza zdziwiony. – Przyjechałaś tutaj na motorze?

– No tak. Nie rozumiem, dlaczego mężczyźni zawsze tak szokuje kobieta na motorze. Co robisz? – pytam, ponieważ stoi przede mną z zamkniętymi oczami.

– Próbuję sobie wyobrazić ciebie z tą ciężką maszyną między nogami – mówi rozmarzony.

– Jesteś niemożliwy – stwierdzam, szturchając go delikatnie w pierś.

Damian odprowadza mnie do jednoślada. Temperatura na dworze jest nieprzyzwoicie niska jak

na początek października.

– Należał do mojego taty – mówię. – Nie stać mnie było na samochód, więc uznałam, że najprościej będzie zrobić prawo jazdy na motor.

– Piękna maszyna, ale nie każ mi dłużej czekać. Wciel w życie moje fantazje.

Czuję nieodpartą chęć, by go dotknąć. Wolnym krokiem podchodzę do Damiana i kładę mu dłoń na karku. Przez krótką chwilę wpatruję się mu głęboko w oczy. Zastanawiam się, kiedy moje uczucia do niego stały się tak silne. Przysuwam się jeszcze bliżej i staję na palcach. Niebieskooki stoi sztywno, całkowicie osłupiały. Przez chwilę zastanawiam się, czy w ogóle oddycha.

– Dziękuję za wczoraj – szepczę i całuję go w policzek.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiada, nawet nie mrugając.

Niechętnie odsuwam się od jego ciepłego ciała. Siadam okrakiem na motorze i zakładam kask.

– I co, jest tak, jak to sobie wyobrażałeś? – pytam.

– Nie, jest znacznie lepiej – stwierdza, uśmiechając się od ucha do ucha.

\*

Dwa miesiące mijają w okamgnieniu i nim zdążę się obejrzeć, mamy już prawie połowę grudnia. Z każdej witryny patrzą na mnie mikołaje i renifery, a półki sklepowe uginają się pod świątecznym asortymentem. Koniec roku to dla mnie zawsze ciężki okres, obfitujący w różnego rodzaju spotkania wigilijne i imprezy świąteczne. Praca w agencji nie ogranicza się więc jedynie do weekendów, ale mam również dodatkowe zlecenia w tygodniu. To sprawia, że jestem zdołowana i bardzo zmęczona. Ciężko mi wykrzesać choć odrobinę entuzjazmu i wprawić się w świąteczny nastrój. Amelia natomiast nie ma z tym problemu. Święta to jej ukochany czas w roku, mimo że od lat spędzamy Wigilię tylko we dwie. Do osiemnastki Darii zostały już tylko trzy dni. Jestem coraz bardziej podekscytowana na myśl o spotkaniu z Damianem. Łudziłam się, że unikanie go przez dłuższy czas uspi moje budzące się do niego uczucia. Niestety tak się nie stało. Ilekroć pomyślę o jego atramentowych oczach, moje serce gubi rytm i czuję specyficzne łaskotanie w brzuchu. Długo biłam się z myślami, czy iść na to przyjęcie urodzinowe sama, ale ostatecznie poprosiłam Marka, żeby mi towarzyszył. Nie sądziłam, że jego obecność jeszcze bardziej wszystko skomplikuje.

## Rozdział 16

*I don't like the way he's looking at you  
I'm starting to think you want him too  
Am I crazy, have I lost ya?  
Even though I know you love me, can't help it*

...

*Cause you're too sexy, beautiful  
And everybody wants a taste  
That's why  
I still get jealous*

*Nick Jonas – „Jealous”*

Damian

Parę minut po osiemnastej parkuję samochód pod domem Dąbrowskich. W mojej głowie raz po raz rozbrzmiewają słowa Darii: *Jesteś skończonym idiotą. To naprawdę bardzo dojrzałe z twojej strony.* Te „komplementy” to reakcja mojej siostry na wiadomość o tym, że na jej osiemnastkę zamierzam przyjść w towarzystwie Natalii. W sumie to nie sposób się z nią nie zgodzić. Jestem idiotą. Zaproszenie mojej byłej to nie najlepszy z moich pomysłów. Zwłaszcza że moje intencje nie były szczerze i zrobiłem to wyłącznie z powodu Tamary. Stwierdziłem, że skoro ona nie planuje przyjść sama, ja również nie zamierzam. Minęły już ponad dwa miesiące, odkąd widziałem ją po raz ostatni, ale skłamałbym mówiąc, że przez ten czas o niej nie myślałem. Jeśli mam być szczerzy, to już żałuję swojej decyzji. Z całą pewnością będzie miała negatywne konsekwencje. Chociażby takie, że Natalia zacznie sobie zbyt wiele wyobrażać. Zapraszając ją na rodzinną uroczystość, wyraźnie dałem jej do zrozumienia, że między nami jeszcze nie wszystko stracone.

Na miejsce imprezy docieramy prawie godzinę spóźnieni, gdyż właśnie tyle Tala kazała na siebie czekać. Moja siostra zdecydowała się na dość popularną ostatnio praktykę i postanowiła zrobić wspólne przyjęcie urodzinowe dla rodziny i znajomych. Po wejściu do restauracji i pozbyciu się okrycia wierzchniego, Natalia idzie do toalety poprawić makijaż. *Serio?* Zastanawiam się, co w takim razie robiła przez ostatnie godziny. Dość się już na nią naczekałem i nie zamierzam tego dłużej robić. Bóg jeden wie, ile to może potrwać.

Staję w drzwiach i rozglądam się po sali, w której odbywa się przyjęcie. W jej wystroju królują czerń i złoto, a całość prezentuje się bardzo elegancko i wytwornie. Moje spojrzenie natychmiast odnajduje Tamarę, która jak zawsze wygląda zachwycająco. Ubrana jest w złotą sukienkę z frędzlami, a czerwona szminka na jej ustach przywołuje wspomnienia z moich erotycznych snów z nią w roli głównej. Jej widok sprawia, że eksplodują wszystkie, kotłujące się we mnie od tygodni emocje. Brunetka mocno gestykułuje, prowadząc ożywioną rozmowę z moją ciężarną bratową Martą. Już zamierzałem podejść i się przywitać, gdy przy Tamarze staje przystojny blondyn i obejmuje ją w pasie. Kojarzę typa, ale w tej chwili nie bardzo potrafię sobie przypomnieć skąd. Z cwany uśmiechem szepcze coś Tamarze do ucha. Dziewczyna sztywnieje i nerwowo strzela wzrokiem w moim kierunku. Nasze spojrzenia się spotykają. Na twarzy Tamary pojawia się nieśmiały uśmiech, ale go nie odwzajemniam. Czuję wręcz obezwładniającą złość i nieznaną mi do tej pory uczucie zazdrości. U mojego boku niespodziewanie pojawia się Natalia i wtula się w moją pierś. Uśmiecham się półgębkiem i nie

odrywając wzroku od Tamary, całuję blondynkę w skroń. Uśmiech pomału znika z twarzy brunetki, która otępiła odwraca wzrok.

– Idziemy? Mam ochotę na coś mocniejszego – mówię do Natalii, ciągnąc ją za rękę. *Coś czuję, że to będzie naprawdę długa noc.*

\*

Siedzę wkurwiony przy stoliku i sączę trzecią szklankę ginu z tonikiem. Chyba nie powinienem pić go jak oranżady, bo zaczyna mi już trochę szumieć w głowie. Zerkam w stronę siedzącej obok mnie Natalii. Ręce ma skrzyżowane na piersiach i nerwowo stuka obcasem o podłogę. Śmiech Tamary rozchodzi się po sali, co sprawia, że mój wzrok ponownie koncentruje się na pięknej brunetce. Dziewczyna siedzi na kolanach tego całego Marcuszka, w towarzystwie Amelii i Kai. Bez wątplenia świetnie się bawi. Mam ochotę do niej podejść i powiedzieć, co o tym myślę.

– Czy ja ci nie przeszkadzam? – pyta Natalia, wrywając mnie z zamyślenia.

– Słucham?

– Pytałam, czy ci nie przeszkadzam? Kto to w ogóle jest?

– Kto?

– Ta dziewczyna, od której od piętnastu minut nie potrafisz oderwać wzroku – warczy, wyraźnie poirytowana. Patrząc na nią, jakby była niespełna rozumu. – Ta brunetka w złotej kiecce? – doprecyzowuje.

– A ta – rznę głupa. – To Tamara, siostra Amelii.

– Jakiej Amelii?

– Przyjaciółki Darii.

– Tej rudej puszczałskiej?

Naprawdę zaczynam pomału tracić do niej cierpliwość, ale krążący w moich żyłach alkohol sprawia, że jestem trochę bardziej wyrozumiały.

– Nie, tej drobnej blondynki – odpowiadam spokojnie, dyskretnie wskazując w stronę Meli.

– Spałeś z nią?

To pytanie sprawia, że opluwam się drinkiem.

– Z kim? Z Amelią?

– Masz mnie za idiotkę?

*Uważaj Damian, to podchwytliwe pytanie.*

– Z tą Tamarą? – pyta.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Nie wiem, może na przykład stąd, że śledzisz każdy jej krok, odkąd się tu pojawiliśmy.

– Czy ty zawsze musisz robić sceny? – pytam poirytowany. – Nie spałem z nią.

*Co nie znaczy, że bym nie chciał.*

W naszą stronę właśnie zmierza Dominik.

– Chodź, braciszku. Pójdziemy się trochę przewietrzyć – mówi, szarpiąc mnie za łokieć. – Pani wybaczy – zwraca się do Natalii.

– Pani wybaczy – przedrzeźniam brata, kłaniając się do samej ziemi. – Wstaję od stolika, lekko chwytając się na nogach.

Wychodzimy na parking przed restauracją. Zimne powietrze smaga mnie po twarzy.

– Stary, co jest grane? Jest niewiele po dwudziestej pierwszej, a ty jesteś już wstawiony.

– Oj, już nie przesadzaj. Fakt, narzuciłem trochę zbyt duże tempo, ale nie jest ze mną aż tak źle.

Wypiję dwie szklanki wody i będę jak nowo narodzony.

– Co się właściwie dzieje? Jesteś strasznie nabuzowany.

– Pamiętasz tę dziewczynę, o której ci opowiadałem?

– Tamarę? – pyta, a ja przytakuję. – Miałem okazję ją dzisiaj poznać. Świetna dziewczyna, Marta jest nią zachwycona. Od razu złapały wspólny język. Tak między nami to nie dziwię się, że zawróciła ci w głowie.

– Problem polega na tym, że nie przyszła tutaj sama.

– Ty zdaje się też, nie przyszedłeś sam.  
– Po czyjej jesteś stronie? – unoszę się.  
– Wyluzuj. Nadal nie rozumiem, w czym tkwi problem.  
– Sam nie wiem – przyznaję, przeczesując nerwowo włosy. – Po prostu jej widok z tym kolesiem sprawia, że szaleję z zazdrości, a przecież nic mnie z nią nie łączy.  
– Wiedziałeś, że tu będzie. Po co zapraszałeś Natalię?  
– Nie dobijaj mnie – jęczę.  
– Weź się w garść i ogarnij to jakoś, chłopie – mówi, klepiąc mnie po plecach. – Wracam do żony.

– Ja jeszcze chwilę tu zostanę. Świeże powietrze dobrze mi robi.  
Najchętniej zostałbym tutaj do końca imprezy, byle tylko nie widzieć Tamary w objęciach innego faceta i nie musieć znosić humorów Natalii. Tamara zdaje się nie przejmować obecnością Tali. Wygląda więc na to, że jedyną osobą, której zrobiłem na złość, zapraszając swoją byłą na dzisiejszą imprezę, jestem ja sam. Wracam do środka w momencie, w którym w holu pojawia się Tamara. Zamierzam zawrócić, ale brunetka zdążyła mnie już zauważyć, więc wyglądałoby to na ucieczkę. Staram się nie patrzeć w jej stronę.

– Cześć – mówi z wahaniem, gdy ją mijam.  
– A cześć, nie zauważyłem cię.

*Brawo Damian, rozegrałeś to po mistrzowsku.*

Twarz Tamary wykrzywia się w ledwo zauważalnym grymasie.

– Dawno się nie widzieliśmy.  
– Taaa – odpowiadam rezolutnie.  
– Wspaniała impreza. Daria przeszła samą siebie. Wszystko zostało zaplanowane w najmniejszym szczególe i dopięte na ostatni guzik – rozplywa się. – Znakomicie się bawię.  
– Zdążyłem zauważyć – wypalam, nim zdążę ugryźć się w język. Zazdrość powoduje, że zachowuję się jak skończony dupek.

– Miałam nadzieję, że uda nam się dzisiaj chwilę porozmawiać, a tymczasem odnoszę wrażenie, że mnie unikasz. – Dziewczyna nie daje za wygraną, puszczając moją uwagę mimo uszu.

– Po prostu postanowiłem wziąć sobie do serca twoją radę i trzymać się od ciebie z daleka.

*Przeziłeś Damian.*

Brunetka robi wielkie oczy, jest wyraźnie skonsternowana moją oziębłością. Znienacka u jej boku zjawia się Marek.

– Jak tam, moja królowo? Wszystko w porządku? – pyta zatroskany, a ja mam ochotę przywalić mu w tę jego wymuskaną mordę.

Tamara szybko przytakuje, choć z jej twarzy odpłynęły chyba wszystkie kolory.

– Dobrze, że jesteś. Mam ochotę potaćzyć – mówi, uśmiechając się teatralnie i ciągnie mężczyznę z powrotem na salę.

– Nie przedstawisz mnie? – pyta, zatrzymując ją w pół kroku.

Dziewczyna mocno zaciska powieki i robi dobrą minę do złej gry.

– Pewnie. Damian to Marek. Marek to Damian.

Marek wyciąga dłoń w moją stronę, a ja chwytam ją i ściskam stanowczo zbyt mocno. Zastanawia mnie fakt, że koleś jest do mnie pozytywnie nastawiony. Jak to możliwe, że nie jest nawet odrobinę zazdrosny. Cóż, widocznie Tamara zapewniła go, że nie ma o kogo. Ta świadomość sprawia, że jestem jeszcze bardziej wkurzony.

\*

Punktualnie o godzinie dwudziestej drugiej rozpoczyna się gra w Murder Mystery. Przez pierwsze dziesięć minut muszę trzymać się na uboczu. Moja kochana siostrzyczka obsadziła mnie bowiem w roli prywatnego detektywa, który ma rozwiązać zagadkę tajemniczego morderstwa. Staję w rogu sali. Z tego miejsca nie jestem zbyt widoczny, ale mam wszystko w zasięgu wzroku. Większość gości zajęła już miejsca przy stolikach. Zauważam, że brakuje Tamary z Markiem, na samą myśl o tym,

gdzie są i co mogą robić, czuję nieprzyjemny ucisk w żołądku.

Na salę wkracza kelner z trzypiętrowym czekoladowym tortem. Na jego szczycie pali się raca, ale zamiast liczby osiemnaście widnieje osiemdziesiąt. Do tortu podchodzi mój dziadek w towarzystwie Natalii. Uśmiecham się pod nosem, bo z całą pewnością występuje tu ona w charakterze dużo młodszej żony solenizanta. Po donośnym *Sto lat* niespodziewanie gasną wszystkie światła i przez kilka sekund pozostajemy w całkowitych ciemnościach. Po krótkiej chwili snop światła pada na statyw. Nad mikrofonem pochyla się Marek, na widok którego odruchowo mocniej zaciskam szczękę. Gość wyjątkowo działa mi na nerwy.

– Przed państwem Gloria Hall – przedstawia wyłaniającą się z cienia Tamarę.

Kobieta obejmuje statyw dłonią w czarnej, aksamitnej rękawiczce. Rozlegają się wygrywane na trąbce charakterystyczne dla lat dwudziestych dźwięki. Już po pierwszych nutach można śmiało stwierdzić, że wynajęcie zespołu muzycznego było strzałem w dziesiątkę. Muzyka na żywo znacznie lepiej wpasowuje się w klimat imprezy, choć Daria długo upierała się przy tym, żeby zatrudnić DJ-a. Ostatecznie mamie udało się ją namówić na zmianę zdania. Aranżacja utworu sprawia, że dopiero po chwili go rozpoznaję. To *Crazy in Love* Beyoncé, ale w zupełnie nowym brzmieniu.

Tamara zaczyna śpiewać, a po moim ciele rozchodzi się dreszcz. Brunetka kokietuje publiczność, seksownie poruszając biodrami w rytm muzyki. Jest wyraźnie rozluźniona, a jej występ znacząco różni się od tego w Meduzie. Jest zmysłowy, energiczny i towarzyszą mu same pozytywne emocje. Widać, że dobrze się bawi, a jej nastrój udziela się publiczności. Sam uśmiecham się tak szeroko, że po chwili zaczyna boleć mnie cała twarz. Po drugim refrenie muzyka mocno zwalnia i następuje płynne przejście do utworu Lany Del Rey. Czuję, jak głos Tamary pieści każdy fragment mojego ciała. Jej dłoń sunie po statywie, a ja przetykam głośno ślinę na myśl o jej dotyku. Spojrzenie Tamary napotyka moje, co przywołuje wspomnienie naszego pierwszego spotkania. Nie wiem, co ta kobieta ze mną wyprawia, ale oddałby wszystko, żeby być teraz na miejscu tego stojaka. Mimo to staram się wyglądać na znużonego, byle tylko nie dać po sobie poznać, jak bardzo jestem nią zainteresowany. Na szczęście muzyka ponownie przyspiesza, uwalniając moją głowę od nieprzyzwoitych myśli. *Little Party Never Killed Nobody* brzmi dość przewrotnie, zważywszy na to, co ma się tu za chwilę wydarzyć. Szybkie rytmy i śpiew Tamary sprawiają, że goście nie potrafią dłużej usiedzieć na miejscach i tłumnie ruszają na parkiet. Jestem w szoku, gdyż nawet mój ojciec poderwał się do tańca. Równy z końcem piosenki ponownie gasną światła i pada niespodziewany strzał. Robi się zamieszanie. Gdy światło na nowo rozświetla salę, moje uszy okalecza wrzask Natalii, a oczom ukazuje się dość surrealistyczny widok. Na podłodze w kałuży sztucznej krwi leży mój dziadek. Trzeba przyznać, że naprawdę kiepski z niego aktor. Staruszek leży sztywno, a dłonie ma splecione na piersi niczym nieboszczyk w trumnie. Choć ma zamknięte oczy, jego usta układają się w szerokim uśmiechu. Zgodnie z napisanym przez Darię scenariuszem do akcji wkraczam ja – detektyw Gordon Hart i rozpoczynam swoje śledztwo.

## Rozdział 17

*Oh it's you I know, you're the one I dream of*

*Look into my eyes, takes me to the clouds above*

*Oh I lose control, can't seem to get enough*

*When I wake from dream, tell me is it really love*

*How will I know if you really love me?*

*I say a prayer with every heartbeat*

*I fall in love whenever we meet*

*I'm asking you what you know about these things*

*Sam Smith – „How Will I Know”*

Tamara

Rozwiązanie zagadki okazało się dość zaskakujące. Z początku wszystkie poszlaki wskazywały na to, że za zbrodnią stoi żona ofiary, która najbardziej skorzystałaby na tej śmierci. Mordercą okazał się jednak tajemniczy kochanek wdowy, a motywem zwykła zazdrość. Gra pozwoliła mi, choć na chwilę, zapomnieć o dziwnym zachowaniu Damiana. Chociaż właściwie aroganckie to znacznie bardziej trafne określenie. Nie wiem czemu, czuję tak wielkie rozgoryczenie. Przecież między nami nic się nie wydarzyło, a ta cała sytuacja powinna w sumie być mi na rękę. Dlaczego więc jestem taka rozczarowana?

Wchodzę do toalety i staję twarzą w twarz z ubraną na czarno, długonogą i wyjątkowo piękną blondynką. Jeśli wierzyć zapewnieniom Darii, BYŁĄ dziewczyną Damiana. Natalia mierzy mnie z góry do dołu pełnym pogardy wzrokiem i obraca się z powrotem w stronę lustra.

– Nie wiem, co łączy ciebie i Damiana, ale trzymaj się od niego z daleka – mówi, rozsmarowując szminkę na ustach.

Rozglądam się wokoło, aby upewnić się, że na pewno mówi do mnie.

– Słucham?

– Damian jest mój – oświadcza, a jej odbijające się w lustrze lodowate spojrzenie przeszywa mnie na wylot. – Mielśmy drobne problemy, ale która para ich nie ma? Ktoś taki jak ty nigdy nie da mu tego, co mogę dać mu ja. Tak więc dobrze ci radzę, nie wchodź mi w drogę, bo tylko się rozczarujesz. Pobawi się tobą i wróci do mnie. Wierz mi, ja zawsze dostaję to, czego chcę.



Nim zdążę zebrać myśli i otworzyć usta, blond furia znika za drzwiami toalety. To chyba dla mnie zbyt wiele. Nie rozumiem, skąd pomysł, że mnie i Damiana coś łączy. Wyraźnie dał mi dzisiaj do zrozumienia, że nie jest mną zainteresowany. Być może nigdy nie był. W zasadzie wszystko, co się między nami wydarzyło, nie wykraczało poza koleżeńską relację. Okazał mi wsparcie, a ja czuję wdzięczność. To wszystko. Nie wiem, co sobie myślałam, przyjmując zaproszenie Darii. Powinnam była od razu odmówić i wykręcić się pracą.

Wracam do stolika i chowam twarz w dłoniach.

– Tamara? – Damski głos wypowiada moje imię. Obracam się gwałtownie pełna obaw, że to Natalia, ale na szczęście nie. Choć mamę Damiana widziałam tylko raz, na pogrzebie mojego taty, od razu ją rozpoznaję. – Mogę? – pyta, wskazując wolne krzesło obok mnie.

– Oczywiście.

– Chciałam ci pogratulować wspaniałego występu. To była prawdziwa uczta dla uszu, masz naprawdę niebywały talent.

– Dziękuję, pani słowa wiele dla mnie znaczą – wyznaję wzruszona jej serdecznością.

Danuta Domańska piastuje stanowisko dziekana na Akademii Muzycznej, więc jej opinia jest dla mnie bardzo ważna. Przed laty chodziła do jednej klasy z moimi rodzicami. Słyszałam, że się przyjaźnili.

– Co u waszej mamy? Amelia wspominała, że ma się coraz lepiej. Bardzo mnie to cieszy.

– Nie utrzymuję kontaktów z matką – przyznaję, starając się, by mój głos brzmiał w miarę możliwości neutralnie i łagodnie.

– Rozumiem, czasem pewne wydarzenia w naszym życiu sprawiają, że nie jesteśmy w stanie wybaczyć. Ja też nie utrzymuję kontaktu ze swoimi rodzicami – wyznaję.

Ogromnie zaskakują mnie jej słowa. Pierwszy raz ktoś mnie rozumie. Nie robi mi wyrzutów i nie przekonuje do pojednania się z matką. Moja mina musi wyrażać zdziwienie, gdyż mama Damiana spieszy z wyjaśnieniami.

– Gdy w liceum poznałam mojego męża, zupełnie straciliśmy dla siebie głowę. W klasie maturalnej okazało się, że jestem w ciąży. Moi rodzice kazali mi poddać się aborcji i zerwać wszelkie kontakty z Darkiem. Nie zgodziłam się, więc musiałam się wyprowadzić z domu. Na szczęście mogłam liczyć na ukochanego i przyszłych teściów. Do matury podchodziłam z całkiem sporym brzuchem. Gdy na świecie pojawił się nasz pierwszy syn, wiedziałam, że podjęłam słuszną decyzję. Dominik umocnił nasze uczucia, a moi rodzice nigdy nie próbowali poznać żadnego ze swoich wnuków.

– Nie miałam pojęcia. Bardzo mi przykro.

– To już przeszłość. Poradziłam sobie bez nich. Ty też świetnie sobie radzisz – mówi, kładąc dłoń na mojej. Jej słowa i ten gest bardzo mnie rozczulają. – Amelia wspominała, że od lat spędzacie Wigilię tylko we dwie. Może zechciałybyście spędzić ją w tym roku razem z nami? Daria będzie zachwycona i coś mi mówi, że Damian również – stwierdza, puszczając mi oczko.

– Szczerze wątpię – odpowiadam, ale od razu się reflektuję. – Przepraszam, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Dziękuję bardzo za zaproszenie, po prostu...

– Wierz mi kochana, znam swojego syna. Jeszcze nigdy nie patrzył na żadną dziewczynę tak, jak na ciebie.

– Nie sprawia wrażenia zainteresowanego – mówię, zerkając w stronę parkietu, gdzie Damian tańczy z przyklejoną do jego klaty Natalią.

Mama Damiana podąża za moim wzorkiem i się uśmiecha.

– Natalia to już historia. Zresztą ich związek od samego początku był skazany na niepowodzenie. Zabrakło w nim uczucia. Damian nigdy nie był w niej zakochany, a Natalia? Ona kocha jedynie samą siebie.

*Coś mi mówi, że pani Domańska nie darzy sympatią swojej niedoszłej synowej.*

– Jeśli Damian miał jakikolwiek cel w zapraszaniu jej tu dzisiaj, to było nim wzbudzenie w tobie zazdrości.

*Czy to możliwe, że ma rację?*

Przy naszym stoliku pojawia się lekko zdyszany pan Domański.

– Tutaj jesteś. Wszędzie cię szukałem.

– Najważniejsze, że znalazłeś – odpowiada, uśmiechając się ciepło do męża. – Moje zaproszenie jest aktualne. Przemyśl też to, co ci powiedziałam – mówi do mnie, wskazując na Damiana.

\*

Próbuję zlokalizować Marka. Po dłuższej chwili udaje mi się go znaleźć, prowadzącego zaciętą dyskusję z jednym z członków zespołu muzycznego.

– O wilku mowa – stwierdza, gdy pojawia się u jego boku.

Nie mam czasu rozwodzić się nad tym, o czym rozmawiali.

– Jesteś mi potrzebny – oznajmiam.

– Coś się stało?

– Jeszcze nie. – Wyrywam mu z ręki kieliszek prosecco i wypijam duszkiem jego zawartość. –

Idziemy potańczyć.

– Przerażasz mnie – stwierdza, ale posłusznie podąża za mną na parkiet.

Stajemy pośrodku, zespół zaczyna grać, a my wywijając w rytm muzyki. Kątem oka zauważam, że nasze pląsy przyciągnęły uwagę Damiana, więc mój plan działa. Marek zdążył chyba przejrzeć moje zamiary i razem wznosimy się na wyżyny naszych tanecznych możliwości. Rozpoczyna się prawdziwa taneczna rywalizacja. Po chwili na parkiecie zostajemy już tylko ja z Markiem i Damian z Natalią. Niczym uczestnicy „Tańca z gwiazdami” wirujemy, wymyślając coraz to bardziej wyszukane pozy, co chwila rzucając sobie mordercze spojrzenia. Po trzech piosenkach zespół robi sobie przerwę, więc jesteśmy zmuszeni przerwać nasze taneczne boje.

Zdyszani wracamy do naszego stolika. Po drodze udaje mi się zgarnąć z tacy kolejny kieliszek procentów.

– Co to właściwie było? – pyta z uśmiechem Marek. – Byłaś niczym Jennifer Grey w „Dirty Dancing”. Nie wiedziałem, że jesteś taka gibka.

– Możesz się nie nabijać? Nie rozumiem, co cię tak bawi?

– Ty i Damian. Zachowujecie się jak małe dzieci.

Nadaśana spoglądam w kierunku niebieskookiego. Jest pogrążony w rozmowie z Natalią i zaśmiewa się z czegoś w niebogłosy. *Pajac*. Niespodziewanie on również zerka w moją stronę, zupełnie jakby chciał sprawdzić moją reakcję na jego poczynania. Uśmiecha się usatysfakcjonowany tym, że byłam świadkiem tej sceny. *A co jeśli jego mama miała rację? Dłużej tego nie zniosę.*

Dopijam prosecco i podaję kieliszek Markowi.

– Zaraz wracam – mówię i pewnym krokiem ruszam w stronę Damiana.

– Możemy porozmawiać? – pytam, stając naprzeciw niego. Staram się, by mój głos brzmiał spokojnie, choć czuję, jak z emocji drży mi szczeka. Oczy blondyny ciskają we mnie błyskawice, ale nie zamierzam się tym przejmować. Uśmiech znika z twarzy Damian i w jego miejsce pojawia się znudzony grymas.

– Chyba nie mamy o czym – mówi, a Natalia uśmiecha się triumfalnie.

Nie mogę uwierzyć, że to powiedział. Te słowa i lekceważący ton zabolowały, ale nie dają tego po sobie poznać. Nie pozwolę by poczuł satysfakcję.

– W porządku, skoro tak masz zamiar to rozegrać – odpowiadam.

Odwracam się na pięcie i ruszam do wyjścia z sali. Jestem wściekła i rozczerwona. Znajduję ustronne miejsce z dala od zgiełku imprezy, gdzie próbuję trochę ochłónać. Frustracja sprawia, że łyżę cisną mi się do oczu, ale tym razem nie pozwalam im popłynąć. Czuję, że ktoś staje tuż za moimi plecami. Biorę głęboki wdech i obracam się gwałtownie.

– Możesz mi powiedzieć, dlaczego zachowujesz się dzisiaj jak skończony dupek? – rzucam oskarżycielskim tonem. Nie potrafię zapanować nad nerwami.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Serio? – pytam poirytowana.

– Nie wiem, może po prostu pomyliłem się co do ciebie.

– Co to niby ma znaczyć?

– Ty mi powiedz. Najpierw mówisz, że mam się trzymać od ciebie z daleka. Później wciskasz

kit, że się nie zakochujesz, a tymczasem prowadzasz się i obściskujesz z jakimś koleśkiem.

*Nie wierzę. On jest zazdrosny. To dlatego zachowuje się jak ostatni palant.*

– Jesteś hipokrytą – mówię, patrząc mu prosto w oczy. – Czy mi się tylko zdawało, czy przyszedłeś tutaj w towarzystwie bardzo atrakcyjnej blondynki?

– Natalia nie jest już moją dziewczyną, jeśli o to chciałaś zapytać.

– To chyba powinniście ustalić jedną wersję, bo ona uważa cię za swoją własność – mówię z wyrzutem.

Na twarzy Damiana maluje się konsternacja, ale już po chwili odzyskuje animusz.

– Zajmij się lepiej swoim chłopakiem – odgryza się.

– Marek nie jest i nigdy nie był moim chłopkiem, to mój przyjaciel. Poza tym prędzej zakochałby się w tobie niż we mnie.

Damian zszokowany wytrzeszcza oczy. W końcu do niego dociera, że z Markiem łączy mnie jedynie platoniczna relacja. Niestety chyba zabrnął za daleko w swoich oskarżeniach, więc brnie dalej.

– Wkurzasz mnie! – wyznaje.

– Ja ciebie? Niby dlaczego?

– Bo oszukujesz samą siebie. Nie potrafisz przyznać, że ci się podobam.

– A skąd pomyśł, że mi się podobasz?

– No proszę cię. Przy naszym drugim spotkaniu dosłownie zemdlałaś na mój widok.

Gdybym nie była taka wściekła, to ta riposta z pewnością by mnie rozbawiła.

– Nie podobasz mi się – kłamię.

– Podobam – mówi pewny swego.

– Czyżby?

– Tak i zaraz ci to udowodnię.

Nim zdążę chociażby mrugnąć usta Damiana lądują na moich. Z wrażenia uginają się pode mną kolana, ale on od razu mnie przytrzymuje. Jednocześnie przyciska do znajdującej się tuż za moimi plecami ścianę. Jedną dłoń Damiana obejmuje mnie mocno w tali, a druga jest zaplątana w moje włosy. Gdy pierwszy szok mija i do głosu dochodzą instynkty, z głośnym jękiem rozchyłam usta. Zaczyna się szalony taniec naszych języków. Nikt nigdy nie całował mnie w ten sposób, a towarzyszące mi uczucia trudno opisać słowami. Jakby na całym świecie nie było nikogo poza nami i naszymi nieposkromionymi emocjami. Wiem, że od teraz nic nie będzie już takie same. Powinnam to przerwać, ale nie jestem w stanie. Jego pocałunki są zniewalające i zaczyna mi się od nich kręcić w głowie. Po dłuższej chwili Damian z trudem odrywa ode mnie wargi i opiera swoje czoło o moje. Oboje głośno dyszymy, próbując złapać oddech i uspokoić nasze rozszalałe serca. Chyba żadne z nas nie ma już wątpliwości, że się sobie podobamy. Damian bez słowa chwyta moją dłoń i prowadzi mnie w kierunku sali. Stajemy pośrodku parkietu. Niebieskooki obejmuje moją talię i zdecydowanym ruchem przyciąga do siebie. Sunę dłońmi po jego torsie i zaplatam mu je na karku. Czuję pod opuszkami palców, jak jego ciało pokrywa się gęsią skórą. Niepewnie unoszę wzrok i patrzę mu prosto w oczy. Jego spojrzenie przeszywa mnie na wskroś. Jestem pewna, że potrafi wyczytać z mojej twarzy dokładnie to, do czego sama przed sobą nie potrafię się przyznać. Bez względu na to, jak bardzo tego nie chciałam i jak bardzo próbowałam się przed tym powstrzymać – zakochałam się. Wiem, że ta historia nie będzie miała swojego szczęśliwego zakończenia. Postanawiam jednak, że nie będę tego przesadnie analizować. Nie będę się też przed tym bronić, bo zwyczajnie nie mam już na to siły.

Kołysujemy się leniwie w rytm muzyki. Wtulam twarz w szyję Damiana i zaciągam się jego zapachem. W jego ramionach czuję się jednocześnie bezbronna i bezpieczna. Jeszcze nigdy moje uczucia nie przerażały mnie tak bardzo jak teraz. Mimo to choć raz w życiu postanawiam podążyć za melodią, która gra w moim sercu.

## Rozdział 18

*I don't want a lot for Christmas  
There is just one thing I need  
I don't care about the presents  
Underneath the Christmas tree  
I just want you for my own  
More than you could ever know  
Make my wish come true oh  
All I want for Christmas is you*

*Mariah Carey – „All I Want for Christmas Is You”*

Damian

Nigdy wcześniej nie byłem zakochany. Jestem jednak całkowicie pewny, że to właśnie to uczucie rozsądza mnie teraz od środka. Nie potrafię już normalnie funkcjonować ani myśleć o kimkolwiek innym niż Tamara. Od tygodnia uśmiech nie schodzi mi z twarzy, na wspomnienie naszego pierwszego pocałunku. Był jak tsunami, które spowodowało totalne spustoszenie w moim sercu. Nigdy nawet nie podejrzewałem, że można się tak czuć. Wydawało mi się, że takich przeżyć doświadczają jedynie bohaterowie książek i filmów. Oddałbym wiele, żeby spędzić z Tamarą więcej czasu i lepiej ją poznać. Planowaliśmy z Mateuszem wyjazd w góry na Sylwestra, ale od dłuższego czasu bez powodzenia szukamy noclegu. Myślałem o tym, żeby zaproponować Tamarze i Amelii, by pojechały z nami, ale wszystko wskazuje na to, że nie uda mi się wcielić tego planu w życie. Będę musiał znaleźć inny pretekst, by móc ją znowu zobaczyć.

– Halo! Ziemia do Damiana! – Głos Darii wyrywa mnie z zamyślenia.

– Hmm?

– Mama prosiła, żebyś zawiesił lampki na choince.

– Jasne, jasne. Już idę.

– Ale cię wzięło.

– Hmm?

– Nieważne.

Gdy schodzę na parter, do mojego nosa docierają smakowite zapachy. Zaglądam do kuchni, gdzie mama z Martą od rana walczą, przygotowując wigilijne potrawy. Kradnę z blatu surowego pieroga z kapustą i grzybami i wpycham go sobie do ust. Niemal natychmiast dostaję ścierką po głowie.

– Nie jedz surowego ciasta – karci mnie mama. – Będzie cię bolał brzuch.

– Powtarzasz mi to od przeszło dwudziestu lat i jakoś jeszcze nigdy mnie nie bolał – mówię, szczerząc się do niej. – Gdzie tata?

– Pojechał po dziadka. Zabieraj się w końcu za tę choinkę, bo sama się nie ubierze.

Unoszę dłonie w geście kapitulacji i idę do salonu, gdzie Dominik rozpala ogień w kominku. Daria nakrywa stół w rytm świątecznych przebojów. Przeliczam nakrycia na stole.

– Dziesięć? – pytam zdziwiony.

– Mamy dzisiaj gości – mówi moja siostra.

– Na Wigilię? Kogo? – pytam z przerażeniem, gdyż nadprogramowe talerze zaraz przywodzą mi na myśl Dąbrowskich. Przecież do tej pory nigdy nie spędzaliśmy razem świąt. Po tym jak moja relacja z Natalią jeszcze bardziej skomplikowała się po osiemnastce Darii, byłaby to najgorsza Wigilia w moim życiu.

– Nie wiem.

– Jakoś ci nie wierzę. Dla kogo te dodatkowe nakrycia? – dociekam.

– Jedno jak co roku dla zbląkanego wędrowca i dwa dla naszych gości.  
Dąbrowscy nie przyszliby bez dzieci. Gdyby to mieli być oni, dodatkowych talerzy musiałyby być co najmniej cztery.

– Wiesz coś na ten temat? – pytam brata.  
– Coś mi się obilo o uszy – przyznaje, uśmiechając się pod nosem.  
– Dlaczego wy wiecie, a ja nie? Co to za tajemnica? – dopytuję coraz bardziej wzburzony.  
– Będzie pan zadowolony – odpowiada spokojnie Daria, która wyraźnie bawi się moim kosztem.  
– Niby czemu mam być... *Nie, to przecież niemożliwe.* – Nie wierzę.  
– To miała być niespodzianka. No już, rusz się i ubieraj tę choinkę, zanim mama na serio się wkurzy.

\*

Rozlega się dzwonek do drzwi.

– Ja otworzę – krzyczę i pędzę co sił w nogach, by nikt nie zdążył mnie ubiec.  
– No cześć – mówię, szczerząc się jak szalony na widok dziewczyn. Zwłaszcza jednej z nich.  
– No cześć – odpowiada Tamara, na twarzy której dostrzegam delikatne rumieńce.  
– No cześć – mówi Amelia, wciskając mi szklaną miskę w dłoń.  
– Przyniosłyśmy makówki – wyjaśnia Tamara.  
Nigdy nie przypuszczałem, że słowo makówki może być tak podniecające. Wzrok Tamary przez chwilę zatrzymuje się na moim swetrze, a kąci jej ust unoszą się w kpiącym uśmiechu.

– Nie podoba ci się mój sweter? – pytam.  
– Nie, wręcz przeciwnie. Jest uroczy.  
– Ja też jestem uroczy – stwierdzam niezbyt skromnie i robię krok w jej stronę. Pochylam się, by dać jej buziaka.

– Idziecie? – pyta Amelia, gdy moje usta są już prawie u celu.

– Idziemy – mówię i niechętnie odsuwam się od Tamary.

Po przełamaniu się opłatkiem zasiadamy do kolacji. Siedzący z mojej prawej strony dziadek szturcha mnie łokciem i szepcze do ucha.

– Podoba mi się ta Tamara. To taka panna prima sort. Fajna dupa po waszemu.

– Dziadku, błagam cię – jęczę, krztusząc się kompotem z suszu.

– No co? Przypomina mi twoją świętej pamięci babcię. Też była z niej kiedyś taka czarnulka. Ty się lepiej postaraj, bo takie dziolchy to mają powodzenie. W sensie branie.

– Zrozumiałem, dziadku.

Zerkam nerwowo na Tamarę, która siedzi pomiędzy Amelią a Martą. Mam nadzieję, że nie słyszała mądrości dziadka. Brunetka przygląda mi się z uśmiechem. Dostrzegam ciepło w jej oczach i bardzo mi się to podoba.

– Za rok będzie nas jeszcze więcej przy wigilijnym stole. Nie mogę się już doczekać widoku naszego wnuczka siedzącego pod choinką – mówi rozmarzona mama. – Zdecydowaliście się w końcu na imię?

– W zasadzie to tak – mówi Marta, patrząc z czułością na swojego męża. – Postanowiliśmy kontynuować rodzinną tradycję Domańskich i dać imię na literę D. Nasz syn będzie się nazywał Daniel.

– Daniel Dominik – dodaje z dumą mój brat.

– No i pięknie. Wypijmy za to – mówi tata, wznosząc kieliszek wina w górę. – W tym roku już wszyscy na legalu – dodaje, puszczając oczko do Darii.

Muszę przyznać, że staruszek zachowuje się dzisiaj wyjątkowo przyzwoicie. Choć jego świąteczne życzenia były mocno zachowawcze, doceniam to, że się stara. Podejrzewam, że jest w tym spora zasługa mamy. Nasze relacje od zawsze nie należały do łatwych. Bywały wigilie, że w ogóle nie łamaliśmy się opłatkiem. Nieraz zastanawiałem się, co takiego wydarzyło się w przeszłości, że jest w stosunku do mnie taki oschły i wymagający. Być może kiedyś poznam odpowiedź na to pytanie.

Po kolacji wigilijnej przychodzi czas na rodzinne kolędowanie.

Przenosimy się na kanapę w salonie.

- To kto w tym roku zaczyna? Może Tamara? Zechcesz zaśpiewać jakąś kolędę? – pyta mama.
  - Z przyjemnością – odpowiada, a ja wpatruję się w nią z uwielbieniem.
  - Damian. Damian. Damian! – woła mama, wrywając mnie z zadumy.
- Spoglądam na nią pytająco. W odpowiedzi mama wskazuje pianino.
- A tak – mówię i siadam przed instrumentem. – Co zaśpiewasz? – pytam Tamary.
  - *Cichą noc*.

Zaczynam grać, a Tamara przygląda mi się z zaciekawioną. Po kilku wygranych przeze mnie taktach, zaczyna czarować wszystkich swoim anielskim głosem. Muszę wyjątkowo się skupić, by trafić w odpowiednie klawisze. Śpiew Tamary tworzy niesamowity klimat. Mógłbym jej słuchać bez końca. Sądząc po reakcji moich bliskich, oni również. Na ostatnim refrenie do naszego gościa dołącza dziadek. Ten nieoczekiwany duet sprawia, że wszyscy wybuchamy głośnym śmiechem. Wykonujemy jeszcze wspólnie kilka kolęd, a ja wytrwale przygrywam do każdej.

- To teraz *White Christmas*. – Mama zaciera ręce.
- Może w tym roku sobie darujemy? – sugeruję.
- Żartujesz? To już świąteczna tradycja.

Tego się obawiałem. Jestem niesamowicie stremowany. Wykonywałem tę piosenkę wiele razy, ale nigdy wcześniej nie śpiewałem w obecności Tamary. Biorę głęboki oddech i zaczynam grać. Palce lekko ślizgają mi się na klawiszach, ale staram się ukryć zdenerwowanie. Miłość do muzyki wyssałem z mlekiem matki i była dla mnie czymś, bez czego nie potrafiłem żyć. Zawsze byłem wdzięczny mamie, że rozwijała we mnie talenty muzyczne. Wygrywam ostatnie nuty przygrywki i zaczynam śpiewać. Przez całą pierwszą zwrotkę staram się nie patrzeć na Tamarę, ale w końcu ciekawość wygrywa. Gdy dostrzegam zachwyt w oczach dziewczyny, rozluźniam się i pozwalam dźwiękom płynąć.

## Rozdział 19

*Tell me something, boy  
Aren't you tired tryin' to fill that void?  
Or do you need more?  
Ain't it hard keeping it so hardcore?*

*I'm falling  
In all the good times I find myself  
Longing for a change  
And in the bad times I fear myself*

*Lady Gaga – „Shallow”*

Tamara

Wiedziałam, że to będzie wspaniały wieczór, gdy tylko przekroczyłam próg domu państwa Domańskich i ujrzałam Damiana wystrojonego niczym Mark Darcy<sup>6</sup>. Wesoły renifer z czerwonym pomponem zamiast nosa zdobił sweter na jego okazałej kłacie. Usiedliśmy przy pięknie nakrytym wigilijnym stole, który uginał się pod ciężarem wysmienitych, świątecznych potraw. Wśród nich były moje ulubione – barszcz z uszkami i smażony karp.

Pani Domańska zadbała o to, byśmy czuli się częścią tej rodziny i tak właśnie było. Od kilku lat spędzałyśmy święta tylko we dwie, przez co były one wyjątkowo smutne i skromne. Siostra podaje mi dłoń pod stołem i mocno ściska moją. Wiem, że jest równie wzruszona jak ja. Podczas wspólnego kolędowania okazuje się, że Damian potrafi grać na fortepianie. Nie tylko potrafi, ale robi to jak zawodowy pianista. Byłam zaskoczona, ale to było nic w porównaniu z szokiem, jakiego doznałam, gdy niebieskooki zaczął śpiewać. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że utwór zespołu Ejtis, którego kiedyś słuchałam, jest wykonywany przez niego. Nie rozumiem, dlaczego z góry założyłam, że to nie on był wokalistą. Nie umiem wyłączyć emocji, które budzą się we mnie pod wpływem jego głosu. Nie miałam pojęcia, że takie uczucia istnieją. Głos Damiana ma w sobie coś zmysłowego i tajemniczego.

– Zamknij buzię i wytrzymaj ślinę – szepcze mi do ucha Amelia, gdy Damian kończy śpiewać.

– Bardzo śmieszne – odpowiadam, szturchając ją łokciem.

– Zapraszam na herbatę i coś słodkiego – mówi wyraźnie wzruszona występem syna gospodyni.

Wszyscy jak na komendę podnoszą się z kanapy i ruszają do jadalni. Zostaje tylko Damian, który dalej siedzi przy pianinie. Podchodzę do instrumentu i opieram się o jego klapę.

– To było naprawdę piękne – mówię z uznaniem. – Dlaczego nie powiedziałeś, że to ty byłeś wokalistą zespołu.

– Nie wiem. Może chciałem, żebyś była obiektywna.

– Nie jestem pewna, czy potrafię być jeszcze w stosunku do ciebie obiektywna – wyznaję cicho.

Czuję, jak moje policzki robią się gorące. Damian patrzy na mnie czule, a kąciaki jego ust unoszą się w leniwym uśmiechu.

– Siadaj – mówi, klepiąc ławę.

Zajmuję miejsce obok niego. Nasze uda się stykają, a ramiona ocierają o siebie. Niepewnie odwracam twarz w jego stronę. Przez chwilę patrzymy na siebie, a powietrze wokół robi się coraz bardziej gęste. Zagryzam dolną wargę, a Damian głośno wciąga powietrze, po czym odwraca wzrok. Ponownie kładzie dłonie na klawiszach. Jego sprawne palce zaczynają wygrywać dobrze mi znaną melodię z filmu „Narodziny gwiazdy”. Chwilę później zaczyna śpiewać. Po kilku taktach dołączam do niego i razem zatracamy się w muzyce. Całe moje ciało pokrywa gęsia skórka, wywołana tętniącymi

w nas emocjami. Nasze głosy wspaniale ze sobą współgrają i idealnie się uzupełniają. Pierwszy raz czuję z kimś taką więź. Nie potrafię nazwać słowami tego, czego doświadczam, ale jest to bardzo intensywne. Gdy wybrzmiewają ostatnie dźwięki, patrzymy sobie głęboko w oczy. Potrzebuję chwili, by dojść do siebie. To jeden z tych momentów, gdy ma się wrażenie, że czas staje w miejscu. Damian pochyla się, by mnie pocałować, lecz gromkie brawa i wiwaty jego rodziny powodują, że od siebie odskakujemy.

\*

Wieczór był niesamowity. Pełen radości i wzruszeń. Po wielu latach znowu udało mi się odnaleźć w sobie tę dziecięcą radość i poczuć magię świąt. Choć towarzystwo rodziny Domańskich bardzo mi odpowiadało, nie mogłam się doczekać chwili, kiedy będziemy mogli z Damianem pobyć chwilę sam na sam.

– Nie czuję nóg – marudzę, gdy wchodzimy do jego pokoju.

Pozbywam się niewygodnych szpilek i siadam na skraju łóżka. Damian kuca przede mną i zaczyna rozmasowywać mi stopy.

– Mmm... – mruczę. – Zastanawiam się, jak wiele ukrytych talentów masz w zanadru.

– Przychodzi mi jeszcze kilka do głowy – mówi, uśmiechając się tak, jak lubię najbardziej.

Chwyta mnie w kolanach i ciągnie za nogi, w efekcie czego ląduję plecami na materacu. Jego pełne pożądania atramentowe oczy patrzą na mnie z zachwytem.

– Jesteś taka piękna – wyznaje.

Chwytam za nos renifera na jego swetrze i ciągnę go do siebie. Damian podpira się nade mną na łokciach i uważnie mi się przygląda. Odgarnia mi włosy za ucho i głaska mój policzek. Ten mały gest za każdym razem sprawia, że przechodzą mnie dreszcze. Kładę mu dłoń na karku i przyciągam jego twarz do mojej. W tym samym momencie rozlega się głośnie pukanie do drzwi. *Po prostu nie wierzę.*

– Idziecie z nami na pasterkę? – krzyczy Daria przez drzwi.

– Nie idziemy – odpowiadamy jednocześnie, przez co oboje zaczynamy się śmiać.

– Okej. Upprzedzam tylko, że dziadek śpi w pokoju gościnnym.

Słychać kroki na schodach i trzaśnięcie drzwi. Po chwili nastaje całkowita cisza.

– To na czym skończyliśmy? – pyta Damian, pocierając nosem o mój nos.

W odpowiedzi unoszę brodę, wychodząc mu naprzeciw. Gdy nasze usta w końcu się ze sobą łączą, przez moje ciało przetacza się fala gorąca. Ten pocałunek różni się od naszego pierwszego. Jest delikatny, leniwy i pełen czułości. Czasem boję się, że się obudzę, a to wszystko okaże się jedynie pięknym snem. Wiem, że pewnego dnia tak właśnie będzie. Nie powinnam się angażować. Nie chcę czuć tego, co czuję, a już najbardziej, nie chcę skrzywdzić Damiana. Mimo to nie potrafię trzymać się od niego z daleka. Z jednej strony mam świadomość, że powinniśmy trochę zwolnić, a z drugiej wiem, że nie mamy zbyt wiele czasu nim to wszystko rozsypie się jak domek z kart. Nasze pocałunki robią się coraz bardziej intensywne i zachłanne. Dłonie błądzą wzajemnie po naszych coraz bardziej rozpalonych ciałach. Rozlega się dzwonek telefonu. Mój został na dole w torebce, więc to z pewnością smartfon Damiana.

– Nie zamierzam odbierać. Nigdzie się stąd nie ruszam – informuje mnie. Jego oczy zwęziły się z podniecenia, a źrenice prawie całkowicie przysłoniły tęczęwki. Nie przestajemy się całować, ale telefon też nie przestaje dzwonić.

– Chyba jednak będę musiał odebrać – przyznaje i niechętnie wstaje z łóżka. Odbiera połączenie.

– Siema Teo. Wesołych Świąt... Co się dzieje?... Żartujesz?... To świetnie... Od kiedy?... Nie wierzę, że się udało... Tak, Adrian i Artur przylecieli wczoraj z Irlandii... Okej, zadzwonimy się jutro i obgadamy szczegóły. Jestem trochę zajęty... Hahaha okej... Dzięki za telefon, do usłyszenia.

Damian odkłada telefon i patrzy na mnie rozanielony.

– Mam nadzieję, że nie masz jeszcze planów na Sylwestra?

6 Bohater *Dziennika Bridget Jones.*



## Rozdział 20

*I like to see you*

*But then again*

*That doesn't mean you mean that much to me*

*So if I call you*

*Don't make a fuss*

*Don't tell your friends about the two of us*

*I'm not in love, no no*

*10 CC – „I'm Not in Love”*

Tamara

Przed wyjazdem miałam jeszcze jedno zlecenie. Z duszą na ramieniu włożyłam spodium w kolorze butelkowej zieleni. Spod marynarki mienił się zdobiony kolorowymi cyrkoniami stanik. Zgodnie z życzeniem klienta zrobiłam mocny makijaż, a włosy miałam wyprostowane i rozpuszczone. Spojrzałam w lustro, ale nie byłam w stanie patrzeć na własne odbicie. Nie poznawałam stojącej przede mną dziewczyny. Była zwykłą oszustką. Oszukiwałam nie tylko siostrę, Damiana i wszystkich dookoła. Przede wszystkim oszukiwałam samą siebie, łudząc się, że mam szansę na normalne i szczęśliwe życie. Jeszcze nigdy nie czułam się tak zdenerwowana podczas spotkania z klientem. Każdy jego dotyk sprawiał, że niesamowicie się spinałam. Z kolei każdy mój uśmiech czy zalotne spojrzenie sprawiało, że czułam się podle. Mimo iż moim głównym zadaniem tego wieczoru było ładnie wyglądać i przyciągać uwagę zebranych mężczyzn, miałam ogromne wyrzuty sumienia. Takich dziewczyn jak ja było tutaj zdecydowanie więcej. Zastanawiałam się, ile z nich robi to, co robi, dobrowolnie, a ile tak jak mnie zmusiło do tego życie. Na moje i ich szczęście whisky lała się strumieniami. Whisky, której cena za butelkę z pewnością przewyższała moje miesięczne zarobki w kawiarni. Jeszcze przed północą alkohol sponiewierał większość towarzystwa. W tym mojego klienta, którego z pomocą ochroniarza odeskortowałam do hotelowego pokoju. Padł w garniturze na łóżko i zaczął głośno chrapać. Poczułam niewyobrażalną ulgę. Moje zlecenie dobiegło końca i mogłam wreszcie wrócić do domu. Zdawałam sobie jednak sprawę z tego, że to tylko kwestia czasu i prędzej czy później będę musiała pójść do łóżka z klientem.

\*

Pakuję do walizki wszystko, co może mi się przydać podczas wyjazdu. Wśród ubrań dominują ciepłe swetry, ale zabieram też jedną parę szpilek i elegancki, czarny kombinezon z myślą o imprezie sylwestrowej. Cały czas mam wątpliwości, czy dobrze robię, przyjmując zaproszenie na ten wyjazd. Boję

się, że sprawy między nami jeszcze bardziej się skomplikują, ale chęć spędzenia paru dni w towarzystwie Damiana jest zbyt silna.

Przed wyjazdem zaglądam jeszcze do Marka.

– Przez ciebie uzależniłem się od herbaty z cytryną – mówi, nalewając sobie kolejny kubek.

– Oj, nie marudź. Sugerujesz, że mam na ciebie zły wpływ? – Śmieję się.

– Masz na mnie znakomity wpływ. Taka przyjaciółka jak ty to prawdziwy skarb – mówi, posyłając mi buziaka.

– Dziękuję, wzajemnie.

Marek sprawił, że poczułam się znowu potrzebna, kochana i przede wszystkim rozumiana. Spędzając z nim czas, trochę bardziej akceptowałam samą siebie. Wiedziałam, że bez względu na to, jaką decyzję podejmę, będzie mnie wspierał w moich wyborach. Nie wiem, jakbym dała sobie radę z tym wszystkim, gdyby trzy miesiące temu ponownie nie pojawił się w moim życiu.

– Dlaczego tak mi się przyglądasz? – pytam.

– Nie wiem, wyglądasz jakoś inaczej.

– To znaczy?

– Nie wiem, jak to opisać. Bije od ciebie taki blask. Zupełnie jakbyś w końcu uwierzyła, że zasługujesz na szczęście.

– Nie jestem pewna, czy na nie zasługuję? Boję się. Moje pragnienia mnie przerażają. Nie wiem, czy jestem gotowa ponieść cenę za ich spełnienie – wyznaję szczerze.

– Może warto zaryzykować? – mówi, dodając mi otuchy. Głaska mnie po plecach, a ja głośno wzdycham.

– Szkoda, że nie możesz pojechać z nami.

– Chciałbym, ale wiesz, że muszę pracować.

– No, wiem. Po prostu boję się, że zrobię coś głupiego.

Marek uśmiecha się szeroko.

– Mam nadzieję, że zrobisz coś głupiego. Koniecznie daj znać, jak dojedziecie na miejsce.

\*

Umówiliśmy się w samo południe na parkingu Silesia City Center. Gdy docieramy z Amelią na miejsce zbiórki, czekają już na nas Damian, Daria z Tomkiem i nieznana mi para. Motyle w moim brzuchu zrywają się do lotu na widok Damiana, ale za wszelką cenę usiłuję zdusić to uczucie. Choć w dalszym ciągu nie chcę tego przyznać, to czuję, że jestem w nim coraz bardziej zakochana. Nie mogę tego dłużej ciągnąć. Muszę wyznaczyć wyraźną granicę między nami, zanim oboje skończymy ze złamanym sercem. Nie chcę oszukiwać Damiana, ale nie mogę wyznać mu prawdy. Jestem pewna, że nie zrozumiałby, a już na pewno, by tego nie zaakceptował. Zresztą nie mogę ryzykować, że Amelia o wszystkim się dowie.

Szczupły mężczyzna rusza w moim kierunku i z szerokim uśmiechem na ustach odbiera moją walizkę. Domyślam się, że to przyjaciel Damiana.

– Cześć, jestem Mateusz, ale wszyscy mówią do mnie Teo – przedstawia się. – To moja narzeczona Magda. Miło cię w końcu poznać – mówi. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że Magda nie podziela jego zdania na temat naszej znajomości. – Dużo o tobie słyszałem – dodaje, zerkając znacząco na Damiana, który podchodzi do mnie, by się przywitać.

– Cześć piękna – mówi i nachyla się, by pocałować mnie w usta.

W ostatniej chwili uchylam się, nastawiając mu policzek.

– Cześć – odpowiadam, rozglądając się nerwowo.

Damian chwyta moją dłoń, a ja sztywnieję. Czuję się niekomfortowo, więc od razu uwalniam się z uścisku. Damian patrzy w miejsce, gdzie przed chwilą znajdowały się nasze złączone dłonie i rzuca mi pytające spojrzenie. Widzę, że jest urażony i z pewnością nie rozumie mojego zachowania. Nie dziwi mnie, że jest zdezorientowany.

Dojazd do Bukowiny powinien zająć nam około trzech godzin, choć obawiamy się korków na Zakopiance. Mateusz wynajął na cztery noce domek z bali, blisko centrum miasteczka. W sumie

uzbierało się nas dziesięć osób, dlatego by tam dojechać, musieliśmy się podzielić na trzy samochody. Bliźniacy mają dołączyć do nas na trasie, więc czekamy już tylko na jak zawsze spóźnioną Kaję. Z racji tego, że ja posiadam prawo jazdy jedynie na motor, a Mela i Daria nie mają go wcale, to właśnie ona zostaje naszym kierowcą. Przyznam szczerze, że gdybym miała świadomość, jakim piratem drogowym jest Ruda, w życiu nie wsiadłabym z nią do jednego samochodu. Nie zdążyliśmy jeszcze wyjechać z Katowic, a naszą srebrną toyotę już zatrzymuje policja.

– Ja pierdolę, widziałyście jaki przystojniak? – pieje z zachwytu Kaja na widok umundurowanego policjanta.

– Błagam. Opanuj się, kobieto – jęczy Daria.

– Co ja poradzę, że mundury tak na mnie działają?

– Ja to się czasem zastanawiam, czy jest coś, co na ciebie nie działa.

Kaja pokazuje Darii język, poprawia włosy i opuszcza szybę samochodu.

– Dzień doby, panie władzo – mówi, posyłając mężczyźnie szeroki uśmiech.

Mundurowy zagląda do samochodu, przeskakując wzrokiem po kolei po każdej z nas.

– Dzień dobry, funkcjonariusz Paweł Zajac, Komenda Miejska Policji w Katowicach. Czy wie pani, dlaczego panią zatrzymałem? – recytuje znudzony, żując gumę.

– Nie mam pojęcia – odpowiada Kaja z miną niewiniątka. – Być może lubi pan srebrne samochody albo lubi pan zaczepiać atrakcyjne kobiety?

– Uważa się pani za atrakcyjną?

– No przepraszam, a pan sądzi inaczej?

Następuje niezręczna cisza, policjant poprawia na nosie okulary przeciwsłoneczne. Wszystkie wstrzymujemy oddech w oczekiwaniu na jego odpowiedź.

– Zapraszam panią do samochodu – mówi. Uśmiecha się przy tym łobuzersko, nie potrafiąc już dłużej zachować powagi. Kaja wysiada z pojazdu wyraźnie z siebie zadowolona. Zamyka drzwi i chwyta się za czoło.

– Zapomniałam dokumentów – mówi. Po czym przechyla się przez otwartą szybę, wypinając tyłek w stronę policjanta. Zabiera torebkę i puszcza nam oczko. – Zaraz wracam – oznajmia bezgłośnie i kręcąc czym natura dała, idzie do radiowozu.

Po dziesięciu minutach wraca. Minę ma nietęgą. Siada za kierownicą i głośno wzdycha.

– Trzysta złotych i sześć punktów karnych.

– Żartujesz? – pytam mocno zaskoczona.

– Pewnie, że żartuję. Paweł życzy nam udanego wypadu w góry. Powiedział, że pieniądze zamiast na mandat mamy przeznaczyć na alkohol i wypić jego zdrowie. Dał mi też swój numer telefonu.

– Jesteś nieprzyzwoicie niemożliwa.

– Ja? Ty mi lepiej powiedz, co się dzieje między tobą a Damianem?

Moja siostra i Daria wyciągają szyję z tylnego siedzenia niczym dwie żyrafy.

– No właśnie, my też chcielibyśmy wiedzieć – stwierdza Mela.

– Nic się nie dzieje. Nie mam pojęcia, o czym mówicie – kłamię.

Kaja zerka we wsteczne lusterko, łapiąc kontakt wzrokowy z dziewczynami.

– Ta, jasne – mówi, uśmiechając się przebiegle.

Gdy wyjeżdżałyśmy z Katowic, świeciło słońce, im bliżej celu jesteśmy, tym mocniej sypie śnieg. Naszym oczom ukazują się mocno zaśnieżone szczyty Tatr. Widok jest obłędny. Nie byłam w tych okolicach od co najmniej dziesięciu lat. Kiedyś przyjeżdżaliśmy tutaj zawsze zimą w rocznicę ślubu rodziców. Tato oświadczył się mamie w Zakopanem i w ten sposób celebrowali kolejne lata swojego udanego małżeństwa.

Dojeżdżamy na miejsce jako ostatnie, chwilę po zmroku. Wynajęty przez chłopaków dom jest naprawdę okazały. Na zewnątrz znajduje się spore jacuzzi i miejsce do rozpalenia ogniska. Chwalę siebie w duchu, że w ostatniej chwili dorzuciłam do walizki strój kąpielowy. W środku oprócz dużego salonu z kominkiem i otwartą kuchnią są również sauna, dwie łazienki i cztery sypialnie. Jedną z nich zajmują Mateusz z Magdą, drugą mimo głośnych protestów brata Daria z Tomkiem. W pozostałych dwóch będą spać Damian, Adrian i Artur oraz ja z Melą i Kają. Rozpakowujemy z Amelią nasze walizki, gdy do

pokoju wchodzi rozanielona Ruda.

– Wszystko w porządku, Kaja? – pytam.

– Dziewczyny, ja się chyba zakochałam – mówi rozmarzona.

– Znowu? W kim? Tylko nie mów, że w tym policjancie?

– Co? W jakim policjancie? Nieee. W Adrianie, a może w Arturze? – zastanawia się. – Na wszelki wypadek zaklepuję obu.

Patrzemy na siebie z Melą i wybuchamy śmiechem. Fakt, chłopacy są przystojni. Wysocy, zielonooccy blondyni, których nie sposób odróżnić. Biorąc jednak pod uwagę częstotliwość, z jaką Kaja zmienia obiekty swoich westchnień, to zauroczenie potrwa góra do końca tego wyjazdu.

– Kaja, uwielbiam cię, ale żeby tak zaraz zaklepać obu. To nie fair.

– Ty się nie odzywaj. Zaklepałaś sobie najlepsze ciacho w województwie śląskim. A obecnie to nawet w małopolskim.

Już zamierzałam się ponownie wypierać, ale na szczęście Amelia ratuje mnie szybką zmianą tematu.

– A co z Mateuszem? – pyta.

– Ty i Mateusz? – pytam zdziwiona.

– To już przeszłość. Choć muszę przyznać, że czasem serce zabije mi szybciej na jego widok.

Mati potrafił wnieść seks na zupełnie inny poziom – wzdycha. – Nieważne, jest zaręczony. Nie ma tematu.

– Jego narzeczona chyba za mną nie przepada – mówię.

– To akurat mnie nie dziwi. Magda przyjaźni się z Natalią. Tą Natalią – dodaje, widząc moją niepewną minę. – Tak zwany konflikt interesów.

– Tak, to wiele tłumaczy.

Rozlega się pukanie do drzwi.

– Proszę – krzyczymy jednocześnie.

W progu pokoju staje Damian, a ja wstrzymuję oddech na jego widok.

– Hej, idziemy na zakupy. Coś wam kupić? Macie na coś ochotę – pyta, patrząc na mnie wymownie.

– Nie, dzięki – odpowiadam, czerwieniąc się na myśl o tym, na co miałabym ochotę.

Gdy wychodzi, Kaja patrzy na mnie z uniesioną brwią.

– No co? – pytam rozdrażniona.

– Kogo ty próbujesz oszukać, dziewczyno?

## Rozdział 21

*I've been drinking, I've been drinking*

*I get filthy when that liquor get into me*

*I've been thinking, I've been thinking*

*Why can't I keep my fingers off it, baby?*

*I want you, na na*

*Why can't I keep my fingers off you, baby?*

*I want you, na na*

*Beyoncé – „Drunk in Love”*

Damian

Całą drogę w góry zastanawiałem się, co właściwie wydarzyło się na parkingu galerii. Jestem skołowany zachowaniem Tamary. Naprawdę nie nadażam za tą kobietą. Byłem pewien, że nastąpił jakiś przełom w naszej relacji, że w końcu zbliżyliśmy się do siebie. Nie twierdzę, że mamy od razu wyznawać sobie miłość, ale liczyłem na jakiś progres w tym temacie. Tymczasem mam wrażenie, że po każdym kroku w przód, robimy znowu dwa w tył. To strasznie frustrujące. Chciałbym z nią porozmawiać, ale trudno teraz o chwilę sam na sam. Zresztą Tamara wyraźnie mnie unika, co jeszcze bardziej utrudnia sprawę. Gdy Mateusz zadzwonił w Wigilię i powiedział, że w ostatniej chwili ktoś zrezygnował i zwolnił się domek, byłem wniebowzięty. Teraz wydaje mi się, że proponowanie Tamarze wspólnego wyjazdu było błędem.

Po rozpakowaniu walizek idziemy z chłopakami do centrum na zakupy. Musimy się odpowiednio zaopatrzyć, gdyż na wieczór zaplanowaliśmy małą imprezę integracyjną. W drodze powrotnej ze sklepu śmiejemy się w niebogłosość, wspominając licealne czasy. Bardzo stęskniłem się za chłopakami. W przeszłości spędzaliśmy razem każdą wolną chwilę. Widywaliśmy się nie tylko w szkole, ale i poza nią podczas prób i nagrań. Choć minęło kilka lat od zakończenia liceum i wyjazdu chłopaków do Irlandii, ciągle nie potrafię pogodzić się z tym, że nasz zespół się rozpadł.

– Zabraliście ze sobą gitary? Liczę, że damy dzisiaj mały koncert.

– Ma się rozumieć. Wiesz, że nigdzie nie ruszam się bez mojej Baśki – odpowiada Adrian. – Wzięliśmy nawet zestaw do nagłośnienia. Czekałem na tę chwilę prawie pół roku. Za nic nie przepuszczę szansy na wspólne granie.

– Może Tamara się do nas przyłączy? – wtrąca Mateusz.

– Tamara? – ożywia się Artur. – Czemu nie. Co nie dośpiewa, to z pewnością „dowygląda”. Ta dziewczyna to istna petarda – mówi z zachwytem, a mnie zatyka.

Nie jestem idiotą. Wiem, jak wygląda Tamara, i mam świadomość, że nie ma na świecie

heteroseksualnego faceta, który stwierdziłby, że jest nieatrakcyjna. Mimo wszystko jego komentarz nie jest mi obojętny i od razu zaczynam się zastanawiać, czy Artur miałby u niej jakieś szanse?

– Dośpiewa, dośpiewa... i nie nakręcaj się, bo jest już zajęta – mówi Mateusz, nim zdąży się odezwać. Z racji tego, że Teo jest zaręczony z Magdą, a Tomek chodzi z moją siostrą, wzrok Artura od razu spoczywa na mnie.

– No, stary, szacun. Dlaczego się nie chwalisz? Gratuluję – mówi z uznaniem.

– Chyba nie ma czego. Coś mi się zdaje, że będę musiał jeszcze długo gonić tego króliczka.

– Serio? Myślałem, że już go złapałeś – dziwi się Teo.

– Taaa. Ja też przez chwilę tak myślałem.

W czasie naszej nieobecności dziewczyny przygotowały spaghetti. Choć podczas obiadokolacji atmosfera jest bardzo przyjazna, Tamara sprawia wrażenie wyraźnie spiętej i wycofanej. Niewiele się odzywa i konsekwentnie unika ze mną jakiegokolwiek kontaktu, nawet wzrokowego. Po kolacji dziewczyny idą do swoich pokoi, a Tomek na ochotnika zmywa naczynia. My z kolei instalujemy nagłośnienie na nasz minikoncert. Gdy wszystko jest już podłączone, wkładamy koszulki z logo zespołu i robimy próbę dźwięku.

\*

– Witam, wszystkie piękne panie i ciebie Tomaszu... na naszym kameralnym koncercie – mówię, pochylając się nad mikrofonem. – Mam nadzieję, że będziecie się bawić co najmniej tak dobrze jak my.

– Nim zaczniemy, proponuję najpierw wzniesić toast – mówi Mateusz, rozdając każdemu po kieliszku wódki. – Za niezapomnianą noc!

– Za niezapomnianą noc! – powtarzamy chórem i naraz opróżniamy kieliszki.

Spoglądam na Tamarę. Minę ma nietęgą i trzepie nią na wszystkie strony. Na pierwszy rzut oka widać, że nie pija wysokoprocentowego alkoholu. To będzie interesujący wieczór.

– Na początek zagramy utwór, od którego wszystko się zaczęło – mówię, gdy Teo zaczyna wystukiwać rytm na elektrycznej perkusji.

Po chwili dołączają do niego chłopaki na gitarach. Obiema dłońmi obejmuję mikrofon i zaczynam śpiewać nasz pierwszy i zarazem najbardziej popularny cover, czyli *I Want It All* zespołu Queen. Adrian przechodzi samego siebie, swoją solówką na gitarze. Mogę śmiało stwierdzić, że nie powstydziliby się jej sam Brian May. Naprawdę dajemy czadu. Po Queenach gramy jeszcze parę rockowych klasyków, po czym przechodzimy do naszych własnych kompozycji. Prawie przez cały czas przyglądam się Tamarze. Jej twarz wyraża tak wiele emocji, że trudno z niej cokolwiek wyczytać.

– To może teraz jakiś duecik? – pyta Mateusz. – Tamara, co ty na to? Zaśpiewasz z nami? – pyta, szczerząc się jak głupi do sera.

Tamara zerka na mnie nerwowo, szybko wypija kolejny kieliszek wódki, po czym uśmiecha się teatralnie.

– Z przyjemnością.

– Masz jakieś preferencje, jeśli chodzi o repertuar? – pytam.

– Nie, możesz wybrać – odpowiada, unikając mojego wzroku.

– Znasz tekst do *Purple Rain* – pytam.

Jak na komendę jej spojrzenie natychmiast odnajduje moje. W jej oczach dostrzegam niedowierzanie.

– Znam... – mówi niepewnie.

– Świetnie. Pierwsza zwrotka twoja, druga moja.

Artur zaczyna wygrywać pierwsze dźwięki na gitarze, po chwili dołączają do niego Teo i Adrian. Tamara zamyka oczy, pochyla się nad mikrofonem i zaczyna śpiewać.

– *I never ment to 'cause you any sorrow... I never ment to 'cause you any pain...*

Śpiew Tamary rozchodzi się po moim ciele niczym łyk gorącego napoju. Tembr jej głosu sprawia, że przeszywa mnie dreszcz. Bliźniaki zszokowani wymieniają spojrzenia, kiwając głowami z uznaniem. Przez krótką chwilę czuję, jakbyśmy zostali tylko we dwoje. Szczerość, jaka bije od Tamary, gdy z jej ust wypływają słowa piosenki, jest obezwładniająca. Mimo półmroku jestem

w stanie dostrzec łzy w jej oczach. Ten widok mnie rani. Na szczęście w porę udaje mi się wziąć w garść i dołączyć do niej w refrenie. Druga zwrotka, jak zapowiedziałem, należy do mnie, więc daję z siebie wszystko.

– *I never wanted to be your weekend lover... I only wanted to be some kind of friend...*

Widzę, że Tamara toczy wewnętrzną walkę ze swoimi emocjami. Przy refrenie nasze głosy znowu się łączą i przybierają na sile. O ile to w ogóle możliwe, brzmią jeszcze lepiej niż za pierwszym razem. Mam nadzieję, że ktoś to nagrywa, bo naszą improwizację powinna obejrzeć znacznie większa publiczność. Śpiewanie z Tamarą jest wręcz metafizycznym doznaniem. Moje uczucia do niej są coraz silniejsze. Nigdy wcześniej nie czułem czegoś podobnego.

Utwór dobiega końca. Widzę, jak pierś Tamary gwałtownie unosi się i opada. Wzrok ma utkwiony w podłogę. Sprawia wrażenie przytłoczonej, wręcz zagubionej. Jestem niemal pewien, że jej uczucia obezwładniają ją tak samo, jak mnie moje. Bez słowa obraca się i po chwili znika za drzwiami łazienki.

– Stary, ja pierdolę! Ma dziewczyna podparcie – mówi z uznaniem Artur, upijając z butelki łyk piwa. – Szczerze, odebrało mi mowę. Zupełnie się tego nie spodziewałem. Daj znać, gdyby jednak wam nie wyszło, chętnie sprawdzę swoje szanse.

Automatycznie robię ostrzegawczy krok w jego stronę.

– Wyluzuj, stary – mówi, unosząc dłonie w geście kapitulacji. – Tylko żartowałem – dodaje, ale jakoś mu nie wierzę.

Tamara wraca z łazienki i razem z Kają opróżniają kolejny kieliszek wódki. Rzucam Rudej ostrzegawcze spojrzenie, żeby tym razem miała się na baczności. Przez jakiś czas dziewczyny siedzą same, ale chwilę później dołączają do nich bliźniacy. Ponieważ Adrian całą swoją uwagę poświęca Kai, Artur może bez większych przeszkód flirtować z Tamarą. Po dwóch kolejkach zaczynają tańczyć i robią to nieprzerwanie przez następną godzinę. Przez cały ten czas nie spuszczam ich z oczu. Ich taniec przypomina raczej wesołe podrygi z pijanym wujkiem niż erotyczny taniec dwojga kochanków, ale kocie ruchy Tamary wywołują we mnie skrajne emocje. Z jednej strony chcę oszaleć z zazdrości, z drugiej wiem, że nie mam do tego prawa. Mimo to czuję się zraniony i oszukany. Mam wrażenie, że zabawiła się moim kosztem. Nie zmienia to jednak faktu, że jest dużą dziewczynką i ma prawo sama zdecydować o tym, którego z nas woli. Choć w tej chwili zachowuje się stanowczo mało odpowiedzialnie, wlewając w siebie kolejne 40 ml wódki.

– Twoja siostra zawsze tyle pije? – pytam siadającej koło mnie Amelii. Coraz bardziej obawiam się, że brunetka narzuciła sobie zbyt duże tempo.

Wyraźnie zdezorientowana Mela zerka na Tamarę.

– Żartujesz? Moja siostra w ogóle nie pije. W życiu nie widziałam jej nawet wstawionej.

*Ciekawe...*

Nagle Tamara zaczyna śmiać się jak szalona z czegoś, co przed chwilą powiedział Artur. Gdy jej dłoń łąduje na jego klatce, stwierdzam, że miarka się przebrała. Zrywam się na równe nogi i ruszam w ich stronę. Łapię Tamarę pod tyłkiem i przerzucam ją sobie przez ramię.

– Damian! – krzyczy. – Co ty robisz? Puszczaj mnie! Słyszysz!?! – piszczy, wierzgając nogami, i okłada moje plecy pięściami.

– Ani myślę. Tobie już na dzisiaj wystarczy. Idziesz spać!

Stawiam ją na nogi dopiero w sypialni. Pierś faluje jej gwałtownie. Jest wściekła. Kiwa się lekko na boki i przygląda mi się, marszcząc brwi. Po chwili jednak wyraz jej twarzy łagodnieje.

– Dlaczego musisz być taki przystojny? – pyta, siadając zrezygnowana na łóżku.

Miałem zamiar od razu wyjść, ale chętnie posłucham, co ma do powiedzenia na mój temat. Może choć raz powie, co naprawdę myśli.

– Nie mógłbyś być brzydki? Nie wiem, łysy? Albo chociaż z krzywym nosem? – kontynuuje swój monolog, a ja zaczynam się śmiać. – Być może wtedy bym się w tobie nie zakochała – wyznaje, a mnie śmiech więźnie w gardle.

Moje serce na moment przestaje bić. *Co ona właśnie powiedziała?* Podchodzę do łóżka i przyglądam się jej uważnie.

– Możesz powtórzyć? – pytam, wstrzymując oddech.

Tamara głośno wzdycha i pada na łóżko. Przez chwilę leży z zamkniętymi oczami i wydaje mi się, że zasnęła. Stwierdzam, że musiało mi się przesygnąć. Po cichu ruszam w kierunku drzwi.

– Damian? – Słyszę za plecami jej głos.

Odwracam się z powrotem w jej stronę. Podpiera się na łokciach, twarz ma zarumienioną, a jej oczy wpatrują się we mnie z taką dzikością, że aż odbiera mi mowę.

– Połóż się koło mnie – prosi.

Biorę głęboki wdech i powoli podchodzę do łóżka. Przez cały czas biję się z myślami, czy powinienem spełnić jej prośbę. Stwierdzam jednak, że nic się nie stanie, jeśli się przy niej położę. Myliłem się. Gdy tylko moja głowa ląduje na poduszce, Tamara jednym zwinnym ruchem siada na mnie okrakiem. Nim zdążę złapać kolejny oddech, jej usta wpijają się w moje. To wystarczy, żebym przepadł bez reszty. Łapczywie odwzajemniam jej pocałunek, penetrując językiem każdy zakamarek jej ust. Jej wargi są takie miękkie i smakują tak niesamowicie. Tak bardzo pragnąłem znowu poczuć ich smak, że nie mogę uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Moje dłonie wędrują w górę i w dół jej pleców. Brunetka zaczyna jęczeć, ocierając się o mojego coraz bardziej nabrzmiałego członka. Zamroczony chwytam ją za pośladki i dociskam do siebie, potęgując tę słodką torturę.

– Kochaj się ze mną – prosi.

Te słowa sprawiają, że całkowicie tracę nad sobą kontrolę. Obracam nas tak, że teraz to ona jest pode mną i dociskam ją do materaca. Chcę tego. Tak bardzo tego pragnę. Całuję ją zachłannie, starając się przekazać w ten sposób wszystkie kłębiące się we mnie uczucia. Tamara sięga dłonią do mojego penisa i pociera go przez materiał spodni.

– Jesteś taki twardy – mówi.

Alkohol sprawia, że robi się bezwstydną. Właśnie wtedy to do mnie dociera. *Alkohol. Ona jest pijana. Nie możemy. Ja nie mogę.* Zrywam się jak oparzony na równe nogi, ciężko dysząc.

– Nie mogę – mówię. Mój głos brzmi, jakbym zaraz miał się rozpłakać. Trochę tak się czuję. Tamara wstaje z łóżka i staje przed mną. Patrzy na mnie zamglonym wzrokiem.

– Kochaj się ze mną – niemal błaga.

– Nie mogę. Jesteś pijana.

Tamara mruży oczy i robi trzy chwiejne kroki w tył.

– Co robisz? – pytam przerażony, gdy ściąga bluzkę.

– A jak ci się wydaje? Rozbieram się – odpowiada, zdejmując również spodnie.

Nie gra fair. Stoi przede mną w samej bieliźnie. Jest taka piękna i ponętna. Idealna w każdym calu. Moje ciało reaguje na nią każdą komórką.

– Nie chcesz mi pomóc, to zrobię to sama – oświadcza.

Patrząc mi prosto w oczy, zsuwa ramiączka stanika, odpina go i rzuca mi prosto w twarz. Na widok jej nagich piersi pożądanie uderza we mnie z taką mocą, że prawie się przewracam. Jeśli zaraz stąd nie wyjdę, rzucę się na nią jak wygłodniałe zwierzę.

– Nie zbliżaj się do mnie! – skamle, widząc, że robi krok w moją stronę.

W życiu spotkało mnie wiele nedorzecznych sytuacji, ale ta zdecydowanie bije wszystkie na głowę. Gdyby ktoś powiedział mi kiedyś, że będę uciekał przed chcącą uprawiać ze mną seks atrakcyjną kobietą, zaśmiałbym mu się w twarz. Tymczasem błędzę wzrokiem po pokoju, rozpaczliwie szukając czegoś, czym mógłbym okryć jej doskonałe, nagie ciało. W akcie desperacji ściągam przez głowę swój T-shirt i rzucam nim w Tamarę.

– Błagam cię, zakryj się.

– Nie podobam ci się? – pyta. W jej głosie słychać nutkę rozczarowania.

*Czy ona sobie żartuje?*

– Bardzo mi się podobasz, ale nie myślisz trzeźwo. Nie mam pewności, czy naprawdę tego chcesz. Przysięgam ci, że jeśli jutro do mnie przyjdiesz i na trzeźwo powiesz, że chcesz być moja, nie będzie siły, która mnie przed tym powstrzyma. Ale teraz? Nie mogę. Nie zniósłbym, gdybyś jutro tego żałowała albo co gorsza nie pamiętała.

Brunetka przygląda mi się podejrzliwie, jakby próbowała ocenić, czy mówię szczerze. Nie



wydaje się być usatysfakcjonowana moją odpowiedzią. Po zdającej się trwać wieczność chwili w końcu zakłada moją koszulkę i grzecznie kładzie się do łóżka. Czuję jednocześnie zawód i ulgę, że udało mi się ją poskromić. Podchodzę do niej i otulam kołdrą jak małą dziewczynkę.

– Śpij – mówię, całując ją w czoło.

– Damian? – słyszę jej głos, gdy chwytam za klamkę. Niepewnie zwracam się w jej stronę. – Dobranoc.

– Dobranoc Tamaro – odpowiadam i szybko wychodzę z sypialni, nim zdążę zmienić zdanie.

Opieram się o drzwi. Nie potrafię uwierzyć w to, co się przed chwilą wydarzyło. W dalszym ciągu cały trzęsę się z podniecenia, jakie wywołał we mnie widok nagiej Tamary. Nie wiem, skąd wzięłem siłę, żeby oprzeć się jej wdziękom. Jednego mogę być pewien: pragnie mnie. Alkohol często powoduje, że mówimy lub robimy to, czego nie mamy odwagi zrobić na trzeźwo. Biorę trzy głębokie wdechy i wracam do reszty towarzystwa. Mimo dyskomfortu wywołanego przez moje wciąż pulsujące krocze nie potrafię przestać się uśmiechać.

## **Rozdział 22**

*Is it getting better*

*Or do you feel the same*

*Will it make it easier on you*

*Now you got someone to blame*

*You say*

*One love*

*One life*

*When it's one need In the night*

*It's one love*

*We get to share it*

*It leaves you baby*

*If you don't care for it*

*U2 – „One”*

Tamara

Staram się otworzyć oczy, walczę ze światłowstrętem. Gdy w końcu mi się udaje, powoli unoszę się do pozycji siedzącej i rozglądam dookoła. Próbuję sobie przypomnieć, gdzie jestem i jak się tu znalazłam. Zaglądam pod kołdrę i ze zdziwieniem odkrywam, że mam na sobie męski T-shirt. W głowie mam pustkę, a pulsujący ból chce rozsadzić mi czaszkę. Czuję przybierające na intensywności mdłości i ogromne pragnienie. Kątem oka zauważam, że obok łóżka stoi butelka z wodą. Odkręcam ją i wypijam

duszką zawartość. Niemal od razu tego żałuję i zrywam się z łóżka, czując podchodzące do gardła treści pokarmowe. Wybiegam z pokoju i pędzę do łazienki, mijając się w drzwiach z Amelią. Dopadam do muszli klozetowej i wymiotuję.

Mniej więcej pół godziny później uznaję, że najgorsze minęło i wracam do pokoju, gdzie czekają na mnie współlokatorki.

– Jak się czujesz? – pyta z troską Amelia.

– Chcę umrzeć – odpowiadam lakonicznie.

– Przyniosłam ci gorzkiej herbaty, ale odczekaj może jeszcze chwilę, nim zaczniesz ją pić. Możesz mi wyjaśnić, co wczoraj w ciebie wstąpiło? Pierwszy raz widziałam cię w takim stanie.

– Ponieważ pierwszy raz doprowadziłam się do takiego stanu. Co się właściwie wczoraj wydarzyło?

– Chcesz powiedzieć, że nic nie pamiętasz? – pyta Kaja, wymieniając spojrzenia z Melą.

– Na pewno nie wszystko.

Usiłuję sobie coś przypomnieć, odtworzyć przebieg wczorajszych wydarzeń.

*Dręczyły mnie wyrzuty sumienia w stosunku do Damiana. Byłam mu winna wyjaśnienia, ale nie ufałam sobie na tyle, by zostać z nim sam na sam. Postanowiłam zagłuszyć wszystkie uczucia i nie myśląc wiele, wybrałam najprostszą drogę – sięgnęłam po alkohol, choć obiecałam sobie nigdy tego nie robić. Miałam wrażenie, że pierwszy kieliszek wódki wypalił moje wnętrze, ale z każdym kolejnym to odczucie było coraz słabsze. Zastępował je natomiast dawno przeze mnie nieodczuwany wewnętrzny spokój. Chłopaki dali nam pokaz swoich niebywałych umiejętności muzycznych. Ich występ był prawdziwą uctwą dla ucha i ducha. Czulałam się zrelaksowana i dobrze się bawiłam do momentu, gdy Teo poprosił mnie, bym do nich dołączyła. Między mną a Damianem znowu wytworzyła się ta magiczna energia, która towarzyszyła nam podczas naszego pierwszego duetu w wigilijny wieczór. Do tego ta cholerna piosenka. Dlaczego musiał wybrać akurat tę? To wszystko spowodowało, że mój dobry humor wyparował i musiałam na nowo toczyć walkę z własnymi uczuciami. Po naszym wspólnym wykonaniu wychyliłam jeszcze kilka kieliszków. Pamiętam, że przez większość czasu towarzyszył mi Artur, który był mną wyraźnie zainteresowany. Niespecjalnie mi się to podobało, a jeszcze mniej podobało się Damianowi, ale z racji tego, że Artur okazał się zabawny i niezłe tańczył, uznałam go za bezpieczną opcję. Ostatnie co pamiętam, to wpatrujące się we mnie pełne zazdrości i rozczarowania atramentowe oczy Damiana. Później nic – jedna wielka, czarna dziura.*

– Nie pamiętam, jak wróciłam do pokoju – przyznaję w końcu.

Moja siostra i Kaja wymieniają ponownie spojrzenia.

– Błagam, niech któraś coś z siebie wydusi. Co się stało? Co zrobiłam? – pytam, coraz bardziej zdenerwowana. Ponownie spoglądam w dół na męski T-shirt, który mam na sobie. Czarna koszulka z napisem „Ejtis” ani trochę nie przybliżyła mnie do rozwiązania zagadki, co wczoraj robiłam. Albo przynajmniej z kim, ponieważ wszyscy członkowie zespołu mieli na sobie te same T-shirty. Ten konkretny należy do Damiana czy do Artura? Panika narasta i zaczyna mi dzwonić w uszach.

– Mela! – krzyczę, żądając odpowiedzi.

– Tańczyłaś z Arturem. Wyglądało na to, że doskonale się bawiłaś – mówi, a moje serce przyspiesza. – W pewnym momencie Damian zerwał się na równe nogi, wziął cię na ręce i zaniósł do pokoju. Wrócił sam, po mniej więcej dwudziestu minutach. Nie wiemy, co wydarzyło się w tym czasie, ale... – przerywa, zerkając na Kaję.

– Ale co? – dopytuję, patrząc raz na jedną, raz na drugą. – Ale co?!

– Damian wrócił z góry z gołą klatką i w wyjątkowo dobrym humorze – kończy za nią Ruda, poruszając sugestywnie brwiami. Przez chwilę czuję ulgę, że T-shirt, który mam na sobie, jednak należy do Damiana, ale...

– Mój Boże. Chcecie powiedzieć...? Chyba nie myślicie, że ja i on? Czy my? O Boże – jęczę, chowając twarz w poduszkę.

W tym momencie rozlega się pukanie do drzwi. Unoszę gwałtownie głowę. *Błagam, żeby to tylko nie był Damian. Tylko nie on.* Na szczęście to Daria. Zdaję sobie sprawę, że wstrzymuję powietrze, więc powoli je wypuszczam. Uwaga Darii od razu skupia się na mnie.

– Wszystko z nią w porządku? – pyta dziewczyn, przyglądając mi się badawczo.  
– Nie jestem pewna – szepcze Kaja. – Wczoraj urwał się jej film, ma kaca giganta i chyba jest w szoku.

– W szoku?

– No, powiedziałyśmy jej, że najprawdopodobniej bzyknęła się z twoim bratem.

– Nie spali ze sobą – mówi od razu, a ja ponownie czuję, jak zalewa mnie fala niewyobrażalnej ulgi. Trwa to jednak tylko parę sekund, gdyż po chwili z ust Darii padają kolejne słowa. – Ponoć Tamara bardzo nalegała, ale Damian z niemałym trudem się jej oparł. Do niczego nie doszło – zapewnia.

Czuję kolejny przyptyw mdłości. *To się nie dzieje naprawdę. To jak do tego doszło, że mam na sobie jedynie majtki i jego koszulkę?*

– Teraz naprawdę chcę umrzeć – skomlę, znowu chowając twarz w poduszkę. *Bardzo nalegała?* Niżej upaść nie mogłam. Już chyba wolałabym się z nim przespać i tego nie pamiętać. Odtrącił mnie? Czuję ogromne zażenowanie. Chyba nigdy nie dam rady spojrzeć Damianowi w oczy.

Przez większość dnia ukrywam się w pokoju, ale wiem, że nie mogę robić tego bez końca. Tuż po godzinie siedemnastej Amelia oświadcza, że mam się szykować do wyjścia. Wybieramy się na góralską kolację, a resztę wieczoru planujemy spędzić w jednym z miejscowych pubów. Próbuję się jakoś wykręcić, zrzucając to na karb mojego złego samopoczucia, ale moja siostra pozostaje niewzruszona. Ostatecznie stwierdzam, że burczy mi w brzuchu, a świeże powietrze dobrze mi robi. Z niemały wysiłkiem udaje mi się zwlec z łóżka i doprowadzić do stanu używalności.

Schodzę na dół i zakładam kurtkę oraz buty. Owijam się szczelnie szalikiem i naciągam czapkę na uszy. Nie czuję się gotowa ani fizycznie, ani tym bardziej psychicznie na nadchodzący wieczór. Wychodzę przed domek i zaciągam się mroźnym powietrzem. Śnieg skrzypi mi pod podeszwami. Przez noc napadało go naprawdę sporo i miejscami sięga mi nawet do pasa. Nagle zdaję sobie sprawę, że ktoś mi się przygląda. Rozglądam się wokół i napotykam atramentowe oczy.

– No cześć – mówi Damian z kpiącym uśmiechem na ustach. Chyba sobie na niego zasłużyłam.

– Cześć – odpowiadam, celując bezpiecznie wzrokiem, w okolice jego klatki piersiowej.

– Jak się czujesz?

– Doskonale – mówię, ale Damian krzywi się, od razu wyczuwając mój blef. – No dobra, bywało lepiej – wyznaję. Przez chwilę następuje niezręczna cisza, więc postanawiam ją przerwać. – Słuchaj, chyba jestem ci winna przeprosiny. Nie byłam wczoraj do końca sobą...

– Masz na myśli tylko wieczór czy cały dzień? – pyta, patrząc na mnie wymownie.

*Okej. Na to z całą pewnością też sobie zasłużyłam.*

– Usiłuję powiedzieć, że...

– Tu jesteście – przerywa mi Kaja. – Są tutaj! – wrzeszczy, przypominając mi, że mój kac jest ciągle w natarciu. Mimo to jestem jej wdzięczna, gdyż jej nagłe pojawienie ratuje mnie przed pogrążeniem się do reszty.

Za Rudą zjawiają się pozostali, więc postanawiam, że nie będę kontynuowała tematu ani do niego wracała. Ruszamy do centrum miasta. Mimo że całą drogę trzymam się z daleka od Damiana, czuję na sobie jego spojrzenie. Już dawno nie było mi tak niezręcznie.

Zajmujemy miejsce przy stoliku w bardzo klimatycznej, góralskiej restauracji. Do kolacji przygrywa prawdziwa, góralska kapela, tworząc wyjątkowy nastrój. Wszyscy zamawiają sobie po grzonym winie, ale ja nie jestem w stanie znieść nawet jego zapachu. Jestem taka głodna, że najchętniej pochłonęłabym wszystkie dania z karty. Choć mam ogromny apetyt na placek po zbójnicku, to zdaję sobie sprawę, że mój żołądek nie zniósłby dzisiaj tak ciężkostrawnego dania. Ostatecznie decyduję się na grillowanego oscypka i góralskiego pstrąga. Okazuje się, że ciepły posiłek był tym, czego potrzebowałam, by poczuć się lepiej. Niestety spowodował również to, że zrobiłam się wyjątkowo senna. Dlatego kiedy wychodzimy przed restaurację z zamiarem zmiany miejscówki, decyduję, że odpuszczę sobie kolejną imprezę.

– Nie obrazicie się, jeśli nie będę wam towarzyszyła? Nie czuję się najlepiej – stwierdzam, a Damian przygląda mi się badawczo.

– Jesteś pewna? – pyta Amelia.

– Jestem. Głowa mi pęka i nie zniósłabym głośniejszej muzyki. Zresztą jutro Sylwester i chciałabym być w lepszej formie. Bawcie się dobrze.

– Wielka szkoda, ale nie będziemy nalegać, jeśli nie czujesz się na siłach – wtrąca Artur. – Odprowadzę cię do domu.

– Ja ją odprowadzę – oświadcza stanowczo Damian.

– Nie ma takiej potrzeby. Pójdę sama.

– Nie ma mowy. Nie będziesz szła sama po ciemku.

– Jestem już dużą dziewczynką i...

– Damian ma rację – mówi Mela.

– Jak chcesz – zwracam się do Damiana i nie czekając, aż do mnie dołączy, ruszam w stronę domu. Albo przynajmniej tak mi się zdawało.

– Nasz dom jest w tę stronę – mówi Damian, wskazując dokładnie przeciwny kierunek.

Naburmuszona zawracam i ile sił w nogach idę przed siebie.

Całą drogę pokonuję w milczeniu parę kroków przed Damianem. Czuję się niekomfortowo i nie bardzo wiem, jak powinnam się teraz zachować. Gdy docieram na podjazd pod domkiem, niespodziewanie dostaję śnieżką w tył głowy. Z niedowierzaniem obracam się i posyłam Damianowi wściekłe spojrzenie.

– Serio? Ile...?

Nim zdążę zadać pytanie, ponownie dostaję śnieżką. Tym razem prosto w twarz.

– Teraz to już przegiąłeś! – warczę, wycierając śnieg. Wściekła ruszam na Damiana, lecz objam się jedynie od jego klaty. Znienacka chwytą mnie w pasie i rzuca w zaspę. Wydaję z siebie głośny krzyk i gdy ląduję w śniegu, postanawiam leżeć nieruchomo.

– Tamara? – woła Damian, ale odpowiada mu cisza. – Tamara? – Słyszę ponownie, ale w dalszym ciągu się nie poruszam.

Damian podbiega do mnie i pochyla się nade mną.

– Wszystko w po...

Zwinnym ruchem podcinam mu nogi i teraz on ląduje w zaspie. Wskakuję na niego i nacieram mu twarz białym puchem.

– Okej, okej, okej! Poddaję się! – krzyczy, plując śniegiem. – Wygrałaś!

Zadowolona z siebie i pewna swojego triumfu uśmiecham się szeroko. Niespodziewanie Damian przewraca mnie na plecy. Turlamy się chwilę po śniegu, chichocząc przy tym jak małe dzieci. W pewnym momencie zatrzymujemy się i teraz to Damian góruje nade mną. Chwytą mnie za nadgarstki i przytrzymuje je po obu stronach mojej głowy. Próbuję się wyswobodzić, ale mężczyzna jest zbyt silny. W końcu luzuje uścisk, a jego pogodny wyraz twarzy zmienia się w poważny. Mój oddech się uspokaja, ale serce przyspiesza. Damian błądzi wzrokiem po mojej twarzy. Otwiera usta, by coś powiedzieć, ale rezygnuje. Ostrożnie ze mnie schodzi i się podnosi. Podaje mi rękę i pomaga wstać. Muszę przytrzymać się jego ramion, żeby utrzymać równowagę. Niepewnie unoszę wzrok. Próbuję wyczytać z oczu Damiana jakieś emocje, które podpowiedzą mi, jakie ma intencje. Uśmiecha się, więc i ja odwzajemniam uśmiech. Jego bliskość sprawia, że nie potrafię zebrać myśli. Chemia między nami jest wręcz namacalna. Niechętnie puszczam Damiana i otrzępuję się ze śniegu, który zdaje się być wszędzie. Udaję, że nie poczułam napięcia seksualnego, które się między nami wytworzyło. Niebieskooki chwytą moją dłoń i ciągnie mnie w stronę domu.

– Chodź, musimy się pozbyć tych mokrych ciuchów – proponuje, a przez moją głowę przelatuje cała masa nieprzyzwoitych myśli.

## Rozdział 23

*Say you love me to my face  
I need it more than your embrace  
Just say you want me, that's all it takes  
Heart's getting torn from your mistakes*

*'Cause I don't wanna fall in love  
If you don't wanna try,  
But all that I've been thinking of  
Is maybe that you're mine*

*Jessie Ware – „Say You Love Me”*

Tamara

Zgodnie z sugestią Damiana, po powrocie do domu ściągam przemoczone ubrania i biorę gorący prysznic. Kac w końcu odpuścił i zaczynam czuć się lepiej. Wciąż nie mogę uwierzyć, że doprowadziłam się do takiego stanu. Korciło mnie, żeby zapytać Damiana, co faktycznie się wczoraj między nami wydarzyło, ale ostatecznie zabrakło mi odwagi. Poza tym nie chciałam, żeby na jaw wyszło, że zupełnie nic nie pamiętam.

Gdy schodzę do salonu, Damian dokłada drewna do kominka. Na odgłos moich kroków obraca się i szeroko uśmiecha, przez co moje serce na chwilę gubi rytm. Sięga po stojący na stoliku kubek i mi go podaje.

– Z cytryną i dwoma łyżeczkami cukru – mówi.

– Dziękuję – odpowiadam cicho.

Obejmuję dłońmi kubek i upijam łyk gorącej herbaty. Nieraz zastanawiałam się, jakby potoczyła się nasza relacja, gdybym nie miała długu u Borysa. Choć nie mogę wykluczyć scenariusza, że byłabym dziś żoną Patryka, w tym momencie moje uczucia do niego wypadają blade w porównaniu z tym, co czuję przy Damianie. Mam żal do siebie, że pozwoliłam na to, byśmy się do siebie zbliżyli. Moje życie było już wystarczająco skomplikowane, bez tej całej karuzeli uczuć.

Dopijam herbatę i wychodzę na taras. Spoglądam w niebo, dzisiejszej nocy jest wyjątkowo gwieździste. Po chwili dołącza do mnie Damian i wspólnie podziwiamy widoki. Stoimy w ciszy przez parę minut, ale o dziwno, nie jest ona krępująca. Chyba żadne z nas nie chce zepsuć tej chwili niepotrzebnymi słowami. Niebieskooki zwraca się w moją stronę, więc robię to samo. Mimo że na dworze jest kilka stopni poniżej zera, nie odczuwam chłodu, bo spojrzenie Damiana wręcz pali moją skórę. Mężczyzna unosi rękę i delikatnie zakłada mi kosmyk włosów za ucho. Uwielbiam, gdy to robi. Odruchowo wtulam policzek w jego ciepłą dłoń, a on w odpowiedzi pociera kciukiem moją dolną wargę. Ten gest jest tak podniecający, że fala pożądania przetacza się przez całe moje ciało. Zaczynam drżeć, chociaż wcale nie jest mi zimno. W całym swoim życiu nikogo nie pragnęłam tak bardzo. Damian zauważa, że dygoczę. Przyciąga mnie do siebie i obejmuje. Wtulam twarz w jego obojczyk, a on zaczyna cicho nucić. W pierwszej chwili nie rozpoznaję utworu, ale po trzech taktach orientuję się, że jest to *One U2*. Kołyszemy się leniwie w rytm piosenki. Gdy przestaje śpiewać, unoszę głowę i patrzę mu w oczy. Damian pochyla się w moją stronę. Impulsywnie staję na palcach i wychodzę mu naprzeciw. Nasze nosy się stykają, a wargi dzielą tylko milimetry. Para z naszych ust miesza się ze sobą. Wystarczy, że przybliżę

się o centymetr i nasze usta się złączą. Nagły huk sprawia, że oboje podskakujemy. Niebo rozświetlają przedwczesne fajerwerki, wypuszczane w górę jeden za drugim. Nagle czuję, że brakuję mi tchu, a skóra Damiana zaczyna mnie parzyć. Zdezorientowana patrzę na niego i kręcę głową.

– Nie mogę – mówię szeptem, delikatnie odpychając go od siebie.

– Tamara... – wymawia moje imię niczym modlitwę, w dalszym ciągu trzymając mnie w objęciach.

– Przepraszam, nie dam rady. Proszę, puść mnie.

Damian od razu spełnia moją prośbę i się odsuwa. Zrezygnowany przeczesuje dłonią włosy. Robię jeden krok w tył, potem drugi, odwracam się i wchodzę do domu. Próbuję zebrać myśli, gdy czuję, że mężczyzna staje za moimi plecami.

– Mam dość – mówi wyraźnie sfrustrowany. Zwracam się w jego stronę. Nie mam jednak odwagi spojrzeć mu w oczy. – Dłużej tego nie zniosę. Nie wiem, czego ty chcesz, i jestem niemal pewien, że ty sama też tego nie wiesz. Wczoraj prawie błagałaś mnie, żebym się z tobą przespał. Mój Boże, byłaś taka chętna, taka przekonująca. Naprawdę mogłem wykorzystać sytuację. Mogłem, ale tego nie zrobiłem, bo chcę czegoś więcej niż tylko twojego ciała. Wiem, że mnie pragniesz i to równie mocno jak ja ciebie. Czuję to każdą cząstką siebie. Nie mam pojęcia, dlaczego twoje pragnienia i uczucia tak bardzo cię przerażają. Problem polega jednak na tym, że ja też mam uczucia. Nie zniosę dłużej tej zabawy w kotka i myszkę – mówi wzburzonym tonem.

Jego pierś gwałtownie faluje. Gdy w końcu nabieram odwagi, by spojrzeć mu w oczy, dostrzegam w nich ból. Zdaję sobie sprawę z tego, że bez względu na to, co robię czy czego nie robię, i tak go ranię. Damian w napięciu czeka, aż coś powiem.

– Nie wiem, co ci powiedzieć – wyznaję szczerze. Mam w głowie totalny mętlik. Mój rozum próbuje toczyć nierówną walkę z sercem.

– Najlepiej prawdę.

– Nie mogę.

– Jest ktoś inny?

– Nie, to nie tak.

– To jak? – pyta, ale nie dostaje odpowiedzi. – Rozumiem. W takim razie będzie lepiej, jeśli do końca wyjazdu nie będziemy sobie wchodzić w drogę. Po powrocie zadbam o to, żebyśmy nie musieli się widywać.

Na samą myśl, że miałabym go już nie zobaczyć, czuję obezwładniający smutek. Jego słowa sprawiają mi przykrość. Wiem jednak, że jego intencją nie jest mnie zranić. To mechanizm obronny przed odrzuceniem.

– Przepraszam – mówię, choć mam świadomość, że to słowo jest niczym policzek wymierzony w jego przystojną twarz.

– Wychodzę. Może załapię się jeszcze na dzisiejszą imprezę. Życzę ci udanego wieczoru – oświadcza bezbarwnym głosem.

Czuję, jak łzy napływają mi do oczu, i choć bardzo się staram, nie jestem w stanie ich powstrzymać. Nie czekając, aż Damian wyjdzie, biegnę do swojego pokoju. Zamykam za sobą drzwi i opieram się o nie plecami. Z nadmiaru emocji kręci mi się w głowie. Serce mi wali. Boję się, że wybuchnie w piersi. Chce mi się krzyżeć. Próbuję podtrzymać się na duchu, powtarzając sobie, że tak będzie lepiej dla nas obojga. Dlaczego więc czuję, że to nieprawda? *Chcę czegoś więcej niż tylko twojego ciała*, te słowa odbijają się echem w mojej głowie. Właśnie wtedy dociera do mnie, że nigdy nie wygram tej nierównej walki. Oszukuję samą siebie, naiwnie myśląc, że jestem w stanie bronić się przed tym uczuciem. Uparcie wierząc, że w ten sposób uchronię nas przed cierpieniem. Wybiegam z pokoju i zbiegam po schodach dokładnie w momencie, gdy dłoń Damiana chwytą za klamkę.

– Damian! – wołam głosem pełnym strachu.

Mężczyzna obraca się gwałtownie i patrzy na mnie zdezorientowany. Niczego już nie analizując, rozpędzam się i wskakuję na niego. Obejmuję rękami jego szyję, nogi owijam wokół pasa i zachłannie wpijam się w jego usta. Damian chwieje się na nogach i zastyga w bezruchu, z rękami w powietrzu. Przez chwilę boję się, że nie odwzajemni mojego pocałunku, ale po chwili przesuwam językiem po

krawędzi moich warg i zanurza go w moich rozchylonych ustach. Gdy jego język spotyka się z moim, przez moje ciało przetacza się fala gorąca. Budzące się we mnie pożądanie, pozbawia mnie tchu. Ręce Damiana są dosłownie wszędzie. Błądzi nimi po mojej twarzy, plecach, pośladkach i udach. Nie wypuszczając mnie z objęć, wchodzi ze mną po schodach i wnosi do swojej sypialni. Kopnięciem zatraskuje drzwi, nawet na sekundę nie odrywając ode mnie swoich ust. Chwilę później czuję pod plecami uginający się pod naszym ciężarem materac. Zaczynam szarpać się z kurtką Damiana, która utknęła w okolicy jego bicepsów. Unosi się, siedząc nade mną okrakiem i pomaga mi się jej pozbyć. Jednym sprawnym ruchem obraca nas tak, że teraz to ja góruję nad nim. Nagle przerwa pocałunek. Podnosi się do pozycji siedzącej i zdecydowanie chwyta moje włosy. Pociąga za nie, odchylając w tył moją głowę. Zmusza mnie w ten sposób, bym na niego spojrzała. Przez krótką chwilę ogarnia mnie strach, lecz ciepło w spojrzeniu Damiana sprawia, że natychmiast się rozluźniam. Wpatruje się we mnie z taką intensywnością, że znowu zapominam, jak się oddycha. W jego oczach dostrzegam determinację i pożądanie. Wiem, że chce mieć pewność, że tym razem się nie wycofam.

Damian pochyla się nad moją szyją i liże skórę. Moje ciało przeszywa dreszcz, a z ust wydobywa się niekontrolowany jęk. To wystarcza, żeby mężczyzna zupełnie stracił nad sobą panowanie. Zdziera ze mnie bluzkę i jednym sprawnym ruchem rozpina mój stanik.

– Jesteś taka piękna, że to aż boli – mówi ochryplym z pragnienia głosem. Całuje moje piersi centymetr po centymetrze. – Jeśli chcesz, żebym przestał, to musisz powiedzieć to teraz – dyszy. – Jeśli zaraz nie przestanę, później nie będę w stanie tego zrobić.

Waham się tylko sekundę, po czym obiema rękami chwytam jego sweter i ściągam mu go przez głowę. Przyciskam z powrotem moje usta do jego. Damian odchyła nieco głowę, by pogłębić pocałunek, a ja wplątam palce w jego potargane włosy. Moje nagie piersi ocierają się o jego ciepły, twardy tors. Zaczynam dyszeć z rozkoszy. Nasze pocałunki przybierają na intensywności i choć nie sądziłam, że to możliwe, robią się jeszcze bardziej namiętne. Nigdy wcześniej, przy żadnym mężczyźnie, nie czułam się tak jak teraz. Wolna, bezpieczna, kochana.

– Obejmij mnie nogami – nakazuje. Jego głos jest nienaturalnie niski.

Spełniam jego prośbę, a on wstaje i obraca nas z powrotem tak, że znowu jestem pod nim. Klęka nade mną i pocałunkami wytycza drogę w dół mojego brzucha. Rozpina moje spodnie, zahacza palcami o ich brzeg i zsuwa je razem z majtkami. Jego wzrok błądzi z zachwytem po moim nagim ciele. Chwyta moją nogę i opiera moją stopę o swoje ramię. Całuje moją kostkę, a następnie sunie językiem w dół, po łydce i wewnętrznej stronie uda. Zaczynam coraz głośniejsze oddychać, a moje ciało pokrywa się gęsią skórą. Gdy dociera do mojego krocza, rozszerza mi nogi i bez ostrzeżenia zanurza język w moim wnętrzu. Z mojego gardła wydobywa się głośny krzyk. Chcę oszaleć z rozkoszy. Odruchowo unoszę biodra w górę, a język Damiana ślizga się po mojej łechtaczce. Czuję, że jestem na granicy. To takie wyjątkowe i niespotykane dotąd uczucie, gdy moje potrzeby są na pierwszym miejscu. W całym moim życiu nie czułam się tak wspaniale. To zupełnie nowy poziom doznań. Orgazm przychodzi nagle i jest tak intensywny, że muszę złapać się prześcieradła, żeby nie spaść z łóżka. Nogi mam jak z waty, a całe ciało trzęsie się zalewane przez kolejne fale uniesienia. Gdy w końcu dochodzę do siebie, zerkam na Damiana. Przygląda mi się z uśmiechem, a wyraz jego twarzy wyraża uwielbienie.

– Gotowa na rundę drugą – pyta, unosząc brwi.

– Jeszcze jak.



## Rozdział 24

*You want to stay with me in the morning*

*You only hold me when I sleep*

*I was meant to tread the water*

*Now I've gotten in too deep*

*For every piece of me that wants you*

*Another piece backs away*

*'Cause you give me something*

*That makes me scared, alright*

*James Morrison – „You Give Me Something”*

Damian

Budzę się wypoczęty, mimo że niewiele spałem ubiegłej nocy. Spoglądam na wtuloną we mnie Tamarę i czuję wszechogarniające szczęście. Jej plecy są odkryte, a długie, ciemne włosy rozsypane na mojej klatce piersiowej.

– Dzień dobry, kochanie – mówię i całuję ją delikatnie w czubek głowy. Nie otwiera oczu, ale jej usta układają się w szerokim uśmiechu.

– Dzień dobry – odpowiada zaspanym głosem.

– Teraz już wiem – mówię z całą stanowczością, szczerząc zęby.

– Co wiesz? – pyta wyraźnie zaciekawiona. Zadziera brodę w górę i prześwietla mnie swoimi karmelowymi oczami.

– Teraz już wiem, wiem co to miłość... Teraz już wiem, co znaczy z tobą noc – śpiewam.

– Przestań. – Śmieje się.

– Teraz już wiem, jak to smakuje... Teraz już wiem, o wiem!... Tylko Ciebie pragnę, tylko Ciebie chcę... – śpiewam dalej, chowając twarz w jej szyję i całując ją w obojczyk.

Ciało Tamary od razu reaguje na tę pieszczotę, pokrywając się gęsią skórką. Mimo że nocą kochaliśmy się dwukrotnie, wciąż jesteśmy sobą nienasytzeni. Wyraźnie czuję, że jestem gotowy na kolejną rundę. Pocieram nosem o jej nos i już miałem ją pocałować, gdy rozlega się pukanie do drzwi.

– Przepraszam, że przeszkadzam... – słychać po drugiej stronie Adriana. – ...ale czy możemy w końcu odzyskać pokój?

– Daj nam dwie minuty – krzyczę. – Albo piętnaście – dodaję szeptem, więc tylko Tamara może

mnie usłyszeć. Nakrywam nas kołdrą i pozwalam, by pożądanie przejęło władzę nad moim ciałem. – Chyba musimy wstać – zwracam się do Tamary chwilę później, usiłując wyrównać oddech po najlepszym seksie, jakiego było mi dane doświadczyć. Dziewczyna przytakuje ze smutkiem. Całuję ją delikatnie w usta i unoszę się z łóżka. – Ubierz się ciepło – mówię. – Zjemy śniadanie i zabieram cię na spacer.

\*

– Ulubiony film? – pytam, gdy spacerujemy wzdłuż brzegu Białki.

– „Moulin Rouge” – odpowiada bez zastanowienia.

– Lubisz musicale?

– Nie wszystkie, ale ten skradł moje serce. Uwielbiam w nim wszystko. Bohaterów, kostiumy i oczywiście muzykę. Mimo że widziałam go chyba ze sto razy, zawsze płaczę na końcówce.

– Nigdy nie widziałem tego filmu.

– Żartujesz?

– Nie. Nawet niespecjalnie wiem, o czym jest, ale teraz z pewnością muszę nadrobić.

– Koniecznie. Możemy obejrzeć go kiedyś razem – proponuje, a ja uśmiecham się i mocnej ściskam jej dłoń.

– Ulubiona piosenka? – pytam dalej.

– *Purple Rain* – odpowiada po chwili.

– Poważnie? – Jestem autentycznie zdziwiony.

Tamara przytakuje, lekko się przy tym rumieniąc. Przypominam sobie wyraz jej twarzy, gdy zaproponowałem, byśmy ją razem zaśpiewali. Teraz rozumiem jej reakcję.

– Najpiękniejsze wspomnienie z dzieciństwa?

Widzę, że się zastanawia. Przeszukuje pamięć w poszukiwaniu tego właściwego.

– Parę miesięcy po narodzinach Amelii nie radziłam sobie z zazdrością. Kochałam ją, ale nie umiałam pogodzić się z tym, że cała uwaga rodziców skupia się na niej. Czułam się niepotrzebna. Pamiętam, że pewnego wieczoru długo nie mogłam zasnąć. Wierciłam się w łóżku i nasłuchiwałam, jak w pokoju obok moja malutka siostrzyczka wydiera się w niebogłosość. Żadne z rodziców nie było w stanie jej uspokoić. W końcu wstałam i poszłam zobaczyć, o co tyle krzyku. Pochyliłam się nad łóżeczkiem i na mój widok Mela zamilkła. Gdy odsunęłam się i zniknęłam z zasięgu jej wzroku, znowu zaczęła płakać. Tata poprosił, żeby usiadła w fotelu i podał mi moją wrzeszczącą siostrę. W chwili, gdy Amelia znalazła się w moich ramionach, znowu ucichła. Chwyciła małą rączką moją piżamę i wtuliła się we mnie. Po krótkiej chwili już spała – mówi wyraźnie rozczulona. – Dobra teraz moja kolej – stwierdza, starając się ukryć wzruszenie. – Na początek film i piosenka.

– Nie potrafisz sama czegoś wymyślić? – przekomarzam się.

– Twój gust filmowy i muzyczny wiele mi o tobie powiedzą.

– Na dobrze. Film „Powrót do przyszłości”, a piosenka...? Ciężko wybrać tylko jedną, ale chyba *Nothing Else Matters* Metallica.

– Uwielbiam „Powrót do przyszłości”, oddałabym wszystko za taki wehikuł czasu – mówi. Wyczuwam gorycz w jej głosie. – Imię pierwszej i ostatniej miłości?

Zaskakuje mnie tym pytaniem. Jedyne, jakie przychodzi mi do głowy, to jej imię. Nawet jeśli tak czuję, Tamara z pewnością nie potraktuje mojej odpowiedzi poważnie.

– Do tej pory nie byłem zakochany – wyznaję szczerze. – Moja pierwsza dziewczyna miała na imię Karolina, a ostatnia Natalia.

– A u ciebie? – Patrzy na mnie, jakby nie rozumiała pytania. – No proszę, chyba nie sądziłaś, że zadasz mi takie pytanie, a ja nie odbiję piłeczki?

– Patryk – mówi. Wypowiada to imię z wielkim bólem. Nie będę wchodził w szczegóły, ale po jej reakcji nietrudno się domyślić, że nie była to szczęśliwa miłość.

– Dobra. Liczba partnerów seksualnych? – rzucam lekko, a twarz Tamary w tym momencie robi się biała niczym kreda. – No co? – Śmieję się. Podejrzewam, że skoro miała tylko jednego chłopaka, to poza mną spała maksymalnie z dwoma. Czy to według niej powód do wstydu? Nie sądziłem, że to

pytanie będzie kłopotliwe. – U mnie było siedem. Same kobiety – mówię, chcąc dodać jej odwagi i rozluźnić nieco atmosferę.

– Dwóch... – mówi po dłuższej chwili – ... i skończmy już tę głupią zabawę.

– Okej. Przepraszam, jeśli uraziłem cię tym pytaniem.

– Nie uraziłeś.

– Przecież widzę. Chodź tu do mnie – mówię i przyciągam Tamarę do siebie. – To nie ma żadnego znaczenia. Słyszysz? Nie powinienem był o to pytać. Przepraszam.

Dziewczyna ma wzrok utkwiony w ziemię, więc chwytam ją delikatnie za brodę, by na mnie spojrziała. Niechętnie unosi wzrok.

– Ważne jest to, co jest i będzie, a nie to, co było – zapewniam ją.

Kładę dłoń na jej karku i całuję w usta. Z początku Tamara nieco się opiera, ale po chwili rozluźnia się i oddaje pocałunek.

\*

– Dziesięć, dziewięć... trzy, dwa, jeden... Szczęśliwego Nowego Roku! – krzyczymy, wznosząc sylwestrowy toast.

Ten wieczór jest idealnym zwieńczeniem naszego wyjazdu. Parę miesięcy temu nie pomyślałbym, że Nowy Rok powitam z piękną kobietą u boku. Kobietą, w której jestem beznadziejnie i nieodwołalnie zakochany. Patrzę na Tamarę składającą życzenia noworoczne Meli i nie potrafię oderwać od niej wzroku. W czarnym, obcisłym kombinezonie wygląda wyjątkowo apetycznie, ale i tak nie mogę doczekać się momentu, aż go z niej ściągnę. Brunetka zerka w moją stronę. Przyłapuje mnie na tym, że się jej przyglądam i lekko się rumieni. Podejrzewam, że z mojej twarzy można bez problemu wyczytać, co chodzi mi w tej chwili po głowie. Tamara przygryza delikatnie wargę, a ja czuję, że cały twardej.

– Adi – wołam jednego z bliźniaków. – Może zechcielibyście z Arturem spędzić jeszcze jedną noc na kanapie? – pytam cicho, robiąc minę niczym Foch proszący o przysmak.

– No nie wiem, stary. Ta kanapa jest wyjątkowa niewygodna. Myślę, że w łóżku Kai byłoby mi zdecydowanie wygodniej – mówi, puszczając oczko.

– Załatwione. Tylko niech Artur trzyma fiuta z dala od Amelii – ostrzegam.

Podchodzę do Tamary opartej o barierkę balkonu. Obejmuję ją w pasie i wtulam się w jej plecy. Opieram głowę o jej ramię i delikatnie całuję w odsłoniętą szyję.

– Pięknie pachniesz – szepczę jej do ucha.

Tamara zwraca się w moją stronę i składa na moich ustach delikatny pocałunek. Stoimy tak chwilę przytuleni i patrzymy w niebo rozświetlone setką fajerwerków. Gdy pokaz dobiega końca, brunetka chwytam moją dłoń i bez słowa prowadzi mnie do sypialni. Gdy do niej wchodzimy, ściąga szpiki i opiera się plecami o drzwi. Podchodzę do niej i odgarniam włosy z jej twarzy. Delikatnie przyciągam kciukiem po jej pełnych wargach. Dziewczyna muska ustami mój palec, patrząc mi przy tym prosto w oczy. Pożądanie sprawia, że zaczyna mi się kręcić w głowie. Praktycznie rzucam się na nią i zaczynam całować. Przywieram do niej całym ciałem i nawet nie próbuję być delikatny. Moje pocałunki są głębokie i zachłanne. Rosnąca we mnie żądza doprowadza mnie do szaleństwa. Muszę, jak najszybciej pozbyć się wszystkich ubrań. Chcę znowu zobaczyć Tamarę nago. Dzikość, z jaką zdziera ze mnie koszulę, pokazuje, że ona również się niecierpliwi. Zdecydowanym ruchem odwracam ją tyłem do siebie i pomału rozpinam zamek w jej kombinezonie. Z zachwytem odkrywam, że nie ma pod spodem bielizny. Błądząc wzrokiem po nagim ciele Tamary, podziwiając każdy centymetr jej kremowej skóry. Jest doskonała. Szybko pozbywam się reszty ubrań i ciągnę ją w stronę łóżka. Gdy już na nim leżmy, nasze pocałunki stają się bardziej czułe i leniwe. Sięgam dłonią pomiędzy jej uda i zaczynam masować jej łechtaczkę. Mruczy, gdy wsuwam w nią dwa palce. Podoba mi się, jak jej ciało reaguje na mój dotyk. Zatracam się w dźwiękach, które wydaje, gdy doprowadzam ją do granicy rozkoszy. Dłużej już nie wytrzymam. Muszę ją mieć i to natychmiast. Chcę połączyć się z nią w każdy możliwy sposób. Kładę się na plecach, a Tamara siada na mnie okrakiem. Gdy ją wypełniam, zamyka oczy i rozchyła usta. Z naszych gardel wydobywa się głośny jęk.

– Popatrz na mnie – proszę. – Chcę, żebyś przez cały czas na mnie patrzyła.

Uwielbiam jej spojrzenie. Jest coś niesamowicie intymnego w sposobie, w jaki patrzy na mnie, gdy się kochamy. Bo właśnie to robimy. Uprawiałem seks wiele razy, ale z Tamarą za każdym razem czuję się, jakbym robił to po raz pierwszy. Myślę, że tak właśnie to wygląda, gdy jest się zakochanym. Gdy poza więzią fizyczną czuje się też emocjonalną. Chciałbym, żeby ta chwila trwała wiecznie, ale długo już nie wytrzymam. Biodra Tamary nabierają coraz szybszego tempa. Wpycham swoje do przodu, by móc wejść w nią jeszcze głębiej. Tamara zaczyna coraz głośniej jęczeć, więc wpycham jej język do ust, by choć trochę stłumić jej jęki. Jestem już na granicy, ale nie mogę dojść, dopóki ona nie osiągnie spełnienia. Czuję, jak jej ciało zaczyna drżeć, a mięśnie zaciskają się wokół mnie.

– Damian! – krzyczy w moje usta, gdy jej ciało raz po raz przechodzi obezwładniający dreszcz.

Widok szczytującej Tamary jest najpiękniejszy na świecie. Sekundę później ja również dochodzę. Gwałtownie i intensywnie. Gdy parę minut później Tamara zasypia w moich ramionach, niespodziewanie ogarnia mnie strach. Boję się, że gdy się obudzę, to wszystko okaże się jedynie pięknym snem.

## Rozdział 25

*When I watch you look at me  
I think I could find the will  
To stand for every dream  
And forsake this solid ground*

*And give up this fear within  
Of what would happen if they ever knew  
I'm in love with you*

*'Cause I'd surrender everything  
To feel the chance to live again*

*Céline Dion – „I Surrender”*

Tamara

Damian uparł się, że to on odwiezie mnie i Amelię do domu. Oczywiście nie miałam nic przeciwko temu. Chciałam spędzić z nim każdą chwilę nim bańka mydlana, w której żyłam przez ostatnie dni, pęknie. Ciągle myślę o tym, że go okłamałam. Pytanie o liczbę partnerów seksualnych było niczym nokaut. Nie mogłam szczerze na nie odpowiedzieć. Nawet nie byłabym w stanie. Nigdy nie prowadziłam statystyk. Spałam z wieloma mężczyznami, ale kochałam się tylko z dwoma. Tylko z dwoma naprawdę tego chciałam. Dlatego odpowiedziałam w ten sposób. Zdecydowałam, że wyznam Damianowi prawdę po wygaśnięciu umowy i to on wyda wyrok w naszej sprawie. Łudzę się, że zrozumie i mi wybaczy. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że dochowanie mu wierności do tego czasu będzie niemożliwe. Nasza wspólna przyszłość wydaje się jedynie mrzonką.

Siedzę na przednim fotelu pasażera i podziwiam przystojny profil Damiana skupionego na drodze. Wracam pamięcią do naszej wspólnej nocy. Szczytowałam wczoraj tyle razy, że uważam to za cud, że jestem w stanie dzisiaj chodzić. Na samą myśl zaciskam mocniej nogi i przygryzam dolną wargę.

– O czym myślisz? – pyta niespodziewanie Damian, uśmiechając się łobuzersko. *Nie wierzę, że mnie przylapał.* – Też nie mogę przestać o tym myśleć – przyznaje, przez co moja twarz oblewa się rumieńcem.

Wyciągam rękę w stronę ukochanego, a on splata swoje palce z moimi i całuje moją dłoń.

Damian parkuje pod blokiem. Wysiada z auta i wyciąga z bagażnika torbę. Jedną podaje Amelii, a drugą cały czas trzyma w dłoniach, przyglądając mi się ze smutkiem. Następuje niezręczna cisza. Chyba żadne z nas nie chce się żegnać. Niebieskooki robi krok w moją stronę, kładzie torbę na dachu samochodu i dociska mnie do jego drzwi. Zanurza dłoń w moich włosach i język w moich ustach. Jego pocałunki są zachłanne, jakby próbował nasycić się mną na zapas.

– Litości, nie przy ludziach – protestuje Amelia, ale oboje nie zwracamy na nią uwagi.

– Nie chcę się z tobą rozstawać – wyznaje Damian, głaszcząc mnie po policzku. – Zobaczymy się jutro?

– Jutro pracuję. Będę w domu dopiero koło dwudziestej drugiej – przyznaję ze smutkiem.

– To wpadnę dać ci buziaka na dobranoc.

– Okej – zgadzam się, uśmiechając się sama do siebie. – To do jutra.

Cmokam go w usta i odchodzę. Nie chcę przedłużać naszego pożegnania.

– Co to było? – pyta zbulwersowany. – Proszę tu wrócić i pocałować mnie, jak należy.

Waham się przez chwilę i rozglądam dookoła. Mela uśmiecha się pod nosem i rusza w kierunku wejścia do budynku. Wracam do ukochanego i wpijam się w jego usta. Całuję Damiana tak, jakby od tego zależało moje życie. Jakbym nigdy więcej miała go nie pocałować. Gdy w końcu się od niego odrywam, jego oczy są nienaturalnie zwężone.

– No i takie pożegnanie rozumiem – mówi z uznaniem.

Patrząc na jego rozmarzone oczy i rozciągnięte w leniwym uśmiechu usta, przez jedną krótką chwilę mam ochotę powiedzieć, że go kocham. Uznaję jednak, że jeszcze za wcześnie na takie wyznania. Ostrożnie wysuwam się z jego objęć i idę w kierunku naszego bloku. Choć wydaje mi się to absurdalne, to czuję, że już za nim tęsknię.

Gdy wsiadamy z Amelią do windy, nie mogę przestać się uśmiechać. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam taka szczęśliwa. *Czy kiedykolwiek byłam?* Winda zatrzymuje się na naszym piętrze. Jej drzwi się rozsuwają, a moje serce zamiera. Na widok Borysa opierającego się o drzwi mieszkania, cała krew odpływa mi z twarzy. W sekundę opuszcza mnie cały dobry humor. *Co on tutaj robi? Nigdy wcześniej nie nachodził mnie w domu. Jak długo na mnie czeka?* Zerkam nerwowo na siostrę.

– Mela, wejdź do środka. Za chwilę przyjdę.

Amelia rzuca mi pytające spojrzenie, ale podchodzi do drzwi z zamiarem ich otwarcia.

– Przepraszam – mówi do Borysa, który bezceremonialnie mierzy ją wzrokiem z góry do dołu. Mężczyzna niechętnie się odsuwa. Z zapartym tchem czekam, aż Amelia wejdzie do mieszkania.

– Muszę przyznać, że z twojej siostry wyrosła niezła dupa. Może zechciałaby mi teraz podziękować za to, że zapłaciłem za jej operację?

Na te słowa zaciskam mocno pięści i szczękę.

– Trzymaj się od niej z daleka.

– Dlaczego? Może zaproponuję jej pracę w agencji? Jeżeli odziedziczyła talent po siostrze, klienci będą nią zachwyceni.

Na samą myśl robi mi się niedobrze, nie mogę tego słuchać.

– Zamknij się, Borys – cedzę przez zaciśnięte zęby. Boję się, że Amelia może go usłyszeć.

– Co ty powiedziałeś?

Borys dopada do mnie i popycha na ścianę. Chwyta mnie dłonią za policzki i mocno ściska.

– Mam do ciebie i tak za dużo cierpliwości, więc mnie nie prowokuj – warczy i wypycha mi język do ust.

Próbuję protestować, ale Borys traktuje to jako zachętę. Łzy napływają mi do oczu. Usiłuję je powstrzymać, ponieważ wiem, że ich widok tylko bardziej rozjuszy Borysa. Po zdającej się trwać wieczność chwili w końcu mnie puszcza.

– Po co przyszedłeś? Czego chcesz? – pytam, odpychając go od siebie. Ledwo daję radę ustać, tak bardzo trzęsą mi się nogi.

– Przypomnieć ci, że pieprzyć możesz się jedynie za pieniądze – mówi, a moje ciało oblewa się zimnym potem.

– O czym ty mówisz?

– Masz mnie za idiotę? A może to ty jesteś głupia? Myślałaś, że się nie dowiem?! Widziałem was! – wrzeszczy, waląc dłonią w ścianę tuż obok mojej głowy. – Powiem ci, co teraz zrobisz. Pójdiesz do swojego kochasia i powiesz mu, że z wami koniec!

– A jeśli tego nie zrobię?

– Jeśli tego nie zrobisz, to wystawię mu rachunek – mówi z satysfakcją.

Wie, że wygrał.

Nie potrafię złapać tchu. Bezsilność, którą czuję w tej chwili, jest obezwładniająca. Tylko dwa razy czułam się podobnie. W dniu śmierci taty i gdy dowiedziałam się o chorobie Amelii.

– Borys, proszę... – skamle.

– Znasz warunki umowy. Masz, jak najszybciej zakończyć tę znajomość albo chłoptas o wszystkim się dowie. Zrozumiałeś?! – pyta, chwytając mnie za brodę. Zadziiera mi ją do góry. Szczęka mi drży. Nie usiłuję już powstrzymać łez. Spływają po moich policzkach strumieniami.

– Tak – mówię cicho.

– Grzeczna dziewczynka. Jutro chcę cię widzieć u siebie.

Borys puszcza moją brodę i odchodzi. Gdy wsiada do windy, wypuszczam wstrzymywany oddech. Próbuję się uspokoić, ale mam wrażenie, że efekt jest wręcz odwrotny. Ocieram więc tylko rękawem łzy i wchodzę do mieszkania.

– Kto to był? – pyta Amelia, gdy przekraczam jego próg.

– Mela, proszę, nie teraz.

– Płaczesz? Tamara, co się dzieje?

– Proszę, nie pytaj. Nie mogę...

– Martwię się. Widziałam, jak zbladłaś na widok tego faceta. Czego on chciał?

Nie mam ani siły, ani odwagi, żeby jej cokolwiek powiedzieć. Otępiła siadam na kanapie, zwijam się w kłębek i dosłownie wyję. Amelia siada koło mnie i zaczyna mnie głaskać po głowie.

– Cokolwiek się dzieje, jestem przy tobie.

\*

– Od dawna tak leży? – Słyszę w oddali męski głos.

– Odkąd wróciłyśmy. Zadzwoiłam po ciebie, bo nie wiem, co mam robić. Od wielu godzin nie powiedziała. Nie zjadła kolacji ani śniadania. Tylko leży, śpi, a jak nie śpi, to płacze. Miała być o dwunastej w pracy, ale zadzwoiłam do kawiarni i powiedziałam, że się pochorowała – wyjaśnia Amelia.

– Czy ma to związek z Damianem? – pyta Marek.

– Nie, raczej nie. Wszystko było dobrze do momentu, aż wczoraj pojawił się ten facet.

– Jaki facet?

– Bo ja wiem? Jakiś elegancik w garniturze. Ciemne włosy, zarost, oczy jak u diabła. Nie chciała mi powiedzieć, kto to jest.

– Był tutaj?

– Tak, czekał pod naszymi drzwiami, gdy wróciłyśmy z gór. Ty coś wiesz, prawda? Kto to był? Powiedz mi.

– Nie mogę. Tamara sama musi ci powiedzieć.

– Problem polega na tym, że nie bardzo chce. Martwię się o nią. Czy ten facet coś jej zrobił? Jeśli tak, to jestem pewna, że Damian...

– Damian nie może się o tym dowiedzieć.

– Co? Dlaczego?

– To skomplikowane – stwierdza zrezygnowany. – Słuchaj, wiem, że to twoje mieszkanie, ale możesz zostawić nas na chwilę samych. Spróbuję dowiedzieć się czegoś więcej. Weź moje klucze i poczekaj u mnie.

Nastaje cisza, słyszę brzęk kluczy i kliknięcie zamykanych drzwi. Ostrożnie otwieram spuchnięte powieki. Marek stoi nade mną.

– Hej – mówi.

– Hej – odpowiadam, mój głos jest tak zachrypnięty, że brzmi zupełnie obco.

– Tamara, co się dzieje?

Siadam na kanapie i streszczam Markowi ostatnie dni. Opowiadam o wyjeździe w góry, chwilach spędzonych z Damianem i o groźbach Borysa.

– A to skurwiel! – Marek klnie pod nosem. – Co zamierzasz teraz zrobić?

– To chyba oczywiste. Nie mam innego wyjścia – mówię, a do oczu znowu napływają mi łzy.

– Wiem, że to nie jest najlepszy moment, ale Amelia odchodzi od zmysłów. Należą się jej jakieś wyjaśnienia. Nadszedł chyba czas, żeby powiedzieć jej prawdę.

– Nie mogę. Co to zmieni? Będzie się obwiniać. To mi nie pomoże.

– A co powiesz Damianowi? Będzie chciał znać powód.

– Nie wiem, Marek. Nie mam pojęcia, co mam robić. Wiem natomiast, że Borys spełni swoje groźby, jeśli dalej będę z Damianem. Nie chcę, żeby poznał prawdę. Nie w ten sposób. To by go zniszczyło. Bez względu na to, w jaki sposób się to odbędzie, nie możemy być razem. Od samego

początku było wiadomo, jak to się skończy. Byłam głupia, łudząc się, że może być inaczej.

W tym samym momencie zaczyna dzwonić mój telefon. Zerkam na wyświetlacz.

– To Damian – mówię spanikowana.

– Odbierz.

– Nie mogę, nie jestem gotowa...

– Odbierz! – nalega Marek.

Choć nie mam pojęcia, co mam powiedzieć, odbieram telefon.

– Halo?

– Cześć skarbie, pisałem do ciebie, ale nie odpowiadasz. Pewnie masz urwanie głowy w pracy.

Chciałem tylko zapytać, czy się dzisiaj widzimy?

Ogarnia mnie panika. Nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa.

– Tamara? Jesteś tam?

– Tak, tak. Nie poszłam do pracy. Nie czuję się najlepiej.

– To czemu nie dzwonisz? Co się dzieje? Chętnie przyjadę się tobą zaopiekować.

– To nie jest najlepszy pomysł – mówię ze smutkiem.

– Co? Dlaczego? Przyjadę.

– Nie. To chyba jakaś grypa żołądkowa – kłamię. – Nie chcę cię zarazić.

– Żartujesz? Cokolwiek ci jest, z całą pewnością już to od ciebie złapałem – śmieje się.

– Damian, mówię poważnie.

– Ja też.

– Nie przyjeżdżaj – nalegam. – Źle się czuję i wyglądam fatalnie.

– W to akurat ciężko mi uwierzyć – mówi. Jest taki kochany, łamię mi to serce.

– Zobaczmy się, jak poczuje się lepiej.

– W porządku. Gdybyś jednak zmieniała zdanie albo czegoś potrzebowała, to...

– To mam Amelię i Marka – stwierdzam stanowczo. Po drugiej stronie telefonu zalega cisza.

Od razu ogarnia mnie poczucie winy. – Przepraszam, nie chciałam być niemiła. Po prostu źle się czuję – powtarzam po raz kolejny.

– Rozumiem. Mam nadzieję, że szybko poczujesz się lepiej.

– Ja też.

– To do usłyszenia.

– Do usłyszenia.



## Rozdział 26

*Too much love will kill you*

*It'll make your life a lie*

*Yes, too much love will kill you*

*And you won't understand why*

*You'd give your life you'd sell your soul*

*But here it comes again*

*Too much love will kill you*

*In the end... ...In the end*

*Queen – „Too Much Love Will Kill You”*

Damian

Odkładam telefon i tępo się w niego wpatruję. Nie mogę pozbyć się przeczucia, że coś jest nie tak. Jestem pewny, że Tamara coś przede mną ukrywa i boję się, że z tego powodu znowu będzie chciała się wycofać. Nie mogę na to pozwolić. Nigdy nie przypuszczałem, że mogę się tak czuć. Pociąga mnie w niej dosłownie wszystko. Jest zmysłowa, inteligenta, zabawna i zdziorna. Mam wrażenie, że to, co przeżyłem do tej pory, było zaledwie namiastką tego, co można czuć przy kobiecie. Nie zniósłbym tego, gdyby po raz kolejny mnie odtrąciła. Przez cały dzień jestem niespokojny. Nie umiem znaleźć sobie miejsca. Próbowałem pouczyć się do sesji, ale nie potrafię się skupić. Co dwie minuty sprawdzam, czy nie mam jakiejś wiadomości od Tamary. Gdy kolejny raz biorę telefon do ręki, zaczyna dzwonić.

– Co tam, Teo?

– Błagam powiedz, że wyskoczysz ze mną na piwo.

\*

– Dzięki stary, uratowałeś mi życie – mówi, gdy spotykamy się w pubie. – Magda zapomniała mnie uprzedzić, że odwiedzają nas dzisiaj Natalia z Mariolą. Nie wytrzymałbym na tym zlocie czarownic ani minuty dłużej.

– Aż tak źle?

– Zacznijmy od tego, że siedzą na kanapie i piją herbatę. Żeby chociaż otworzyły sobie wino. Serio stary, jak można siedzieć trzy godziny, pierdolić o niczym i popijać herbatę? Nie jestem w stanie tego zrozumieć – mówi autentycznie zbulwersowany. – Wyobrażasz sobie, że spotykamy się w męskim gronie na pogaduchy i sączymy sobie herbatkę? – Przeżywa, a ja uśmiecham się niemrawo. – Czy ty

mnie słuchasz? Coś ty taki niewyraźny? Tylko nie gadaj, że chodzi o Tamarę. Jak ostatnio cię widziałem, byłeś na jakimś miłosnym hajcu.

Opowiadam mu pokrótce, o co chodzi, a on wpatruje się we mnie skonsternowany.

– Nic z tego nie rozumiem – mówi. – No chyba że...

– Chyba, że co?

– Chyba, że jest ktoś inny – przyznaje niechętnie.

Mam ochotę od razu stanowczo zaproponować, ale prawda jest taka, że mnie też nieraz przeszło to przez myśl. Gdy w górach zapytałem o to wprost, Tamara zaprzeczyła. Mimo to nie mogę pozbyć się wrażenia, że ktoś lub coś stoi nam na przeszkodzie.

Po wypiciu kolejnego browara Mateusz wstaje od stolika i idzie do toalety. Po chwili na jego krześle siada mężczyzna w idealnie skrojonym garniturze. Nie znam typu, ale od pierwszych sekund nie wzbudza mojej sympatii.

– To miejsce jest zajęte – mówię.

– Nie zajmę dużo czasu.

Zjawia się kelner i stawia przede mną szklankę whisky.

– Nie zamawiałem...

– Na mój koszt – oznajmia nieznajomy. Patrzę na niego zakłopotany. – Uwierz mi, będzie ci potrzebne – dodaje, puszczając do mnie oczko.

– Czy my się znamy? – pytam. Robię się coraz bardziej niespokojny i podejrzliwy. Typ sprawia wrażenie osoby o bardzo wybujałym ego.

– Nie, ale mamy wspólną znajomą – to mówiąc, kładzie na stoliku zdjęcie i przesuwając je w moją stronę. Choć na pierwszy rzut oka nie rozpoznaję mocno wymalowanej brunetki, im dłużej przyglądam się fotografii, tym nabieram większej pewności, że patrzę na Tamarę. Tamarę całującą się z dużo starszym od siebie facetem. Złość i zazdrość uderzają we mnie niczym huragan, ale ze wszystkich sił staram się udawać, że to, co widzę, nie zrobiło na mnie żadnego wrażenia.

– Przeszłość Tamary nie ma dla mnie znaczenia – mówię przez zaciśnięte zęby, rzucając zdjęciem w stronę mojego rozmówcy. Ten uśmiecha się przebiegle.

– To nie jest przeszłość – obwieszcza z satysfakcją w głosie i rzuca na stolik kolejne zdjęcia.

Patrzę na stos fotografii. Intuicja podpowiada mi, że nie powinienem ich oglądać, ale ciekawość jest silniejsza. Biorę do ręki pierwsze zdjęcie z góry, później kolejne, a zanim następne. W sumie jest ich ponad dwadzieścia. Nie mogę uwierzyć w to, co widzę. Na każdym jest kobieta, którą kocham. Na każdym w towarzystwie innego faceta. Nie wszystkie zdjęcia są jednoznaczne, ale wskazują na pewną poufałość. Choć nie mogę albo raczej nie chcę w to wierzyć, wnioski nasuwają się same. Robi mi się niedobrze. Wszystko, w co wierzyłem, co przeżyłem przez ostatnie dni, okazuje się być jednym wielkim kłamstwem. Mimo niewątpliwych dowodów łudzę się, że da się to jakoś wytłumaczyć. To przecież niemożliwe, żeby Tamara...

– Kim ty jesteś? Po co mi to pokazujesz?

– Powiedzmy, że wyświadczam ci przysługę.

– Przysługę? – pytam z niedowierzaniem. Gardło mam ściśnięte, głos mi się załamuje.

– Czasem lepiej zejść na ziemię. Tamara nie jest taka, jak ci się wydaje. Choć sprawia wrażenie zagubionej dziewczynki, którą trzeba się zaopiekować, jak widać na załączonym obrazku, wcale taka nie jest. Wiem, że jesteś rozczarowany. Każdy by był na twoim miejscu. Pozwoliła ci uwierzyć, że łączy was coś wyjątkowego. Zdaję sobie sprawę, że seks z nią potrafi namieszać w głowie. Uwierz mi, wiem, co mówię. Na samo wspomnienie dzisiejszego popołudnia od razu mi staje – mówi, a ja przez chwilę mam problem ze złapaniem oddechu.

Powinienem zdzielić go w tę jego wycackaną mordę, ale nie jestem w stanie się ruszyć. Moje ciało wydaje się ważyć tonę. Zalewa mnie fala gorąca i dzwoni mi w uszach. Mam wrażenie, że za chwilę stracę przytomność. Nie umiem zebrać myśli ani wykrztusić słowa. Mężczyzna zerka nerwowo nad moim ramieniem i wstaje od stolika. Pochyliła się nade mną i mówi ścisłym głosem.

– Przyznam, że byłbym szczerze zdziwiony, gdybyś chciał mieć z nią jeszcze cokolwiek wspólnego. Jeśli jednak z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu te zdjęcia i to, co powiedziałem, cię nie

przekonało, zajrzyj jutro wieczorem pod ten adres – mówi, wręczając mi wizytówkę. – Myślę, że to, czego będziesz świadkiem, sprawi, że raz na zawsze pozbędziesz się jakichkolwiek złudzeń – dodaje i znika, nim zdążę zebrać myśli.

– Kto to był? – pyta Mateusz.

Pospiesznie zbieram fotografie ze stolika, ale jedna z nich spada na podłogę. Teo ją podnosi i patrzy na mnie wyraźnie zszokowany.

– Co to jest?

– Nie wiem, Teo, i chyba wcale nie chcę wiedzieć – mówię zrozpaczony.

– Przecież to jeszcze o niczym nie świadczy.

– Też tak pomyślałem, ale jakby przyjrzeć się temu bliżej... – mówię, rozkładając na stoliku pozostałe zdjęcia. – Błagam, powiedz mi, że da się to jakoś logicznie wytłumaczyć.

## Rozdział 27

*No, I can't forget this evening,*

*Or your face as you were leaving,*

*But I guess that's just the way the story goes,*

*You always smile, but in your eyes your sorrow shows,*

*Yes, it shows,*

*I can't live,*

*If living is without you...*

*Mariah Carey – „Without You”*

Tamara

Niewiele spałam poprzedniej nocy. Niespodziewana wizyta Borysa sprawiła, że z nerwów długo nie byłam w stanie zmrużyć oka. Wiedziałam, że wraz z nastaniem kolejnego dnia wszystko się skończy. Marek starał się podnieść mnie na duchu, ale telefon od Damiana mnie dobił. Wszystko zaczęło się sypać, a ja nie mogłam tego powstrzymać. Musiałam znaleźć w sobie siłę, żeby pojechać do Borysa. Nie miałam wątpliwości, co się wydarzy, jeśli to zrobię. Nie miałam jednak innego wyjścia. Nie mogłam ryzykować, że ktokolwiek pozna prawdę albo co gorsza, by komukolwiek stała się przeze mnie krzywda. Gdy okazywałam nieposłuszeństwo, Borys zawsze straszył mnie, że konsekwencje mojej niesubordynacji poniosą ci, na których najbardziej mi zależy. Wiedziałam, że spełni swoje groźby, jeśli się u niego nie zjawię.

Gdy tylko przekroczyłam próg domu Borysa, od razu się na mnie rzucił. Bez powitania, bez gry wstępnej, bez cienia ludzkich odruchów. Przerzucił mnie przez oparcie kanapy i zadarł do góry sukienkę. Rozerwał rajstopy, odsunął majtki i jednym mocnym pchnięciem wszedł we mnie. Usłyszałam przeraźliwy krzyk, który wydarł się z mojego gardła. Oprócz fizycznego bólu czułam obezwładniający strach i obrzydzenie. Łzy spływały mi po twarzy, ale ten tyran tego nie widział. Nie żeby to mogło coś zmienić. Mój lęk i cierpienie dawały mu niemal taką samą satysfakcję, jak sam stosunek. Gdy w końcu skończył, wysunął się ze mnie i wyszedł bez słowa. Zrobił to celowo, chciał mi przypomnieć, że jestem jego własnością. Nikim więcej jak zwykłą dziwką. Chciał mnie ukarać i upokorzyć. Udało mu się. Czułam się jak śmieć.

Osunęłam się na podłogę i trzęsącymi się rękami wygrzebałam telefon z torebki. Janek odebrał po dwóch sygnałach.

– Proszę, zabierz mnie stąd – wyszeptałam głosem pełnym rozpacz.

\*

Stoję pod prysznicem. Gorąca woda spływa po mnie, mieszając się z moimi łzami. Mogłabym tak stać jeszcze tydzień, ale i tak nie zmyję z siebie wstydu i pogardy. Wciąż czuję na plecach ciężar Borysa i słyszę w uszach jego przyspieszony oddech. W ciągu ostatnich lat przeszłam wiele. Mam świadomość, że dużo osób nie dałoby rady stawić czoła temu wszystkiemu. Znacząca część poddałaby się już na samym początku. Uczucia takie jak niepewność, bezsilności czy samotność nie są mi obce. Towarzyszą mi prawie każdego dnia. Jednak żadne z dotychczasowych przeżyć nie przygotowało mnie na to, co czuję w tej chwili. Jeszcze nigdy nienawidziłam siebie i swojego życia tak mocno jak teraz. Nigdy tak bardzo nie chciałam po prostu zniknąć.

\*

– Wiesz, że to był gwałt? – pyta Jan.

Nie odpowiadam. Siedzę zwinięta w kłębek na kanapie i tępo wpatruję się w ścianę. *Oczywiście, zdaję sobie z tego sprawę.* Przez ostatnie lata zdarzało się to regularnie. Prawda jest taka, że nigdy nie uprawiałam seksu z Borysem z własnej woli, więc co do zasady każdy nasz stosunek był gwałtem. Począwszy od dnia, kiedy przyszłam podpisać z nim umowę pożyczki.

– Przysięgam, że kiedyś zabiję tego skurwiela – odgraża się.

– Nic nie możesz zrobić. Żadne z nas nie może. Miałeś rację, nigdy się od niego nie uwolnię – mówię zrezygnowana. Nie mam już na to wszystko siły.

– Musi być jakiś sposób. Zobaczysz, kiedyś popełni błąd i wtedy za to zapłaci.

– Już dawno przestałam się łudzić, że tak się stanie.

– Nie możesz się teraz poddać. Słyszysz? Wytrzymałaś tak długo. Znajdziemy sposób, żeby cię od niego uwolnić. Obiecałem ci to.

– Nic nie rozumiesz. Zakochałam się – wyznaję. – Nie chciałam tego, ale się stało. Borys się dowiedział. Nie mam pojęcia jak? Za chwilę wszystko się wyda – rozpaczam. – Jutro mam kolejne zlecenie. Jak mam po tym wszystkim spojrzeć Damianowi w oczy? Co powiem Amelii?

– Amelia zrozumie. Nie będzie jej łatwo, ale zrozumie. Już dawno powinnaś powiedzieć jej prawdę.

– Mówisz jak Marek.

– Marek to mądry facet, a co do Damiana to mamy impas. Możesz zakończyć waszą znajomość, ale wtedy zażąda wyjaśnień. Możesz go okłamywać, ale oboje wiemy, że nie będziesz w stanie tego ciągnąć. Możesz powiedzieć mu prawdę, licząc, że zrozumie i ci wybaczy, ale to mało prawdopodobne. Cokolwiek zrobisz i tak nie możecie być razem. Przykro mi.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem – jęczę, chowając twarz w dłonie. Nie mam już nawet siły płakać. – Jakim cudem Borys się dowiedział?

– Kazał cię śledzić – wyznaje Jan.

*Nie mogę w to uwierzyć.*

– Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wcześniej? To ty mnie śledziłeś?

– Nie żartuj sobie. Sam dopiero się dowiedziałem. Borys to komuś zlecił. Przy okazji zadbał o to, żebym o niczym nie wiedział. Jak widać, nie ufa mi na tyle, żeby dzielić się ze mną takimi informacjami. Ostatnio zresztą nikomu nie ufa. Uznał, że będzie najlepiej, jeśli osobiście wszystkiego dopilnuje. Ma wręcz obsesyjną potrzebę kontroli.

– Nie rozumiem. Po co właściwie kazał mnie śledzić?

– Chciał mieć na ciebie dodatkowe haki, żeby móc cię szantażować. Borys od zawsze wiedział, że będziesz chciała odejść, gdy umowa dobiegnie końca. Nie może sobie pozwolić, żeby stracić dziewczynę, która przynosi mu największe dochody. Zarobił na tobie co najmniej drugie tyle, ile zainwestował. Seksbiznes to naprawdę bardzo dochodowa branża.

*To wszystko nie mieści mi się w głowie, ale układa się w logiczną całość.*

– To był długi i ciężki dzień – stwierdza Jan. – Powinnaś spróbować zasnąć.

Niechętnie go słucham i pozwalam przykryć się kocem. Gdy wtulam twarz w poduszkę, zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo jestem wykończona. Powieki same mi się zamykają. Chciałabym zasnąć i nigdy więcej się nie obudzić, byle tylko nie musieć stawić czoła rzeczywistości.

\*

– Halo? – odbieram telefon zaspanym głosem. Zerkam na zegarek jest już po dwunastej w południe. Przespałam ciągiem jakieś siedemnaście godzin.

– Cześć skarbie – słyszę po drugiej stronie telefonu. Na sam dźwięk głosu Damiana robi mi się ciepło na sercu, ale chwilę później przygniata je ogromne poczucie winy.

– Cześć.

– Bardzo za tobą tęsknię. Jak się czujesz? – pyta z troską, ale również z wyczuwalnym smutkiem w głosie. To dobijające.

– Coraz gorzej – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– W takim razie przyjadę do ciebie wieczorem. Sprawię, że poczujesz się lepiej.

– Co? – panikuję. – Nie możesz. Przecież mówiłam, że jestem chora i nie chcę cię zarazić. Nie możemy się dzisiaj zobaczyć.

– Rozumiem – mówi wyraźnie rozczarowany. – W takim razie nie będę ci się narzucał. Zadzwoń, gdy poczujesz się lepiej.

– Wszystko w porządku? – pytam. – Masz jakiś dziwny głos.

– Prawdę mówiąc, to nie. Też nie najlepiej się czuję. Może rozbiera mnie to samo choróbsko co ciebie.

Wiedziałam, że kłamie, nie wiedziałam tylko dlaczego.

– Obiecuję, że zobaczymy się w przyszłym tygodniu, jak tylko poczuję się lepiej.

– Jak sobie życzysz. To do zobaczenia – mówi oschłym tonem.

– Do zobaczenia – odpowiadam zrezygnowana. – Damian!?

– Tak? – Słyszę nadzieję w jego głosie.

– Ja też za tobą tęsknię – przyznaję i rozłączam się, nim zdąży coś odpowiedzieć.

\*

Janek przyjeżdża po mnie przed dwudziestą. Wsiadam do auta ubrana w długą, wieczorową suknię w kolorze fuksji. Włosy mam wysoko upięte, makijaż dopracowany w najdrobniejszych szczegółach. Dzisiejszą noc spędzę na balu karnawałowym w towarzystwie mojego stałego klienta Jacka. Prezesa jednej z największych spółek giełdowych na Śląsku. Czuję ogromną ulgę, że to jemu będę towarzyszyć. Jacek jest gejem, ale starannie ukrywa ten fakt przed całym światem. Wiem, że należę do bardzo wąskiego grona, znającego prawdę o jego orientacji seksualnej. Z tego też powodu przez ostatnie lata wielokrotnie towarzyszyłam mu na różnych imprezach czy w delegacjach, udając jego kochankę. Fakt, że nie musiałam nią być, wiele ułatwiał w naszej relacji. Czułam się w jego obecności komfortowo, zwłaszcza że Jacek nigdy nie traktował mnie z góry, tylko dlatego że płacił za moje towarzystwo. Mimo to dzisiejszego wieczoru nie potrafię się rozluźnić. Od czasu spotkania z Borysem cały czas jestem roztrzęsiona.

Po uroczystej kolacji i kilku toastach Jacek porywa mnie do tańca i kolejne minuty spędzamy na parkiecie. Nadmiar wrażeń, kieliszek wina i szybkie rytmy sprawiają, że po chwili zaczyna mi się kręcić w głowie. Mój towarzysz to zauważa i proponuje, byśmy wrócili do stolika. Odsuwa dla mnie krzesło. Gdy siadam, pochyla się i całuje mnie w odsłonięte ramię. Uśmiecham się do niego, starając jak najwiarygodniej odegrać swoją rolę. Właśnie w tym momencie zauważam Damiana. Zszokowany i błąd patrzy na mnie z drugiego końca sali. Czuję, jakby w jednej sekundzie runął cały mój świat. Mam wrażenie, że wszystko, czego później doświadczam, dzieje się w zwolnionym tempie. Zupełnie jak gdybym była jedynie świadkiem tej dramatycznej sceny, a nie jej główną bohaterką. Damian z niedowierzaniem kręci głową, po czym odwraca się i znika za drzwiami sali. Zrywam się z krzesła i rzucam się biegiem za ukochanym.

– Damian! – wołam. – Damian! Błagam cię, stój! – krzyczę, ale on wcale nie zamierza się

zatrzymać.

Wybiega przed hotel, a ja próbuję go dogonić. W sukience wieczorowej i na wysokich obcasach jest to jednak niemożliwe. W końcu znika z zasięgu mojego wzroku. Zostaję sama z moim rozszalałym sercem i usiłuję zaczerpnąć tchu. Załamana siadam na schodach i chowam twarz w dłoniach. Nie wiem, jak długo tak siedzę, ale moje ciało zdążyło zeszywnieć z zimna. Mogę tu nawet zamarznąć na śmierć. W tej chwili jest mi już wszystko jedno.

– Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie?

Na te słowa gwałtownie zadzieram głowę. Damian stoi przede mną mocno zdyszany. Wyraz jego twarzy pozbawia mnie jakichkolwiek złudzeń. *Mój Boże, on wie*. Widzę po jego oczach, że zna prawdę. Pozostaje mi się tylko domyślać, jak się dowiedział. Wstaję i skinieniem głowy daję znak, że jestem gotowa je usłyszeć. Zdaję sobie sprawę, że moja odpowiedź zaważy na naszej przyszłości.

– Czy od Sylwestra spałaś z jakimś innym mężczyzną? – zadaje to pytanie wyjątkowo spokojnym tonem.

Zapewne spodziewa się, że zaprzeczę i będziemy mieli swoje „żyli długo i szczęśliwie”. Tak się jednak nie stanie, bo to pytanie jest jak strzał prosto w serce. Stoję jak sparaliżowana ze wzrokiem utkwionym w kostkę brukową. Nie mam odwagi spojrzeć ukochanemu w oczy. Serce dudni mi w klatce, a ostry ból pulsuje w moich skroniach.

– Odpowiedz! – wrzeszczy, widząc moje wahanie. Po jego spokoju nie ma już śladu.

Wzdrygam się i powoli unoszę wzrok. Oczy Damiana są pełne bólu i strachu. Wiem, że tak naprawdę nie chce znać odpowiedzi na to pytanie i modli się w duchu, żebym w końcu zaprzeczyła. Mam wrażenie, że przeżywam *déjà vu*. Dokładnie w ten sam sposób patrzył na mnie Patryk w dniu, w którym przyszedł zakończyć nasz związek. Nie jestem w stanie wydobyć z siebie słowa. Szczęka mi drży, a po policzkach zaczynają spływać łzy. To wystarczy za odpowiedź. Damian przecząco kręci głową, nie mogąc lub nie chcąc uwierzyć w prawdę. Spogląda w górę w ciemne niebo i mruga szybko powiekami. Gdy ponownie przenosi na mnie wzrok, jego oczy są pełne łez. Te widok rozdziera mi serce.

– Damian, proszę. To nie tak jak myślisz. Pozwól mi wyjaśnić...

Mężczyzna wyciąga dłoń przed siebie, dając mi do zrozumienia, żebym zamilkła. Widząc złość i rozczarowanie malujące się na jego twarzy, rezygnuję z prób wytłumaczenia się, bo jak niby miałabym to zrobić? Co właściwie chciałam mu powiedzieć? Twarz Damiana wykrzywia się w grymasie bólu. Zaszłyłam, by na to patrzeć. To wszystko moja wina. Damian obraca się do mnie plecami, a ja klękam na ziemi. Kolana odmówiły mi posłuszeństwa i nie jestem w stanie dłużej ustać na nogach. Nagle coś rozsypuje się wokół mnie. Z przerażeniem i niedowierzaniem patrzę na chodnik pokryty moimi zdjęciami. Wszystko staje się jasne. Mam ochotę krzyczeć. Błagać o wybaczenie, ale wiem, że to, co zrobiłam, jest niewybaczalne. To koniec i nic tego nie zmieni. Straciłam go. Mój ukochany odchodzi.

– Kocham cię – szepczę załamana.

Wiem, że mnie usłyszał, bo zatrzymuje się w półkroku i zaciska dłonie w pięści. Zrezygnowany spuszcza głowę i ponownie rusza przed siebie. Nie tak miało wyglądać moje wyznanie miłości. Od samego początku wiedziałam, że to musi się tak skończyć. Byłam pewna, że skończy się co najmniej jednym złamanym sercem, a mimo to egoistycznie pozwoliłam sobie na chwilę szczęścia.

## Rozdział 28

*I'm holding on your rope  
Got me ten feet off the ground  
And I'm hearing what you say, but I just can't make a sound  
You tell me that you need me  
Then you go and cut me down, but wait  
You tell me that you're sorry  
Didn't think I'd turn around, and say*

*That it's too late to apologize, it's too late*

*Timberland feat. One Republic – „Apologize”*

Damian

Było sobotnie popołudnie. Od wczoraj biłem się z myślami, czy powinienem pójść pod wskazany przez nieznajomego adres. Ciągle łudziłem się, że blefowałem i kobiety, w której się zakochałem, wcale tam nie będzie. Niepewność mnie dobijała. Zadzwoiłem do Tamary i powiedziałem, że bardzo za nią tęsknię. Zaproponowałem, że przyjadę do niej wieczorem, ale na moją propozycję zareagowała nerwowo. Zbyt nerwowo, jak na kogoś, kto nie ma nic do ukrycia. Wykręciła się złym samopoczuciem i obiecała, że zobaczymy się w przyszłym tygodniu. Wątpliwość w jej głosie sprawiła, że zrobiłem się jeszcze bardziej podejrzliwy. Postanowiłem, że pojadę do tego hotelu. Musiałem mieć pewność, chociaż czułem, że to, co zobaczę, mnie zabije.

\*

Pamiętam, jak to powiedziałem. Zupełnie jakby to było wczoraj. Wypowiedziałem te słowa, popijając piwo na Mariackiej i niespełna dwie godziny później po raz pierwszy spotkałem Tamarę. Gdybym miał wehikuł czasu, cofnąłbym te słowa, a moja stopa ani żadna inna część mojego ciała nigdy nie znalazłaby się tego dnia w Meduzie. Powiedziałem Mateuszowi, że chciałbym się w końcu zakochać. Zakochać do utraty tchu i właśnie tego tchu brakuje mi teraz najbardziej. Czuję się, jakby z moich płuc wypompowano całe powietrze. Nie potrafię sobie przypomnieć, jak się oddycha. Patrzę w przerażone oczy Tamary i staram się ze wszystkich sił ustać na nogach. Nie chcę znać odpowiedzi na zadane przeze mnie pytanie. Z tym, że jej spojrzenie mówi wszystko. Przez chwilę wydaje mi się, że zaczął padać deszcz, ale to moje łzy moczą mi twarz. Nie jestem w stanie na nią dłużej patrzeć. Wyciągam z kieszeni kurtki zdjęcia i rzucam nimi w Tamarę.

Dziewczyna z przerażeniem rozgląda się wokół. Nie zniosę tego ani chwili dłużej. Ruszam przed siebie. Nieważne gdzie, byle jak najdalej od niej.

– Kocham cię... – słyszę zza pleców.

Kocha? Co za podłe kłamstwo!?! Te słowa w jej ustach brzmią jak obelga. Ciekawe, czy mówi to każdemu? Odruchowo zaciskam pięści, aż bieleją mi knykcie. Mam ochotę komuś przywalić. Odchodzę, nim powiem coś, czego naprawdę będę żałować. W tej chwili mam tylko jeden pomysł na spędzenie tego wieczoru.

\*

– Jeszcze raz to samo – bełkoczę do barmana, machając mu przed nosem pustą szklanką.

Mężczyzna patrzy na mnie pełnym litości spojrzeniem, ale spełnia moją prośbę i napełnia szklankę podwójną porcją wódki. Przykładam szkło do warg, odchylam głowę i naraz opróżniam całą



zawartość. Myślę, że jest całkiem dobrze, bo nie czuję już smaku alkoholu, choć nieidealnie, bo jednak ciągle jeszcze coś odczuwam. Głównie ból niedający się porównać z żadnym innym. To takie osobliwe połączenie rezygnacji, rozczarowania i bezsilności. Chciałbym wymazać z pamięci ostatnie miesiące życia. Unoszę dłoń, aby ponownie przywołać barmana.

– Kobieta? – pyta obcy mężczyzna, zajmując obok mnie miejsce przy barze.

Patrzę na niego z półprzymkniętych powiek, usiłując złapać ostrość.

– Yhmmm... – mruczę w odpowiedzi.

– Nie przejmuj się, chłopaku – mówi, klepiąc mnie po plecach. – Wszystkie kobiety to kurwy.

– Noo... – pryham. – Moja to nawet taka profesjonalna – bełkoczę i zaczynam się śmiać ze swojego jakże błyskotliwego żartu.

Dwie, trzy, no może cztery kolejki później uznaję, że najwyższy czas wrócić do domu. Problem w tym, że moje nogi nie bardzo chcą współpracować. Wyjmuję telefon i przeglądam kontakty w poszukiwaniu osoby, która mogłaby mnie stąd zgarnąć. Litery zlewają się ze sobą, tworząc coś na kształt hieroglifów, ale jakoś udaje mi się znaleźć numer, którego szukam. Mój „pijany” mózg podsunął mi bowiem z pozoru idealne rozwiązanie.

– Haaloo? Nataliaa!?

## Rozdział 29

*Dear lie*

*You suck*

*You said you could fix anything*

*Instead I'm fucked*

*You made things even worse for me*

*If I had balls I'd tell you get away from me*

*Guess I'm not smart*

*I let you unnerve me*

*I let you control me*

*Afraid the truth would hurt me*

*When it's you that hurts me more*

*TLC – „Dear Lie”*

Tamara

Od kilku dni znajduję się w stanie całkowitej apatii. Za każdym razem, gdy przypomnę sobie pełne bólu oczy Damiana, ściska mnie w żołądku. Fakt, że to ja spowodowałam ten ból, jest nie do zniesienia. Nie wiem, jak mam funkcjonować ze świadomością, że między nami wszystko skończone.

Ostatnie wydarzenia uświadomiły mi coś ważnego. Mimo że w dalszym ciągu nie potrafię wybaczyć mamie, to zaczynam ją rozumieć. Chociaż wiem, że skali straty nie sposób porównać. Nie można bowiem porównać utraty kogoś, z kim łączyło cię zaledwie kilka szczęśliwych chwil, dwie upojne noce i parę namiętnych pocałunków, do utraty kogoś, z kim spędziło się połowę życia, miało się dzieci i plany na przyszłość. Zasadnicza różnica polega jednak na tym, że Damian żyje. Choć nie mogę z nim być, to jego serce wciąż bije. Tata odszedł nagle, niespodziewanie i przede wszystkim na zawsze. Teraz jestem w stanie sobie wyobrazić, co wtedy czuła mama. Jak było jej ciężko, gdy w jednej sekundzie zawalił się cały jej świat. Zawsze skupiałam się na własnej żałobie, wymagając przy tym od niej, by żyła, jakby nic się nie zmieniło. Zachowałam się jak egoistka, uważając, że tylko ja mam prawo czuć rozpacz. Może, gdybym wtedy dała jej wsparcie, którego sama oczekiwałam, nie popadłaby w alkoholizm. Ta myśl sprawia, że czuję się jeszcze gorzej, choć nie sądziłam, że to możliwe.

– Tamara. – Cichy głos Amelii przerywa moją gonitwę myśli. – Musisz ze mną porozmawiać. Dłużej tego nie zniosę. Muszę wiedzieć, co się dzieje, bo oszaleję.

Unoszę głowę i patrzę pustym wzrokiem na zatroskaną twarz siostry. Wiem, że jestem jej winna wyjaśnienia. W sumie i tak jest mi już wszystko jedno.

– To, co powiem, ci się nie spodoba.

– Nawet najgorsza prawda będzie lepsza od niewiedzy i niepewności, jaką teraz czuję.

– Rozumiem, ale musisz mi coś obiecać – mówię. Amelia niepewnie przytakuje. – Obiecaj, że nie będziesz mnie oceniać, a siebie nie będziesz obwiniać.

– Przerażasz mnie.

– Już dawno powinnam była wyznać ci prawdę, ale chciałam cię chronić. Okłamałam cię. Powiedziałam ci, że brakującą kwotę na twoją operację wpłacił anonimowy darczyńca. To nie była prawda – mówię i zbieram się na odwagę, by spojrzeć Meli w oczy. – Pożyczyłam te pieniądze – wyznaję, a Amelia głośno wciąga powietrze – ...i do dziś spłacam swój dług.

Raz jeszcze wracam wspomnieniami do tamtych wydarzeń.

*Kilka lat wcześniej...*

*Nie potrafię przestać płakać. Ze wszystkich sił próbuję wziąć się w garść, ale rozstanie*

z Patrykiem całkowicie wytrąciło mnie z równowagi. Mój czas pomału się kończy. Za godzinę oferta Borysa przestanie być aktualna. Odliczam minuty z nadzieją, że zdarzy się cud i nie będę musiała jej przyjąć. Przez ostatnie godziny próbowałam wymyślić jakieś inne rozwiązanie, ale żadne z nich nie spowoduje, że na moim koncie pojawi się trzysta tysięcy złotych. Nie mam innego wyjścia, muszę podpisać umowę pożyczki. Mam świadomość, że wraz ze złożeniem na niej podpisu moje życie bezpowrotnie się zmieni. To jednak jedyny sposób, by zawalczyć o życie Amelii. Biorę długie prysznic, wkładam czarną obcisłą sukienkę i po raz drugi w życiu robię sobie makijaż. Ostatni raz spoglądam w lustro i wychodzę na spotkanie z samym diabłem.

Borys już na mnie czeka. Podobnie jak dwa egzemplarze umowy leżące na jego biurku. Wiedział, że przyjdę ją podpisać. Od samego początku był pewien, że przyjmę jego ofertę. Widocznie tacy jak on zawsze dostają to, czego chcą. Kończę czytać umowę. Oczywiście jest skonstruowana tak, że w żaden sposób nie wynika z niej, czym faktycznie mam się zajmować. Niepewnie chwytam długopis i trzęsącą się dłonią składam podpisy we właściwych miejscach. W tym samym momencie podskakuję na dźwięk strzelającego korka od szampana.

– Za owocną współpracę – mówi Borys, podając mi kieliszek pełen bąbelków. Jego szeroki uśmiech przywodzi mi na myśl obślizgłą jaszczurkę.

Wypijam duszkiem zawartość kieliszka, aby jak najszybciej wyjść z gabinetu tego bezdusznego potwora. Borys ma jednak inne plany. Chwyta mnie za kark i wpycha jęzor w moje usta.

Szok sprawia, że nie jestem w stanie się poruszyć. Przez chwilę mam wrażenie, że się uduszę. Nie mogę złapać oddechu ani tym bardziej odwzajemnić pocałunku, ale Borys zdaje się tym nie przejmować. Wbija mi boleśnie palce w ramię i zmusza, bym przed nim uklękła. Nim orientuję się, co zamierza, rozpina rozporek i przyciąga moją twarz do swojego krocza. Wtedy po raz pierwszy czuję się jak prawdziwa dziwka. Zdaję sobie sprawę, że nie ma już odwrotu.

– Musisz jeszcze poćwiczyć – mówi z drwiącym uśmiechem, gdy kończę.

Mam nadzieję, że po tym, jak udało mi się go zaspokoić, pozwoli mi odejść. To jednak mu nie wystarcza. Jednym machnięciem ręki zgarnia wszystko z biurka. Przyciska mnie do jego blatu i rozszerza mi nogi.

– Teraz sprawdzimy, czy jesteś warta swojej ceny – charczy mi do ucha i bez żadnego ostrzeżenia wbija się we mnie, obdzierając mnie ze wszystkiego.

\*

Opowiadam Amelii o wszystkim, gdy kończę, obie płaczemy. Mela podaje mi rękę i mocno ściska moją dłoń.

– Najbardziej bałam się tego, że podpiszę tę umowę, a ty nie przeżyjesz – przyznaję. – Obawiam się, że wtedy bym tego nie zniosła. Świadomość tego, że dzięki tym pieniądзом żyjesz, pozwoliła mi jakoś przetrwać ostatnie lata. Bez wahania zgodziłabym się na to jeszcze raz.

– Jak mogłaś ukrywać przede mną coś takiego? – W głosie Amelii wyczuwam żal i niedowierzanie.

– Byłaś jeszcze dzieckiem. Nie mogłam obarczać cię tym wszystkim. To i tak niczego by nie zmieniło. Wiedziałam też, że będziesz czuła się winna, a to w żaden sposób by mi nie pomogło. Poza tym wstydziałam się.

Niespodziewanie Mela mnie obejmuje. Ściska mnie z całych sił, wtulając się w moją szyję.

– Dziękuję – szepcze. – Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, przez co musiałaś przejść.

Wiem, że minie jeszcze sporo czasu, nim Amelia przyswoi to, co przed chwilą usłyszała. Czuję jednak, że postąpiłam właściwie, wyznając jej w końcu prawdę.

– Damian się dowiedział – stwierdza. – Zobaczysz, wszystko się ułoży – zapewnia, głaszcząc mnie po plecach. – Powiedziałaś mu, dlaczego to robisz?

– Nie. Zresztą, co to ma za znaczenie? To niczego nie zmienia.

– Żartujesz? To wszystko zmienia. Nie uważasz, że należą mu się wyjaśnienia? Powinien poznać prawdę.

– A jeśli on nie chce jej znać?

– Nieważne. Musisz mu powiedzieć.

## Rozdział 30

*A reason to live, reason to love  
You gave me them both and more yet,  
A reason to fall, and a reason to hide  
Suddenly all I'm left with*

*I was so sure this was real, but  
Now I'm sure of nothing at all*

*I had to shatter to pieces*

*Jessie Ware – „Pieces”*

Tamara

– Jak Amelia to przyjęła? – pyta cicho Marek, by moja siostra go nie usłyszała.

Siedzimy razem na dywanie w moim salonie i zajadamy się krówkami.

– Zaskakująco dobrze. Chociaż nie powinno mnie to dziwić. To silna dziewczyna.

– Tak, wiem. Z pewnością ma to po siostrze.

Patrzę z czułością na mojego przyjaciela. Jego słowa sprawiają, że robi mi się ciepło na sercu. To miła odskocznia od tego, co czułam przez ostatnie dni.

– Nie mogę patrzeć, jak siedzisz i się zadręczasz. Zamierzasz coś z tym zrobić? – pyta.

Boję się, że cokolwiek zrobię, Damian nigdy mi nie wybaczy. Za bardzo go zraniłam. Zresztą, w dalszym ciągu jestem jeszcze związana umową z Borysem. Mimo wszystko zamierzam spróbować go odzyskać. I mam już nawet plan, jak to zrobić.

– Mela!?! – wołam siostrę.

– Co tam?

– Możesz mi podać numer do Darii? Będę potrzebowała jej pomocy.

– Co planujesz? – pyta Marek.

– Pamiętasz ten utwór, który mi kiedyś zagrałeś? – pytam, a on przytakuje. – Napisałam do niego słowa.

\*

Dzisiejszego wieczoru Meduza dosłownie pęka w szwach. Chyba całe Katowice postanowiły spędzić tutaj piątkowy wieczór. Wszystkie stoliki są zajęte i mimo wczesnej pory nie sposób dopchać się do baru. Z każdą minutą coraz bardziej się denerwuję. Co chwilę rozglądam się po klubie, szukając znajomych twarzy. Pomału tracę wiarę, że Darii uda się nakłonić Damiana, by przyszedł tutaj razem z nią. Kwadrans po dwudziestej drugiej dostrzegam Tomka, a zaraz za nim Darię. Chłopak mówi coś do swojej dziewczyny, a ta odnajduje mnie wzrokiem. Ze smutkiem w oczach przecząco kręci głową. Niewyobrażalny zawód paraliżuje moje nerwy, pozbawiając mnie resztek nadziei. Nie zamierzam się jednak wycofać. Postanawiam zrealizować swój plan do końca. Wchodzę na niewielki podest i daję Markowi znak, że jestem gotowa.

Historia zatoczyła koło i znowu stoję w miejscu, w którym to się zaczęło. Wygląda na to, że w tym samym się zakończy. Dźwięk skrzypiec wypływa z głośników. Wsłuchuję się w melodię swojej

pierwszej piosenki i nie jestem w stanie ukryć wzruszenia. Zamykam oczy i zaczynam śpiewać.

Tylko w duecie 7

*Jeśli myślisz, że nie wiem, co czujesz,  
Spójrz na mój ostatni sen,  
Znów patrzyłeś się na mnie tak czule,  
Tak jak w tamten pierwszy dzień,*

*Ja wtulona w twą dłoń tak jak lubisz,  
Serca uśmiech, cichy szept,  
Uwierz mi, że nie chciałam się zbudzić,  
Co mam zrobić, czy już wiesz? ...  
Tylko w duecie  
Pragnę dziś żyć  
Tylko dla ciebie  
Wybacz mi...*

*Tylko w duecie  
Tak właśnie chcę  
Tylko dla ciebie  
Mieć każdy dzień...*

*Gdyby świat jeszcze raz dał nam szansę,  
Nie przegapmy nigdy jej,  
Wiem, że serce zraniłam na zawsze,  
Proszę, daj nadziei cień...*

*W twoich nutach jest moja piosenka,  
Już inaczej nie chcę, nie...  
Każdą chwilę do dziś tak pamiętam,  
Uwierz, zagubiłam się...*

*Tylko w duecie  
Pragnę dziś żyć  
Tylko dla ciebie  
Wybacz mi...*

*Tylko w duecie  
Tak właśnie chcę  
Tylko dla ciebie  
Mieć każdy dzień...*

*Bez ciebie mój świat nic nie znaczy,  
Teraz wszystko rozumiem jak nigdy,  
Dziś kochany chcę ostatniej szansy,  
Pozwól znowu miłości się zbliżyć...  
Tylko w duecie  
Pragnę dziś żyć  
Tylko dla ciebie  
Wybacz mi...*

*Tylko w duecie  
Tak właśnie chcę  
Tylko dla ciebie  
Mieć każdy dzień...*

*Tylko w duecie...  
Tylko w duecie...*

Kończę śpiewać i czekam na reakcję publiczności. Gdy do moich uszu docierają wiwaty i brawa, biorę głęboki wdech i z wahaniem otwieram oczy. Nieśmiało rozglądam się po sali i wtedy go zauważam. Wszyscy oklaskują mój występ, ale on stoi nieruchomo. Patrzy mi prosto w oczy, ale jego pokryta kilkudniowym zarostem twarz nie wyraża żadnych emocji. Nagle obraca się i rusza do wyjścia. Strach sprawia, że moje serce gwałtownie przyspiesza. Miałam nadzieję, że uda mi się z nim porozmawiać, ale nim schodzę ze sceny, Damian znika.

– Przepraszam, pani Tamara? – Słyszę za plecami męski głos.

Odwracam się, ale nie rozpoznaję stojącego przede mną szykownie ubranego mężczyzny.

– Jeśli znajdzie pani chwilę, to chciałbym porozmawiać o pani występie.

– Przykro mi, ale teraz nie mogę – mówię, czując rosnącą rozpacz.

Ignoruję mężczyznę i przeciskam się przez tłum do wyjścia z klubu. Gdy mijam bar i skręcam w stronę toalet, czuję, że ktoś chwyta mnie za ramię. Moje plecy lądują na ścianie, a moja głowa pomiędzy podpartymi męskimi ramionami. Powoli unoszę wzrok i spoglądam w atramentowe oczy Damiana. Widzę w nich niepewność. Przez dłuższą chwilę tylko mi się przygląda. Wygląda, jakby toczył wewnętrzną walkę. Niespodziewanie przyciska swoje usta do moich. Wsuwa w nie język, namiętnie całując. Fala ulgi zalewa moje ciało. Na nowo wstępuje we mnie nadzieja, że jeszcze nie wszystko stracone. Moje serce rwie się do niego, próbując wyskoczyć mi z piersi. Jednak nim zdążę w pełni odwzajemnić pocałunek, Damian brutalnie go przerwa. Gdy ponownie patrzę w jego oczy, jedyne, co w nich znajduję, to chłód i obojętność.

– Co to niby miało być? Po co ten cały teatrzyk? – pyta podejrzanie spokojnie. Jego szczęka jest mocno zaciśnięta, a ciało wyraźnie spięte.

– Ja, ja... ja chciałam... – jąkam się.

– Nie obchodzi mnie, czego chcesz – mówi bezdusznie, a moje serce na krótką chwilę przestaje bić. – Jedyne, co mnie teraz interesuję, to, ile jestem ci winien?

– Słucham? – pytam drżącym głosem. *Czy on właśnie...?*

– Zdaje się, że powinienem zapłacić za twoje usługi. Dlatego pytam: ile jestem ci winien? – powtarza pytanie, a mnie zaczyna drżeć szczęka. – Jeśli mam być szczery, to trochę się niepokoję. Nie jestem pewien, czy mnie na ciebie stać – dodaje, a w moich oczach stają łzy.

*To koniec* – myślę, ale Damian wcale jeszcze ze mną nie skończył.

– Chciałem sprawdzić, czy jeszcze coś do ciebie czuję, ale nie czuję niczego z wyjątkiem pogardy – oświadcza beznamiętnie. – Choć muszę przyznać, że naprawdę znasz się na swoim fachu – mówi z uznaniem, ale jego słowa są dla mnie niczym policzek. – Mało która kobieta mogłaby się z tobą równać. No, może z wyjątkiem Natalii, ona jest nawet lepsza od ciebie. – Kolana się pode mną uginają. Wiem, że dłużej tego nie zniosę – ...i to dużo lepsza, niż pamiętałem – kończy swoją torturę, a ja dosłownie zapominam, jak się oddycha.

Damian robi krok w tył, a ja osuwam się po ścianie. Nie racząc mnie już nawet spojrzeniem, odchodzi, zostawiając mnie i moje roztrzaskane na kawałki serce.

*Ktoś taki jak ty, nigdy nie da mu tego, co mogę dać mu ja. Tak więc dobrze ci radzę, nie wchodź mi w drogę, bo tylko się rozczarujesz. Pobawi się tobą i wróci do mnie. Wierz mi, ja zawsze dostaję to, czego chcę* – słowa Natalii szumią mi w głowie.

7 Autorem tekstu jest Michał Kozłowski.

## Rozdział 31

*A broken heart is all that's left  
I'm still fixing all the cracks  
Lost a couple of pieces when  
I carried it, carried it, carried it home*

...

*All I know, all I know  
Loving you is a losing game*

*Duncan Laurence – „Arcade”*

Damian

Budzi mnie pukanie do drzwi. Słońce jest już wysoko na niebie i świeci mi prosto w oczy. Leżę w łóżku z pustą butelką Johnny Walkera na brzuchu. W głowie dudni mi niemiłosiernie i chce mi się rzygać. Pomału siadam, a świat wiruje przed oczami. Pocieram dłonią po niegolonej od wielu dni twarzy. Zerkam w lewo i widzę, że ktoś postawił przy moim łóżku miskę, szklankę wody i tabletki przeciwbólowe.

– Dzięki mamie – mruczę pod nosem i łykam proszki.

Rozglądam się wokół siebie. Mój pokój to obraz nędzy i rozpaczy. Wygląda na to, że urządziłem sobie niezłą libację. Mimo uchylonego okna cuchnie jak w gorzelnii. Próbuję policzyć w myślach, ile dni znajduję się w stanie tego emocjonalnego rozkładu. Problem polega na tym, że nie bardzo potrafię dojść do tego, jaki mamy dzień. Ktoś ponownie puka do drzwi, tym razem głośniejsze. Ten łomot rozsadza mi czaszkę.

– Proszę – mówię przepitym i zachrypniętym głosem. Sam nie wiem, czy to przyzwolenie na wejście do środka, czy prośba o zaprzestanie tych tortur.

Drzwi się otwierają i staje w nich Amelia. Rozgląda się z obrzydzeniem po moim pokoju. Patrzy na mnie i pytająco unosi brwi. W odpowiedzi wruszam jedynie ramionami.

– Gdybym powiedziała, że wyglądasz fatalnie, to byłby to komplement – stwierdza bez ogródek, stając przy moim łóżku.

Ponownie wruszam ramionami. Domyślam się, jak wyglądam, ale nie mam ani siły, ani odwagi spojrzeć w lustro. Jeśli mam być szczerzy, tak źle nie czułem się chyba w całym moim życiu. I nie mam tu na myśli mojego fizycznego samopoczucia, choć i ono pozostawia wiele do życzenia. Przed oczami ciągle mam wyraz twarzy Tamary, gdy dałem jej do zrozumienia, że przespałem się z Natalią. Chciałem się na niej zemścić, chciałem, żeby poczuła się zdradzona tak jak ja. Ten, kto wymyślił powiedzenie „zemsta jest słodka”, był skończonym kretyńcem. Sam już nie wiem, co boli bardziej. To, że mnie oszukiwała? To, że mnie zdradzała? Czy może to, że ją straciłem?

– Mogę? – pyta Mela, a ja klepię materac. – Zdajesz sobie sprawę z tego, że alkohol nie rozwiąże twoich problemów?

– Owszem, ale choć na chwilę pozwala mi o nich zapomnieć.

– To, że zapomnisz, nie spowoduje, że znikną.

– A ty co? Zdecydowałaś się zdawać na psychologię? – docinam jej. Nie jestem w nastroju na słuchanie morałów.

– Właściwie to ostatnio coraz częściej biorę to pod uwagę. Choć akurat tyle wiem na podstawie

wieloletniej obserwacji – stwierdza, patrząc na mnie wymownie. – Chciałabym, żebyś mnie teraz wysłuchał. Podejrzewam, że to, co powiem, niczego nie zmieni, ale w przeciwieństwie do Tamary uważam, że powinieneś znać prawdę...

Amelia kończy swoją opowieść, a ja naprawdę nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć. Mam totalny mętlik w głowie.

– Chcę, żebyś wiedział, że bez względu na to, jak fatalnie to wygląda, Tamarze naprawdę na tobie zależy. Nie miała wyboru, musiała dotrzymać warunków umowy. Ten facet jej groził i wierz mi, nigdy nie sypiała z nim z własnej woli. – Te słowa powodują, że czuję się, jakby ktoś przywalił mi pięścią prosto w splot słoneczny. – Nie planowała tego i broniła się przed uczuciem do ciebie, jak tylko mogła. Mimo to zakochała się – wyznaje Mela. Te słowa powinny mnie cieszyć, a czuję jedynie pustkę w miejscu, gdzie jeszcze do niedawna znajdowało się moje serce. – Proszę cię, powiedz coś.

– Co mam powiedzieć? To wszystko jest strasznie popieprzone. Sam nie wiem, co właściwie o tym myśleć. Jak ona mogła wpakować się w coś takiego?

– Mama zapadła się pod ziemię, gdy tylko dowiedziała się, że jestem chora. Nie miałyśmy nikogo, kto mógłby nam wtedy pomóc. W tamtej chwili był to dla Tamary jedyny sposób, by zdobyć pieniądze na operację. Wiesz, co nią kierowało, zrobiła to dla mnie. Nigdy nie zdołam się jej za to odwdziżyć. Przeszła dla mnie przez piekło. Gdybym znała jej zamiary, nigdy bym na to nie pozwoliła – wyznaje ze łzami w oczach. – Wiem, że przeszłość Tamary jest trudna do zaakceptowania, ale nie pozwól, żeby zaważyła na waszej przyszłości. Może gdybyście się poznali parę miesięcy później, obesłoby się bez złamanych serc. Za miesiąc umowa wygaśnie i Tamara ma szansę zacząć w końcu normalne życie.

W głębi serca wiem, że Amelia ma rację. Śmierć ojca, alkoholizm matki i choroba siostry. Niejedna osoba nie poradziłaby sobie z jednym z tych dramatów, a co dopiero zmierzyć się z nimi wszystkimi. Na myśl o tym, co ten facet robił Tamarze, ogarnia mnie wściekłość. Przysięgam, że gdybym spotkał go ponownie, rozszarpałbym go na strzępy. Niestety to wszystko niczego nie zmienia. Jest mi cholernie przykro z powodu wszystkiego, przez co Tamara musiała przejść. Rozumiem, dlaczego to zrobiła, ale mimo to nie potrafię tego zaakceptować. Nie umiem jej wybaczyć.

– Uwierz mi, moja siostra jest w równie fatalnym stanie jak ty. To, co z tym zrobisz, zależy wyłącznie od ciebie. Jeszcze nie jest za późno. Tamarę bardzo zabolalo to, że przespałeś się z Natalią, ale rozumie...

– Nie spałem z Natalią – wyznaję. – Powiedziałem tak Tamarze, żeby ją zranić. Prawda jest taka, że do niczego nie doszło.

Amelia wpatruje się we mnie zszokowana, wyraźnie oczekując na wyjaśnienia.

– Tamtego wieczora, gdy poznałem prawdę, byłem zdruzgotany. Zaszedłem do pierwszego napotkanego baru i postanowiłem zatopić swoje smutki. Gdy byłem już tak pijany, że ledwo kontaktowałem, zadzwoniłem po Natalię. Przyjechała po mnie, wpakowała do swojego czerwonego mercedesa i odwiozła do domu. Gdy wsiadałem do samochodu, na dłuższą chwilę urwał mi się film. Odzyskałem kontakt z rzeczywistością, dopiero gdy leżałem na swoim łóżku bez koszuli i z rozpiętymi spodniami. Na mnie okrakiem siedziała Tala, ubrana jedynie w komplet różowej bielizny.

– A to blond suka – cedzi przez zaciśnięte zęby Amelia.

W zasadzie muszę się zgodzić z Melą. To było słabe, nawet jak na Natalię.

– Zaczęła mnie całować po szyi i...

– Dobra, oszczędź mi szczegółów. Nie chcę tego słuchać.

– Wtedy wypowiedziałem imię Tamary – kończę zrezygnowany. – Resztę możesz sobie dopowiedzieć.

– Domyślałam, że Nati nie była zachwycona – szczerzy się Mela.

– Nie była zachwycona, to mało powiedziane. Zrobiła taką awanturę, że obudziła cały dom. Nawet mój tata stracił do niej cierpliwość. Jedno jest pewne. Szybko się u nas znowu nie pojawi.

Naszą rozmowę przerywa dzwonek telefonu Amelii.

– Wujek Janek? – mówi zdziwiona, patrząc na wyświetlacz. – Przepraszam, ale muszę odebrać. Tak słucham?



Nie słyszę, co mówi do niej głos po drugiej stronie, ale z każdą kolejną sekundą oczy Amelii robią się coraz większe, a jej twarz coraz bledsza. W pewnym momencie zakrywa dłonią usta, a w jej oczach stają łzy. Mam już pewność, że stało się coś złego, jeszcze zanim z ust Amelii padają kolejne słowa.

– W którym szpitalu?

## Rozdział 32

*Loving can heal*

*Loving can mend your soul*

*And it's the only thing*

*That I know, know*

*I swear it will get easier*

*Remember that with every piece of ya*

*And it's the only thing we take with us when we die*

*Ed Sheeran – „Photograph”*

Damian

*Teraz...*

Moje ciało napędzane jest adrenaliną. Mam wrażenie, że wszystko, co wydarzyło się przez ostatnie trzydzieści minut, odbyło się poza moją świadomością. Znajduję się w stanie całkowitego emocjonalnego odrętwienia. W drodze do szpitala złamałem chyba wszelkie możliwe przepisy drogowe. „Pobita”, „nieprzytomna”, „stan krytyczny” – powtarzam w myślach słowa Amelii, ale nie mogę ich przyswoić. Neguję rzeczywistość, bo zwyczajnie nie potrafię stawić jej czoła.

Wbiegamy do szpitala. Mela od razu pędzi do rejestracji.

– Dzień dobry, godzinę temu pogotowie przywiozło tu moją siostrę – mówi drżącym z emocji głosem. – Tamara Bończyk.

Kobieta wystukuje nazwisko na klawiaturze.

– Zgadza się. Mogę prosić dowód osobisty?

– Oczywiście. – Amelia drżącą ręką wyciąga dokument z portfela.

– Jest operowana. Oddział chirurgii, piętro drugie.

– Dziękuję.

Wsiadamy do windy i jedziemy na wskazany oddział. Nigdy w życiu tak bardzo się nie bałem. Dosłownie czuję w gardle moje oszalałe z rozpaczki serce.

– Wujek Janek! – krzyczy Amelia, gdy tylko rozsuwają się drzwi windy. – Co z Tamarą? – pyta, podbiegając do postawnego, brodatego mężczyzny.

– Jest operowana. Nic więcej nie wiem. Nie jestem z rodziny, więc nie chcieli mi udzielić żadnych informacji.

Przyglądam się stojącemu przede mną mężczyźnie. Jego biała koszula jest cała umazana krwią

i z całą pewnością nie jest to jego krew. Serce zamiera mi w piersi. *Co tam się wydarzyło?* Mężczyzna spogląda na moją przerażoną twarz i mruży oczy.

– Ty musisz być Damian – stwierdza.

Przytakuję. Nie jestem w stanie wydusić słowa.

– Co się stało? Kto jej to zrobił? – pyta Mela.

Mężczyzna przenosi wzrok na dziewczynę. Jest zrezygnowany i widać, że bije się z myślami.

– Wujku? Kto...?

– Borys.

*Borys?* W pierwszej chwili wiem tylko tyle, że kojarzę to imię. Już je gdzieś słyszałem, ale nie bardzo potrafię sobie przypomnieć w jakich okolicznościach. Nagle do mnie dociera. Wszystko układa się w całość. Borys to nie były facet Tamary, tylko ten skurwiol, który udzielił jej pożyczki – właściciel agencji. Potrafię też dopasować twarz do imienia, ponieważ jestem niemal na sto procent pewien, że to on pokazał mi wtedy jej zdjęcia.

– Co? Ale dlaczego? – Amelia zaczyna płakać.

– Wczoraj odbyła się impreza z okazji dziesięciolecia istnienia agencji. Byli na niej prawie wszyscy pracownicy i spore grono stałych klientów. Tamara nie chciała w niej uczestniczyć, ale została do tego zmuszona.

– Zmuszona? W jaki sposób? – dopytuje Amelia.

– Borys jej groził. Powiedział, że jeśli nie pojawi się na przyjęciu, coś złego spotka Damiana – mówi, zerkając na mnie nerwowo. Czuję się, jakby przywalił mi w twarz. – Tamara nie była w najlepszej formie. Borys bał się, że przez jej „niedyspozycję” straci ważnych klientów. Gdy nad ranem impreza dobiegła końca, kazał jej przyjść do swojego apartamentu. Wiedziałem, że był na nią wściekły, a ona dodatkowo zamierza mu powiedzieć, że po wygaśnięciu umowy odchodzi z agencji. Znam Borysa, wiem, że jest porywczy i nieobliczany, ale nie spodziewałem się, że posunie się do czegoś takiego. Powinienem być lepiej pilnować Tamary – mówi z wyrzutem. – Gdy znalazłem ją w apartamencie nieprzytomną i zakrwawioną, po Borysie nie było już śladu.

Zaczynam się trząść. Nienawiść i niepokój rozsadzają mnie od środka.

– Przepraszam, czy ktoś może udzielić mi informacji na temat stanu zdrowia mojej siostry? – pyta zapłakana Amelia mijającą nas na korytarzu pielęgniarkę.

– Proszę tu poczekać. Poinformuję lekarza.

Po zdającej się trwać wieczność chwili podchodzi do nas chirurg, który operował Tamarę.

– Kto z państwa jest z rodziny?

– Jestem siostrą.

– Operacja dobiegła końca. Pacjentka na chwilę obecną jest stabilna, ale jej stan w dalszym ciągu jest poważny i zagrażający życiu. Wystąpiły spore obrażenia w obrębie jamy brzusznej. Musieliśmy usunąć pękniętą śledzionę. Pacjentka ma złamane cztery żebra, ale na szczęście nie doszło do uszkodzenia płuc. Niestety w wyniku urazu głowy doszło do krwotoku i powstania krwiaka podtwardówkowego. Z tego względu będziemy utrzymywać pani siostrę w stanie śpiączki farmakologicznej. Do czasu, aż ustąpi obrzęk mózgu. Najbliższe dni będą decydujące. Siostra zostanie teraz przewieziona na OIOM, za godzinę będzie mogła ją pani zobaczyć.

Próbuję wyłączyć emocje i przeanalizować w głowie wszystko, co powiedział lekarz. Splenektomia<sup>8</sup> nie niesie ze sobą większych komplikacji i znacząco nie wpływa na jakość życia. Żebra szybko się zrosną, choć tego typu urazy są wyjątkowo bolesne. Obrażenia głowy są jednak poważne, mogło dojść do uszkodzenia mózgu. Nawet jeśli Tamara przeżyje, nie wiadomo, w jakim stanie wybudzi się ze śpiączki. Ryzyko powikłań jest bardzo duże. Zaczyna mi się kręcić w głowie i czuję narastające mdłości. Osuwam się na podłogę i chowam głowę pomiędzy ramiona. Strach i bezradność, które odczuwam w tej chwili, są nie do opisanego. Wiem, że powinienem teraz wspierać Amelię, ale panika sprawia, że nie jestem w stanie się poruszyć. Próbuję przypomnieć sobie, jak się oddycha.

\*

Muszę znaleźć sobie jakieś zajęcie, inaczej oszaleję. Jakiegokolwiek, byle choć na chwilę przestać

myśleć o stanie Tamary. Wróciłem do domu i wziąłem długi prysznic. Pozbyłem się dwutygodniowego zarostu, a następnie wysprzątałem pokój i nastawiłem pranie. Próbowałem się zdrzemnąć. Miałem nadzieję, że sen na jakiś czas uwolni mnie od negatywnych myśli, ale pomimo zmęczenia z nadmiaru emocji nie potrafiłem zmrużyć oka. Chciałem zostać na noc z Tamarą, ale ani mój urok osobisty, ani wszystkie znajomości świata nie sprawiły, że pozwolono mi nocować na OIOM-ie. Miałem już wystarczająco dużo szczęścia, że udało mi się ją zobaczyć. Ten widok okazał się jednak wstrząsający i trudny do zniesienia. Wciąż nie mogę pozbyć się z pamięci obrazu jej opuchniętej i posiniaczonej twarzy. W przerwie od zamartwiania się o życie kobiety, którą mimo wszystko ciągle kocham, myślę o wszystkim, co powiedziała mi rano Amelia. Tyle się od tego czasu zmieniło. Nie potrafię poukładać sobie tego w głowie. Tamara musiała zaprzedać swoje ciało, żeby zdobyć pieniądze na operację umierającej siostry. Nie mam prawa jej oceniać. Była zdesperowana i nie miała innego wyjścia. To jest bardzo niesprawiedliwe, ale nie sprawia, że czuję się tym wszystkim mniej dotknięty. Sfrustrowany włączam telewizor i zaczynam bezmyślnie zmieniać kanały.

Na Canal+ właśnie zaczyna się jakiś film. Gdy okazuje się, że to „Moulin Rouge” ogarnia mnie dziwne uczucie. Jakie było prawdopodobieństwo, że trafię akurat na ulubiony film Tamary? W pierwszym odruchu mam ochotę zmienić program. Celuję już pilotem w ekran, ale widok zapłakanego Ewana McGregora mnie powstrzymuje. Emocje malujące się na jego twarzy wydają mi się dziwnie znajome. Mam wrażenie, że patrzę na własne odbicie. Gdy z jego ust padają słowa „moja ukochana nie żyje”, ściska mnie w sercu. Czuję, że muszę poznać jego historię. Przez kolejne dwie godziny z zapartym tchem śledzę losy głównych bohaterów. Przeraza mnie, jak bardzo fabuła filmu wpisuje się w moje życie. Gdy wyświetlają się napisy końcowe, moje oczy są mokre od łez. Jedno wiem na pewno. Nasza historia nie może się tak skończyć.

Niewiele spałem tej nocy. Długo nie potrafiłem zmrużyć oka, a kiedy w końcu mi się udało, dręczyły mnie koszmary. Wstałem przed szóstą i zabrałem Focha na długi spacer. Po powrocie wypilem kubek czarnej kawy, by trochę się pobudzić. Mama przygotowała śniadanie, ale nie byłem w stanie nic przełknąć. Chciałem, jak najszybciej pojechać do szpitala.

Gdy docieram na miejsce, przy łóżku Tamary zastaję Marka. Trzyma dziewczynę za rękę, a wzrok ma utkwiony w podłogę. Robię niepewnie krok w przód i odchrząkuję. Marek unosi głowę i spogląda na mnie zapłakanymi oczami. Zerkam na Tamarę i skanuję jej bezwładne ciało. Mam wrażenie, że podczas mojej nieobecności siniaki na jej twarzy zrobiły się jeszcze ciemniejsze.

– Cześć – mówię.

– Cześć – odpowiada i delikatnie odkłada dłoń Tamary, by móc uścisnąć moją. – Miałem się już zbierać – mówi, zerkając na zegarek, i wstaje z krzesła.

– Nie. Zostań, proszę. Wyjdę, jeśli chcesz pobyc z nią jeszcze chwilę sam.

– Nie, w porządku. Naprawdę muszę już iść.

– Słuchaj, wiem, że gdy się poznaliśmy, nie byłem dla ciebie miły. Nie chcę, żebyś myślał, że coś do ciebie mam. Przepraszam, że zachowywałem się jak duppek.

– Spoko, trochę cię wtedy sprowokowałem – mówi. Kąciki jego ust unoszą się, ale uśmiech nie dociera do oczu. Jego wzrok wędruje ponownie na Tamarę. – Wciąż nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Jakim trzeba być człowiekiem, by zrobić coś takiego? Amelia mówiła, że stan Tamary jest poważny, ale gdy ją zobaczyłem... Siną, podpiętą do tej całej aparatury... – Głos więźnie mu w gardle.

– Wiem, co masz na myśli. Żadne z nas nie było przygotowane na taki widok.

– Ona z tego wyjdzie – zapewnia. Nie wiem, czy bardziej mnie, czy siebie. – To najsilniejsza dziewczyna, jaką znam. Myślisz, że jesteś w stanie jej wybaczyć? – pyta.

Nie spodziewałem się takiego pytania. Jeśli mam być szczerzy, nie potrafię na nie odpowiedzieć. Jeszcze wczoraj rano odpowiedź wydawała mi się oczywista, ale teraz? Teraz już nic nie jest oczywiste.

– Ona musi wiedzieć, że ją kochasz. Musi mieć powód, by żyć – przekonuje mnie.

– Chyba trochę mnie przeceniasz.

– Nie. To raczej ty siebie nie doceniasz. Boję się, że Tamara się podda. Ta dziewczyna naprawdę dużo przeszła, ale nic nie zniszczyło jej tak bardzo, jak świadomość tego, że cię straciła. Jeśli kochasz ją choć w połowie tak mocno, jak ona ciebie, powinienes walczyć o tę miłość.

Po wyjściu Marka w szpitalu pojawia się Amelia, a chwilę po niej Jan w towarzystwie jakiejś kobiety. Choć nigdy wcześniej jej nie widziałem, od razu domyślam się, kim jest. Jej podobieństwo do Amelii jest uderzające. Nie tak wyobrażałem sobie osobę, która od lat zmaga się z chorobą alkoholową. Wygląda na zadbaną i jest bez wątpienia bardzo atrakcyjną kobietą. Z całą pewnością mogę też stwierdzić, że los Tamary nie jest jej ani trochę obojętny. Blondynka cicho szlocha i wtula się w ramiona Jana, który czule głaska ją po plecach. Zostawiam ich samych i kupuję kawę w automacie. Smakuje paskudnie, ale dzięki niej mam siłę, by jeszcze ustać na nogach. Spaceruję wzdłuż szpitalnego korytarza, gdy zauważam, że pod salą Tamary robi się zamieszanie. Zjawia się lekarz i pielęgniarki. Widzę ich nerwowe spojrzenia.

– Zabieramy ją na blok – słyszę słowa lekarza.

Mój puls od razu przyspiesza.

– Co się dzieje? – zdenerwowany pytam Amelię.

– Leczenie zachowawcze nie pomogło. Będą operować. Muszą usunąć krwiaka.

\*

Wpatruję się w kardiomonitor, do którego podłączona jest Tamara. Wsłuchuję się w dźwięk potwierdzający bicie jej serca. Operacja się udała, ale na ogłoszenie sukcesu trzeba jeszcze poczekać do czasu, aż Tamara się wybudzi. Ostatnie godziny doprowadziły mnie na skraj obłędu. W trakcie trwania operacji zdążyłem przerobić w głowie wszystkie możliwe scenariusze. Od tych najbardziej optymistycznych, po te najbardziej przerażające. Głowa mi pęka. Trudne emocje i brak snu mocno dają mi się we znaki. Niespodziewanie mój telefon wibruje. Biorę go do ręki i widzę na wyświetlaczu wiadomość od Darii. To jakiś plik wideo. Otwieram go i nie mogę uwierzyć własnym oczom. To film z Wigilii, na którym razem z Tamarą śpiewamy *Shallow*. Nawet nie wiedziałem, że ktoś nas wtedy nagrywał. Nas dwoje to duet idealny. Czyste dźwięki, harmonia i niesamowita chemia między nami wyczuwalne są nawet z ekranu telefonu. Mój rozum i serce właśnie odmówiły dalszej współpracy.

Nagle wyświetlacz kardiomonitora robi się czerwony i włącza się alarm. Przerywany dźwięk zmienia się w ciągły, a na wykresach pojawia się linia ciągła. Panika uderza we mnie z całą mocą. Nie jestem w stanie poruszyć swoim sparaliżowanym ze strachu ciałem. Mijają kolejne sekundy, a na sali nie zjawia się nikt z personelu medycznego. Gdy pierwszy szok mija, rzucam się w kierunku Tamary i rozpoczynam masaż serca. Ona nie umrze. Nie mogę na to pozwolić. Nie mogę jej stracić. Po zdającej się trwać wieczność chwili w końcu zjawia się lekarz. Zaraz za nim do sali wbiegają pielęgniarki. Jedna odciąga mnie od Tamary, zapewniając, że mnie zastąpią. Dopiero po chwili dociera do mnie, że to Zofia.

– Damian, musisz stąd wyjść.

– Ona nie może umrzeć! – krzyczę. – Tamara! Nie waż mi się umierać! Słyszysz?! Kocham cię!

8 Splenektomia – częściowe lub całkowite usunięcie śledziony.

## Rozdział 33

*This world can hurt you  
It cuts you deep and leaves a scar  
Things fall apart, but nothing breaks like a heart  
And nothing breaks like a heart*

Mark Ronson – „Nothing Breaks Like a Heart”

Tamara

2 dni wcześniej...

*Byłam taka naiwna myśląc, że Damian mi wybaczy. Bijące od niego chłód i pogarda pozbawiły mnie złudzeń, że kiedykolwiek to zrobi. To, że tak szybko znalazł pocieszenie w ramionach Natalii, boli. Widocznie kłamał i to właśnie moje ciało było jedynym, na czym mu zależało. Niepotrzebnie martwiłam się o jego serce. Minęły kolejne dni, a ja z utęsknieniem czekam na ten jeden, w którym umowa z Borysem wygaśnie. Ciągle łudzę się, że pozwoli mi odejść, a wolność sprawi, że poczuję się choć odrobinę lepiej. Marek z Amelią dzielnie dotrzymują mi towarzystwa, choć obawiam się, że prędzej ja wpędzę ich w dół, nim oni mnie z niego wyciągną.*

*– Tamara, domyślam się, że nie jest to odpowiedni moment, ale muszę ci o czymś powiedzieć – oświadcza Marek i wręcza mi wizytówkę. – Boję się, że jeśli będę z tym zbyt długo zwlekać, to pomyślą, że nie jesteś zainteresowana.*

*Przenoszę wzrok z karteczki na przyjaciela.*

*– Co to jest? – pytam.*

*– Po twoim występie w Meduzie podszedł do mnie pewien facet i zapytał, czy cię znam? Gdy potwierdziłem, poprosił, żebym przekazał ci jego wizytówkę z prośbą o kontakt.*

*Dalej niewiele z tego rozumiem. Pamiętam, że zaczął mnie wtedy jakiś mężczyzna, ale byłam zbyt poruszona pojawieniem się Damiana, by przywiązywać do tego wagę.*

*– Powiedział, że twój występ zwałił go z nóg i chciał zapytać o możliwość współpracy. Ponoć reprezentuje jakąś dużą międzynarodową wytwórnę muzyczną.*

*To wspaniała wiadomość, spełnienie moich marzeń. Dlaczego więc, nie potrafię się tym cieszyć? Wpatruję się tępo w Marka, jakby mówił w nieznanym mi języku.*

*– Tamara, to ogromna szansa – dodaje, bo chyba ma wątpliwości, czy do mnie dotarło.*

*– Wiem, Marek. Zwyczajnie jestem tym wszystkim zmęczona.*

*Moje oczy znowu zachodzą łzami. Nie sądziłam, że potrafię jeszcze jakiegokolwiek wyprodukować. Mimo poczucia beznadziei biorę do ręki wizytówkę i wybieram zapisany na niej numer telefonu.*

\*

*Ktoś z całej siły wali pięścią w drzwi. Podskakuję na fotelu na dźwięk głuchego łomotu, ale to moja jedyna reakcja. Amelii na szczęście nie ma w domu, a Marek musiał jechać do pracy. Łomot przybiera na intensywności.*

*– Tamara! Wiem, że tam jesteś. Otwieraj te pierdolone drzwi! – krzyk Borysa rozchodzi się po klatce schodowej. – Otwieraj albo je wyważę! – wrzeszczy.*

*Nie ruszam się z miejsca, choć boję się, że Borys jest gotów spełnić swoją groźbę, jeśli mu nie otworzę. Na wyświetlaczu telefonu znowu pojawia się jego imię. Ignoruję połączenie tak, jak trzydzieści osiem poprzednich. Od godziny powinnam być na ewencie z okazji dziesięciolecia agencji. Mam świadomość, że Borys nie daruje mi, jeśli się tam nie stawię.*

– Jeśli za chwilę nie zjawisz się na dole ubrana w kieckę, którą ci wczoraj wysłałem, zabiję cię! Słyszysz?!

Po tych słowach zapada cisza. Nie słychać krzyków ani uderzeń. Przez chwilę nic się nie dzieje. Po cichu podchodzę do drzwi i spoglądam przez wizjer. Nie widzę Borysa, ale znam go na tyle, by wiedzieć, że tak łatwo nie odpuści. Odskakuję, gdy drzwi drżą pod wpływem kolejnego natarcia.

– Ty, mała kurwo! Daję ci ostatnie pięć minut, a później wywlokę cię z tego mieszkania siłą i przysięgam, że wtedy zrobię ci krzywdę! Albo nie – mówi. Jego głos w ciągu sekundy ze wzburzonego stał się niepokojąco spokojny. – Mam lepszy pomysł. Złatwię tego twojego kochasia. Pożatuje, że w ogóle cię tknął.

Na dźwięk tych słów lęk i bezsilność paraliżują moje ciało. Borys po raz kolejny wygrywa. Rzucam się biegiem do drzwi.

– Daj mi piętnaście minut – udaje mi się wykrztusić.

\*

– Ja to jednak mam dar przekonywania – chełpi się Borys, gdy kwadrans później zajmuję obok niego miejsce na tylnym siedzeniu samochodu.

Lustruje mnie wzrokiem z góry do dołu, uśmiechając się lubieżnie. Srebrna, krótka sukienka ciasno oplata moje ciało, skutecznie utrudniając mi oddychanie. Mimo że obecność Janka daje mi namiastkę poczucia bezpieczeństwa, ręce trzęsą mi się ze strachu.

Łapa Borysa łąduje na moim kolanie i sunie coraz wyżej, w kierunku moich majtek. Wyrwam mu się, ale to na nic. Mężczyzna od razu sprowadza mnie do pionu, wymierzając mi siarczysty policzek. Przykładam dłoń do pulsującej skóry. Widzę, że Janek mocno zaciska dłonie na kierownicy. Odnajduję jego spojrzenie w lusterku wstecznym i daję mu znak, że ma nie reagować.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem. Za chwilę będziemy na miejscu. Wyjdiesz do gości, będziesz ich zabawiać i szeroko się uśmiechać. Równie z końcem imprezy chcę cię widzieć w moim apartamencie.

\*

Pochylam się nad umywalką i próbuję ukoić nerwy. Serce wali mi w piersi z taką siłą, że jeśli jeszcze choć trochę przyspieszy, to chyba połamię mi żebra. Unoszę głowę i zbieram z karku swoje długie włosy. Ze zdenerwowania dudni mi w uszach, a ciało oblewa zimny pot. Postanowiłam. Dzisiaj powiem mu, że to koniec. Jeszcze tylko miesiąc i uwolnię się z tego bagna. Nie zatrzyma mnie. Zamierzam odejść i nie oglądać się za siebie. Nie po tym wszystkim, co się wydarzyło. Unoszę wzrok i napotykam w lustrze piwne oczy, które patrzą na mnie z odrazą. To właśnie czuję, widząc swoje odbicie. Odrzę wymieszaną ze wstydem, bezradnością i rezygnacją. Próbuję wziąć się w garść. Wiem, że muszę wyjść z tej hotelowej łazienki i odegrać swoją rolę, najlepiej jak potrafię. Pomimo lęku i obrzydzenia. Pomimo złamanego serca. Liczę w myślach do trzech i otwieram drzwi do sypialni.

Borys siedzi w skórzanym fotelu z rozpiętymi spodniami i jest wyraźnie zniecierpliwiony. Jego dłoń przesuwana się w górę i w dół po nabrzmiałym członku. Czuję, jak żółć podchodzi mi do gardła. Wiem, że muszę go zadowolić, bo to jedyny sposób, żeby go zjednać. Biorę głęboki wdech i powoli ruszam w jego stronę. Drżącymi rękoma rozsuwam poły jedwabnego szlafroka. Żrenice Borysa rozszerzają się na widok koronkowego kompletu bielizny. Staję przed nim i unoszę wysoko brodę. Staram się wyglądać na pewną siebie, ale wiem, że siedzący przede mną mężczyzna nie da się nabrać.

Gwałtownie zrywa się z fotela i chwyta mnie mocno za kark. Bez ostrzeżenia wpycha mi język do gardła i zachłannie penetruje moje usta. Zaciskam powieki i czuję, jak zbierają się pod nimi łzy. Próbuję skupić myśli na czymś innym, byle tylko nie pociekły po policzkach. Oczami wyobraźni widzę mężczyznę. Mężczyznę, którego pokochałam całą sobą. Widzę jego ciepły uśmiech i pełne ufności atramentowe oczy. Wspominam wspólnie spędzone chwile.

Borys chrząka, wyrrywając mnie z zamyślenia. Łypie na mnie groźnie, coraz bardziej poirytowany. Niespodziewanie przenosi dłoń z mojego karku na szyję i zaciska ją coraz mocniej. Jego paznokcie boleśnie wbijają mi się w skórę. Czuję, że moje płuca pozbawione są dopływu powietrza. Chwytam za nadgarstki Borysa i próbuję odciągnąć jego dłonie. Bezskutecznie. Zaczyna mi się robić

ciemno przed oczami. W momencie, w którym jestem już bliska utraty przytomności, Borys rozluźnia uścisk. Osuwam się na podłogę, walcząc o oddech. Gdy udaje mi się go odzyskać, unoszę wzrok i spoglądam w czarne oczy mojego oprawcy.

– Za miesiąc... – chrypię. – Za miesiąc nasza umowa dobiega końca. Dzień później wyjeżdżam i nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Na twarzy Borysa dostrzegam zdziwienie, ale już po chwili jego usta rozciągają się w szerokim uśmiechu. Zaraz potem wydobywa się z nich głośny rechot.

– Nie rozśmieszaj mnie – mówi, trzymając się za brzuch. – Naprawdę myślałaś, że to koniec? Że podziękuję za twoje usługi, uściskę dłoń i powiem „bon voyage”. Z tego biznesu nie można tak po prostu odejść. Nigdy się na to nie zgodzę. Należysz do mnie! Słyszysz!? – wrzeszczy, chwytając mnie za włosy.

Ciągnie za nie, zmuszając, bym podniosła się z ziemi i popycha na łóżko. Przygniata mnie całym swoim ciężarem i dociska do materaca. Próbuję się wyswobodzić, ale jest zbyt silny. Gdy wpycha mi język do ust, instynktownie go gryzę. Odskakuje jak poparzony, wydzierając się w niebogłosy. Przyklada palce do wargi, po której spływa krew.

– Ty szmato! – charczy. W jego oczach widzę czystą furię.

Zeskakuję z łóżka i rzucam się biegiem do drzwi. Nim zdążę dosięgnąć klamki, Borys chwytam mnie w pasie i rzuca mną z impetem o ścianę. Moja głowa uderza o nią z hukiem. Wydaję z siebie głośny jęk. Pulsujący ból rozchodzi się wzdłuż całego kręgosłupa. Upadam na podłogę i po chwili czuję mocne kopnięcie w brzuch i zaraz kolejne. Słyszę trzask łamiących się żeber. Z bólu zbiera mi się na wymioty. Borys kuca przy mojej twarzy.

– Mam ochotę cię zabić, ale tego nie zrobię – mruczy mi do ucha. – Twoje życie i tak jest gównieście. Ale jeśli jeszcze choć raz mi się sprzeciwisz albo zbliżysz się do tego frajera, z którym puszczałaś się za moimi plecami, to przysięgam, że to jemu skręcę kark!

Odczuwam ból w każdej części ciała. Nie jestem w pewna, czy dam radę się poruszyć, ale nie opuszcza mnie myśl, że muszę uciekać. Ostatkiem sił wstaję, lecz zataczam się i wpadam na szklany stolik. Szyba pęka pod moim ciężarem, a jej odłamki przebijają mi skórę.

– Kurwa mać! – Przekleństwa Borysa to ostatnie, co słyszę, nim tracę przytomność.



## Rozdział 34

*Underneath our bad blood  
We still got a sanctum, home  
Still a home, still a home here  
It's not too late to build it back  
'Cause a one-in-a-million chance  
Is still a chance, still a chance  
And I would take those odds*

*Unbreak the broken  
Unsay these spoken words  
Find hope in the hopeless*

*James Arthur – „Train Wreck”*

Damian

*Teraz...*

Moim ciałem wstrząsają spazmy, a z gardła wydobywa się ciche łkanie. Choć staram się z całych sił, nie potrafię nad tym zapanować. Siedzę skulony na szpitalnym korytarzu, próbując odzyskać władzę w kończynach, które są jak z waty. Nie potrafię poruszyć nawet palcem u stopy. Przez tę zdającą się trwać wieczność chwilę, gdy serce Tamary przestało bić, obiecałem sobie, że jeśli jakimś cudem wznowi pracę, wszystko jej wybaczę. Nie pozwolę, by przeżyła chociaż chwilę na tym świecie, nie wiedząc, że ją kocham. Mogłem stracić ją na zawsze. Mdli mnie na samą myśl o tym, jak niewiele brakowało. Unoszę głowę dokładnie w chwili, gdy na korytarz wbiega Amelia.

– Poszłam tylko coś zjeść. Dzwonili do mnie z dyżurki. Co się stało!?

– Zatrzymała się – mówię. Mój głos brzmi dziwnie, wciąż nie mogę uwierzyć w to, co się przed chwilą wydarzyło. – Na szczęście reanimacja się powiodła. – Nie rozumiem, dlaczego zwracam się do niej jak lekarz. – Przepraszam cię, Mela, chyba ciągle jestem w szoku.

Nieporadnie podnoszę się z ziemi i obejmuję dziewczynę. W momencie, gdy to robię, czuję ogromną ulgę. Jakby ktoś w końcu zdjął mi z pleców ciężar, który mnie przygniatał. Stoimy tak przez chwilę, pocieszając siebie nawzajem.

– Muszę porozmawiać z lekarzem – mówi Amelia, ocierając łzy.

Przytakuję i ostrożnie odsuwam się od niej. Chyba oboje potrzebowaliśmy tej chwili, by wyrzucić z siebie targające nami od dwóch dni emocje.

– W porządku. Muszę się trochę przewietrzyć. Dzwon, jakby coś się działo.

Wychodzę przed budynek szpitala. Spoglądam w zachmurzone niebo i zaciągam się mroźnym powietrzem. Ciągle jeszcze cały się trzęsę. Przez ostatnie tygodnie moje życie co najmniej dwukrotnie wywróciło się do góry nogami. Nie wiem, jak długo jeszcze będę w stanie wytrzymać tę emocjonalną karuzelę. Zastanawiam się, w jaki sposób odzyskać Tamarę? Czy są na to jakieś szanse? Mam jej tyle do powiedzenia. Muszę jej też wyjaśnić, że wcale nie sypiam z Natalią. Mam nadzieję, że zdoła mi wybaczyć to, że ją odtrąciłem. Z zamyślenia wyrzywa mnie pisk opon. Odruchowo odskakuję przed

nadjeżdżającym samochodem. Już mam zamiar nawrzeszczyć na kierowcę, gdy poznaję, że to mój brat.

– Dominik? Co ty tutaj robisz? Coś się stało? – pytam zaniepokojony.

– Zaczęło się – mówi. Okrąża auto i wyjmuję z bagażnika wielką torbę. Z jego twarzy odpłynęły chyba wszystkie kolory. – Zaczęło się – powtarza jak w transie.

– Co się zaczęło? – pytam coraz bardziej zaniepokojony.

Nie odpowiada, tylko na złamanie karku pędzi w stronę wejścia do szpitala.

– Dominik! – Słyszę za plecami krzyk Marty. – Nie zapomniałeś o czymś? – pyta, wskazując na siebie.

Mój brat zatrzymuje się i obraca się w kierunku żony, próbującej wygramolić się z auta. Patrzy na nią zdezorientowany, po czym rzuca torbę na ziemię i podbiega, by jej pomóc. Dopiero wtedy do mnie dociera.

– Rodzisz? Przecież termin masz za trzy tygodnie – zwracam się do żony Dominika.

– Mnie to mówisz. – Twarz bratowej wykrzywia się w grymasie bólu, a z jej gardła wydobywa się głośny jęk.

Mój brat chwytą ją za dłonie.

– Oddychaj, kochanie, oddychaj – instruuje ją, pokazując, jak powinna to robić.

Jestem pewien, że jeszcze tylko chwila i Marta zdzieli go w łeb.

– Dominik. Samochód – zwraca się do męża, gdy skurcz mija.

– Co z nim? – pyta spanikowany i biegnie do auta.

Ogląda pojazd z każdej strony. Mój brat, perfekcjonista w każdym calu i pan mecenas w jednym. Przysięgam, że gdybym nie był świadkiem tej sceny, nigdy bym w to nie uwierzył.

– Nie możesz go tutaj zostawić – mówi poirytowana. – Musisz go przeparkować – wyraźnie wypowiada każdą sylabę.

– Idźcie. Ja go przeparkuję – proponuję.

– Dziękuję – mówi Dominik, biorąc mnie w objęcia. Po czym jak gdyby nigdy nic wchodzi sam do szpitala.

– Kluczyki! – krzyczymy jednocześnie z Martą.

\*

Dochodzi już północ, gdy dostaję wiadomość, że Marta urodziła. Dzwonię do brata z gratulacjami i słucham, jak z przejęciem relacjonuje przebieg porodu. W momencie, gdy się rozłączam, rozlega się pukanie do drzwi.

– Proszę – wołam.

– Nie śpisz? – pyta tata, zaglądając do mojego pokoju.

– Nie – mówię i odkładam telefon. – Właśnie skończyłem rozmawiać z Dominikiem. Moje gratulacje, dziadku – odzywam się z uśmiechem. To pierwszy raz, kiedy oficjalnie mogę go tak nazwać, i chyba szybko się do tego nie przyzwyczaję.

– Gratulacje, wujku – mówi, odwzajemniając uśmiech, ale zaraz później poważnieje. – Chciałem zapytać, jak się czujesz? Daria mówiła, że Tamara się zatrzymała.

– Tak, to prawda. Na szczęście jej stan się ustabilizował.

– Cieszę się. To wyjątkowa dziewczyna – mówi. – Pamiętam, jak dzielnie walczyła o życie siostry, a teraz musi walczyć o swoje. Los bywa taki niesprawiedliwy. Udało im się złapać sprawcę pobicia?

– Niestety jeszcze nie. – Na samą myśl o Borysie skręca mnie ze złości. – Sądziłem, że nie przepadasz za Tamarą. Zawsze wydawało mi się, że byłbyś zadowolony, gdybym oświadczył się Natalii.

– To nieprawda. Wiem, że nigdy nie byłbyś z nią szczęśliwy – stwierdza. Jestem autentycznie zdziwiony, ojciec chyba to zauważa, bo postanawia rozwinąć tę myśl. – Zdaję sobie sprawę z tego, że uważasz mnie za pozbawionego uczuć gburą. Nieraz dałem ci powody, żebyś mnie za takiego miał, ale twoje szczęście nie jest i nigdy nie było mi obojętne.

W zasadzie nie bardzo wiem, co mam teraz powiedzieć, więc po prostu milczę. Spoglądam na zasepioną twarz ojca. Wyraźnie widzę, że czymś się zadręcza.

– No wyduś to z siebie wreszcie – ponaglam.

– Zastanawiam się, czy emocje, z którymi przyszło ci się dzisiaj zmierzyć, pomogą ci mnie zrozumieć. Wiele lat temu też o mało nie straciłem ukochanej kobiety. Nigdy ci o tym z mamą nie mówiliśmy, ale wydaje mi się, że nie ma sensu robić dłużej z tego tajemnicy. Z pewnością nieraz czuleś, że nie traktuję ciebie na równi z twoim rodzeństwem. Wiem, że zawsze byłem wobec ciebie oschły i bardziej wymagający. To, co usłyszysz, w żaden sposób mnie nie tłumaczy, ale łudzę się, że pozwoli ci zrozumieć.

Patrzę wyczekująco na ojca, dopiero po chwili zdaję sobie sprawę z tego, że wstrzymałem oddech.

– Na wieść o tym, że mama jest w drugiej, tym razem planowanej ciąży, oszaleliśmy ze szczęścia. Ciąża przebiegała wzorcowo i nie mogliśmy się doczekać, aż powitamy na świecie naszego drugiego synka. To znaczy ja do pewnego momentu stanowczo upierałem się, że będziesz córeczką, ale mama od razu wiedziała, kogo nosi pod sercem. Do terminu porodu zostały jeszcze cztery tygodnie, ale tobie już bardzo spieszyło się, by przyjść na świat. Mimo że był to drugi poród mamy i co do zasady powinien przebiegać sprawniej, wcale tak nie było. Danusia bardzo się męczyła. W pewnym momencie lekarz stwierdził brak postępu porodu, a dodatkowo twoje tętno zaczęło spadać. Podjęto decyzję o cesarce. Byłem wtedy jeszcze studentem medycyny i tylko dlatego zgodzili się, bym był obecny podczas operacji. Cesarskie cięcie odbyło się bez komplikacji i już po chwili trzymałem cię w ramionach. Wydawałaś mi się taki malutki. Dużo mniejszy niż przed laty Dominik. Pamiętam, jak Danusia spojrzała na nas, uśmiechnęła się i powiedziała: „Jest taki podobny do ciebie”. – Głos mojego ojca załamuje się, a w jego oczach stają łzy. – Chwilę później straciła przytomność. Dostała silnego krwotoku położniczego. Nie wiedziałem, co robić. Gdy ponownie na ciebie spojrzałem, poczułem czystą nienawiść – wyznaje. Widzę, jak trawia go ogromne wyrzuty sumienia z powodu tych słów. – Nie mogłem na ciebie patrzeć. Nie chciałem dłużej trzymać ciebie w objęciach. Oddałem cię położnej i powiedziałem, że ma cię stamtąd zabrać. Byłem pewien, że ją stracę – mówi szeptem, usiłując się tłumaczyć. – Nie mogłem znieść tego, że przez ciebie stracę miłość mojego życia – łka.

Choć nie jest łatwo tego słuchać, to cieszę się, że zdobył się na to, by wyznać mi prawdę. Zgodzę się, że to go nie tłumaczy, ale rzeczywiście trochę łatwiej zrozumieć mi, czym podyktowane było jego zachowanie.

– Choć wszystko dobrze się skończyło, a ja bardzo się starałem, nie potrafiłem nawiązać z tobą więzi. Dopiero narodziny Darii spowodowały, że coś się we mnie odblokowało i na nowo nauczyłem się czerpać radość z bycia ojcem. Niestety na naprawdę naszych relacji było już za późno – mówi z żalem. – Wiem, że poszedłeś na medycynę ze względu na mnie. Chciałeś, żebym był z ciebie dumny. Tyle że jestem dumny. Zawsze byłem. Żałuję, że nie usłyszałeś tego ode mnie nigdy wcześniej. Zdaję sobie sprawę, że zrezygnowałeś ze swoich marzeń, żeby mnie zadowolić, ale uważam też, że dzięki swojemu skupieniu i wyjątkowej empatii będziesz znacznie lepszym lekarzem niż ja.

Nie wierzę, że powiedział to wszystko. Nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo chciałem to usłyszeć. Jak bardzo tego potrzebowałem.

– Kocham cię, tato – mówię ze ściśniętym gardłem.

– Ja też cię kocham, synu. Mam nadzieję, że mimo wszystko nigdy nie sądziłeś, że jest inaczej.

\*

Dominik poprosił mnie i Darię o pomoc w przystrojeniu domu przed powrotem Marty i Daniela ze szpitala. Wykorzystuję więc fakt, że jesteśmy sami, zanim nasza siostrzyczka zjawi się tutaj z całym pudłem ozdób i zagoni nas do pracy.

– Chciałem cię prosić o pomoc. Zależy mi jednak na dyskrecji, bo to bardzo delikatna sprawa.

– Nie strasz mnie, Damian.

– Chodzi o Tamarę – wyjaśniam.

Mówię bratu tylko to co niezbędne, starając się nie wchodzić w szczegóły. Nie chcę naruszać prywatności Tamary, a poza tym zdaję sobie sprawę z tego, jak niewiele wiem. Zależy mi tylko na tym, by wziął jej sprawę i pomógł pograć tego zwyrodnialca. Muszę mieć pewność, że spotka go zasłużona

kara.

Naszą rozmowę przerywa trzaśnięcie drzwi frontowych. Daria wchodzi do salonu z bukietem błękitnych balonów, w tym samym momencie, w którym dzwoni mój telefon. Zdenerwowany odbieram połączenie.

– Halo, Amelia? Co się dzieje?

– Tamara się wybudziła.

## Rozdział 35

*I watched you die  
I heard you cry every night in your sleep  
I was so young  
You should have known better than to lean on me  
You never thought of anyone else  
You just saw your pain  
And now I cry in the middle of the night  
For the same damn thing*

*Kelly Clarkson – „Because of You”*

Tamara

Czuję ból w skroniach i ogromną suchość w ustach. Usiłuję otworzyć oczy, ale moje powieki zdają się ważyć tonę. Gdy w końcu mi się udaje, obraz jest rozmazany. Rozglądam się wokół, próbując złapać ostrość. Zauważam, że na krześle tuż obok mnie śpi moja siostra.

- Amelia – chrypię. Mówienie sprawia mi ból.
- Tamara? – mówi, zrywając się na równe nogi. – Nie ruszaj się, zawołam lekarza.
- Lekarza? – Próbuję przełknąć ślinę. – Co się stało? Gdzie ja jestem?
- W szpitalu. Zostałaś pobita.
- Pobita?

Przez umysł przelatują migawki wspomnień. Przypominam sobie dłoń Borysa zaciśniętą wokół mojej szyi. Odruchowo dotykam tego miejsca. Zauważam wbity w moją rękę wenflon. Ten widok przyprawia mnie o nudności.

Zjawia się lekarz. Przeprowadza badanie i jest wyraźnie zadowolony z jego wyniku. Informuje mnie o moim stanie zdrowia i dotychczasowym przebiegu leczenia. Wszystko wskazuje na to, że najgorsze mam już za sobą. Muszą jeszcze przeprowadzić dodatkowe badania, ale jeśli wszystko będzie dobrze, a mój stan i samopoczucie będą się poprawiać, to za mniej więcej tydzień wypuszczą mnie do domu.

– Napędziłaś mi niezłego stracha – wyznaje Amelia po wyjściu lekarza. Pochyla się, by mnie przytulić, ale krzywię się z bólu, gdy połamane żebra dają o sobie znać. – Przepraszam, musiałam – mówi skruszona.

- Jak trafiłam do szpitala? – pytam.
- Wujek Janek znalazł cię nad ranem w pokoju tego potwora i wezwał pogotowie.
- Gdzie jest teraz Borys?
- Nie wiadomo. Zapadł się pod ziemię. Policja go szuka.
- Policja?
- Tamara, niewiele brakowało, a ten bandyta pobiłby cię na śmierć. Chyba nie sądziłaś, że nie zgłoszą tego na policję.
- Amelia on mi groził – wyznaję. – Groził też Damianowi. Jeśli przeze mnie coś mu się stanie...
- Znajdą go – zapewnia mnie. – Wujek Janek powiedział, że będzie zeznawał. Powie wszystko, co wie, nawet jeśli te zeznania obciążą też jego.
- Nie może tego zrobić.
- Może i zrobi to. Twierdzi, że jest ci to winien. Ten skurwiel już nigdy cię nie skrzywdzi – zapewnia mnie, a ja bardzo chcę jej wierzyć.

Usiłuję poukładać sobie w głowie ostatnie wydarzenia. Mam totalny mętlik. Myśli ciągle krążą wokół Damiana. Każde wspomnienie o nim sprawia mi ból, znacznie gorszy niż ten fizyczny.

Przypominam sobie też o propozycji wyjazdu, jaką otrzymałam parę godzin przed pobiciem.

– Co z kontraktem? – pytam zdenerwowana.

– Spokojnie. Marek nad wszystkim czuwa. Jest w stałym kontakcie z Rafałem, przedstawicielem wytwórni. Tak między nami to bardzo się polubili. Poczekają, aż dojdiesz do siebie i twój stan zdrowia pozwoli ci na bezpieczną podróż. Być może uda ci się wylecieć w ustalonym terminie.

Oddycham z ulgą. Nie mogłabym zaprzepaścić takiej szansy. Nigdy bym sobie tego nie darowała. To najlepszy sposób, by raz na zawsze odciąć się od tego wszystkiego i rozpocząć nowe życie. Nie ma już niczego, co mogłoby mnie tutaj zatrzymać. Jedna myśl nie daje mi jednak spokoju.

– Czy Damian wie, że tutaj jestem? – pytam. Nawet ja słyszę nadzieję w swoim głosie. Choć sama nie wiem, jaka odpowiedź będzie dla mnie satysfakcjonująca.

– Czy wie? Tamara... Byłam u Damiana, gdy wujek Janek zadzwonił, że trafiłaś do szpitala. Damian przywiózł mnie tutaj i od tego czasu prawie stąd nie wychodzi.

*On wie. Był tutaj, może nawet wciąż tu jest. To znaczy, że jednak mu zależy.* Wstępuje we mnie nadzieja, ale od razu udaje mi się ją zdusić.

– Nie chcę jego litości – mówię z żalem.

– Litości? Ty naprawdę niczego nie rozumiesz.

– Rozumiem i to aż za dobrze. Uznał, że go zdradziłam, więc on zrobił to samo, a ponieważ trafiłam do szpitala, dręczą go wyrzuty sumienia.

– Damian nigdy cię...

– Co ty tutaj robisz?! – Unoszę się na widok matki.

– Zostawisz nas, proszę, same? – zwraca się do Amelii.

– Pewnie, będę na korytarzu, gdybyście mnie potrzebowały.

– Nie będę z tobą rozmawiać – zwracam się do mamy. – Wyjdź stąd.

– Nie musisz ze mną rozmawiać. Wyjdę, jeśli tego sobie życzysz, ale najpierw mnie proszę, wysłuchaj.

Nie gra fair. Praktycznie nie mam wyboru. Nie mogę wstać z łóżka i po prostu sobie stąd wyjść. Muszę jej wysłuchać. Niechętnie daję jej skinieniem głowy znak, że może mówić. Chcę mieć to jak najszybciej za sobą.

– Dziękuję – mówi. – Wiem, że nie chcesz mnie widzieć. Wiem też, że cię zawiodłam i nie jestem w stanie naprawić wyrządzonych krzywd. Nawaliłam na całej linii. Nie chcę się tłumaczyć ani usprawiedliwiać, bo zapewne wcale nie chcesz tego słuchać. Zresztą tego, że was zostawiłam, nic nie jest w stanie usprawiedliwić. – *W tej jednej kwestii jesteśmy zgodne.* – Po śmierci waszego taty starałam się kontrolować. Zdawałam sobie sprawę, jak ciężko jest wam pogodzić się z utratą ojca. Nie chciałam jeszcze dodatkowo wszystkiego utrudniać moim cierpieniem i niepożądanymi łzami. Z początku szło mi całkiem nieźle, ale z czasem tłumione emocje wracały i były jeszcze trudniejsze do opanowania. Tęsknota i smutek stały się nie do zniesienia. Po świętach Bożego Narodzenia nie byłam w stanie dłużej udawać, że zaakceptowałam to, co się wydarzyło. Moja dusza rozsypała się na tysiące kawałków i już nigdy nie udało mi się jej poskładać w całość. Nie wiedziałam, co robić. Sięgnęłam po alkohol, ponieważ liczyłam, że pomoże mi zapomnieć. Tak się jednak nie stało. Wszystko mi o nim przypominało. Dźwięki, zapachy, nasze mieszkanie, a najbardziej ty. Ilekroć spojrzałam w twoje oczy, widziałam Krzysia.

Szczęka zaczyna mi drżeć, ale ze wszystkich sił staram się zachować pokerową twarz. Nie pozwolę, by zauważyła, że jej słowa robią na mnie wrażenie. Nie dam jej tej satysfakcji.

– Nie mogłam dłużej żyć w domu, w którym wszystko mi go przypominało. To mnie zabijało od środka. Powinnam była zabrać was ze sobą, ale nie mogłam pozwolić na to, żebyście patrzyły, jak się staczam. Wiedziałam, że beze mnie będzie wam lepiej. Wiem, że byłaś jeszcze dzieckiem. Nie miałam prawa cię tym wszystkim obciążać...

– Nie miałaś, a jednak zrobiłaś to bez mrugnienia okiem – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Wiedziałam, że sobie poradzisz. Zostawienie was było najtrudniejszą i najgorszą decyzją w moim życiu. Nie ma dnia, żebym tego nie żałowała. Nie mogę tego zmienić, choć niczego w życiu nie pragnę bardziej.

– Dlaczego nie wróciłaś, gdy Amelia zachorowała? Gdybyś wtedy wróciła, być może wszystko

potoczyłoby się inaczej.

Matka zwiesza głowę i przez chwilę wpatruje się w podłogę.

– Nim Amelia zachorowała, wydawało mi się, że byłam już na dnie, ale wiadomość o jej chorobie... – mówi z wyraźnym bólem. – Nie umiałam stawić temu czoła. Nie potrafiłam poradzić sobie ze śmiercią ukochanego, a co dopiero ze śmiercią własnego dziecka.

– Amelia nie umarła. Żyje i z jakiegoś niewytłumaczalnego dla mnie powodu zdołała ci wybaczyć, że cię przy niej nie było. Nie wiem, jak po tym wszystkim możesz jej spojrzeć w oczy!

– Wiem, że mnie nienawidzisz i rozumiem dlaczego.

– Naprawdę? Nie masz pojęcia, przez co musiałam przejść, żeby...

– Niestety mam. Jan mi powiedział.

Wciążam głośno powietrze. Nie mogę w to uwierzyć. Szok i wstyd mnie paraliżują.

– Błagam, nie miej do niego o to żalu. Janek bardzo mi pomógł. To dzięki niemu w końcu skończyłam z nałogiem.

Nie potrafię wyksztusić z siebie słowa. Co właściwie powiedział jej Janek?

– Córeczko, wiem, że to dla ciebie nic nie znaczy, ale kocham cię. Zawsze kochałam i nigdy nie przestanę. Popełniłam w życiu wiele błędów i mogę jedynie z całego serca za wszystko cię przeprosić. Przepraszam, że cię zawiodłam i że nie było mnie przy tobie. Mam nadzieję, że pewnego dnia zdołasz mi wybaczyć. To, co zrobiłaś dla siostry, było niewyobrażalnym poświęceniem. To z pewnością zasługa twojego ojca, że wyrosłaś na taką odpowiedzialną i altruistyczną kobietę. Jestem dumna z tego, że jestem twoją mamą, choć nie mam prawa się tak nazywać.

Te słowa mnie nokautują. Mur, jaki budowałam wokół siebie przez ostatnie dziesięć lat, właśnie runął. Moim ciałem wstrząsa szloch, a łzy strumieniami spływają mi po policzkach. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam jej wybaczyć, ale jeszcze nigdy nie brakowało tak niewiele, bym to zrobiła.

## Rozdział 36

*If I should stay*

*I would only be in your way*

*So I'll go but I know*

*I'll think of you every step of the way*

...

*I hope life treats you kind*

*And I hope you have all you've dreamed of*

*And I wish you joy and happiness*

*But above all this I wish you love*

*And I... will always love you*

*Whitney Houston – „I Will Always Love You”*

Tamara

Minęły prawie trzy tygodnie, odkąd wyszłam ze szpitala. Damian nie odwiedził mnie ani razu, choć do ostatniej chwili nie przestałam się łudzić, że to zrobi. Z nadzieją wypatrywałam jego atramentowych oczu, które kiedyś patrzyły na mnie z takim uwielbieniem. Mam wrażenie, że od tego czasu minęły wieki. Zamiast Damiana zjawił się jego brat i zaoferował mi pomoc. Przyjęłam ją bez wahania, choć to oznaczało, że musiałam zdradzić mu szczegóły mojej wstydlivej przeszłości.

Mimo moich protestów Janek zdecydował się zeznawać i iść na współpracę z prokuraturą. Ponieważ Borys w dalszym ciągu jest poszukiwany, nie mogę czuć się bezpiecznie. Boję się, że spełni swoje groźby i skrzywdzi Damiana lub Amelię, by się na mnie zemścić. Wierzę jednak, że mój wyjazd pozwoli mi raz na zawsze się od niego uwolnić.

W naszym mieszkaniu panuje totalny chaos. Na samym środku salonu leżą dwie walizki, a dookoła porozrzucone są moje ubrania, buty i kosmetyki. Pakowanie się w podróż na drugi koniec



świata zdecydowanie mnie przerasta.

– Na pewno gdzieś tu były! – krzyczę, przekopując piąty raz tę samą szufladę. – Nie mogły tak po prostu wyparować.

– Do czego są ci potrzebne te nożyczki? – pyta mnie coraz bardziej zirytowana Amelia.

– Spokojnie, dziewczyny – mówi Marek, widząc moją niezadowoloną minę. – Przyniosę moje.

Zaraz wracam.

Rozglądam się wokół, nie wiedząc od czego zacząć. Zrezygnowana zerkam na siostrę.

– To był głupi pomysł. Nie powinnam wyjeżdżać.

– Co? Co ty wygadujesz? Tamara, błagam, weź się w garść.

– Na pewno poradzisz sobie sama? – pytam, chyba setny już raz.

– Oczywiście, że sobie poradzę.

– Będę za tobą strasznie tęsknić.

– Przylecę do ciebie zaraz po maturze.

– To dopiero za trzy miesiące. Nie wierzę, że zostawiam cię z tym samą.

– Tamara, całe życie myślałaś o mnie zamiast o sobie. Poświęciłaś dla mnie już wystarczająco dużo. Teraz masz swoje pięć minut i obiecaj, że je wykorzystasz. O mnie nie musisz się martwić – zapewniam.

Rozlega się dzwonek do drzwi. Nie bardzo rozumiem, po co Marek go użył, zamiast po prostu wejść do środka. Podbiegam do drzwi i je otwieram.

– Znalazłeś? – pytam i zamieram na widok Damiana stojącego w progu. Spoglądam w jego oczy i moje serce od razu gubi rytm.

– Cześć – mówi. Nie odpowiadam, tylko wpatruję się w niego, nie mogąc uwierzyć, że tutaj jest.

– Możemy porozmawiać? – pyta.

– To chyba nie jest najlepszy moment – mówię ze smutkiem, poprawiając nerwowo włosy.

Damian zagląda mi przez ramię i spogląda na rozłożone na podłodze walizki.

– Wyjeżdżasz? – pyta, w jego głosie słychać niepewność.

– Tak, dzisiaj wieczorem.

– To ja może pójde pomóc Markowi – odzywa się niespodziewanie Amelia i mija nas, nim zdążę zaprotestować.

Zostajemy sami. Przez dłuższą chwilę żadne nic nie mówi. Cisza robi się coraz bardziej nieznośna. Damian opiera się o framugę drzwi i wpatruje się we mnie wyczekująco.

– Mogę wejść?

Perspektywa pozostania z nim sam na sam mnie przeraża. Nie boję się jego, boję się samej siebie i moich uczuć do niego. Jeszcze nigdy w jego obecności nie czułam się tak bardzo skrępowana. Odsuwam się od drzwi, umożliwiając mu wejście do mieszkania. Damian rozgląda się po salonie.

– Na długo wyjeżdżasz?

– Planuję na pół roku, ale nie wykluczam, że zostanę tam dłużej.

Widzę, jak ciało Damiana się spina.

– Tam, to znaczy gdzie?

– W Los Angeles.

Damian obraca się i patrzy na mnie zszokowany.

– Podpisałam kontrakt – wyjaśniam. – Tego wieczoru, kiedy zaśpiewałam dla ciebie w Meduzie, zaczął mnie pewien mężczyzna. Nie wiedziałam wtedy, kim był. Skontaktowałam się z nim dopiero parę dni później i wtedy okazało się, że jest przedstawicielem Universal Music Group. Jeszcze tego samego dnia umówiłam się na spotkanie, na którym zaproponował mi nagranie płyty.

– Tamara, to cudowna wiadomość. Gratuluję. Bardzo się cieszę – mówi, ale jego postawa zdradza coś wręcz odwrotnego. – Lecisz sama?

– Nie. Marek leci razem ze mną. To był mój jedyny warunek. Chcę, żeby skomponował dla mnie piosenki.

– Dlaczego nic o tym nie wiedziałem? Daria nic mi nie mówiła.

– Bo ją o to poprosiłam. Nie chciałam, żebyś wiedział. Nie sądziłam, że będzie cię to obchodzić

– przyznaję z żalem.

Instynktownie próbuję się bronić przed odrzuceniem. Mimo to moje ciało zachowuje się wobec mnie niczym zdrajca, pragnąc jego bliskości.

– Oczywiście, że obchodzi. Przepraszam, że nie odwiedziłem cię w szpitalu i że tak długo unikałem spotkania. Nie byłem pewien, czy chcesz mnie widzieć, po tym jak cię potraktowałem – wyznaje skruszony. – Długo zabierałem się do tej rozmowy. Chciałem ci tyle powiedzieć, a teraz, gdy już stoję przed tobą, zwyczajnie brakuje mi słów.

Rodzi się we mnie tęsknota. Tak bardzo pragnę go pocałować. Oddałabym wszystko, żeby móc to zrobić, ale nie mogę. Nie, póki Borys jest na wolności. *Jeśli jeszcze choć raz mi się sprzeciwisz albo zbliżysz się do tego frajera, z którym puszczałaś się za moimi plecami, to przysięgam, że skręcę mu kark!*

– Na wspomnienie tych słów przechodzi mnie dreszcz, odruchowo zaciskam powieki.

– Wszystko w porządku? Coś cię boli? – pyta zaniepokojony Damian.

Podchodzi do mnie i delikatnie unosi moją brodę. Powoli unoszę wzrok i przenoszę go z jego ust na nos, aż docieram do oczu. Zatracam się w jego spojrzeniu. Zdaję sobie sprawę, że nie znajduję w nim już ani odrobiny chłodu.

– Tylko serce – odpowiadam ze łzami w oczach.

Damian przyciska swoje czoło do mojego i głośno wzdycha.

– Nie spałem z Natalią – mówi cicho.

Czuję, jak ciężar tych słów przygniata moją pierś. Zburzyły one ostatnią ścianę, jaka była między nami i nie mam za czym się schować. Targa mną tyle sprzecznych emocji.

– Borys mnie zgwałcił, nigdy bym cię nie...

– Wiem – zapewnia i bierze mnie w ramiona.

Nie protestuję. Wtulam się w niego z całych sił, chłonąc wszystkie uczucia, jakie mi w tej chwili towarzyszą. Chyba oboje czujemy, że to koniec. Jego bliskość sprawia mi jednocześnie przyjemność i ból. Nie wiem, jak długo tak stoimy, ale delektuję się każdą sekundą. Kiedy się od siebie osuwamy, czuję się niepełna. Zupełnie jakby zostało mnie tylko pół. Damian wyciąga dłoń w moją stronę i ostrożnie zakłada mi kosmyk włosów za ucho. Gładzi kciukiem mój policzek. Zdaję sobie sprawę z tego, że ten gest od samego początku, znaczył więcej niż tysiąc słów. Po mojej twarzy pomału staczają się łzy. Chciałabym go zatrzymać, ale nie mogę. Tak będzie lepiej dla nas obojga. Mój egoizm przysporzył nam już wystarczająco dużo cierpienia.

Gdy Damian odsuwa dłoń, czuję, jakby razem z nią zabrał część mojej duszy. Kocham go. Boję się, że już nikogo nie pokocham tak mocno jak jego. Gdzieś głęboko pod skórą czuję, że on też mnie kocha. Mimo to pozwalam mu odejść, a może właśnie dlatego na to pozwalam. Żadne z nas nic nie mówi. Nie żegnamy się, choć oboje wiemy, że to pożegnanie.

Damian chwyta za klamkę i patrzy na mnie po raz ostatni. Spoglądam w jego oczy i czuję, jak opuszczają mnie resztki sił. Gdy zatrząskują się za nim drzwi, padam na kolana i chowam twarz w dłonie.

\*

Tydzień temu Amelia odebrała prawo jazdy, dlatego Marek zgodził się, by podczas naszej nieobecności jeździła jego samochodem. Moja siostra ochoczo zaproponowała więc, że odwiezie nas na katowickie lotnisko. Przez całą drogę zastanawiam się, jakim cudem zdała egzamin za pierwszym razem. Mam wrażenie, że za chwilę odleciemy, a znajdujemy się jeszcze wiele kilometrów od pasa startowego. Zaczynam podejrzewać, że Amelia brała lekcje nauki jazdy u Kai. Gdy parkujemy pod terminalem, oddycham z ulgą. Trudno uwierzyć, że w jednym kawałku dotarliśmy na miejsce.

Po nadaniu bagażu Mela odprowadza nas do kontroli bezpieczeństwa. Przytulam ją mocno, po raz kolejny prosząc, by na siebie uważała. Po dopełnieniu wszystkich formalności siadamy w kawiarni i czekamy na boarding.

Marek boi się latać i robi się coraz bardziej nerwowy. Jego zdenerwowanie zaczyna mi się udzielać, zwłaszcza że mam przed sobą pierwszy lot w życiu. Tuż przed wejściem na pokład samolotu dzwoni mój telefon. Ignoruję połączenie, ale telefon nie przestaje dzwonić. Zdenerwowana zerkam na wyświetlacz i widzę, że to Dominik.

- Tak, proszę? – odbieram.
- Tamara? Dzięki Bogu, zdążyłem cię złapać. Znaleźli Borysa – mówi, a nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Zataczam się w tył i Marek musi mnie przytrzymać, bym nie upadła.
- Tamara?
- Tak? Jestem – odpowiadam drżącym głosem.
- On nie żyje.

## Rozdział 37

*Every time I think of you  
I always catch my breath  
And I'm still standing here  
And you're miles away  
And I'm wondering why you left  
And there's a storm that's raging  
Through my frozen heart tonight  
I hear your name in certain circles  
And it always makes me smile*

*I spend my time  
Thinking about you  
And it's almost driving me wild  
And that's my heart that's breaking  
Down this long distance line tonight*

*John Waite – „Missing You”*

Damian

*6 miesięcy później...*

Wrzucam torby do bagażnika i wsiadam do samochodu. Wewnątrz panuje nieznośny skwar. Odpalam silnik i zniecierpliwiony czekam, aż klimatyzacja przyniesie odrobinę ulgi od tego gorąca. Wyjeżdżamy z Daria na parę dni nad polskie morze. Dominik z rodziną jest tam od tygodnia i zaproponował, byśmy do nich dołączyli. Z początku podchodziłem nieco sceptycznie do tego pomysłu, ale ostatecznie dałem się namówić na rodzinne wakacje. Nie byłem na Pomorzu od co najmniej pięciu lat, a upały mają nie odpuszczać przez najbliższe dwa tygodnie. Stukam nerwowo palcami w kierownicę. Chciałbym już być na miejscu. Zniecierpliwiony zerkam na zegarek. Mieliśmy wyjechać ponad godzinę temu.

– Co tak długo? – pytam siostry, gdy w końcu wsiada do samochodu.

– Rozmawiałam z Amelią – mówi.

*To nic nadzwyczajnego*, myślę sobie. Dziewczyny potrafią dzwonić do siebie po kilka razy na dzień. Jednak cisza, jaka zapada po tych słowach, jest dość wymowna.

– Tamara wróciła wczoraj do Polski. Pomyślałam, że chciałbyś o tym wiedzieć.

Zaskoczenie odbiera mi mowę. Liczyłem się z tym, że Tamara może nie wrócić. Zupełnie nie byłem przygotowany na tę wiadomość.

– Dziękuję, że mi powiedziałaś. Musimy jeszcze zatankować samochód – oświadczam bezbarwnym tonem.

Ruszamy w drogę i żadne z nas nie odzywa się słowem. Daria, co chwilę zmienia falę radiową, doprowadzając mnie tym do szału. Gdy podjeżdżamy na stację benzynową, biorę głęboki wdech i powoli wypuszczam powietrze. Spoglądam na moje trzęsące się ze zdenerwowania ręce. Nie spodziewałem się,

że informacja o powrocie Tamary tak bardzo wytrąci mnie z równowagi. Bez względu na to, jak się starałem, by tego nie robić, nie było dnia, żebym o niej nie myślał. Minęło prawie pół roku, odkąd wyjechała. Przez ten czas próbowałem żyć tak, jakbym nigdy jej nie poznał. Po tym jak o mały włos nie zawałem semestru zimowego, skupiłem się na nauce. Za namową Mateusza poszedłem nawet na jedną randkę. Niestety mimo że dziewczyna, z którą się umówiłem, była naprawdę ładna i zabawna, nie mogłem przestać porównywać jej do tej, którą wciąż kochałem.

Kilka miesięcy temu, gdy pojawiłem się pod drzwiami mieszkania Tamary, miałem zamiar wyznać jej miłość. Wierzyłem, że istnieje jeszcze szansa na to, byśmy mogli być razem. Gdy dowiedziałem się, że wyjeżdża, chciałem upaść na kolana i błagać, żeby została, ale tego nie zrobiłem. Nie mogłem dopuścić, by po tym wszystkim, przez co musiała przejść, ze względu na mnie zrezygnowała ze swoich marzeń. Zasłużyła na to, by w końcu być szczęśliwa. Nawet jeśli było to jednoznaczne z tym, że musiałem pozwolić jej odejść. Próbowałem o niej zapomnieć. Naprawdę miałem nadzieję, że te kilka miesięcy wystarczy, aby wyzbyć się tego niechcianego uczucia z serca. Wydawało mi się, że idzie mi całkiem nieźle, do czasu aż w radiu usłyszałem tę cholerną piosenkę, która od tamtej pory zaczęła mnie prześladować.

Plącę za paliwo i wracam do samochodu. Podaję siostrze kawę i zapinam pasy. W momencie, gdy uruchamiam silnik z głośników wydobywa się dobrze znana mi melodia. Sfrustrowany zaciskam powieki.

– Nie wierzę – mówię sam do siebie.

Mam zamiar natychmiast zmienić stację, ale Daria mnie powstrzymuje. Każdy takt tej piosenki jest dla mnie torturą. Jej słowa i głos Tamary doprowadzają mnie na skraj obłędu. Czuję ogromną ulgę, gdy wybrzmiewają ostatnie dźwięki. Nie trwa to jednak zbyt długo.

– Naszym dzisiejszym gościem jest Tamara Bończyk, której przebój pod tytułem „Tylko w duecie” usłyszeli państwo przed chwilą.

Mrugam kilkakrotnie. Chyba będę musiał zasięgnąć porady specjalisty, bo moja obsesja na punkcie tej kobiety sprawiła, że zaczynam mieć omamy słuchowe.

– Witam cię, Tamara.

– Witam serdecznie. – Ten głos sprawia, że po moim ciele rozchodzi się dreszcz. To nie są halucynacje. Spoglądam zszokowany na Darię, ale ta pozostaje niewzruszona. Z całą pewnością wiedziała o wywiadzie i specjalnie wybrała tę stację radiową.

– Twoja piosenka od blisko sześciu tygodni nie schodzi z list przebojów rozgłośni radiowych w całym kraju – mówi dziennikarz. – Wiemy, że ostatnie pół roku spędziłaś w Stanach, gdzie nagrywałaś swoją debiutancką płytę. Zechcesz nam na jej temat coś więcej powiedzieć?

– Moja płyta jest utrzymana w poprockowym klimacie, ale mam nadzieję, że każdy znajdzie na niej coś dla siebie. Jest kilka wzruszających ballad takich jak „Tylko w duecie”, ale nie zabrakło również bardziej energicznych utworów.

– Z pewnością wiele osób nie może się już doczekać, aż twoja płyta pojawi się na półkach sklepowych. Czy wiadomo, kiedy album trafi do sprzedaży?

– Tak, premiera płyty odbędzie się dwudziestego piątego września.

Zastanawiam się, czy jest możliwe, żeby ta data była przypadkowa? W tym dniu wypadają urodziny Amelii, ale to także dzień, w którym się poznaliśmy.

– Wróćmy do singla promującego twoją płytę. Autorem melodii jest Marek Zieliński, który jest ponoć twoim serdecznym kolegą ze szkolnych lat.

– Zgadza się. Znamy się i przyjaźnimy od podstawówki. To dla mnie ogromna radość i zaszczyt móc z nim pracować. Marek jest kompozytorem wszystkich piosenek, które znalazły się na mojej płycie. Cieszę się, że będą mogli się państwo przekonać, jak bardzo jest utalentowany.

– Piosenka niesie ze sobą głęboki przekaz i ogromny ładunek emocjonalny. Nie mogę, nie zapytać o tekst. Nie jest tajemnicą, że to ty jesteś jego autorką. Ciekawi mnie, czy pisząc słowa tej piosenki, pisałaś je dla kogoś szczególnego?

Wstrzymuję oddech. Niecierpliwie czekam na odpowiedź Tamary, ale przez parę sekund słyszę wyłącznie ciszę.

– Tamara? – odzywa się dziennikarz.

– Ta piosenka... – mówi w końcu. – Ta piosenka to nie tylko wyznanie miłości, ale przede wszystkim prośba o wybaczenie. Dokładnie w tym celu powstała i owszem została napisana dla kogoś, kto zajmuje szczególne miejsce w moim sercu.

– Powiedziałaś zajmuje, a nie zajmował...

– Tak, moje uczucia się nie zmieniły.

– Czy ta historia doczekała się szczęśliwego zakończenia?

– Niestety nie.

Pocieram nerwowo czoło. Próbuję wyczuć Tamarę, ale z każdą minutą tego wywiadu jestem coraz bardziej zdezorientowany.

– Czy ten wywiad jest na żywo? – pytam Darii.

W odpowiedzi siostra twierdząco kiwa głową.

– Jakiś czas temu internet obiegił amatorski film, na którym śpiewasz z pewnym mężczyzną. Zachwytem nie było końca. Ponoć pochlebny komentarz pod nim zostawiła sama Lady Gaga, której piosenkę wykonaliście. Dociekliwym fanom udało się ustalić, że wspomniany mężczyzna to wokalista nieistniejącej już grupy Ejtis – Damian Domański. – O mały włos nie opluwam się kawą. Coraz mniej podoba mi się kierunek, w którym zmierza ta rozmowa. – Czy jest jakaś szansa, że nagracie z Damianem w przyszłości coś w duecie?

Tamara wydaje z siebie nerwowy śmiech.

– Bardzo bym chciała, ale nie sądzę, by było to możliwe – odpowiada. Wyraźnie wyczuwam smutek w jej głosie. – Chyba wypadałoby zapytać Damiana. Ja w każdym razie jestem otwarta na tę propozycję.

– W takim razie, Damianie, jeśli nas słuchasz, daj znać, co sądzisz o tym pomysle? Tamaro, dziękuję ci bardzo za wywiad. Chyba nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć ci dalszych sukcesów.

– Dziękuję.

– Po krótkiej przerwie Tamara wykona dla nas na żywo swój najnowszy singiel, a zaraz potem odpowie na pytania naszych słuchaczy.

Czuję na sobie wzrok Darii. Przygląda mi się wnikliwie, próbując wyczuć moje emocje. Nie byłem na to przygotowany. Sądziłem, że choć mi się to nie udało, to Tamara z całą pewnością już o mnie zapomniała. Jej słowa sprawiły jednak, że rodzą się we mnie wątpliwości. Powiedziała, że jej uczucia się nie zmieniły, a to oznacza, że wciąż coś do mnie czuje. Nie miała powodu, żeby kłamać w tej kwestii. Sam nigdy nie wyznałem Tamarze, co tak naprawdę do niej czuję. Przynajmniej nie w sposób, jaki powinienem był to zrobić. Nawet jeśli po tym wszystkim nie ma już szans na to, żebyśmy byli razem, zasługuje na to, żeby wiedzieć, że ją kocham.

## Rozdział 38

*I can't find, oh the right romantic line*

*But see me once and see the way I feel*

*Don't discard me just because you think I mean you harm*

*But these cuts I have they need love to help them heal*

*George Michael & Elton John – „Don't Let the Sun Go Down on Me”*

Tamara

Wysiadam z samolotu, czując ekscytację, ale również niepokój. Marek wrócił do kraju dwa tygodnie temu, by zająć się promocją mojej płyty. Jutro czeka mnie pierwszy wywiad w radiu i bardzo się z tego powodu stresuję. Ostatnie pół roku to był wyjątkowo zwariowany czas. Pobyt w Stanach pozwolił mi nabrać dystansu do wielu tematów. Powrót do Polski oznacza jednak, że muszę stawić czoła przeszłości, a mam świadomość, że jeszcze się z nią nie rozliczyłam. Wiadomość o tym, że Borys nie żyje, spadła na mnie zupełnie nieoczekiwanie. Kiedy okazało się, że został zamordowany, długo nie mogłam otrząsnąć się z szoku.

Borys prowadził wiele szemranych biznesów i podejrzewam, że z racji tego miał wielu wrogów. Do dziś nie wiadomo, kto stoi za jego zabójstwem. Śledztwo w tej sprawie wciąż trwa. Mimo tego, co mi zrobił, nigdy nie życzyłam mu śmierci. Poczulałam jednak ulgę, bo jego śmierć była gwarancją tego, że nie będę musiała się dłużej martwić o życie osób, które kocham. W końcu byłam naprawdę wolna.

Praca nad płytą była niesamowitą przygodą. Choć jej powstanie kosztowało mnie sporo nerwów, dało mi też dużo radości i satysfakcji. Była to pewnego rodzaju terapia, dzięki której nauczyłam się żyć na nowo. Ciągłe towarzyszyło mi jednak uczucie pustki, które nie pozwalało mi się tym nowym życiem w pełni cieszyć. Spełniłam swoje marzenie, zobaczyłam wiele pięknych miejsc i poznałam wielu ciekawych ludzi. Mimo to ciągle czegoś mi brakowało. Tej małej części siebie, która wciąż należała do Damiana.

\*

Rozglądam się po naszym mieszkaniu. To miejsce wydaje mi się dziwnie obce. Mam wrażenie, że minęły całe lata od mojego wyjazdu do Los Angeles. Wciąż nie mogę uwierzyć, że od października będę mieszkała tutaj sama. Amelia dostała się na Uniwersytet Jagielloński na kierunek dziennikarstwo i komunikacja społeczna i wkrótce wyprowadzi się do Krakowa. Daria została przyjęta na farmację i również będzie studiować na UJ, więc dziewczyny postanowiły wspólnie wynająć jakieś lokum.

– Jak wam idzie poszukiwanie mieszkania? – pytam.

– Chyba znalazłyśmy coś w sam raz dla nas. Jest blisko uczelni, nowe budownictwo i przystępna cena. Do wynajęcia od października, więc wszystko doskonale się składa.

– To świetnie. Bardzo się cieszę, choć perspektywa mieszkania tutaj samej nieco mnie przeraża.

– Zawsze możesz zamieszkać ze mną – oświadcza Marek.

– Jasne. Ja przeprowadzę się do ciebie, a ty lada chwila wyprowadzisz się do Rafała.

– Tak myślisz? Nie wiem, czy jesteśmy już na tym etapie związku?

– Zdecydowanie jesteście na tym etapie.

– Rafał dużo podróżuje, a to raczej nie sprzyja budowaniu relacji.  
– Tym bardziej powinniście zamieszkać razem, żeby mieć więcej czasu dla siebie. Musisz dać szansę szczęściu.

– Kim ty jesteś i co zrobiłaś z moją najlepszą przyjaciółką?

– Mama do mnie pisze – odzywa się nagle Amelia. – Pyta, czy wybrałybyśmy się z nią na obiad w przyszłym tygodniu? Chciałaby się z tobą zobaczyć.

Waham się przez chwilę, ale obiecałam sobie, że dam nam szansę.

– Dobrze. Potrzebuję paru dni na aklimatyzację. Czuję, że już dopada mnie *jet lag*. W czwartek mam sesję zdjęciową do magazynu „Glamour”, to może w piątek? Wszystko u niej w porządku?

– Tak. Dostała pracę w sekretariacie szkoły muzycznej w Bytomiu. Zaczyna od września. Coraz częściej myśli też o tym, by znowu zacząć grać na wiolonczeli. Za dwa tygodnie odbywa się rozprawa wujka Janka, więc trochę się tym przejmuje, ale jest dobrej myśli. Świetnie sobie radzi.

– Wciąż nie potrafię uwierzyć, że mama i Jan są parą – mówię.

– Ja nie jestem specjalnie zdziwiona. Zanośli się na to od dłuższego czasu. Choć oboje z wiadomych względów bali się dać szansę temu uczuciu. A skoro już jesteśmy w temacie uczuć. Jak było na randce z Jamesem?

– Nie nazwałabym tego randką. Po prostu poszłam z nim na pożegnalną kolację.

– Ciekawe, czy on też tak myśli? Naprawdę do niczego między wami nie doszło? Ten facet jest nieziemsko przystojny.

– Próbował mnie pocałować, ale się odsunęłam. Ciągłe nie jestem gotowa otworzyć się na nową relację. Czasami zastanawiam się, czy kiedykolwiek będę na to gotowa?

– Będiesz, będziesz – zapewnia Marek. – Daj sobie jeszcze trochę czasu.

– Wydaje mi się, że dałam sobie wystarczająco dużo czasu. Boję się, że tutaj będzie mi jeszcze trudniej zapanować nad uczuciami. Tam wszystko było nowe, tutaj wszystko przypomina mi o Damianie.

– Hej! Pięćdziesiąt przysiadów! Wymówiłaś imię, którego nie wolno wymawiać! – krzyczy Marek. – Nie chcę widzieć żadnych łez! Masz za sobą długi lot, a jutro czeka cię intensywny i ważny dzień. Pora kłaść się do łóżka.

Gdybym przez ostatnie pół roku robiła przysiady za każdym razem, gdy tylko pomyślałam o Damianie, miałabym dzisiaj tylek jak Jennifer Lopez. Wykonuję karne ćwiczenie i szykuję się do snu. Powinnam się rozpakować, ale równie dobrze mogę zrobić to jutro.

\*

Siedzę w studiu radiowym i przebieram nerwowo nogami. Za chwilę rozpocznie się wywiad, a ja próbuję sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz odczuwałam tak wielką treść. W najśmielszych snach nie pomyślałabym, że znajdę się kiedyś w tym miejscu. Teraz, gdy znowu mogę śpiewać, czuję, że moje życie wygląda tak, jak zawsze tego chciałam. Po wielu latach pełnych strachu, wstydu i bezsilności osiągnęłam to, o czym marzyłam. Byłam bardzo podekscytowana tą rozmową, ale z każdą kolejną minutą mój entuzjazm słabnie.

Z początku dziennikarz pyta mnie głównie o płytę, ale nim zdążę się zorientować, rozmawiamy o Damianie. W momencie, kiedy pada jego imię i nazwisko, zdenerwowanie odbiera mi całą pewność siebie. Staram się udzielić szczerych odpowiedzi na zadawane pytania, ale najchętniej uciekłabym ze studia. Oddycham z wyraźną ulgą, gdy wywiad dobiega końca. Potrzebuję chwili na ostudzenie emocji przed występem na żywo.

Gdy kończę śpiewać swój najnowszy singiel, ogarnia mnie silne przeczucie, że coś się wydarzy. Nie mam jednak czasu dłużej się nad tym rozwodzić, ponieważ zaraz po bloku reklamowym przychodzi czas na pytania od słuchaczy.

– Proszę przedstawić się i zadaj pytanie – mówi prowadzący, gdy dzwoni pierwszy telefon.

– Mam na imię Maja i chciałam zapytać Tamarę, jaka jest jej zdaniem recepta na sukces w branży muzycznej?

– Ścieżka do kariery muzycznej często bywa kręta i wyboista. Mimo że mogę mówić o jakimś



małym sukcesie, to mam świadomość, że jestem na początku tej drogi. Rynek muzyczny jest nieprzewidywalny i wiele może się wydarzyć. Zarówno dobrych, jak i złych rzeczy. Nie ma gotowej recepty na sukces. Wydaje mi się, że w czasach, kiedy jesteśmy wciąż poddawani ocenom, jest go jeszcze trudniej odnieść. Wystarczy chwila, by z samego szczytu spać na sam dół. Dlatego uważam, że niezwykle ważna jest wiara w siebie, a także wsparcie kochających osób.

– Dziękujemy ci, Maju. Czas na kolejne pytanie. Powiedz, jak masz na imię? – pyta dziennikarz.  
– Damian.

Na dźwięk tego imienia i głosu moje serce na moment zamiera w piersi, by za chwilę zacząć bić z całą mocą.

– Czy twoja propozycja nagrania ze mną duetu jest wciąż aktualna?

Próbuję odpowiedzieć, ale z ust nie wydobywa się żadne słowo. Szok i wzruszenie odebrały mi mowę. W głowie pojawia się mnóstwo emocji i jeszcze więcej pytań. Spoglądam w stronę okna reżyserskiego i wtedy go zauważam. Stoi z telefonem przy uchu i uśmiecha się niepewnie. Jego atramentowe oczy patrzą na mnie nieustępliwie. Widok Damiana sprawia, że trudno mi oddychać. Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo za nim tęskniłam.

– Oboje wybraliśmy chyba najgorszy moment na to, żeby wyznać sobie miłość – mówi. – Dlatego powiem to jeszcze raz, bo lepszego momentu już nie będzie... Kocham cię, Tamaro. Nie wiem, jak mogłem pozwolić ci wyjechać, nie mówiąc ci tego prosto w oczy. Nie było dnia, żebym nie miał do siebie żalu, że tego nie zrobiłem. Długo próbowałem ignorować to, czego pragnie moje serce, ale od samego początku byłem na straconej pozycji. Ponieważ prawda jest taka, że zakochałem się w tobie gdzieś pomiędzy naszym pierwszym spojrzeniem a twoim pierwszym uśmiechem. Poczulem to tego wieczoru, gdy stanęłaś przemoknięta w progu mojego domu. Uświadomiłem to sobie, gdy po raz pierwszy cię pocałowałem, a zrozumiałem dopiero wtedy, gdy cię straciłem. Jeśli to, co powiedziałaś, jest prawdą. Jeśli wciąż coś do mnie czujesz, to musisz wiedzieć, że twoje uczucia są odwzajemnione. Przepraszam, że kiedykolwiek zwątpiłem w ich szczerość. Powinienem być przy tobie i razem z tobą walczyć o tę miłość. Przepraszam, że tego nie zrobiłem.

Łzy spływają mi po policzkach, lecz pierwszy raz w życiu nie są one wywołane smutkiem, a szczęściem. Nie mogę przestać się uśmiechać. Ściągam słuchawki z uszu i ruszam do wyjścia ze studia. Gdy staję naprzeciw Damianowi, oboje ciężko oddychamy, wpatrując się w siebie nawzajem. Chłopak robi krok w przód, by zmniejszyć dystans między nami. Odgarnia mi włosy z twarzy, a ja wtulam twarz w jego dłoń.

– Kocham cię – mówi raz jeszcze, głaszcząc mój policzek.

– Ja też cię kocham – odpowiadam drżącym z emocji głosem.

Damian uśmiecha się szeroko i przyciąga mnie do siebie. Gdy nasze usta łączą się w pocałunku, wszystko inne przestaje mieć znaczenie. Przywieram do ukochanego całym ciałem i zarzucam mu ręce na szyję. Całujemy się długo i zachłannie, próbując w ten sposób przekazać wszystko to, czego nie sposób wyrazić słowami.

– Kiedy właściwie po raz pierwszy wyznałeś mi miłość? – pytam między pocałunkami. Wydaje mi się niemożliwe, bym mogła tego nie pamiętać.

– Byłaś wtedy nieprzytomna.

– To rzeczywiście kiepskie wyczucie czasu – stwierdzam, uśmiechając się przez łzy.

\*

Parę godzin później siedzimy razem na plaży i podziwiamy zachód słońca. Usadowiłam się pomiędzy nogami Damiana i oparłam głowę o jego ramię. Na plecach wyczuwam miarowe bicie jego serca. Chłopak wtula brodę w mój obojczyk i całuje mnie w szyję. Mam ochotę poprosić go, żeby mnie uszczypnął, bo nie potrafię uwierzyć we własne szczęście. Gdy słońce znika za linią horyzontu, odwracam się w stronę ukochanego i spoglądam w jego oczy. Pocieram nosem o jego nos i składam na jego wargach delikatny pocałunek. Czuję, jak usta Damiana układają się w szerokim uśmiechu.

– To o czym będzie twoja następna piosenka? – pyta.

– Chciałeś powiedzieć nasza. Obiecałeś mi duet – przypominam.

- Masz rację. W takim razie o czym będzie NASZA piosenka?
- Może o frytkach z McDonalda? – mówię, uśmiechając się pod nosem.
- Nie wierzę, że to pamiętasz. To był najgorszy tekst na podryw w historii ludzkości.
- Owszem, ale jakże skuteczny.
- I pomyśleć, że chwilę wcześniej groziłaś mi nożem.
- Fakt, po czymś takim nie było opcji, żebyśmy się w sobie nie zakochali – śmieje się.
- Tak bardzo za tobą tęskniłem – wyznaje, patrząc mi przy tym głęboko w oczy.
- Ja za tobą też.

Nasze usta ponownie łączą się w pocałunku, który z każdą sekundą robi się coraz bardziej namiętny. Plaża wokół nas zdążyła już opustoszeć, zostaliśmy na niej sami. Damian kładzie się na piasku i przyciąga mnie do siebie.

Do moich uszu dociera dźwięk policyjnych syren. Z początku staram się go ignorować, ale z każdą sekundą słyhać go coraz wyraźniej. W tym samym momencie dzwoni telefon Damiana. Ukochany niechętnie wypuszcza mnie z objęć i spogląda na wyświetlacz.

- To Dominik – mówi i odbiera połączenie. – Co tam, braciszku?
- Damian, dzięki Bogu, odebrałeś. Jesteście jeszcze na plaży? – Słyszę spanikowany głos Dominika. W tym samym momencie dostrzegam, że w naszą stronę zmierza trzech funkcjonariuszy.
- Tak. Coś się stało?
- Policja cię szuka.
- To chyba znalazła – odpowiada niepewnie Damian na widok policjantów.
- Pan Damian Domański? – pyta policjant.
- Tak to ja.
- Zostaje pan zatrzymany pod zarzutem zabójstwa Borysa Wójcika.